
Stone Lyn

Wybór Sary

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Northumberland, 1339 rok

- Dziękujemy, lady Saro, że ulżyłaś mi w godzinie śmierci - powiedział cicho król Edward, którego niebieskie oczy zasnuł żal. - Wygląda tak spokojnie.

Sara, pani na Fernstowe, z uśmiechem odeszła od łoża chorego, niosąc miskę z zakrwawionymi szmatami i grotem strzały.

- Wasz rycerz żyje, Najjaśniejszy Panie - zapewniła, kiedy już oddała naczynie służącej i zwróciła się twarzą do króla. - I nie umrze, jeśli uda mi się zwalczyć gorączkę, która go trawi.

Urodziwy jasnowłosy olbrzym władający Anglią zarzucił królewską pozę, pochylił się i zbliżył ucho do warg rycerza, kładąc wielką dłoń na jego ramieniu.

- To prawda, oddycha! Jak to możliwe, że mój medyk stwierdził, iż nie ma dla niego ratunku, skoro ty, pani, uratowałaś mu życie?

Sara lubiła króla. Przypuszczała jednak, że kiedy mu się czegoś odmówi - na przykład ratowania życia jego rycerza - Edward III potrafi być równie srogi jak jego dziad, sławny Długonogi.

Poprzedziła swoje słowa cichym śmiechem.

- Być może medyk obawiał się waszego gniewu, gdyby jego wysiłki spełzły na niczym, Najjaśniejszy Panie. Nie powinniście go o to winić. Na pewno wiecie, że niewielu wychodzi z takich obrażeń. - Bez owijania w bawełnę dalej ciągnęła śmiało: - Możliwe, że i mnie się nie uda, ufam jednak, że tak się nie stanie. Przettrzymał wyjmowanie grotu niemal bez jęku. To silny mężczyzna i dzielnie znosi ból. Jeśli sądzić po jego bliznach, w służbie Waszej Wysokości odniósł niejedną ranę.

Król wyprostował się.

- Och, nie znasz, pani, nawet połowy jego dokonań. Moja droga, sir Richard zasłonił mnie własną piersią przed niebezpieczeństwem już

dwakroć. Dzisiaj, oraz przed laty, gdy obaj byliśmy wyrostkami. Ja dopiero co zostałem królem, a Richard był giermkim. - Widać było, jak dumny jest ze swego rycerza. - W naszym obozowisku zaatakowali mnie trzech zamachowcy. Chcieli mnie zabić. W sukurs pospieszył mi suweren Richarda, lecz poległ, a wtedy on sam chwycił miecz starego lorda i zabił dwóch napastników. Omal wówczas nie zginął, został bowiem ciężko ranny w udo.

- Och, dzielny wyczyn jak na młodzieńca. I wtedy wzięliście go do służby?

- Na moje szczęście, pani, bo gdyby nie to, opatrywałabyś mnie zamiast niego. Richard musiał spostrzec, jak łucznik napina cięciwę, i przyjął strzałę na siebie. A następnie, choć ciężko ranny, ruszył w pogoń za tym łotrem i przeciął go na pół. Co powiesz na to? Oto przykład siły i męstwa!

Sara przyglądała się uważnie mężczyźnie leżącemu w łożu. Zajmował niemal całą długość pośłania. Stojąc, wzrostem dorównywałby królowi. Gdyby nie to, że jego tors składał się z samych mięśni, strzała najpewniej okazałaby się śmiertelna. O tak, był równie silny jak odważny. I urodziwy. Zwróciła uwagę na ciemnokasztanowe włosy połyskujące rudawo w blasku świec. Miał gładką, opaloną skórę. Lekko rozchylone zmysłowe usta odsłaniały białe, równe zęby, a nos był prosty i nie nosił śladów złamań.

Szkoda, że nie widziała jego oczu. Być może udałoby jej się wówczas określić, co z niego za człowiek. Sara uświadomiła sobie, że naprawdę ją to interesuje, dlatego spytała:

- Jaki on jest, że znosi takie obrażenia? Gwałtowny? Szorstki?

- Nie, zupełnie nie. Jeśli się go nie sprowokuje, jest życzliwy i pogodny. Honorowy aż do przesady. Syn dobrego ojca. Ojciec udanego syna. Mąż bezwzględnie lojalny wobec nieszczęsnej, zmarłej żony. Mój przyjaciel, wierny druh moich rycerzy. Wojownik, który pogardza nagrodami za swoje męzne czyny.

Sara dostrzegła łzy w królewskich oczach.

- Na Boga, Najjaśniejszy Panie, to brzmi jak mowa żałobna! Miejcie wiarę, że on przeżyje, bo ja jestem o tym przekonana!

Król, tak jak tego chciała, uśmiechnął się. Przetarł dłonią oczy, po

czym spojrział na nią z dziwnie rozbawioną miną.

- A ty, milady, pogardzasz nagrodami za dobre uczynki?

- Ja? Nigdy w życiu, Najjaśniejszy Panie! Czyżbyście oferowali mi nagrodę? - Było oczywiste, że żartuje i nie traktuje swego pytania poważnie.

Król przekrzywił głowę na bok i przyglądał się Sarze przez chwilę, krzyżując ramiona na potężnej piersi.

- Wybierając się na północ, wśród innych spraw postanowiłem również zająć się twoją przyszłością. Twój ojciec nie żyje, by więc zatrzymać Fernstowe, musisz wyjść za mąż. Zwrócili się do mnie dwaj pretendenci do twojej ręki. Pozwalam ci wybrać sobie męża. Odpowiada ci to?

Sara zwlekała z odpowiedzią. Miała niepowtarzalną okazję, by o tak ważnej sprawie porozmawiać z królem w nieformalnej, prywatnej atmosferze, dlatego nie spieszyła się z odpowiedzią, tylko przez parę chwil krążyła po komnacie, uderzając palcem o wargi.

Wiedziała, że jej ziem pragnie Aelwyn, pan na Bertholdzie. Graniczyły z jego włościami i nie krył, że chce uczynić je swoimi. Uganiał się za nią, odkąd ukończyła dwanaście lat. Ponieważ nie udało mu się uzyskać zgody jej ojca, gdy jeszcze żył, a jej zgody potem, na pewno napisał w tej sprawie do króla.

- Lord Aelwyn z Bertholdu i kto jeszcze, panie? - Zastanawiała się, czy to nie lord Bankwell, daleki sąsiad z Northumberlandu. Bankwell był stary, zalecał się jeszcze do jej matki, gdy była panną. Potem zabiegał o Sarę, jednak kiedy się poznali, był wyraźnie rozczarowany. Nie zdołał ukryć ulgi, gdy odmówiono mu jej ręki. Więc to raczej nie on.

- Lord Clivedon z Kentu. Znasz go, pani?

- Nie, nie znam. - I nie miała ochoty poznać. - Mówisz, panie, że mogę sobie wybrać męża? - Uśmiechnęła się do króla, a kiedy pokiwał głową na zgodę, przeniosła spojrzenie na mężczyznę w łożu. Jej pomysł był zuchwały, musiała jednak zdobyć się na odwagę, skoro nie miała nic do stracenia. - Za waszym pozwoleniem, Najjaśniejszy Panie, tego oto mężczyznę wybieram na męża - oświadczyła, wskazując na rycerza powierzonego jej opiece.

Oczekiwała, że jej żądanie zaszokuje króla Edwarda, lecz nic takiego

nie nastąpiło. Król przyjrzał się jej uważnie, po czym, chytrze mrużąc oczy, zerknął na Richarda. Sara modliła się, żeby wyraził zgodę.

Minęło kilka chwil pełnych napięcia. Wreszcie król uśmiechnął się zwycięsko.

- Uratuj go, lady Saro, i możesz go mieć, z jego wolą czy bez! Masz na to moje słowo.

- Niech więc tak będzie! Zatem, Najjaśniejszy Panie, usilnie proszę, byś skorzystał z mej skromnej gościny i pozostał tu do wesela.

Król Edward zmarszczył brwi.

- Żałuję, ale to niemożliwe. Za trzy dni muszę być w Yorku na zgromadzeniu szlachty. Wyruszam jutro, a do tego czasu Richard nie wydobrzeje.

- Czy w takim razie, z powodu wyjazdu Waszej Wysokości, ślub może odbyć się dziś wieczorem? - spytała z nadzieją.

- Jak to sobie wyobrażasz, pani? Przecież Richard nie wie, co się z nim dzieje - zaoponował. - Małżeństwo nie byłoby zgodne z prawem, skoro pan młody nie zdołałby złożyć przysięgi.

- Proszę się nie niepokoić, potrafię go ożywić na tyle, że zapytany odpowie twierdząco. Czy ceremonię mógłby poprowadzić wasz kapelan, panie? Mój zmarł przed dwoma miesiącami i jeszcze nikim go nie zastąpiłam.

Aczkolwiek król nadal miał wątpliwości, czy pospiech w tej sprawie jest wskazany, w końcu wzruszył ramionami i wyraził zgodę.

Oczywiście wiedział, jak jego rycerz będzie na to złorzeczyć, jednak uznał, że małżeństwo z panią na Fernstowe będzie korzystne dla Anglii, gdyż dzięki niemu daleka północ zyska zaufanego obrońcę granic.

Dopiero kiedy opuścił komnatę chorego i zszedł na dół, by napić się piwa ze swoją drużyną, z twarzy Sary zniknął szeroki uśmiech, a ona sama wydała głośnie westchnienie ulgi.

Nie mogła była obmyślić lepszego planu. Była w poważnych opałach, a oto wybawienie samo padło jej do stóp, co uznała za doskonałą wróżbę.

Przez ostatnie miesiące Sara żyła w obawie przed kolejną konfrontacją z tym podłym psem, lordem Aelwynem. Małżeństwo z pewnością wyeliminuje niebezpieczeństwo ataku z jego strony.

No i pozostawali jeszcze Szkoci. Zawsze ci Szkoci. Zamordowali jej ojca, a od czasu popełnienia tego plugawego czynu nękali Fernstowe, kradli bydło i zabijali mieszkańców przygranicznych osad. Inne majątki położone wzdłuż granicy również doznawały strat.

Sara była przekonana, że król wyraził zgodę na jej ślub z sir Richardem właśnie z powodu zagrożenia z północy. Z pewnością nie chodziło o to, żeby sprawić jej przyjemność, choć Sara wołała tak o tym myśleć. Było jednak oczywiste, że ktoś biegły w wojennym rzemiośle powinien wziąć tutejsze sprawy w swoje ręce. Królowi Edwardowi zależało na bezpiecznej granicy w równym stopniu co Sarze i jej sąsiadom.

Lord Clivedon z Kentu, który prosił króla o jej rękę, zapewne sprostaby temu zadaniu, lecz jego ziemie leżały na południu i nie mogłyby przebywać tu przez cały rok, natomiast Sara nie miała ochoty przez resztę życia nieustannie krążyć między dobrami swego męża a północą.

Bóg jeden wie, co mogłoby się stać z Fernstowe podczas jej nieobecności. Król z pewnością skorzysta, lokując tu ulubionego i wiernego rycerza. Prosząc go o pozwolenie na ślub, zwróciła na to jego uwagę.

Zerknęła na rannego. W nim cała nadzieja. Jeśli tylko uda się jej utrzymać go przy życiu, dobrze zaspokoi jej potrzeby. Król Edward, znany z uczciwości i rycerskich cnót, nigdy nie obsypywałby pochwałami kogoś, kto by na to nie zasługiwał.

Sara wiedziała, że sir Richard wróci do zdrowia. Dzięki niej. Prawdopodobnie znienawidzi ją za to, że zaaranżowała to małżeństwo, kiedy on leżał bezwładnie i nie miał nic do powiedzenia. Ale honor, bez względu na osobiste odczucia, nakaze mu przy niej trwać.

Będzie bronił Fernstowe przed każdym wrogiem, zwłaszcza przed bezwzględnyi Szkotami, którzy co i rusz najeżdżali okolice, a poślubienie go odbierze lordowi Aelwynowi złudzenia, że może wziąć siłą to, do czego nie ma prawa.

Razem wzięwszy, umowa wydała jej się niezwykle rozsądna. Wyglądało na to, że król jest tego samego zdania. Przy odrobinie szczęścia sir Richard podporządkuje się woli władcy.

Sara machinalnie przejechała dłońmi po ponurej brązowej sukni narzuconej na koszulę. Skrzywiła się na widok krwi i zaschniętego błota, którymi się utyliła, klękając przy rannym, kiedy jego towarzysze położyli nosze na dziedzińcu. Przed ceremonią powinna się przebrać. Ale jakie to miało znaczenie? Król już widział ją w tym stroju, a sir Richard, dręczony bólem, niczego nie zauważy.

A jeśli nawet, to i tak najpiękniejszy choćby strój niczego tu nie zmieni, pomyślała. Była tak brzydka i monstrualnie wysoka, że nic nie było w stanie ukryć jej odrażającej powierzchowności.

Niewykluczone, że kiedy mąż wróci do sił, będzie musiała go spoić, by spełnił swój małżeński obowiązek. Ta myśl bolała, ale Sara podchodziła do tego z łagodną rezygnacją. Była, jaka była, i już dawno pogodziła się ze swoim wyglądem.

Dobrze przynajmniej, że był na tyle wysoki, by patrzeć jej prosto w oczy, czego nie można było powiedzieć o większości mężczyzn, których znała. Blizna ciągnąca się od brwi do podbródka pewnie go odstręczy tak jak wielu innych, ale nic nie mogła na to poradzić.

Sara omiotła nieruchome oblicze Richarda tęsknym spojrzeniem. Och, być tak doskonałą jak ten mężczyzna, wzbudzać westchnienia i czułe spojrzenia kochanka, być pożądaną tak jak on. Być uwielbianą przez niego tak, jak on musiał wielbić swoją zmarłą żonę, o której wspominał król.

Lecz taki los nie był jej pisany, pomyślała cierpko. Ale jak na monstrualnie wysoką kobietę o nieodwracalnie oszpeconej twarzy całkiem dobrze sobie poradziła. Król wydawał się zadowolony, dując jej tego mężczyznę. Zasłużyła na niego, to pewne. Gdyby nie ona, Richard Strode byłby teraz martwy.

Zbyła dziecinne życzenie o małżeństwie z miłości wzruszeniem ramion i zaczęła przetrząsać kosz z ziołami w poszukiwaniu mikstury, która ożywi sir Richarda na tyle, by złożył przysięgę.

- Rób, co mówię, i niech już będzie po wszystkim! - syknął król do księdza.

- Ale sir Richard nie ma życzenia się żenić, Najjaśniejszy Panie - oponował ojciec Clement. - Błagam, byś poczekał, aż sam ci to powie. Od trzech długich lat jest wierny pamięci cudownej lady Evaline!

Przecież na spowiedzi...

- Nie waż się powtarzać tego, co powierzono ci pod tajemnicą spowiedzi! Nawet mnie! - Wyglądało na to, że król Edward jest gotów zamordować duchownego.

Sara wstrzymała oddech.

- Nie śmiałym, Najjaśniejszy Panie! Ale sir Richard... Król wyprostował się na całą wysokość, a nie było to mało, oparł pięści na biodrach i przeszył nieszczęsnego klechę gniewnym wzrokiem.

- Sir Richard poślubi tę kobietę! Daj im wreszcie ślub albo precz z moich oczu! Na zawsze!

Korpulentny duchowny gwałtownym ruchem otworzył modlitewnik i pospiesznie podreptał w stronę łoża. Król chwycił Sarę za ramię i pociągnął, aż znalazła się między nim a księdzem.

Stali rzędem we troje tak blisko siebie, że dotykali jedno drugiego, i przyglądali się badawczo rycerzowi, który naraz poruszył się pod przykryciem i jęknął z bólu.

Sara wyciągnęła rękę i ujęła zaciśniętą pięść chorego w obiedłonie, próbując go uspokoić. Prawie nie słyszała monotonnego głosu księdza, który w pewnym momencie przerwał, czekając na odpowiedź.

Król pochylił się nieco do przodu i polecił:

- Richardzie, powiedz: tak lub nie.

Rycerz odchrząknął ochryple, jakby próbował wydostać się z mgły spowijającej mu umysł.

- Ja...

- Tak. Masz swoje tak, ojcze. Dalej.

Ksiądz przygryzł górną wargę, ale bojąc się rozsierdzić króla, klepał dalej łacińskie formułki.

Na moment zawiesił głos, czekając, aż Sara odpowie na pytanie, po czym energicznie zamknął modlitewnik.

- Ogłaszam was mężem i żoną. - Popłynął kolejny potok niezrozumiałej łaciny. - Amen.

Sara i król odpowiedzieli jednocześnie:

- Amen.

Król Edward położył arkusz pergaminu na przykryciu sir Richarda, umieścił gęsie pióro w dłoni rycerza i poprowadził je po dokumencie.

Następnie wręczył pióro Sarze, która szybko złożyła swój podpis.

Gdy król zabrał dokument i odstąpił od łoża, Sara nachyliła się i pocałowała Richarda w usta.

- Odpoczywaj teraz, mężu - szepnęła. - Stało się i wszystkim wyjdzie to na dobre.

Edward podszedł do małego stolika przy oknie i skinął na dwóch rycerzy ze swojej świty, których wybrał na świadków ceremonii, by też złożyli swoje podpisy.

W końcu król wraz ze świtą i księdzem udał się na wieczerzę podawaną w wielkiej sali, a Sara została z Richardem w komnacie, która z tą chwilą stała się sypialnią jej męża i pana tego domu. Jej miejsce było u jego boku. Spraw, Boże, by się z tym pogodził, gdy tylko odzyska przytomność, pomyślała.

Oczy uparcie mu się zamykały po każdej próbie ich otwarcia, ale wreszcie, udało mu się zobaczyć akurat tyle, by dojść do wniosku, że przeżył. To miejsce z pewnością nie było niebem. Nie było też piekłem, bo miał wrażenie, że zamarza.

Miękkie łoże, w którym spoczywał, przypominało mu to w rodzinnym domu, w hrabstwie Gloucester. Kotary, choć wiekowe, uszyte były z drogiego materiału. Wciągnął w nozdrza intensywny zapach kamfory. Był straszliwie obolały, a głowa, gdyby nią poruszył, pewnie by się rozpadła na kawałki.

Wyczuł czyjąś obecność. Ktoś coś nucił. Kobieta.

- Król...? - wychrypiął, niezdolny dokończyć pytania. Na czole poczuł delikatny dotyk dłoni, ale nie widział jej właścicielki, bo stała przy głowach łoża.

- Król żyje, dzięki wam, panie. Jest zdrow i cały, a dzisiaj mijają cztery dni, jak wyjechał do Yorku.

- Dobrze... - jęknął. - Moje gardło...

- Wiem, boli. Gorączka trzymała was dłużej, niż się spodziewałam. Powinniście to wypić, ile tylko zdołacie. Wiem, że nie jest smaczne, ale tak trzeba.

Oczy Richarda same się zamknęły, kiedy zaczął pić z kubka, który przytknęła mu do warg. Obrzydliwy napar jak na kogoś, kto przemawia tak słodko, pomyślał. Jej niski, miódopłynny głos ukoił ból w głowie

niczym cudowny balsam.

Kiedy oderwała kubek od jego ust, spytał:

- Gdzie się podziewa John z Brabentu, mój giermek? - Pieczę nad swym panem powinien sprawować młodzieniec pozostający w jego służbie.

- Udał się do Yorku wraz z królem, panie. Ma być tam jego ojciec i chłopak chciał się z nim widzieć. Obiecałam mu, że zaopiekuję się wami zamiast niego.

- No cóż, w takim razie... skoro nikt nie został, by zawieźć moje ciało do domu, domyślam się, że będę żył.

- Tak, dojdziecie do siebie, choć przez czas jakiś baliśmy się o was, panie.

- Chyba zdołam poruszać ramieniem - mruknął i uniósł je nieco. - Choć boli jak diabli.

Przesunęła miękką, wilgotną szmatką po jego czole i policzkach, chłodząc rozpaloną twarz..

- W końcu wszystko będzie dobrze. Idę o zakład, że za dwa tygodnie staniecie na nogi. A za następne dwa w pełni wróćcie do sit.

- Dzięki Bogu - mruknął - i tobie, jak mniemam. Wyczuł, że się nad nim pochyliła, i zapragnął zobaczyć twarz tego anioła, który się nim zaopiekował. Zebrawszy resztki sił, ponownie zmusił się do otwarcia oczu.

Sądząc po słowach, których używała, uznał, że jest szlachetnie urodzona. Mówiła normańskim francuskim, którym posługiwała się szlachta w rozmowach w swoim gronie. Jednak jej wygląd przeczył temu przypuszczeniu.

Miała na sobie ciemną suknię z szorstkiej tkaniny. Żadnego nakrycia głowy. Nieprzewiązane niczym ciemne włosy, długie, gęste i skręcone, spływały jej na ramiona jak czarna chmura.

Chociaż nie mógł sobie wyobrazić, że młody John powierzył go opiece jakiejś trzeciorzędnej służącej czy dziewczki, ta kobieta z pewnością ubierała się jak jedna z nich. Z drugiej strony zarówno jej zachowanie, jak i rysy wydawały się dość subtelne, inne niż u wieśniaczki.

Miała szerokie usta, którymi wciąż mimowiednie poruszała, co mogło

wskazywać na zmienne usposobienie. Usta stworzonego pocałunków, gdyby chciał sobie pofolgować. Naturalnie tak nie było. Nigdy nie należy zadawać się ze służącymi. Ta szczególna lekcja była mu aż za dobrze znana.

Leciutko skrzywiony nos nadawał jej twarzy wyraz hardości, a podbródek świadczył o nieskrywanym uporze.

Ale to oczy sprawiły, że wstrzymał oddech. Bursztynowe, z ciemnymi plamkami brązu. Nagle przysłoniły je piękne rzęsy, uniemożliwiając mu dalsze badanie.

Lekko potrząsnęła głową, jakby jego spojrzenie wprawiało ją w zakłopotanie. Przy tym ruchu włosy odsłoniły jej lewy profil, który zademonstrowała mu niemal z rozmysłem.

Richard wciągnął gwałtownie powietrze. Od końca jednej pięknie ukształtowanej brwi, przez cały policzek aż do dumnego podbródka, biegła cienka, biała blizna.

Wpatrywał się weń, ogarnięty wściekłością na tego, kto oszpecił takie uosobienie doskonałości. Regularny kształt cięcia sugerował, że była to rana od noża, za mało głęboka, żeby ją szyć. I na pewno nie powstała przypadkowo, bo wówczas byłaby płyt-sza przy wyraźnie zaznaczonej kości policzkowej. Jakaś okrutna ręka chwyciła nóż z zamiarem oszpecenia tej kobiety.

Brutalny pan? Wyzwałby tego człowieka na śmiertelny pojedynek! A może mąż? Bez wahania zabiłby łotra, nie dając mu wyłuszczyć swoich racji!

Gdy znów zwróciła twarz ku niemu, nagle uświadomił sobie, że jego natarczywe spojrzenie musiało ją zranić.

Prawdę mówiąc, blizna wcale nie wyglądała okropnie. Ale fakt, że ktoś celowo oszpecił tę kobietę, wstrząsnął nim do głębi. Richard przełknął ślinę i spuścił oczy na pełne wdzięku i wyrazu dłonie, w których nerwowo obracała kubek.

- Kim jesteś? - spytał łagodnie.

Kącik wrażliwych ust uniósł się gwałtownie, tak samo jak ciemne brwi.

- Cóż, panie, lepiej, gdy powiem ci to teraz, kiedy leżysz tutaj, niezdolny mnie za to udusić. - Dla nabrania odwagi zaczerpnęła głęboko

tchu i oznajmiła ze spokojem: - Jestem Sara z Fernstowe, wasza żona.

Richard znów zamknął oczy. Pomyślał, że spokojnie może to uczynić, bo wciąż śpi i prześladowają go gorączkowe wizje. Właśnie takie jak ta, kiedy rozstrojony umysł w poszukiwaniu pociechy wyczarowuje kobietę tak całkowicie odmienną od jego pierwszej i jedynej żony.

Ostatecznie to Evaline była jego najgorszym nocnym koszmarem.

Na moment pod powiekami ukazała mu się filigranowa, eteryczna postać i anielska twarz, na którą nałożył się obraz martwego, wychudzonego ciała żony. Taką ją pożegnał.

Wolałby wystawić się na kolejne strzały, niż ponownie przeżywać dręczące uczucia: ból spowodowany śmiercią tak młodej kobiety, współczucie dla syna, który rozpaczał po stracie matki, choć prawie jej nie znał... i tak bardzo haniebna jego własna ulga. Choć próbował z całych sił, Richard nie potrafił zapomnieć o godnej pogardy reakcji na wieść o śmierci Evaline.

Jęknął i gwałtownie się wzdrygnął. Ból spowodowany tym ruchem sprawił mu prawdziwą ulgę. Wszystko było lepsze niż dręczące poczucie winy w związku ze śmiercią żony.

- Rozumiem, że napawa was to wstrętem, panie, ale przysięgam, że mówię prawdę - oświadczyła kobieta tym swoim aksamitnym głosem. - Jesteśmy małżeństwem.

Richard postanowił stawić czoło niepokojącemu tworowi swojej wyobraźni, choć jego myśli znów zaczęły wirować jak liście niesione wiatrem. Jeśli jednak skupi się na tej bzdurnej wizji, przestanie myśleć o Evaline, zanim znów zaśnie. A może wciąż śpi? Oczywiście, że tak.

- Małżeństwem? Nonsens.

Uśmiechnęła się przepaszająco i uciekła wzrokiem przed jego sennym spojrzeniem.

- Tak. Król zaaprobował ten związek i był świadkiem zaślubin, zanim wyjechał.

Richard zaśmiał się leniwie. To nie miało najmniejszego sensu, ale sny często są właśnie takie.

Nagle pochyliła głowę, cokolwiek onieśmielona.

- Obiecuję, że nie będziecie tego żalowali, panie. Nie bardziej niż w tej chwili. Jestem wprawdzie szpetna, ale poza tym mam wszystkie

atrybuty dobrej żony.

- Mmm - zamruczał. - Atrybuty. - Musiała mu coś dosypać do tego napoju...

- Tak. Potrafię doskonale prowadzić dom, o czym się wkrótce przekonasz. Czytam, piszę, a wielu uważa mnie za zdolną uzdrowicielkę. Wyleczyłam was, choć królewski medyk postawił na was krzyżyk.

- I na dodatek skromna - podsumował z udanym smutkiem. Zaśmiała się, cicho, kojąco.

- O tak, to jedna z moich bardziej chwalebnych cech charakteru!

Jego pierś pulsowała tęnym bólem i Richard poczuł się zmęczony sennym widziadłem. Teraz chciał tylko odpędzić tę dokuczliwą marę i zapaść w kojącą cierpienie nicość.

- Zostaw mnie samego - mruknął i zamknął oczy.

- Oczywiście, mężu. Ale kiedy się zbudzisz, będziesz musiał coś zjeść.

- Coś? - zaśmiał się z wysiłkiem, wyobrażając sobie jakieś małe zwierzątko zwijające się na półmisku. Czuł przyjemny zamęt w głowie i tylko niewielki zakątek mózgu rejestrował pulsujący ból w piersi.

- Ugotuję ci kleik i jajeczny pudding z gałką muszkatołową, jeśli chcesz.

- Gałka muszkatołowa - powtórzył szeptem. - Wyszukana fantazja... doprawdy.

Jedwabisty śmiech powoli ucichł i Richardowi wydawało się, że usłyszał, jak zamykają się drzwi.

Ponownie usnął, lecz nie wiedzieć po jakim czasie świadomość powróciła. Otworzył oczy.

Kobieta ze snu siedziała tuż obok na szerokim, wyściełanym krześle i wyszywała coś na małym, okrągłym tamborku.

Przez spuszczone powieki obserwował, jak wbija i wyciąga igłę, klnie pod nosem, gdy nic się zapłacze, a wreszcie odkłada robótkę na podłogę.

Jak smutno wyglądała, zbyt przygnębiona, by płakać. Pochyliła się do przodu, z łokciami na kolanach i pięknymi dłońmi o długich palcach zaciśniętymi pod brodą.

- Proszę - szepnęła. - Proszę, nie pozwól, żeby mnie znienawidził. Zrobię wszystko...

- Chodź tutaj - rozkazał szorstko, przerywając jej modły. Był teraz całkiem przytomny, a sen już nie wydawał mu się marą. Sam też odmówił krótką modlitwę w intencji, by ich poprzednia rozmowa okazała się idiotycznym tworem wyobraźni. Obawiał się jednak, że tak nie było.

Słowa, które wypowiedziała przed chwilą, wcale nie wróżyły dobrze. Skoro modliła się, by jej nie znienawidził, musiała mieć po temu jakiś powód.

Na jego wezwanie natychmiast poderwała się z krzesła.

- Jesteś głodny? Darcy zaraz przyniesie ci jedzenie.

- Do diabła z jedzeniem! Rozmawiałaś ze mną wcześniej czy nie? Co wtedy powiedziałaś? Kim, na litość boską, jesteś i gdzie ja jestem? - spytał, przeszywając ją swoim najbardziej groźnym spojrzeniem.

Uniosła podbródek i przytrzymała gniewne spojrzenie Richarda lśnącymi, bursztynowymi oczami.

- Tak, rozmawialiśmy. Powiedziałam ci, że jestem Sara, pani na Fernstowe. Właśnie tu jesteś, panie. Na zamku Fernstowe, w pobliżu północnej granicy Anglii.

- Tak, tak, przypominam sobie twoje imię - mruknął niecierpliwie. - Ale wydawało mi się, że powiedziałaś coś jeszcze, że jesteśmy.

- Jesteśmy małżeństwem, panie. Tak, to prawda.

Co to za bzdura? Stała blisko, ale na tyle daleko, że nie mógł jej dosięgnąć, by wytrząsnąć z niej całą prawdę.

Zmusił się do śmiechu.

- Już raz się ożeniłem i przysiągłem sobie, że nie uczynię tego nigdy więcej. Jeśli wydaje ci się, że dam wiarę bredniom, które pleciesz, musisz być szalona.

- Nie, nie jestem szalona. Potrzebowałam męża i zjawiliś się ty. Król nie miał nic przeciwko temu. Użyczył nam swego kapelana. Stał przy łożu i pomógł ci podpisać...

- Nie zrobił niczego podobnego! Nie wiem, w co grasz, ale to ci się nie uda, milady! - Choć Richard chciał krzyknąć, jego głos wkrótce przeszedł w bolesny szept. - Zapewniam, to ci się nie uda.

- Powtarzam, jesteśmy małżeństwem. Mam na to dokumenty i mogę ci je pokazać. - W geście frustracji wyrzuciła przed siebie ręce i

odwróciła się do niego plecami.

Richard zamknął oczy i tak mocno przycisnął głowę do poduszki, że szyja mu zdrętwiała.

- Nie! - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Śpię. Śpię i prześladowuje mnie senna mara wywołana gorączką. Kiedy się obudzę, poczuję pod sobą ziemię, na którą upadłem.

- Może tak się stać, jeśli jesteś na tyle głupi, by sobie tego życzyć!

- A może moje grzechy okazały się większe, niż sądziłem, i znalazłem się w piekle? - mruknął, zasłaniając oczy ramieniem. - Uratowałem króla i taka spotkała mnie nagroda? - zaśmiał się drwiąco. - Megiera.

- Och, bardzo proszę, mężu! Witam cię w tym łóżu i chętnie się tobą zaopiekuję, ty niewdzięczny łajdaku!

- Na litość boską, niewiasto! - wykrzyknął ochryple. - Zostaw mnie wreszcie samego i pozwól mi spocząć w pokoju!

- Cóż, powinnam była to uczynić! - zawołała. - Ale żyjesz. I jesteś teraz mój, Richardzie Strode. Na dobre czy złe, jesteś mój. I rób z tym, co chcesz!

Drzwi trzasnęły i Richard domyślił się, że wyszła.

- Szybko się z tym uporam, ty czarownico o jadowitym języku - mruknął. - Nie będę niczym mężem. Ani twoim, ani niczym innym.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sara pomknęła do swojej starej komnaty sypialnej, ale zanim jej dłoń spoczęła na klamce, zmieniła zdanie. Nie, nie będzie się ukrywała jak skarcone dziecko. Już i tak zachowała się wobec męża wystarczająco dziecinnie.

Czyż nie oczekiwała, że sir Richard natychmiast po przebudzeniu wpadnie w gniew? Przecież nic nie wskazywało, że będzie dziękował aniołom za dar jej poślubienia. Skoro dopuszczała taką możliwość, powinna była poczekać, aż małżonek dojdzie do siebie na tyle, by wiedzieć, co czyni.

Został niecznie oszukany, zarówno przez nią, jak i przez swego władcę. Nic dziwnego, że przeklął swój los i ją po równi. Ale małżeństwo zostało zawarte i nie mógł nic na to poradzić, chyba że zażądałby unieważnienia i zarzucił królowi Anglii brak honoru. Choć gniewna reakcja męża na wiadomość o ślubie zraniła jej uczucia, Sara poprzysięgła sobie, że nie będzie z tego powodu wylewać łez.

Przeżyła dwadzieścia jeden wiosen i nigdy nie płakała za żadnym mężczyzną, żadnym z wyjątkiem biednego ojca, kiedy ci okropni Szkoci zabili go przed sześcioma miesiącami.

Simon, baron Fernstowe, był mężczyzną wartym łez. Jakże jej go brakowało! Gdybyż ten rycerz zatroszczył się o nią choć w połowie tak jak jej ukochany ojciec, oplakałaby to łzami radości.

Lecz nie ma na to nadziei, pomyślała z gorzką ironią. Gdyby nawet Richard Strode przybył ubiegać się o nią, z odkrytą głową gotowym kontraktem ślubnym, chodziłoby mu o jej ziemie, nie zaś o nią samą. Jej niestosownie wysoki wzrost i ta straszna blizna na twarzy sprawiały, że żaden urodziwy wojownik, a takim był ten rycerz, nie poniżyłby się do starań o jej względy. Już samo folgowanie podobnym fantazjom

świadczyło o głupocie.

Pomaszerowała do kuchni, by dopilnować wyrobu świec, a po drodze zakazała sobie snucia mrzonek.

Wydając polecenia służącym, którzy wykonywali tę pracę, Sara starała się myśleć praktycznie. Zdobędzie szacunek męża, skoro nie może liczyć na nie innego.

A kiedy znajdą się w łożu, by przypieczętować swój związek, zrobi co w jej mocy, żeby go zadowolić. Nie zamierzała odgrywać roli pochlipującej dziewczicy. Może i była niedoświadczona, ale nigdy nie pochlipowała.

Dobrze wiedziała, czego może się spodziewać. Życie na zamku nie pozwalało na zbyt dużą prywatność, a Sara była ciekawa z natury. Sam akt wydawał jej się wprawdzie groteskowy, kiedyś nawet przerażający, ale gdy się nad tym zastanowić, tak samo przerażająca była jazda na koniu. A jednak opanowała tę sztukę dość szybko i przyniosło jej to wiele korzyści. Koń zabierał ją wszędzie tam, dokąd miała ochotę się udać.

To małżeństwo też przysporzy korzyści, już ona tego dopilnuje. Zdobędzie ochronę przed Szkotami i męża, którego sama wybrała. Richard Strode będzie współrzędził wraz z nią Fernstowe i dzielił się wszelkimi zyskami. No i czekała ją przyjemność w małżeńskim łożu, a ona ze swej strony zrobi wszystko, by obdarzyć małżonka wszelką rozkoszą.

Sara w rozmarzeniu przejechała rękami po brzuchu, prawie nie zwracając uwagi na pracujące kobiety. Właśnie dodały liści laurowych do roztopionego wosku i zamieszały w kotle.

Zapach wosku zawsze przywodził jej na myśl Boże Narodzenie, podarunki, uroczystości i radosny śmiech dzieci z Fernstowe. Chciała mieć własne dzieci, a teraz jej życzenie się spełni.

Synowie, których da mężowi, choć może niezbyt urodziwi, na pewno będą silni i roztropni. Sama była taka i taki był też sir Richard, o ile król nie mijał się z prawdą. Ludzie zawsze płodzą podobnych sobie. A kiedy tak się stanie, małżonek będzie dumny ze swego potomstwa i za szczęśliwy traf losu uzna, że jego żona nie jest filigranowym chuchrem z kurzym mózdzkiem.

Nie rozmyślała za wiele nad tym, jakie mogłyby być jej córki. W

każdym razie najpewniej będą górować wzrostem nad zalotnikami, tak jak bywało z nią.

Ojciec kochał ją mimo jej wysokiego wzrostu i, jak się zdaje, nie zauważał paskudnej blizny na twarzy. Podobno ojcowie mają skłonność do tego, by nie dostrzegać wad córek. Miała nadzieję, że to prawda, na wypadek gdyby powiła Richardowi kilka córek.

Postanowiła, że da mu trochę czasu na użalenie się nad sobą i pielęgnowanie zranionych przez króla i nią uczuć. Ostatecznie ślub odbył się wbrew jego woli, co więcej - bez jego wiedzy. Ale Sara zamierzała szybko odmienić jego stosunek do tego faktu.

Razem, korzystając z jego siły i jej mądrości, pokonają porażających szkockich sąsiadów i uczynią z Fernstowe najpotężniejszą posiadłość w północnej Anglii. Razem powołają na świat gromadkę dzieci i sprawią, że król Edward pozielenieje z zazdrości.

Sara wiedziała, że zdoła to wszystko osiągnąć, jeśli tylko będzie dostatecznie wytrwała. Ojciec zawsze ją zapewniał, że może zrobić, cokolwiek postanowi, o ile nigdy nie zapomni o swoich celach i ani na moment nie zwątpi we własne umiejętności.

Wygląd nie jest aż tak ważny, powiedziała sobie w duchu, prychnąwszy lekceważąco. Jest takie stare porzekadło, że w nocy wszystkie koty są czarne. Tak mawiali mężczyźni, a znaczyło to, że w sypialni uroda kobiet nie ma wielkiego znaczenia. Liczyło się tylko jedno - czy potrafiły ich zadowolić. Sara była przekonana, że jeśli się przyłoży, świetnie sobie z tym poradzi.

Podeszła do służących i zajęła się ustawianiem knotów. Chodziło o to, by znalazły się dokładnie pośrodku smukłych żelaznych naczyń, do których miano nalać pachnącego wosku.

Produkcja świec, jak każde warte zachodu przedsięwzięcie, wymagała starannego przygotowania składników i wykonania wielu czynności, które następowały po sobie w ściśle ustalonym porządku, aby ostateczny rezultat usprawiedliwiał wysiłek włożony w pracę.

Jej pierwszym małżeńskim zadaniem winno być przekonanie sir Richarda, by dał spokój urażonej dumie i nie myślał już o tym, że został wystrychnięty na dudka. Musi wykazać mu czarno na białym korzyści płynące z pozycji pana na Fernstowe. Później, kiedy mąż pogodzi się z

faktami, przyjdzie czas na nakłonienie go, żeby nie zwracał uwagi na jej wygląd i cieszył się z tego, co przyniósł mu los.

Następnego ranka Richard potarł oczy i poruszył głową, rozluźniając zeszywniałe mięśnie karku. Najwyraźniej spał snem sprawiedliwego.

Ciekawe, gdzie się podziała ta kobieta? Nie zamierzał o nią pytać.

- Byłeś tu już wcześniej, zdaje się - zwrócił się do rudowłosego mężczyzny, który przyszedł zamiast niej.

- Tak, milordzie. Zajmowałem się pana, no, potrzebami. Milady poradziłyby sobie ze wszystkim, ale jest jeszcze panienką. Pomyślałem, że to nie uchodzi.

- Zgadza się z tobą. - To rzeczywiście upokarzające, żeby ta kobieta myślała go i tak dalej. Wystarczająco nieprzyjemna była świadomość, że musiał się tym zajmować ktoś inny, ale jemu nawet siadanie przychodziło z trudem, nie mówiąc już o staniu o własnych siłach. - A więc coś ty za jeden?

- Eustiss, milordzie. Kował lady Sary, jedyny mężczyzna na zamku na tyle silny, żeby pana unieść.

Richard wyrwał ramię ze stalowego uścisku kowala.

- Teraz poradzę sobie sam. - I poniewczasie dodał: - Ale dziękuję.

- Dobrze, że wracacie do zdrowia, panie.

- Mówisz zupełnie jak... Urodziłeś się tutaj? - spytał Richard.

Eustiss wybuchnął tubalnym śmiechem, pasującym do jego potężnej postaci.

- Nie, jestem Szkotem. Nie musicie gryźć się przy tym w język, panie. Przynajmniej byłem Szkotem. Zostałem zrujnowany i wypędzony. Najpierw pobito mnie do nieprzytomności, a potem porzucono na granicy na pewną śmierć, lecz ojciec lady Sary znalazł mnie i przywiózł tutaj. Było to sześć lat temu. Moim domem jest teraz Fernstowe i tak już zostanie, jak długo pozwolą mi tu żyć. - Wskazał ranę Richarda. - Dziwna.

- Co w tym dziwnego? Zwykła rana od strzały. Eustiss ściągnął wargi i zmrużył oczy.

- Szkoci, których znałem, raczej nie używali łuków.

- Temu, który to zrobił, łuk już na nic się nie zda - zauważył Richard z satysfakcją.

Podejrzewał, że ten stary wciąż utrzymuje jakieś kontakty ze swymi pobratymcami, chociażby z sentymentu do rodzinnego kraju. Jednakże podważanie jego lojalności nie byłoby rozsądne, wszak Richard ledwie mógł zwinąć dłoń w pięść.

Szybko rozejrzał się po komnacie. Jego broni również nie było w zasięgu ręki, gdyby nawet był w stanie się nią posłużyć.

Poczucie bezradności doprowadzało go do szału. Jak długo będzie inwalidą? Czy ta kobieta mówiła coś o dwóch tygodniach? Czterech?

Wbrew wcześniejszemu postanowieniu spytał:

- Gdzie jest... twoja pani? Eustiss zarechotał.

- Wybrała się do wioski, jak mi się zdaje. O tej porze roku większość czasu spędza poza zamkiem.

- To niebezpieczne tak włóczyć się po okolicy - zauważył Richard, opierając się o gruby wałek, którym Eustiss podparł mu plecy.

Wiedział, że zamek Fernstowe leży tuż przy granicy, toteż stanowi ulubiony cel łupieżców z północy. Głównym powodem, dla którego król Edward przybył w te strony, było zbadanie sytuacji w Marchii Środkowej i ustalenie, co można zrobić dla ochrony majątności narażonych na ataki wroga,

Eustiss zmierzył go złym wzrokiem.

- Martwicie się, że rzezimieszki zza bagien jej dopadną, tak? -

Pokiwał kudłatą głową i westchnął. - Większe niebezpieczeństwo grozi nam ze wschodu. Jeden wytworny angielski młodzian próbował pochwycić lady Sarę. Zrzuciła go z konia. He, he! Bestia ciągnęła go przez pół mili, zanim zdołał wyswobodzić nogę ze strzemienia, Należało mu się.

Richard poderwał się do góry, słysząc te słowa, i od razu za to zapłacił. Chwycił się za pierś, pewien, że serce zaraz mu wyskoczy przez ranę po strzale.

- Do diabła! - wydyszał.

- He, he! - zarechotał stary. - To was nauczy leżeć spokojnie, prawda? - Mimo jadu zawartego w słowach kowala jego oczy patrzyły współczująco. - Trochę potrwa, zanim dojdziecie do siebie.

Delikatnie niczym matka ułożył mu głowę na wałku.

- Teraz odpoczywajcie. Milady zajrzy do was jutro rano.

- Zaczekaj! - polecił Richard, wyciągając rękę i łapiąc starego za rękaw. - Opowiedz mi o niej. Ona twierdzi... że jest moją żoną. Czy to prawda?

Eustiss popatrzył mu prosto w oczy, na co nie powinien się ważyć nikt nie będący rycerzem. Jego słowa były równie bezpośrednie.

- Skoro tak mówi, to tak jest. Lady Sara to wspaniała panienska. Lepiej ją dobrze traktujcie, już ja tego dopilnuję. Nie szukam śmierci z rąk tych, którzy stoją wyżej ode mnie, ale jeśli zapomnicie, ile ona jest warta, poślę was do piekła tuż przed sobą. - Po tych słowach uśmiechnął się jak gdyby nigdy nic. - Proszę o wybaczenie, milordzie, ale muszę podkuć konie..

Richard zczekał, aż drzwi się zamknęły, a potem uśmiechnął się do siebie. Na kowala warto było uważać, ale z pewnością nie był szkockim szpiegiem, który penetruje zamek z myślą o przyszłych napadach, natomiast ślubowanie dozgonnej wierności rodzinie, która uratowała mu życie, dobrze świadczyło o jego honorze.

Ojciec nauczył Richarda, że lojalność jest więcej warta niż wszystkie inne cnoty rycerskie razem wzięte, i syn postępował zgodnie z tą zasadą. Był wierny Edwardowi III na śmierć i życie, bo tak przysiągł, gdy miał szesnaście lat.

Poruszył się i skrzywił z bólu. Omal nie wypełnił tego zobowiązania wcześniej, niż się spodziewał. A jak król mu za to podziękował? Obarczył go niechcianą żoną i równie niechcianym majątkiem.

Ileż to razy Richard oświadczał jednoznacznie, że zamierza pozostać w bezżennym stanie do końca życia! Że niczego bardziej nie pragnie, jak podążać za swym królem, dopóki nie napotka kosiarza śmierci, albo będzie zbyt stary, by wdrapać się na siodło. Wszyscy o tym wiedzieli. Lecz czy król kiedykolwiek go słuchał?

Richard westchnął i znów zamknął oczy, przesuwając dłonią po twarzy. Tak, oczywiście, że Edward słuchał. Nigdy nie uronił żadnego słowa wypowiedzianego w jego obecności. Słyszał każdą sylabę, odgadywał każde ukryte znaczenie, oceniał, wyciągał wnioski i przystępował do działania zgodnie z potrzebami własnymi i Anglii. A to oznaczało, że król miał powód, by ożenić jednego ze swych rycerzy z tą kobietą. Przyświecał mu cel ważniejszy niż sprawienie przyjemności

staremu druhowi.

Na pewno zostawił pisemne rozkazy. Richard nie miał co do tego wątpliwości. Oczywiście zastosuje się do nich. Czyż nie złożył przysięgi na wierność? Nieważne, że akurat ta ofiara zupełnie mu nie odpowiadała. Wprawdzie myśl o wzięciu sobie żony była mu nienawistna, ale nie zamierzał przeciwstawiać się woli monarchy. Znał Edwarda i wiedział, że zyskałby tylko królewski gniew, a tego każdy przy zdrowych zmysłach unikał za wszelką cenę.

Edward najpewniej wykoncypował ten plan, mając na względzie dwa cele. Fernstowe, jedna z jego ulubionych twierdz, zyska obrońcę, a przy okazji okaże się, czy rycerz, który otrzymał to zadanie, jest bez reszty posłuszny swemu władcy. Prócz wojennej misji był więc to test na lojalność.

- Och, do diabła, Ned! Jak mogłeś we mnie zwątpić? Dlaczego? - wychrypiał Richard, uderzając pięścią o siennik.

To ta przeklęta kobieta. To ona wbiła królowi do głowy ten pomysł. A Edward bardzo sobie cenił małżeński stan. Kochał swoją królową - i nie bez powodu - tyle że to podsunęło mu pomysł, iż wszystkie dusze w chrześcijańskim świecie powinny iść przez życie parami. Ha!

Leżąc tu bezużytecznie i jęcząc, nie uzyska żadnych odpowiedzi. Niemniej zdawał sobie sprawę, że nie byłby teraz w stanie zwlec się z łoża, nagi jak w dniu, w którym przyszedł na świat, i zażądać wyjaśnień od swojej nowej „żony”. Został schwyty w pułapkę.

Następnego ranka Sara ubierała się wyjątkowo starannie. Wyjęła ze skrzyni swoją najlepszą suknię oraz koszulę i rozprostowała zgniecenia. W bladym szafranie i szmaragdowej zieleni było jej wyjątkowo do twarzy. Ojciec lubił, gdy wkładała ten strój.

Kiedy już się przyodziała, wsuwając ramiona w dopasowane rękawy, poczuła na skórze lekki i gładki dotyk samitu. Okręciła się wokół własnej osi jak w tańcu i uśmiechnęła, gdy tkanina wydeła się, po czym otuliła jej ciało. Było to dziecinne, ale Sara dawno nauczyła się cieszyć drobiazgami, kiedy tylko miała po temu okazję.

Miękka wełniana suknia wierzchnia ogrzała ją i wygładziła fałdy jedwabiu. Sara umocowała złoty sznur wokół bioder, spinając go klamrą wysadzaną drogocennymi kamieniami. Podczas ruchu długie, ozdobione

chwastami końce pasa poruszały się lekko na wysokości jej kolan.

Czy jemu się to spodoba? - zastanawiała się, szczotkując długie ciemne włosy i zwijając je w pukle. Kościane szpilki wyśliznęły jej się z rąk i musiała zaczynać od początku. Kiedy tylko ujarzmiła nieposłuszne włosy i ułożyła je po bokach twarzy, żeby w miarę możliwości zakryły bliznę, udrapowała na głowie przezroczystą jedwabną zasłonę i umocowała ją cienką obręczą.

Z wahaniem wzięła do ręki lusterko z polerowanego srebra, które dawniej należało do jej matki. Przez chwilę przyglądała się swemu odbiciu, próbując ocenić rysy twarzy, tak jakby blizna nie istniała.

- To na nic - przyznała w końcu, krzywiąc się. Widziała tylko cienką linią ciągnącą się od brwi do podbródka, zbyt daleko od włosów, by można ją było nimi zakryć.

Westchnęła z rezygnacją i odłożyła lusterko. Tak czy inaczej już zdążył zobaczyć bliznę. Sara wiedziała, że próżność może ją zgubić. Musi zaakceptować siebie taką, jaka jest, i postarać się, żeby mąż uczynił to samo. Nie będzie maskowała swoich wad. Ani blizny, ani wysokiego wzrostu, choć mogłaby się garbić czy uginać kolana. Nie ukryje też upora. To ostatnie prawdopodobnie spodoba mu się najmniej. Ale równie dobrze może od razu przyzwycząić się do niej całej.

Podeszła do stolika i wzięła świadectwo ślubu wraz z pismem, które król Edward zostawił dla jej męża. Po czym, z podniesionym podbródkiem i wyprostowanymi ramionami, poszła zaprezentować się mężczyźnie, którego wybrała na towarzysza życia.

- Chce tego, czy nie - powtórzyła słowa króla i ułożyła usta w pełen ufności powitalny uśmiech.

Kiedy weszła do komnaty, Richard siedział na łóżku, wiążąc końce luźnej koszuli. Najwyraźniej Eustiss lub Darcy przynieśli mu jego rzeczy. Był prawie całkiem ubrany.

Sara zorientowała się, że nie poznał jej od razu. Wskazywał na to sympatyczny uśmiech, który po chwili znikł.

- A, to ty - mruknął, wracając do ubierania.
- Nie powinienesz jeszcze wstawać, panie - upomniała, zauważając pot na jego czole i bladość twarzy.
- Czuję się wystarczająco dobrze - odparł. - Miałem właśnie wyjść

stąd i poszukać cię. Musimy porozmawiać o paru sprawach.

- Nie będę się spierać. Przypuszczam jednak, że mam to, czego szukasz. - Podeszła bliżej i podała mu złożone pergaminy. - Oto nasza umowa małżeńska i list od króla.

Wyrwał jej dokumenty, usiadł wygodniej na łożu i rozłożył pierwszy arkusz. Patrzyła, jak przebiega wzrokiem wyraźne pismo, odczytuje podpis i odkłada je na bok. Zapieczetowany pakiet zabrał mu więcej czasu.

Ukończywszy czytanie, westchnął i oparł się o poduszki, wcale nie zrezygnowany, tylko wściekły.

Sara czuła, że musi coś powiedzieć, aby przerwać złowieszczą ciszę.

- Przykro mi, że nie jesteś zadowolony.

Jego wzrok zdawał się przez nią przenikać, aż zrobiło jej się zimno do kości.

- A ty?

Pokornie pochyliła głowę. Nie była to pora na ostrą odpowiedź. Wyglądał niebezpiecznie. Nie dziwiła się temu, a jednak doznała rozczarowania. Rozsądek może dziś nie zdać się na nic.

Tymczasem mogła mu przypomnieć, co zyskał przez to małżeństwo.

- Król zaproponował mi wybór męża, rozumiesz. To miała być moja nagroda za uratowanie ci życia. Zadałam sobie pytanie, czy rycerz bez ziemi nie przyjąłby chętnie rozległych włości, pieniędzy w skrzyniach i zdrowej, silnej kobiety, która mogłaby urodzić mu dzieci?

Przemówił przez zaciśnięte zęby.

- Mam własny majątek i nie potrzebuję twojego bogactwa. I już mam dzieci.

- Och, to wspaniale, panie! Sprowadzisz je tutaj? Tak bardzo kocham...

- Oszczędź mi tego popisu - warknął. - Dobrze wiem, jak wy, szlachcianki, kochacie dzieci! Moje potomstwo doskonale obejdzie się bez twojej atencji. Dziękuję bardzo!

Sara podeszła do łóżka i położyła dłoń na rękę męża. Odsunął ją gwałtownie, rozrzucając przy tym papiery po posłaniu.

- Richardzie... bo mogę tak do ciebie mówić, prawda? Proszę, uwierz mi - ciągnęła, nie czekając na odpowiedź. - Kocham małe dzieci,

naprawdę. Nic nie ucieszyłoby mnie bardziej, niż gdybyś po nie posłał. Teraz sobie przypominam, jak król powiedział, że masz udanego syna. Z tego, co mówisz, wynika, że masz więcej niż jedno dziecko, czy tak?

Richard odchrząknął, nie racząc na nią spojrzeć.

- Jak dużo i w jakim są wieku? - spytała z nadzieją, że jego gniew ustąpi miejsca ojcowskiej dumie. - Powiedz mi, proszę!

- Syn ma siedem lat - burknął, prawie wypluwając słowa. A potem wbił w nią wzrok. - A córka osiem. Bękart. Jak będziesz kochać to dziecko, moja pani?

Sara cofnęła się, składając dłonie przed sobą i przekrzywiając głowę na bok. Najwyraźniej zamierzał ją zaszokować, może nawet upokorzyć żądaniem, aby zaopiekowała się jego naturalnym dzieckiem. Ależ on niemądry! Jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Z radością stanę się dla nich matką, oczywiście jeśli mi na to pozwolisz.

Popatrzył na nią z jawnym niedowierzaniem, po czym diametralnie zmienił temat.

- Król życzy sobie, żebym, jak tylko wydobrzeję, uporał się z napadami Szkotów. To dlatego zezwolił ci na małżeństwo ze mną. Masz swoją nagrodę.

Jeśli zamierzał rozczarować ją tą nowiną, zupełnie mu się to nie udało.

- Wiem o tym. Twój sukces będzie dla mnie wystarczającą nagrodą. Zabili mego ojca. To dlatego przedłożyłam cię nad innych pretendentów do mojej ręki.

- A byli jacyś? - spytał. Uśmiechnęła się cierpko.

- Wydaje się to dziwne, ale tak, byli.

- Dlaczego nie zasłużyli na twoją hojną ofertę? Wzruszyła ramionami, nie przestając się uśmiechać.

- Z jednym było niemal tyle samo kłopotów co z rabusiami, a drugi najpewniej jest uwięziony do swoich posiadłości w Kent. Błędnie założyłam, że nie masz ziemi, skoro podróżujesz w królewskiej drużynie jako rycerz. Sądziłam, że obydwójce skorzystamy na tej umowie. - Bawiła się chwastem na końcu pasa, wymachując nim tam i z powrotem i muskając go końcami palców.

Przez chwilę śledził ruchy jej rąk, po czym raptownie przeniósł uwagę gdzie indziej.

- Właśnie tym pozostanie - zapowiedział. - Umową. Król pragnie, żeby te ziemie i ten zamek były bezpieczne, a więc tak się stanie. Ale jeśli liczyłaś na kochającego męża, postąpiłaś nierozsądnie, wybierając mnie. Kiedy załatwię wszystkie sprawy, wyjadę do hrabstwa Gloucester i zostawię cię w twoim cennym Fernstowe.

Zastanowiwszy się nad tymi słowami, przestała się uśmiechać, ale oświadczyła z godnością:

- Zdaję sobie sprawę, że nie jestem nagrodą, której się pragnie, panie. Matka ostrzegała mnie, żebym nie oczekiwała więcej, niż mi się należy, bo będę przez to cierpieć. Nie potrzebuję od ciebie niczego poza twoim mieczem, jak tylko wydobrejesz. - Wstała, zamierzając wyjść z komnaty.

- Zaczekaj. Jeszcze nie skończyliśmy. Gdzie jest twoja matka? Nie żyje?

- Żyje. Zamieszkała w klasztorze zaraz po tym, jak zabito mego ojca.

- Bardzo odpowiednie miejsce dla kobiety, która umniejsza zalety własnego dziecka - zauważył. - Mam szczerą nadzieję, że wraz ze ślubami zakonnymi liznęła trochę dobroci.

Aż podskoczyła, broniąc rodzicielki.

- Moja matka nie jest niedobra! Nie umniejszała moich zalet!

Powiedziała jedynie prawdę!

Usiadł prosto i spuścił nogi z łóżka

- Podważając twoją wartość?

Sara potrząsnęła głową, niepewna, jak zareagować.

- Czy poszukujesz u mnie współczucia, opowiadając mi tę historię?

A może oczekujesz, że zaprzeczę słowom matki i obsypię cię komplementami? Dobrze więc, jesteś piękna. Wyjątkowo piękna. - Odrzucił głowę do tyłu i dodał kpiąco: - Zupełnie jakbyś o tym nie wiedziała!

Sara zaniemówiła ze zdziwienia. Co on chciał osiągnąć, plotąc te bzdury?

- Najpierw mówisz o niezyczliwości mojej matki, a potem wyśmiewasz się ze mnie?

Zmrużył oczy i pogroził jej palcem, jakby była krnąbrnym dzieckiem, które trzeba skarcić.

- Dobrze zapamiętaj moje słowa, pani. Pogardzam urodą. Znaczy mniej niż nic, rozumiesz? Nic!

- Szydzisz sobie ze mnie, panie - powiedziała, bardziej zraniona niż rozgniewana. - Rozumiem, że nie odpowiadam ci jako żona, ale to się już stało. A więc niech tak będzie! - Z tymi słowami zakręciła się na pięcie i wybiegła z komnaty.

Richard żałował tej rozmowy. Choć uważał, że jego gniew w tych okolicznościach jest w pełni uzasadniony, nie znalazł usprawiedliwienia na swoje zachowanie. Zdruzgotał dumę tej kobiety. Sądziła, że on ma zastrzeżenia do tego małżeństwa ze względu na jej twarz. Nie chciał, żeby tak myślała, ale przecież nie mógł podać jej prawdziwych powodów swej niechęci. Nie miał nawet ochoty przyznać, się do nich przed samym sobą.

Zakrył ręką oczy i wypuścił z płuc całą nagromadzoną furię. Teraz pozostała tylko rozpacz, tak wszechogarniająca, że omal nie zaprzestał oddychania. Nie mógł jednak pozwolić sobie na śmierć. Dobry Boże, zbyt wielu ludzi na niego liczyło: starzejący się rodzice, małe dzieci, wieśniacy pracujący w majątku jego ojca i w majątku syna. Królowi zawdzięczał, że doszła jeszcze żona i jej problemy.

Chociaż nie zwykł uchylać się od odpowiedzialności, miał starszemu bratu za złe, że on, Richard, dźwiga jego obowiązki. Gdyby zbłąkany Alan przejął dziedzictwo, które mu się należało z racji urodzenia, Richard nie musiałby zarządzać posiadłością, której nigdy nie uważał za swoją własność. I nie musiałby się żenić tylko po to, by powiększyć majątek o pastwiska niezbędne do tego, by Strodesouth przynosiło zyski.

Jednak z drugiej strony gdyby się nie ożenił, na świecie nie byłoby Ghristophera, a syn stał się jedną z dwu największych radości jego życia. Drugą była oczywiście Nan. Słodka mała Nan.

Ponieważ musiał pozostać tutaj i robić to, co rozkazał mu król, zastanawiał się, kto zajmie się pozostawionym majątkiem. Przecież zamierzał wkrótce się tam udać i dopilnować załadunku wełny na statek. Teraz było to niemożliwe.

Ponownie próbował stanąć na nogi. Musiał odzyskać siły tak szybko,

jak się da, a leżenie w łóżu na pewno mu w tym nie pomoże. Każdy niepewny krok wywoływał nowy przenikliwy ból w zranionej piersi. Z doświadczenia wiedział, że jego jęki staną się coraz rzadsze, w miarę jak przywyknie do bólu. Dolegliwości zaostrzą mu rozum i przegnają ospałość, która tylko podsycza frustrację. Potrzebował ruchu, czynu. Bogu wiadomo, jak miał wiele do zrobienia.

- Szwy się rozejdą i wykrwawisz się! - rozległ się melodyjny głos, za którym tęsknił, a zarazem się go obawiał. Wróciła.

Odwrócił się zbyt szybko i omal nie upadł.

- Co tu robisz?

- A cóż by innego? - Wzruszyła ramionami, wyciągając przed siebie otwarte dłonie. - Naprawiam to, co zostało popsute. Musisz mi wybaczyć mój gwałtowny charakter.

- Nie mów mi, co muszę robić!

- Pewnie to dlatego, że wydaję zbyt wiele poleceń. Przez ostatnie pół roku, od śmierci ojca, nie było nikogo innego, kto by się tym zajmował.

Broniąc się przed upadkiem i omdleniem, Richard na chwilę wstrzymał oddech, a potem, wypuszczając powietrze, zapytał:

- Dlaczego?

- Szkoci, którzy zabili ojca, zranili też zarządcę. Umarł wkrótce potem wskutek zakażenia. Matka udała się do klasztoru natychmiast po pogrzebie ojca. Kapelan w tych dniach zmarł ze starości. Eustiss mógłby mi pomóc, ale niestety jest Szkotem i innym nie podobałoby się, gdyby im mówił, co mają robić. A więc każdy zwraca się po polecenia do mnie i jest, jak jest.

Jest, jak jest Skinał głową.

- Usiądź - polecił. Posłuchała, ustawiając stółek w pobliżu kominka, podczas gdy on dowlóknął się do krzesła, które zwykle zajmowała Sara.

- Przede wszystkim - powiedział - musimy zająć się tymi napadami. Zamierzam zebrać mężczyzn, którzy są w stanie władać bronią, i ocenić ich umiejętności. Ćwiczenia zajmą trochę czasu, ale by pozyskać obrońców, muszę wyszkolić wszystkich, którzy się do tego nadają.

Przytaknęła i uśmiechnęła się na znak aprobaty.

- Żaden lord nie może być w kilku miejscach jednocześnie, a Szkoci wykorzystują tę sytuację. Atakują najsłabszych, tych, którzy stawiają

najmniejszy opór. Musimy się im przeciwstawić.

- To prawda - zgodziła się, akcentując swoje słowa kolejnym energicznym skinięciem. - Kiedy masz zamiar zacząć?

- Natychmiast - odparł Richard, kładąc łokcie na poręczach krzesła i podpierając podbródek palcami. - Im wcześniej, tym lepiej.

- Dzisiaj? - spytała z niedowierzaniem. - Przecież jeszcze nie wyzdrowiałaś!

- Moja pani, zrobię, co trzeba zrobić, i ja, a nie ty, zadecyduję, co to będzie!

Zerwała się ze stołka i zaczęła przemierzać komnatę.

- W porządku - burknęła wreszcie. - W takim razie zmarnuj wszystko, co dla ciebie zrobiłam. Ruszaj konno w pole, jeśli chcesz. Sam stań do walki z Alanem True, jeśli ci się zdarzy natknąć...

- Z kim? - warknął Richard. - Czyje imię właśnie wymieniłaś?

Zatrzymała się w pół kroku i zwróciła twarz ku niemu.

- Alan True plaga Bannockburn i przyjaciel starego Bruce'a. Nie słyszałaś o nim? Wszyscy się go obawiamy. Król, jak mi się zdawało, dobrze o tym wie.

Richard poczuł, jak serce zmienia mu się w zimny ołów i kładzie kamieniem na duszy. Przypuszczenie, że Edward chciał poddać jego lojalność próbie, szybko zmieniło się w pewność.

- Może i wie, choć mi o nim nie wspomniał. Pozostaje pytanie, moja pani, co ty słyszałaś o tym człowieku? Mówisz, że stoi za tymi napadami?

Oczy Sary rozbłysły tak głęboką nienawiścią, że aż się zdumiał. Kiedy się w końcu odezwała, jej słowa ociekały jadem.

- Przechwalał się, kim jest, przed naszymi ludźmi, których zostawił rannych w lesie. Po zabiciu mego ojca dołożył starań, żeby wszyscy się dowiedzieli o jego uczynku. - Mówiła cicho, z determinacją. - Kiedy już będziesz silny i zdrowy, mój panie, chciałabym, żebyś przyniósł mi głowę tego człowieka. Uczyń to, nic więcej, a dam ci wszystko, co będzie w mojej mocy.

Richard tak mocno zacisnął szczęki, że miał wrażenie, iż zęby mu popękają. Nie odważył się wyrzec choćby słowa w obawie przed tym, co mógłby powiedzieć.

Ta kobieta nie mogła wiedzieć, czego od niego żądała. A może wiedziała? W każdym razie nie miał wątpliwości, że król znał całą prawdę.

Zastanawiał się, czy Edward nie wziął go ze sobą na północ tylko po to, żeby wystawić go do walki przeciwko Alanowi. Zranienie nie było zaplanowane, tego był pewien. Jednakże dziwnym trafem z jego powodu pozostał w tym właśnie miejscu, a król polecił mu rozwiązanie problemów granicznych. Właśnie to zadanie, bardziej niż samo małżeństwo, miało być dla Richarda najtrudniejszą próbą.

Sara z Fernstowe chciała pomścić śmierć ojca, a król pragnął, by Marchia Środkowa stała się bezpieczna. Mogli się zmówić, by osiągnąć obydwie cele, posługując się nim jako narzędziem. A może wszystko było zwykłym zbiegiem okoliczności?

Mało prawdopodobne. Ale najważniejsze, że Richard nie mógł zrobić tego, czego oboje pragnęli. A już na pewno nie w taki sposób, jak tego chcieli. Ani dla zyskania aprobaty króla, ani z powodu własnej urazy, a już z pewnością nie dla zaspokojenia żądzy zemsty tej kobiety. Nie mógł zabić własnego brata.

ROZDZIAŁ TRZECI

Richard oparł łokieć o poręcz krzesła i potarł czoło. Wiedział jednak, że cokolwiek by zrobił, nic nie odpędzi tego szczególnego bólu.

Miał nadzieję, że Sara jeszcze nie skojarzyła, iż Alan True i Alan Strode to jeden i ten sam człowiek. W rodzinie mówiono o jego bracie tak i tak.

Oczywiście było możliwe - a nawet wielce prawdopodobne - że Alan zaprzestał posługiwania się angielskim nazwiskiem Strode. Była to nazwa posiadłości, choć dawno temu zaczęła być używana jako nazwisko. Alan nie urodził się w Strode, nigdy nawet tam nie mieszkał. Teraz mógł nazywać się Alanem z Byelough, jako lord posiadłości o tej nazwie, albo po prostu Alanem True, który to przydomek zdobył dzięki reputacji prawego, nade wszystko ceniącego sprawiedliwość rycerza.

Alan uważał się za Szkota, zarówno z urodzenia jak przez lojalność, ponieważ jego matka była Szkotką, a on sam od dwudziestu lat mieszkał z rodziną w górach Szkocji. Mimo to angielski ojciec darzył go uczuciem. Richard potrafił zrozumieć, dlaczego Alan, starszy od niego o ponad dwadzieścia lat, dokonał takiego, a nie innego wyboru.

Ledwie go pamiętał. Nie miał nawet trzech lat, kiedy widzieli się po raz ostatni. Nie potrafili by nawet powiedzieć, czy jego wspomnienia o przyrodnim bracie są rzeczywiste. Rodzice tak często rozmawiali przy nim o Alanie, że mógł ich pamięć uznać za własną. Ale listy Alana nie były tworem wyobraźni i przychodziły stosunkowo często, mimo trudności związanych z ich dostarczaniem.

Gdzieś pośród wzgórz po tamtej stronie granicy wznosił się zamek Byelough, dom Alana, zdobyty przez małżeństwo z wdową po przyjacielu, który zginął w bitwie pod Bannockburn. Richard zadawał sobie pytanie, czy czasy zrobiły się na tyle ciężkie, że brat musi teraz

napadać na Anglików, by utrzymać rodzinę.

Czy powinien powiedzieć żonie o tym pokrewieństwie? Stała tu, czekając, aż jej obieca, że dla niej zabije tego potwora. Na razie postanowił obserwować rozwój wypadków. Tak czy inaczej nie mogła się spodziewać, że w obecnym stanie podejmie jakieś działania.

- Napadał też na inne majątności - mówiła właśnie, zaczynając chodzić tam i z powrotem po komnacie. Jej zachowanie rozdrażniło Richarda, który chciał zrobić to samo, a nie mógł. - Choć, o ile wiem, mój ojciec jest jedynym szlachetnie urodzonym, którego zamordował.

Jednak Richard za nic nie potrafił postawić znaku równości między mężczyzną, który pisał dowcipne i pełne uczucia listy do swego angielskiego ojca, a okrutnym rycerzem, który zgładził lorda Simona z Fernstowe, a potem chełpił się tym przed innymi.

Rabunki w celu zdobycia środków do życia albo branie jeńców dla okupu to co innego. Potrafił to zrozumieć. Bezsensownego mordowania - nie.

Choć jego brat zabił wielu Anglików na polu bitwy, był znany, nawet wśród wrogów, z tego, że w każdej sytuacji przestrzega rycerskiego kodeksu. Był człowiekiem honoru.

Richard uznał, że za opowieścią o zabójstwie kryje się coś więcej niż to, co usłyszał do tej pory.

- A więc odnajdziesz go i zniszczysz? - spytała żona, wrywając go z zamyślenia. - Wtedy skończą się te napady. Zrobiłabym to sama, gdybym potrafiła.

- Na pewno go znajdę - odparł, podnosząc wzrok i patrząc na nią.

Nie spodziewał się, by w tym małżeństwie mógł przeżyć choćby namiastkę szczęścia. To byłaby zbyt wygórowana nadzieja. Lecz teraz to się nie liczyło, bowiem Richard musiał rozważyć zupełnie inny problem. Co uczyni i przeciwko komu się zwróci jego złaźniona krwi żona, kiedy odkryje, że mężczyzna, który chełpił się tym, iż zgładził jej ojca, jest bratem jej męża?

Sara usiłowała stłumić uczucia, które wzbierały w jej piersi za każdym razem, kiedy myślała o ostatnich chwilach ojca. Lord Simon był najlepszym z ludzi i nie zasługiwał na straszną śmierć z rąk szkockich grasantów. Gdyby była mężczyzną, do tej pory wszyscy byliby martwi.

Wciągnęła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze, zmuszając się do spokoju.

Mąż wydawał się czymś zaabsorbowany, ale nie był już bardzo zły. Może powinna skorzystać z okazji i spróbować się z nim zaprzyjaźnić. Im prędzej, tym lepiej. Inicjatywa musiała wyjść od niej, bo on nigdy nie zaproponowałby czegoś takiego.

Mieli doskonały punkt wyjścia. Wspólnego wroga i podobne cele, nawet jeśli jego cel został mu narzucony przez króla.

Chociaż chciała od sir Richarda więcej, niż on był skłonny jej ofiarować, zdawała sobie sprawę, że nie dostanie absolutnie nic, jeśli wpiery nie nawiąże z nim serdeczniejszego kontaktu.

Zmobilizowała się i przywołała na usta wymuszony uśmiech. Z latami nauczyła się, że nawet pozory zadowolenia bardzo pomagają ukoić własne wzburzenie.

- Chciałabym jeszcze raz cię przestrzec, żebyś zbyt szybko nie podejmował obowiązków lorda, bo się przemęczysz - rzekła. - Widzę jednak, że musisz się czuć o wiele lepiej, skoro sam się ubrałeś. Czy od jutra będziesz jadał posiłki z naszymi ludźmi w wielkiej sali? Moglibyśmy porozmawiać o zwołaniu mężczyzn i obmyślić plan działania.

- Uhm - mruknął, najwyraźniej pochłonięty myślami o czymś innym i wielce ambarasującym, sądząc po jego minie.

- Mógłbyś trochę posiedzieć w ogrodzie i skorzystać ze słońca, jeśli wyjrzy zza chmur. Co o tym sądzisz?

- Co takiego? - spytał, otrząsnąwszy się w końcu z tajemniczego zamyślenia.

Sara roześmiała się cicho.

- Trzeba przyznać, że niejednej kobiecie mógłbyś zawrócić głowę, wykazując tak wielkie zainteresowanie jej osobą.

Wówczas skoncentrował się na niej, lustrując wzrokiem od głowy do stóp i z powrotem. Kiedy ich spojrzenia znów się zetknęły, przemówił:

- Tak ci zależy na uwadze? A jakiego rodzaju?

Sara ponownie usiadła i wygładziła suknię na kolanach.

- Cokolwiek jesteś skłonny ofiarować, Richardzie. Nie żądam od ciebie niczego.

Odchylił głowę na oparcie krzesła i przyglądał się żonie zmrużonymi oczami. Długimi palcami rytmicznie uderzał w poręcze.

- Określmy więc jasno, czego ja oczekuję od ciebie.

Sara obruszyła się w duchu. Czy to jakiś test? A może Richard zamierzał wszechwładnie nią rządzić, jakby była służącą? Wiedziała, że wiele szlachetnie urodzonych kobiet tak właśnie żyło. Jej matki nie spotkało to tylko dlatego, że ojciec był z natury łagodny.

- W takim razie sporządź listę nakazów. Czy są tak liczne, że powinnam je zapisać? - spytała, leniwie bawiąc się końcem ozdobnego sznura, który opasywał jej talię.

Kącik ust uniósł mu się w półuśmiechu. - Masz ostry język, Sara Fernstowe. Potrafisz być kąśliwa, kiedy zechcesz. Niestety zdarza się to zbyt często. Mogłabyś trzymać język za zębami, na początek.

- Mogłabym - przytaknęła, unikając jednoznacznej deklaracji.

Ponownie omiół jej strój taksującym spojrzeniem.

- I nie chcę, żebyś ubierała się w szmaty, skoro widzę, że masz lepsze odzienie.

- Jak sobie życzysz - zgodziła się. - Należy jednak podkreślić, że niszczenie dobrych ubrań wystawia złe świadectwo pani domu. Ubieram się skromnie tylko wówczas, gdy zajmuję się zadaniami wymagającymi ciężkiej pracy.

Uniósł pytająco brew.

- To znaczy? Uśmiechnęła się słodko.

- Dogłądaniem rannych, na przykład.

Miał na tyle przyzwoitości, że okazał zakłopotanie, upewniając ją tym samym o swojej wrażliwości.

- W porządku. Jeszcze ci nie podziękowałem za to, że się mną zajęłaś. Bądź pewna, że otrzymasz stosowny dar.

- Król już mi go dał - odparła, unosząc podbródek. - Ciebie. Jakby z odrazą uciekł wzrokiem, zamrugał kilka razy, wreszcie znów spojrzał na nią.

- Powtarzam, masz ubierać się stosownie, zawsze gdy to możliwe.

- Naturalnie. - Sara nie posądzała Richarda o próżność, ale rozumiała, że nie chciał, by żona wprawiała go w zakłopotanie na przykład w razie niespodziewanej wizyty. Ciekawe, co by sobie

pomyślał, gdyby zobaczył, jak była ubrana na ich ślubie? Wyobraziwszy sobie tę scenę, uśmiechnęła się szeroko.

- Co piętak bawi? - spytał z urazą. Czyżby śmiała się z niego?

Tak, ale z siebie również.

- Życie staje się nie do zniesienia, jeśli zapomina się o jego zabawnej stronie - oświadczyła z mądrą miną. - Już dawno rzuciłabym się z wieży, gdyby dobry humor mnie opuścił. Czemu jesteś taki ponury?

Richard zaśmiał się szyderczo i potrząsnął głową.

- Musisz pytać?

- Och, daj spokój. Mówisz, że masz majątek ziemski i jesteś bogaty. Teraz dodałeś mój majątek do swego. Masz dzieci, służysz potężnemu królowi. Twoje zdrowie poprawia się z dnia na dzień. Brzydka żona to nie koniec świata - upomniała go wciąż z szerokim uśmiechem. - Może mój widok nie przyprawia rycerzy o szybsze bicie serca, ale potrafię prowadzić rozmowę tak dobrze jak każdy mężczyznę. Co ty na to, żebyśmy zawarli przyjaźń zamiast cierpieć z powodu twojej urażonej dumy?

Przyglądał się jej przez czas jakiś, zastygł w bezruchu.

- Jesteś źle poinformowana, jeśli chodzi o twoją urodę, pani. I trochę szalona, jak mniemam - zakończył.

Wybuchnęła śmiechem, który przeszedł w chichot

- Tak, przy tym twoim kwaśnym usposobieniu możesz uważać mnie za wariatkę. Ciekawa jestem, co sprawiło, że jesteś właśnie taki?

Powiedz mi, nigdy nie miałaś ochoty do żartów?

Ponuro ściągnął ciemne brwi.

- Od czasu do czasu, ale ani razu, odkąd tu przybyłem. Westchnęła przeciągle i pokręciła głową, po czym wstała ze stołka i podeszła do męża.

- W takim razie musimy ci coś znaleźć, bo chciałabym zobaczyć twój uśmiech. - Wyciągnęła rękę i odważyła się dotknąć jego brwi, odsuwając pasmo ciemnokasztanowych włosów, które opadło mu na oko. - Nie potrafisz się uśmiechać?

Ruchem szybkim jak błyskawica chwycił ją za nadgarstek.

- Nie dotykaj mnie. Wprawdzie jego uścisk nie bolał, ale był całkiem mocny.

- Dobrze - szepnęła, spostrzegłszy nieoczekiwany błysk pożądania w jego oczach. To wzbudziło w niej nadzieję, toteż naciskała: - Ale jak w takim razie ma wyglądać nasze małżeństwo, skoro nigdy nie będziemy się dotykać?

Ostrożnie odsunął jej nadgarstek i oparł o jej ciało tuż przy biodrze. Po czym powoli rozprostował palce, a kiedy już wycofał dłoń, zacisnął je ponownie.

Ukrywając żądzę, odparł wyważonym tonem:

- Spełnię życzenia króla co do Szkotów. I będę dbał o twoje posiadłości jak o swoje własne dopóty, dopóki tu pozostanę.

- Ale nie będziemy żyć jak mąż z żoną, czy to chcesz mi powiedzieć?

Skinął głową potakująco, kurczowo zaciskając dłonie na poręczach krzesła.

- Chcesz, żebym powiedział to wprost? Dobrze, powiem. Wykonałaś złe posunięcie, poślubiając mężczyznę, który nie chce żony.

- A co z dziećmi? - spytała z nadzieją.

- Kolejny doskonały powód do zachowania wstrzeźliwości. Ja już mam dzieci.

Spuściła wzrok.

- Ale ja nie.

- I niech tak zostanie. Nie będziesz miała powodu do lamentowania nad swoim zniekształconym ciałem i utraconymi godzinami próżniactwa.

Sara położyła rękę na jego dłoni.

- Twoja żona musiała wyrządzić ci wielką krzywdę, Richardzie. Ja tego nie uczynię.

- Zostaw mnie - rozkazał i wyszarpnął rękę. - I nigdy nie wracaj do tego tematu.

Sara wzruszyła ramionami.

- Jak sobie życzysz. Ale nawet w takiej sytuacji możemy chyba zostać przyjaciółmi, prawda?

Roześmiał się z goryczą.

- Na Boga, jesteś najdziwniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem! I najbardziej upartą. Czy ty wcale nie masz dumy? Właśnie

powiedziałem, że nie legnę z tobą w łożu! Odmówiłem ci dzieci! A ty wciąż chcesz mojej przyjaźni?

- Tak - potwierdziła. - To ma więcej sensu. Przepeliątała go irytacja pomieszana z niedowierzaniem.

- Prosisz, żebym zabił człowieka, a po chwili żartujesz. Przechodzisz od zabójstwa do miłosnych igraszek bez pauzy na nabranie tchu. Co mam o tobie myśleć?

- Wystarczy mi, że w ogóle o mnie myślisz - oświadczyła Sara. - Twój gniew w końcu przeminie. Chciałabym być ci prawdziwą żoną, Richardzie. Taką, która będzie cię kochać, jeśli mi na to pozwolisz. Twoje dzieci, te, które masz, i te, które moglibyśmy powołać na świat, byłyby dla mnie wielką radością, nie powodem do narzekań. Myśl sobie, że jestem szalona, ale przede wszystkim myśl o mnie.

Obserwowała twarz Richarda, gdy rozważał jej słowa. Jego mina nie wskazywała, by misja powiodła się Sarze. Dlatego odwróciła się i wyszła z komnaty.

W końcu Richard przekona się do jej sposobu myślenia, pocieszyła się. Z jej strony będzie to wymagało czasu i wielkiego wysiłku, zważywszy, że czuł się skrzywdzony, niemniej jednak postanowiła nie dawać za wygraną.

Powiedział, że brak jej dumy, i pewnie tak musiało to wyglądać. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo jest dumna! I właśnie dlatego będzie trwać przy nim, aż on przyzna przed samym sobą, że jej potrzebuje. Może nigdy jej nie pokocha tak, jak kochał pierwszą żonę, ale będzie jej potrzebował. Naprawdę. Widziała to w jego oczach. Myśleć o niej? Ta prośba z pewnością rozbudziła jego uśpione poczucie humoru. Miał ochotę wybuchnąć gromkim śmiechem. Z siebie. Siedział tutaj ledwie zdolny do tego, by samodzielnie podnieść się z tego piekielnego krzesła, a jednak jego zdradzieckie ciało wariowało z pożądania. . Czy ona miała pojęcie, co z nim robiła tymi swoimi nieproszonymi dotknięciami? Czy dostrzegła podniecenie, które w nim wzbudzała, kiedy z taką pasją domagała się sprawiedliwości, a przy tym wybuchała wesołym śmiechem, nawet jego kosztem? I ta propozycja miłości, taka słodka, a wreszcie wieńczący wszystko dotyk. Czarownica.

Richard jęknął boleśnie, wstając z krzesła. Ból w piersi powinien

odwrócić jego myśli od innego bólu, ale tak się nie stało. Dowłókł się do łoża i położył na posłaniu. Podniecenie nie mijało. Richard ścisnął głowę rękami i wpatrzył się w baldachim nad głową.

Sara naturalnie zdawała sobie sprawę, jak na niego działa. Niewiasty wcześniej uczą się takich rzeczy. Oto kobieca broń, te kuszące sztuczki. W każdym razie Evaline posługiwała się nimi z wielką wprawą, kiedy jej było z tym wygodnie. Gdy jest się ledwie wchodzącym w męskość młokosem, ma się prawo do naiwności. Jednakże Richard do niedawna wierzył, że w dojrzałym wieku dwudziestu siedmiu lat jest odporny na te sztuczki.

Ponownie przyjrzał się swemu ciału, usiłując przywrócić je do normalnego stanu, Kontroluj umysł, kontroluj działania, nakazał sobie.

Długi rok celibatu z pewnością nie pozostał bez wpływu na jego gwałtowną reakcję na nowo poślubioną żonę. Po nieplanowanych igraszkach z chętną służącą na ostatniego św. Michała w pewnej gospodzie w Dover obiecał sobie, że nigdy więcej tego nie uczyni. W przeciwieństwie do kobiet szlchetnego pochodzenia zwykła dziewczka mogła dać rozkosz i zaznać jej sama, ale Richard ponieważ zawsze żałował takich przygód.

Przeszkadzała mu świadomość, że te kobiety myślą, iż wykorzystał swoją uprzywilejowaną pozycję. Zrobił coś takiego raz, przed pierwszym małżeństwem. Dziecko urodzone w wyniku tego związku, nazwane bękartem, cierpiało wskutek jego błędu, nawet jeśli matka na tym skorzystała.

Jego własna matka pochodziła z ludu i przed laty była służącą pierwszej żony ojca. Richard dobrze wiedział, że niezłomna Janet nigdy nie pozwoliła się wykorzystać żadnemu mężczyźnie, szlchetnie urodzonemu czy nie. Poślubiła jego ojca, żeby się nim opiekować, wypełniając obietnicę złożoną swojej pani, matce Alana, kiedy ta leżała na łożu śmierci.

Chociaż małżeństwo okazało się długie i udane, Richard nie mógł nie zauważać cierpień, na jakie była narażona jego matka z racji swego niskiego pochodzenia. Sam postanowił, że jego żona musi być równa mu stanem, by nie doznawała tego rodzaju upokorzeń.

Lecz tak naprawdę w ogóle nie zamierzał się żenić nawet ze

szlachcianką. Wszystkie damy były żądne władzy; jak dwórki szukające szczęścia przy królewskiej parze, lub przebiegłe i wyrachowane jak jego anielska Evaline.

Och, to oczywiste, że była doskonała. Cnotliwa, bez skazy, łagodna i tak czarująca, że samo patrzenie na nią sprawiało ból. A przy tym z natury chłodna i beznamiętna, zawsze kierująca się namysłem, bez cienia spontaniczności, co jak każdy wiedział, należy do najbardziej godnych podziwu cech żony szlachcica. Wszystko wskazywało na to, że powinien darzyć ją bezgraniczną miłością. Tymczasem on, zamiast doceniać jej powściągliwość i dostojeństwo, uważał, że jest wyniosła i zimna. To on był winny, nie Evaline. Zdał sobie z tego sprawę dopiero po jej śmierci. Ponieważ nie widział w roli swej żony ani szlachcianki, ani kobiety z ludu, postanowił do końca życia pozostać wdowcem, ale ten zamiar legł właśnie w gruzach. A jego dobrze urodzona żona wydawała się należeć do tych przebiegłych. W żadnym razie nie miała zahamowań, to pewne.

Pozostawało pytanie, czego tak bardzo pragnęła Sara z Fernstowe, że zaproponowała mu swoje ciało? Rozgromienie wroga to jedno. Nie kryła się z tym, ale musiała wiedzieć, że w tej sprawie nie miał wyboru, bo otrzymał rozkazy od króla. Syna, który odziedziczyłby jej ziemie? Tak powiedziała, ale on nie potrafił sobie wyobrazić kobiety, która narażałaby się na cierpienia, skoro nie mogłaby zatrzymać zysków dla siebie. W takim razie o co chodziło?

Jego ciało pragnęło dać jej to, o co prosiła, bez względu na powód, dla którego to uczyniła. Dlaczego nie zastosować się do jej życzenia i nie leć z nią w łóżu?

Ponieważ to napęłniłoby ją wstrętem, właśnie dlatego. W myśl nauk wpajanych wszystkim szlacheckim córkom, Sara uznałaby to za upokarzające, za zło konieczne służące poczęciu dziecka. A Richard zdawał sobie sprawę, że tak samo nie zniosłby, gdyby udawała, że jej się podobało, albo zdawkowo wyznała, że jej się nie podobało. Lepiej dać sobie spokój.

Na swoje nieszczęście pożądał Sary z Fernstowe. Skoro tak na niego działała teraz, kiedy był osłabiony wskutek odniesionych ran, jak, u diabła, zdoła jej się oprzeć, gdy wróci do sił?

Przyjaźń, dobre sobie! Richard gromko się roześmiał. Był rad, że Sary nie ma w pobliżu i nie może go usłyszeć, bo jego wybuch radości sprawiłby jej przyjemność. A była to ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę.

Następnego ranka Sara zatrzymała się tuż przed mężowską komnatą. Oparta o ścianę, uśmiechała się do siebie i czekała, aż Richard zanurzy się w balii, którą Eustiss wniósł do środka i napełnił wodą.

Przez uchylone drzwi mignęła naga męska sylwetka. Sara cofnęła się. Chwilę trwało, zanim uciszyła to niecne serce. Richard był doskonale zbudowany, co rzucało się w oczy nawet wtedy, gdy stał odwrócony tyłem.

Wkrótce Eustiss wyszedł z komnaty i minął swoją panią z rozbawioną miną. Sara natychmiast wkroczyła do środka, nucąc coś pod nosem, i rzuciła na łożo świeże ubranie na zmianę. Były to rzeczy jej ojca, które z uwagi na rozmiar nie nadawały się dla nikogo innego w Fernstowe.

- Proszę. Możesz je nosić. Z wyjątkiem ubrania na polowanie, zresztą doszczętnie zniszczonego, twoje rzeczy są stanowczo zbyt wytworne na...

- Dobry Boże! - Gwałtowne chrupnięcie wody i krzyk przerwały jej w pół zdania. - Co tu robisz?

Podeszła do balii, uśmiechnęła się szeroko i pochyliła.

- To oczywiście, pomagam ci w kąpielu.

Patrząc na Sarę spode łba, zasłonił dłońmi męskość, jakby chciała go jej pozbawić.

- Mogę wykąpać się sam. Wyjdź stąd!

Odrzuciła głowę do tyłu i, patrząc w sufit, zauważyła:

- Widziałam cię całego, mężu. Nie musisz udawać nieśmiałego.

- Nieśmiałego? Nie pomyślałaś o moim prawie do prywatności? A może tutaj nikt nie słyszał o czymś takim?

- W każdym razie niewiele, przyznaję - odparła ze śmiechem.

Wzięła mydło i szmatkę z umywalni obok balii. - Pochyl się, umyję ci plecy. Uważaj, żeby nie zamoczyć rany.

- Do diabła z raną! Idź stąd. - Ale nie mówił już tak kategorycznie i posłusznie pochylił się do przodu.

Sara zmoczyła szmatkę, namydliła i zaczęła szorować jego muskularne plecy. Mocno naciskała napięte mięśnie. Nie zdołał stłumić

pomruku zadowolenia. Uśmiechnęła się, rada z małego zwycięstwa.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że widziałaś wszystko? - spytał ostrożnie. - Myślałem, że przedtem mył mnie Eustiss.

- Eustiss? Dobrze sobie! - zawołała. - Sam rzadko się myje, więc jak miałby zajmować się kimś innym? Twierdzi, że od kąpieli dostaje się malarii i gorączki.

Richard nie odzywał się, dopóki nie skończyła splukiwać jego szerokich pleców. Następnie odchyliła mu głowę do tyłu, połała włosy wodą i namydliła gęste kasztanowe kędziory. Czuła ich jedwabisty dotyk między palcami.

Dopiero gdy splukała mu włosy i podała kawałek płótna do umycia twarzy, przerwał milczenie.

- Czemu to robisz?

- Żebyś był czysty - odparła pogodnie. - Czy nie czujesz się teraz lepiej? Ja tak! - Świadomość, że mąż wraca do zdrowia, sprawiła jej wielką radość. - Wyglądasz doskonale i wspaniale jest widzieć cię w tak dobrej formie.

Przesunęła się na bok balii i znów namydliła szmatkę, zamierzając kontynuować mycie.

Szybko wyciągnął rękę i wyrwał jej mokry zwitek z ręki.

- Mogę dokończyć sam.

- W porządku. Ja będę patrzeć.

- Ty stąd wyjdiesz! - zażądał.

Nie zwróciła najmniejszej uwagi na polecenie. Zamiast tego zuchwale zerknęła do środka balii i uśmiechnęła się szeroko.

- Och, naprawdę jesteś w formie, przyjacielu! A na to wkrótce znajdziemy odpowiednie lekarstwo.

- Saro! - Wydawał się wstrząśnięty jej słowami. Ale po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu i jego brzmienie w ustach Richarda spodobało się jej. Naprawdę robiła postępy.

- Cóż, jeśli nie zyczysz sobie, żebym zajęła się tym osobiście, mogłabym zawołać Darcy. Może ona spodoba ci się bardziej. Nie jest taka zła, choć na pewno miewałeś do czynienia z bystrzejszymi dziewczętami.

- Dobry Boże, kobieto! - krzyknął zdławionym głosem i machnął

ręką, jakby opędzał się od siły nieczystej. - Pchasz mnie do łóża innej? Co z moją przysięgą?

Sara potraktowała jego słowa jak odmowę. Richard nie udawał przerażonego. Naprawdę był przerażony.

- W takim razie cofam propozycję. Tak sobie tylko pomyślałam - powiedziała spokojnie.

Wstrzeźliwość Richarda sprawiła jej radość. Ledwie mogła uwierzyć, że jakikolwiek mężczyzna potrafi odrzucić szansę zażycia rozkoszy, skoro najwyraźniej tego potrzebuje.

Jej ojciec od czasu do czasu chędożył dziewczki, i nigdy nie był w tej kwestii szczególnie dyskretny. Sarą wiedziała, że ma to niewiele wspólnego z szacunkiem należnym żonie, bo ojciec naprawdę kochał matkę. Niemniej była wielce rada, że Richard nie chce brać płóchej Darcy do swego łóża.

Oczywiście nie zamierzał brać do niego również własnej żony, pomyślała Sara. Jednakże, jeśli przywiązywał tak wielką wagę do przysięgi, którą złożył bez udziału świadomości, wkrótce przypomni sobie o mężowskich obowiązkach. Jego zraniona duma zagoi się. Ciało też. A jeśli nie skusi się na żadną z tych zawsze chętnych dziewczek, które służyły w Fernstowe, musi w końcu przyjść do jej łóżnicy.

Nie mogąc się powstrzymać, obserwowała, jak energicznie namydla silne ramiona i stara się na nią nie patrzeć.

- Zejdź na dół i powiedz, żeby przyniesiono mi coś do zjedzenia - polecił. - Kiedy się ubiorę i zjem, obejrzę zamek i okolice. - Przeszył ją wzrokiem, po czym dodał: - Sam.

- Jak sobie życzysz - odparła z błogim uśmiechem i wyszła z komnaty. Cel, dla którego przeszkodziła mu w kąpieli, został osiągnięty.

Jak tylko Richard zda sobie sprawę, że oferowała mu swoją przyjaźń szczerze i bez zastrzeżeń, z pewnością jej obecność nie będzie mu zbyt przeszkadzać. A gdy już się do niej przyzwyczai, kto wie, co się może stać?

Richard stwierdził, że Fernstowe jest lepszą twierdzą, niż się spodziewał. Mur obronny był w dobrym stanie. Wprawdzie zamek nie miał fosy, ale za to wzgórze, na którym stał, było tak strome, że maszyny oblężnicze nie mogłyby dotrzeć na tyle blisko, by wyrządzić szkody.

Gdyby jakiś zbój próbował zająć to miejsce, musiałby albo użyć podstępny, albo oblegać na tyle długo, by obrońcom zabrakło żywności.

- Rozbójnicy przysparzają kłopotów na obrzeżach mojej, to znaczy naszej posiadłości - poinformowała go Sara, zupełnie jakby tego nie wiedział.

Towarzyszyła mu mimo jego protestów i polecenia, że ma zostać w zamku. Trochę mżyło, choć było ciepło, jak to w lipcu. Oto jego szczęście, być przykutym do kobiety, która nie ma na tyle rozumu, by schronić się przed deszczem.

Richard nie mógł zrozumieć motywów, które kierowały jej postępowaniem. Przede wszystkim próbowała mu się narzucić, a gdy się to nie powiodło, zaproponowała tę głupkowaną Darcy, i to wówczas, kiedy siedział w kąpeli napalony jak kozioł. A w ciągu ostatniej godziny prawie go przekonała, że wie o posiadłości więcej niż jakikolwiek rządcą.

Niemoralna, bezpośrednia i bardziej niż trochę szalona, pomyślał Richard, Ale Boże, miej litość, ta kobieta burzyła w nim krew.

Starał się na nią nie patrzeć po tym, jak spostrzegł, co odkrywa suknia przesiąknięta deszczem. Miękka, wilgotna wełna oblepiła dumne piersi niczym ciasno przylegający jedwab. Odchrząknął i spróbował skoncentrować się na czymś innym.

- Czy Szkoci ukradli ci dużo bydła? - spytał wreszcie.

- Bydło, które znalazło się na ich drodze, wybili i zostawili, żeby zgniło. Nie przyszli tu po jado.

Richard zatrzymał się i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jaki cel ma takie marnotrawstwo?

- Czy to ważne? Zamordowali mego ojca! Kogo obchodzi, jak dużo...

- Mnie, a ciebie też powinno! - powiedział, unosząc rękę. Ten odruchowy gest sporo go kosztował, ale udało mu się stłumić jęk. - Motywem tych napadów jest nienawiść, nie potrzeba.

- Czemu cię to dziwi? Przecież Szkoci nas nienawidzą! Dali mi to aż nadto jasno do zrozumienia, zabijając mi ojca!

- Powinniśmy sprowadzić na zamek wszystkich, którzy mieszkają w pobliżu granicy, i to szybko - zaproponował.

Sara ściągnęła wargi i odsunęła się od niego. Wiedział, że powstrzymuje się przed ripostą.

- O co chodzi? Czyżby ten plan ci się nie podobał? Odwróciła się, położyła jedną rękę na biodrze, a drugą skubała podbródek.

- Tych, których wpuścimy za bramę, musimy żywić i nasze zapasy wyczerpałyby się w ciągu tygodnia. Poza tym wątpię, czy zgodziliby się tu przyjść, zostawiając swoje domostwa na pastwę losu. - W jej bursztynowych oczach dostrzegł pytanie, zanim jeszcze je zadała. - Dlaczego nie zabić łajdaka, który sprowadza tu zbójników, i nie skończyć z tym raz na zawsze?

Richard znów zaczął chodzić wzdłuż wewnętrznego muru, zmuszając ją tym samym do porzucenia wyzywającej pozy i ruszenia za nim.

- Jestem tu sam jeden i na razie nie czuję się najlepiej. Gdy tylko odzyskam siły, wszystkim się zajmę.

Jak miał powiedzieć Sarze, że mężczyzna, o którym rozmawiali, jest jego bratem? Jak miał uwierzyć, że to, co mówiła, jest prawdą? Jeśli Alan był odpowiedzialny za śmierć lorda Simona, jaki miał w tym cel? Nie morduje się pana baronii ot tak, dla kaprysu. Szkoci mogli o dowolnej porze zorganizować rabunkową wyprawę, łupić zagrody, a nawet zdobywać twierdze. Lecz zabójstwo lorda było czymś zupełnie innym.

A jednak żona chciała, by uwierzył, że Alan wywabił jej ojca z zamku i przeraził wszystkich, którzy mieszkali wzdłuż angielskiej granicy, mordując szlachcica i chełpiąc się tym.

Zupełnie jakby ten, kto dopuścił się tego czynu, rozmyślnie postanowił ściągnąć na siebie i jemu podobnych gniew władcy Anglii. Czyżby Szkoci próbowali wzniecić wojnę?

Ten ich żabi król nie miał na to dość ikry. Balliolowi zależało na jednym - chciał nosić koronę, a Edward mu na to pozwalał. Nie, uznał Richard, to nie wygląda na zмовę Szkotów.

Skierował się do wielkiej sali, by wysuszyć się przy ogniu. Był pewien, że jeśli to zrobi, Sara podąży za nim. Ta kobieta o ptasim mózdku wyglądała jak ktoś, kogo wrzucono w ubraniu do rzeki.

Z gniewnym pomrukiem zatrzymał ją i zagarnął połę jej sukni, zakrywając dumnie sterczące piersi. Ta kobieta nie miała wstydu.

Wygląda na to, że nikt się nią nie zajmował, kiedy zaczęła dorastać.

- Nie zdziwiłbym się, gdybyś się zaziębiła na śmierć - powiedział szorstko. - Natychmiast idź do swojej komnaty i przebierz się, słyszysz?

Uśmiechnęła się do niego promiennie. Na jej rzęsach i wargach wisiały lśniące krople deszczu. Oddech stanął mu w gardle na widok jej ust, które były coraz bliżej. Nagle dotknęła nimi jego warg, pocałowała go leciutko i natychmiast odeszła.

Do diabła, pomyślał. Nawet nie zdążył jej posmakować.

Jak krasnal przemierzający deszczowy las, susami pomknęła do siebie.

Przez długi czas stał bez ruchu, zachodząc w głowę, jakim cudem kobieta jej wzrostu może poruszać się tak wdzięcznie, jakby płynęła w powietrzu. I dlaczego, do diabła, w ogóle to zauważył i czemu go to obeszło.

Scandalolub

ROZDZIAŁ CZWARTY

Upłynęły ponad dwa tygodnie od wypadku. Richard dziękował Bogu, że Szkoci na razie trzymają się swojej strony granicy. Chociaż rana goiła się dobrze, miał wystarczająco dużo kłopotów w Fernstowe.

Z reguły nie miewał snów. Teraz Sara naruszała jego prawo do prywatności nie tylko w ciągu dnia, ale również nocą. Od momentu, kiedy przeszkodziła mu w kąpielu, nie potrafił wyrzucić tej kobiety z myśli, bez względu na to jak bardzo się starał.

Jego poduszki były przesiąknięte orzeźwiającym, kwiatowym aromatem, zupełnie jakby sypiała na nich Sara. Nieraz budził się z nosem wtulonym w ich miękkość w poszukiwaniu urojonego źródła zapachu.

Ręce go świerzbiały, żeby dotknąć jej delikatnej, gładkiej skóry. A nade wszystko gorąco pragnął dać tym jej zuchwałym ustom nauczkę, zawładnąć nimi i sprawić, by jęczała z pożądania, tak jak on miał ochotę czynić. Rozpalała jego zmysły do białości, na jawie i we śnie jednak.

Tego ranka znów obudził się spocony, podniecony i wciąż owładnięty szczegółami nocnych fantazji. Zanim zdołał dojść do siebie, Sara wtargnęła do jego sypialni, coś paplając. Chociaż w tym, co powiedziała, nie można było się doszukać niczego prowokacyjnego, samo brzmienie jej głosu wystarczyło, by Richard zapłonął jak poszycie leśne.

- Czas wstawać! Wygląda na to, że będzie ładna pogoda.

Pomyślałam, że odbędziemy sądy na powietrzu.

- Sądy? - spytał, patrząc spod przymrużonych powiek na okno, przez które wpadało słabe światło wczesnego poranka. Nagle wyobraził sobie trwające cały dzień spory między poróżnionymi wieśniakami.

Wręczyła mu kubek z piwem, który przyniosła ze sobą.

- Niezupełnie sąd, mimo że czas jest stosowny. O ile wiem, nie ma

żadnych sporów do rozstrzygnięcia, ale okoliczni chłopcy i ci, którzy dzierżawią ziemię na obrzeżach posiadłości, przybędą tu dziś, żeby złożyć ci hołd lenny. Pomyślałam, że urządzimy sobie święto. Nic wielkiego. Dodatkowe piwo, słodkie ciasto, ser, pośledniejsze mięso.

Odwróciła się szybko i otworzyła skrzynię z jego ubraniem.

- Co założysz? Pomogę ci się ubrać.

Odstawił ciężko kubek na stół i zwiesił nogi z łoża, skrzętnie zakrywając podbrzusze, żeby się nie zorientowała, na co naprawdę ma chętkę.

- Idź już. Zaraz zejdziesz.

Zerknęła przez ramię i na moment smutek i niepewność ściągnęły jej rysy. Lecz w mgnieniu oka smętna mina znikła i twarz Sary rozświetlił uśmiech.

- Dobrze. Cieszę się, że lepiej się czujesz.

Ostrożnie odłożyła na miejsce tunikę, którą trzymała w ręku, i odeszła od skrzyni.

Kiedy była przy drzwiach, zawahała się i zawróciła.

- Richardzie, mógłbyś wyświadczyć mi przysługę? Tylko na czas przysięgi i późniejszej uczty?

Nie miał zbytniej ochoty niczego jej obiecywać po nocach, które spędzał bezsennie za jej przyczyną, jednak był ciekaw, o co może jej chodzić.

- Jestem ci coś winien za to, że się mną zaopiekowałaś w chorobie, przecież o tym wiesz. Zawsze płacę swoje długi. Jakie jest twoje życzenie?

Z jej twarzy znikł rumieniec. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Mógłbyś na ten jeden dzień ukryć, jak bardzo jesteś ze mnie niezadowolony?

Widział, ile ta prośba ją kosztowała. Sara przygryzała wargi i stała wyprostowana, jakby kij połknęła, ale kostki ściśniętych dłoni lśniły białością. Nawet lekko drżała, czekając na jego odpowiedź.

- Skoro sobie życzysz - zgodził się, przyglądając się jej uważnie. Skinęła głową.

- Bardzo ci dziękuję. - A potem szybko się odwróciła i wyszła z komnaty, cicho zamykając drzwi za sobą.

Richard zaczął się ubierać. Przez cały czas zastanawiał się, dlaczego czuje się winny. Czy potraktował ją gorzej, niż na to zasługiwała? Czego może oczekiwać kobieta, jeśli perfidnie oszuka mężczyznę, jak uczyniła to ona? A jednak przekłete sumienie nie dawało mu spokoju.

Sara była przekonana, że jest biednym rycerzem, który również skorzysta na tym małżeństwie, nie mógł więc narzekać, że kierowała się wyłącznie wyrachowaniem. I, z wyjątkiem sporadycznych wybuchów gniewu, dokładała wszelkich starań, by okazać się miłą i pogodną. Do niego również miała cierpliwość, nawet w sytuacjach, kiedy z rozmysłem chciał wzbudzić w niej złość.

Wzruszył ramionami i skupił się na wyborze ubrania stosownego dla lorda, który właśnie ma objąć władzę nad nową posiadłością i zdobyć zaufanie tutejszych ludzi.

Nie miał powodu do publicznego okazywania niezadowolenia z żony. Słuszną rzeczą było, by ich problemy pozostały między nimi. W żadnym wypadku nie zdyskredytuje Sary przed ludźmi z Fernstowe. Co więcej, dołoży starań, by zachowywać się wobec niej przyjaźnie, skoro go o to poprosiła. Kiedy wszedł do wielkiej sali, zobaczył Sarę z przejęciem rozprawiającą o czymś z dwoma mężczyznami. Prawdę powiedziawszy, wyglądało to raczej na kłótnię niż rozmowę.

Rozpoznał Everila i Jace'a, dwóch najbardziej hałaśliwych zbrojnych Sary. Do tej pory dość dobrze poznał większość mieszkańców Fernstowe i ocenił, na kogo może liczyć, gdyby trzeba było bronić zamku. Obydwaj wartownicy właśnie protestowali gwałtownie przeciwko czemuś, co powiedziała.

Richard zbliżył się, stanął obok żony i położył prawą dłoń na jej talii. Mężczyźni natychmiast zamilkli. Patrzyli na niego i na jego gest posiadacza wobec ich pani z nieskrywaną ciekawością.

- Ufam, że nie dzieje się nic złego - powiedział spokojnie, mierząc obydwu surowym wzrokiem, w którym można było wyczytać ostrzeżenie.

- Nie, milordzie - zapewnił go mężczyzna o imieniu Jace. A potem uśmiechnął się. - Milady mówi, że powinniśmy pojechać z samego rana na skraj posiadłości po wieśniaków, którzy tam mieszkają. Ev i ja uważamy, że przybędą bez naszej namowy. Wiedzą, że to dzień sądów.

Zostaniemy tutaj. - Drugi mężczyzna, Everil, pokiwał głową na zgodę.

Richard uniósł brew i przeszył ich spojrzeniem, które obiecywało karę, jeśli będą się opierać.

- Skoro wasza pani mówi, że macie jechać, wsiadajcie na konie i róbcie, co wam każe. Jej słowo znaczy tyle samo co moje. Od tej pory macie spełniać każde jej polecenie, bo pożałujecie. Zrozumieliście?

Odeszli natychmiast i pospiesznie skierowali się do stajni, niemal potykając się o siebie.

Richard zdjął dłoń z talii żony i oparł się na rękojeści miecza.

- Miałaś już jakieś kłopoty z tymi dwoma?

- Niezupełnie — odparła ze śmiechem. - Teraz po prostu uznali, że nie mogą dopuścić, by inni przywłaszczyli sobie ich piwo, podczas gdy oni będą w drodze.

- I nie podoba im się, jak kobieta wydaje polecenia - domyślił się. - Nie możemy tego tak zostawić. Jeśli jeszcze raz sprzeciwią się twoim rozkazom, wyrzucę ich stąd.

- To miło, że tak mnie wspierasz - powiedziała Sara, wruszając ramionami z zakłopotaniem. - Nie oczekiwałam tego, ale bardzo dziękuję.

- To mój obowiązek - odparł Richard. A kiedy zerknął na nią i dostrzegł szczerą wdzięczność w tych zniewalających oczach, dodał: - I przyjemność.

Dlaczego, do diabła, to powiedział? Jej nieudawana wdzięczność sprawiła, że poczuł się niezręcznie. Zaraz pewnie zacznie go traktować jak serdecznego przyjaciela. Albo jeszcze gorzej. Znowu będzie się z niego naśmiewać przy kąpieli, zupełnie jakby byli kochankami.

Dlaczego tak jej zależało na tym, żeby zostali przyjaciółmi? Śmieszny pomysł. Nie mógł zaprzyjaźnić się z kimś, do kogo nie miał zaufania, a wiedział z całą pewnością, że Sarą kierowały jakieś ukryte motywy, kiedy proponowała mu przyjaźń.

Chciała go mieć w swoim łóżu. Doskonale wiedział, że wcale nie dlatego, iż pragnęła go jako mężczyzny. Szlachetnie urodzone kobiety dopełniały tego przykrego obowiązku tylko z jednego powodu i pewnie tak właśnie być powinno. Sara pragnęła dziecka, by zyskać pewność, że pierworodny syn męża nie odziedziczy Fernstowe.

Richard dopiero teraz uświadomił sobie, że miała do tego pełne prawo. Fernstowe powinno należeć do niej i jej potomków. Ani on, ani jego syn nie potrzebowali tych ziem. Christopher już miał posiadłość dwukrotnie większą od tej, stanowiącą posag jego matki. A jeśli Alan nie będzie domagać się Strodesouth po śmierci ojca, Chris odziedziczy również i tę majątność.

Zerknął na czarującą kobietę, która codziennie starała się go uwieść pogodą ducha. To prawda, była ambitna, w każdym razie w imieniu nawet niepoczętego jeszcze dziecka, o którym jednak marzyła, no i potrzebowała obrońcy dla Fernstowe. Może okazała zbyt pewność siebie, sądząc, że on będzie tym, który jej to zapewni, ale nie była zła z natury.

Do tej pory wszystko, czego od niej zażądał, spełniała chętnie i bez słowa skargi. Jej nienaganny wygląd przynosił chlubę obojgu. Nie nosiła biżuterii, lecz tkaniny były w dobrym gatunku. Ubrania, które wybierała, odpowiadały wymaganiom mody. Nie dostrzegł w nich żadnej wady od dnia, kiedy polecił jej, żeby odziewała się jak przystoi damie.

Szczerze mówiąc, w ogóle nie dostrzegał w Sarze żadnej wady, poza tym, że nie pytając o zdanie, wybrała go sobie. Ale pomijając gniew o tę sprawę, Richardowi pochlebiało, że wybrała właśnie jego. Taką próżność należało dobrze ukryć.

Czy naprawdę myślała, że on nabierze się na obłudną grę, którą prowadziła? Zachodził w głowę, jak daleko posunie się w udawaniu, że go pragnie. Najwyżej do momentu jego kapitulacji, gotów był się o to założyć. Tylko na tyle, by miał wobec niej dług wdzięczności. A potem zamieni się w oziębłą rybę. Oczywiście Sara nie była temu winna,. Po prostu takie były kobiety szlchetnego stanu. Uczono je, że właśnie tak powinny postępować.

Evaline również słała mu obiecujące uśmiechy, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Biedakowi, który uwierzy w te obietnice namiętnych chwil, można tylko współczuć. On sam przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie popełni tego błędu.

Sara rozmawiała teraz z jedną z dziewczek kuchennych, która nagle zrobiła śmieszny minę i jęknęła. Sara roześmiała się w głos i popędziła służącą, klepiąc ją po plecach. Zawsze dotykała. Przyjacielskie

klepięcie, uściśnięcie ręki. Nie zachowywała się z rezerwą. Ani wobec poddanych, a już z całą pewnością nie wobec niego.

Bogu wiadomo, jak bardzo chciał odpowiedzieć jej tym samym. Wciąż czuł prężne ciało Sary, gdy obejmował ją, popierając jej polecenia.

Czy potrafiłby zapomnieć o dumie oraz gniewie i dać żonie dziedzica, którego pragnęła? Powinien, bo tego wymagała uczciwość. Tylko jak on to wytrzyma, gdy będzie leżała pod nim bez ruchu, znosząc biernie jego pieśszoty, byle tylko począć dziecko?

Nie, w żadnym wypadku nie zniesie tego znów ód żadnej kobiety, bez względu na to, jak jej pragnie.

- Dlaczego tak kręcisz głową? - spytała Sara. - Można by pomyśleć, że właśnie zaproponowałam ci, żebyś zastąpił Ethel przy dojeniu kóz! - Czule uściśnęła mu ramię.

Znów dotykane, pomyślał Richard z nachmurzoną miną.

- Chodź, usiądźmy do śniadania. Zjemy trochę chleba i sera i omówimy plany na dzisiejszy dzień.

Miał ochotę strząsnąć jej rękę z ramienia i przekląć ją za pogodne usposobienie. Pragnął scałować słoneczny uśmiech z jej twarzy i zmusić ją, żeby uświadomiła sobie, jak go kusi. Powinien zawlec ją do komnaty sypialnej i sprawić, by poczuła się tak zgubiona i spętana jak on.

To się nigdy nie stanie, Richard wiedział to z doświadczenia. Och, z pewnością przyjęłaby jego umizgi. A kiedy byłoby za późno, by się wycofać, zeszywniałaby z obrzydzenia, zносиła obojętnie jego karesy, a potem spokojnie poprosiła o jakąś wielką przysługę w zamian za swój trud.

Gra małżeńska wyglądała właśnie tak, tyle że tym razem Richard odmówił uczestnictwa. Każdemu innemu mogło się to wydawać słuszne i właściwe, ale on tego wprost nie znosił. Obnażył zęby w dziwnej karykaturze uśmiechu i udał się za Sarą. Wszak dał jej słowo, że będzie miły. Przynajmniej dzisiaj.

Wszyscy, którzy co miesiąc przybywali na sąd zamkowy, stawili się do południa, kiedy to Sara formalnie zaprezentowała Richarda jako nowego pana na Fernstowe.

Zdumiewające, jak dobrze sobie radził z ludźmi. Chociaż sprawiał

wrażenie łagodnego, nikomu nawet nie zaświtałaby myśl, że sir Richard jest słabym lordem. Był mocny w rękę i wiedział, czego chce.

Niezależnie od jego uczuć dla niej, Sara była przekonana, że dokonała słusznego wyboru. Richard obroni Fernstowe i dopilnuje, by wszystko przebiegło jak należy w sprawach, którymi ona nie mogła się zająć.

- Co za miły dzień - skomentowała uszczęśliwiona, kiedy siedzieli razem przy jednym ze stołów rozstawionych na dziedzińcu. Część zebranych kręciła się bezładnie, niektórzy przysiadali na chwilę, żeby coś przegryźć. Wszyscy wydawali się zadowoleni z obrotu spraw. - Hołd przebiegł, jak należy.

- Nikt nie okazał niechęci - zgodził się Richard. Odłamał kawałek specjalnego chleba, który Sara przygotowała na dzisiejszą okazję, i podał go jej, jak przystało.

Wziąwszy chleb, skłoniła głowę w podziękowaniu.

- Spodziewam się, że dobrze im będzie pod twoimi rządami.

- Nie było im źle pod twoimi, jak widzę.

- Cóż, dziękuję ci, panie. - Wiedziała, że zmusił się do uśmiechu, ale doceniła jego wysiłek. Przez cały dzień dotrzymywał słowa. Ani razu nie spojrział na nią gniewnie i nie dał poznać po sobie, że jego pozycja mu nie odpowiada, ani jako jej męża, ani jako lorda Fernstowe. Cały czas trzymał się w pobliżu, dyskretnie gładził ją po plecach albo brał pod rękę, dając do zrozumienia, że ona należy do niego, a poprzez nią baronia. A teraz właśnie powiedział jej bardzo wielki komplement, bez dwóch zdań. Ponieważ w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby usłyszeć te słowa, Sara odebrała je jako szczere, nie na pokaz. Jakie to wzruszające.

Obserwowała ruchy jego dużych, zręcznych rąk, gdy odciął kawałeczek mięsa i podał go żonie na nożu.

Jego spojrzenie spoczęło na jej ustach. Sara wyciągnęła rękę i leciutko dotknęła jego nadgarstka, zupełnie jakby chciała zatrzymać tę chwilę. Poczwała pod palcami, jak przyspieszył mu puls. W tych głęboko osadzonych, zielonych oczach płonęło pożądanie, co zdarzało się często, kiedy byli blisko siebie.

Gdyby tylko poddał się impulsowi... Pomyślała, że mogłaby sprawić, by jego uśmiechy stały się prawdziwe. Chociaż była świadoma swoich

braków jako kusicielki, rozumiała męskie potrzeby. Potrafiłaby je zaspokoić, gdyby jej tylko na to pozwolił.

Żadna kobieta w Fernstowe, wliczając w to rozwiąza Darcy, nie miała prawa zająć jej miejsca w łóżu Richarda. Chyba że Sara sama im to zasugeruje.

Kiedy zaproponowała, że przyśle mu Darcy, uczyniła to wyłącznie po to, by sprawdzić, czy Richard zwróci się ku innej. Jego reakcja rozproszyła jej obawy. Stanowczo nie popierał niewierności.

Sara miała nadzieję, że mąż zmieni swój stosunek do niej, jeśli zbliżą się do siebie. Przecież dwoje ludzi, którzy żyją pod jednym dachem, nie może na długo pozostać obcymi.

Poza tym za każdym razem, kiedy znalazł się w pobliżu niej, całe jej ciało drżało w oczekiwaniu, które płynęło przez jej żyły jak ciepłe, słodkie wino. Prawdę mówiąc, myślała o tym nawet wówczas, gdy go nie widziała.

Kiedy wzięła mięso, Richard raptownie się odwrócił. Ale Sara nie martwiła się tym zbyt. Wierzyła, że pewnego dnia jego niechęć zniknie. Wciąż czuł się złapany w pułapkę. Postanowiła dać mu wystarczająco dużo czasu na pogodzenie się z tym, co się stało. Nie ma powodu do pośpiechu.

Szybko poszukała tematu, który mógłby mężowi poprawić kwaśny nastrój.

- Twój posłaniec pewnie dotarł do hrabstwa Gloucester jakiś czas temu. Czy dzieci nie powinny wkrótce się tu zjawić?

Skinął głową.

- Za parę dni, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Oboje dobrze jeżdżą konno i nie muszą korzystać z powozu. Mój ojciec da im eskortę. Zażyczyłem sobie dwóch rycerzy z jego oddziału i oczekuję, że obaj zostaną tutaj. Przyda ci się więcej mężczyzn obeznanych z bronią, dopóki nie rozwiążemy problemu granicy.

- Opowiedz mi o nich. - Pochyliła się ku niemu z wielkim przejęciem.

- O rycerzach? Sara roześmiała się.

- Ależ nie, o dzieciach! Nawet nie znam ich imion. Spojrzał podejrzliwie.

- Dlaczego udajesz, że cię to interesuje?
- Nie udaję, Richardzie - zapewniła go. - Naprawdę jestem ich

ciekawa.

- Dlaczego? - spytał, leniwie dźgając nożem swoją deseczkę.
- Bo nie mogę się doczekać, kiedy zostanę matką.

Przez długą chwilę panowała cisza. Wreszcie ustąpił i powiedział szorstko:

- Christopher ma siedem lat i jest duży jak na swój wiek. Podobny do mnie, przynajmniej tak mówią. Najwyższy czas, żeby zacząć poznawać umiejętności i obowiązki pазia, ale moja matka z tym zwlekała.

- A więc rozpoczniemy jego kształcenie, jak tylko przywyknie do nowego miejsca. A co mi powiesz o córce? Dłoń Richarda znieruchomiała. Następnie ostrożnie położył nóż i odwrócił się twarzą do żony.

- Moja Nan dość już wycierpiała, nie myśl więc, że pozwolę ci zrobić z niej służącą.

Sara pokręciła głową, zaskoczona jego nagłym wybuchem.

- Och, Richardzie, nawet mi to przez myśl nie przeszło.

- I postaraj się, żeby tak pozostało. Nan zdobędzie wszystkie umiejętności przydatne damie, żeby pewnego dnia móc dobrze wyjść za mąż. W jej obecności nie wolno rozmawiać o okolicznościach jej narodzin. To dotyczy wszystkich. Zrozumiałaś?

- Zgadza się z tym. Czy ona wie, że jest dzieckiem z nieprawego łóża?

Prychnął z niechęcią i umknął spojrzeniem.

- Ludzie powtarzają jej to do znudzenia od dnia narodzin. Zawsze za moimi plecami, zapewniam cię. Jeśli coś podobnego przydarzy się tutaj, dowiem się o tym i wyciągnę konsekwencje.

Sara uśmiechnęła się z ulgą i zadowoleniem.

- Kochasz ją.

Westchnął ciężko i oparł łokcie na stole.

- Prócz mnie nie ma nikogo.

Wyciągnęła ręce i oplotła nimi jego ramię, nie mogąc się powstrzymać od okazania, jak bardzo go podziwia.

- Nie martw się tym, Richardzie. Twoja Nan będzie miała również mnie.

Te słowa sprawiły, że spojrzał na nią ostrożnie, z błyskiem nadziei. Nie wierzył jej, ale było jasne, że chciał. To już coś.

W tym momencie postanowiła, że bez względu na to, jakie okażą się jego dzieci, zrobi wszystko, by czuły się tu tak dobrze, jakby sama wydała je na świat.

Czule poklepała go po ramieniu i wypuściła z uścisku.

- Dokończ jedzenie i idź na górę odpocząć. Musisz całkowicie wyzdrowieć do przyjazdu Christophera i Nan. Nic nie martwi dziecka bardziej niż widok chorego ojca. Mówię z własnego doświadczenia.

Podniósł się i towarzyszył jej do wejścia. To było tak naturalne, ten spacer obok siebie i żona trzymająca go pod ramię. Postęp, rzeczywiście. Jeszcze wczoraj odszedłby i zostawił ją samą.

- Czy twój ojciec często chorował? - spytał tonem swobodnej rozmowy, jakby naprawdę byli przyjaciółmi, a jemu zależało na odpowiedzi.

- Zdrowie mu dopisywało, ale parę razy był ranny. Nigdy nie był zanadto ostrożny. - Dobrze pamiętała, co czuła, kiedy widywała ojca przykutego do łóżka. - Będąc jeszcze dzieckiem, najbardziej bałam się tego, że umrze i zostawi mnie.

- I tak się stało - przypomniał jej Richard. W tych słowach wyczuła współczucie, chociaż postarał się nadać głosowi obojętne brzmienie. Ten mężczyzna miał dobre serce, ale z diabelskim uporem próbował to przed nią ukryć.

Zmarszczyła czoło.

- To prawda, umarł. Ale nie byłam już dzieckiem, kiedy to się stało. Choć nigdy nie jest się przygotowanym na utratę ojca, byłam w stanie poprowadzić sprawę domu prawie tak jak on.

Ściągnął wargi i przytaknął.

- Aż doszłaś do wniosku, że musisz mieć męża. - Kiedy szli po schodach, spytał: - Ci dwaj starający na pewno nie byli jedynymi pretendentami do twojej ręki przez te wszystkie lata. Dlaczego czekałaś tak długo? Większość kobiet wychodzi za męża, a przynajmniej zaręcza się, gdy ma połowę lat co ty teraz.

Sara otworzyła drzwi, nie czekając, aż on uczyni jej tę grzeczność.

- Zestarzałam się, czekając na właściwego mężczyznę - powiedziała pogodnie. - I oto znalazłam ciebie.

Widząc, że zrobił ponurą minę i gwałtownie wciągnął powietrze, pokazała zęby w uśmiechu. Dobry Boże, dlaczego wciąż ją kusilo, by go prowokować? Pewnie dlatego, że zawsze był taki opanowany, pomyślała.

To kuszenie pewnego dnia może okazać się dla niej zgubne, ale za nic nie potrafiła się powstrzymać.

- Jesteś stanowczo zbyt poważny, Richardzie - zbeształa go wesoło. - Po prostu żartowałam.

- Nie dostrzegłem w tym niczego zabawnego.

- Cóż, od razu się tego domyśliłam. Ciekawa jestem, co trzeba zrobić, żeby cię rozbawić? - Oderwała się od niego i ruszyła w kierunku kuchni.

Nie spuszczał oczu z jej pleców, dopóki było ją widać. Czują żar tego spojrzenia. Och, nie tylko jej serce zapłonęło od tego ognia. Sara tajemniczo uśmiechnęła się.

Richard obserwował kołyszące się biodra Sary, gdy wychodziła z wielkiej sali. Robiła to celowo, wiedział o tym.

Przy długich nogach i smukłej figurze musiała pracować nad kuszącym kołysaniem, które mówiło: „Pójdź za mną”. Zwykle chodziła sprężystym krokiem osoby, która wie, dokąd zmierza i w jakim celu. Wciąż próbowała go kusić, tym razem bez słów.

Choć zdawał sobie z tego sprawę, wciąż śledził ją wzrokiem, gdy tuż za jego plecami ktoś gwałtownie otworzył drzwi do sali.

Zdyszany wyrostek, którego już kiedyś widział, wyrzucił z siebie:

- Milordzie... chorągwie! Królewskie. Ćwierć mili stąd. Herold kieruje się prosto do wrót.

Król Edward, jęknął Richard pod nosem. Nie cieszył się na to spotkanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Richard dotknął ramienia chłopca i lekko pchnął go w kierunku kuchni.

- Biegnij natychmiast do milady i powiedz, że król się zbliża. Powinna dołączyć do mnie na dziedzińcu, żebyśmy powitali go razem.

Ledwie zdążył stanąć na najniższym stopniu schodów, kiedy Sara dogoniła go i wyminęła, szeleszcząc spódnicami. Żadnego głupiego paradowania i kręcenia biodrami, pomyślał, skrywając uśmiech. Biegła niczym posłaniec z wieściami o ataku.

Spokojnie obserwował, jak Sara wprowadza wszystkich wokół w stan paniki.

Jednak po paru minutach uświadomił sobie, że był w błędzie. Każdy znajdujący się na dziedzińcu otrzymał konkretne zadanie do wykonania i wszyscy z miejsca zabrali się do pracy.

Gotów był się założyć, że zanim król i jego świta przybędą na zamek, stoły, niesprzątnięte po wcześniejszej uczcie, będą uginały się od jedzenia.

Musiał przyznać, że Sara z Fernstowe nie czekała, co jej przyniesie los. Brała sprawy w swoje ręce. Czyż on nie był na to najlepszym przykładem?

Niedługo potem wrota się otworzyły i na dziedziniec wjechał Edward z drużyną. Richard znał prawie wszystkich, bo wraz z nimi służył królowi przez większą część życia.

Na pewno zdążyli już poznać historię jego pospiesznego małżeństwa i pewnie uznali ją za zabawną. Richard postanowił zrobić dobrą minę do złej gry, podobnie jak postąpił wcześniej wobec ludzi Sary.

Uniósł rękę na znak pozdrowienia, uśmiechnął się zwycięsko, zupełnie jakby był zadowolony z obrotu spraw, a następnie skłonił się

nisko przed królem.

Zauważył, że Sara zdążyła przygładzić włosy, zrobiła kilka głębokich wdechów, a jej twarz wyrażała samą łagodność. W ślad za mężem złożyła królowi głęboki ukłon, jak przystało, i sprawiała wrażenie w pełni przygotowanej na to, by przyjąć samego diabła.

- Doskonale - usłyszał swój szept.

Sara posłała mu krótki uśmiech prosto z serca i ułożyła rysy w maskę powagi na powitanie królewskiego gościa.

- Ha, oto i on, na Boga! Żyw i zdrow! - zawołał król, zsiadając z konia. Po czym, nie zwracając uwagi na ukłony i szepty zgromadzonych, ruszył naprzód.

Richard wyprostował się.

- I to jak, Najjaśniejszy Panie.

- Cieszymy się, słysząc, że to mówisz - odparł Edward tubalnym głosem. Ujął dłoń Sary i zaczekał, aż się podniesie z ukłonu. - A oto i moja droga lady Sara. Czyś już zdążyła pożałować, pani, że uratowałaś skórę tego niegodziwca?

- Ani przez chwilę, Najjaśniejszy Panie. Bardzo mnie szanuje - powiedziała Sara skromnie.

Nie uszło uwagi Richarda, że przy tych słowach wykrzywiła usta, a oczy jej się zaiskrzyły. Król musiał zauważyć to również, bo odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem na całe gardło.

Obydwoje uznali za doskonały żart, że ożenili go, gdy nie wiedział, co się z nim dzieje. Choć żywił do nich głęboką urazę za ten postępek, zdawał sobie sprawę, że Uskarżanie się nie przyniesie mu niczego dobrego. Ściągnął wargi i skinął głową, pokazując, że docenia dowcip Edwarda i z wdziękiem potrafi zagrać głupca.

Śmiech ucichł. Król utkwiał baczne spojrzenie w Richardzie, a powietrze wokół nich wibrowało od napięcia. Wreszcie król przemówił:

- Musimy porozmawiać.

Sara gestem zaprosiła gościa do zamku.

- Proszę wejść do środka, Najjaśniejszy Panie. W komnacie słonecznej będzie wam wygodnie. - Pierwsza weszła na schody.

- Wybacz nam, pani - powiedział Edward dwornie. - Chciałbym porozmawiać z twym mężem na osobności.

- Naturalnie - odparła, lekko wzruszając ramionami. - Czy mam wam posłać wino i coś do jedzenia?

- Nie, wkrótce dołączymy do towarzystwa na dziedzińcu. Tymczasem nie pozwól, żeby moi ludzie sprawili ci kłopot. W ciągu godziny ruszymy w drogę.

Richard nie nalegał, by zostali dłużej, niż król uznał za konieczne. Wprowadził go do komnaty, chcąc jak najprędzej mieć tę rozmowę za sobą. Z pewnością chodziło o problemy ze Szkotami, zapewne też o poczynania jego brata.

- Dlaczego znów przybyłeś w te strony, Najjaśniejszy Panie? Wiesz, że tu nie jest zbyt bezpiecznie.

- Cóż to, ośmielasz się kwestionować moje posunięcia, Richardzie?

- Szczerze się o was niepokoję i tyle. Kiedy byłeś tu, panie, ostatnio, omal nie zginąłeś. Kto zatrzyma strzały przeznaczone dla ciebie, jeśli mnie już nie ma u twego boku?

- Rzeczywiście, kto? - Król podszedł powoli do wyściełanego krzesła, które zwykle zajmowała Sara, i spoczął na nim. Richard stał, póki król niecierpliwym gestem ręki nie nakazał mu, że ma usiąść. Przysunął ciężką ławę i usiadł na niej okrakiem. Zawsze należało siedzieć niżej niż król.

- Gdzie się podziewa młody John z Brabentu? Czyżby pozostał w Yorku?

Król umknął wzrokiem, jakby był zakłopotany.

- Pasowałem go na rycerza. Wiedziałem, że nie miałbyś nic przeciwko temu. W końcu ma już prawie osiemnaście lat. Jego ojcu bardzo na tym zależało, a John był gotów.

Richard miał coś przeciwko temu. Opiekował się Johnem z Brabentu przeszło pięć lat, odkąd chłopak skończył trzynaście. To on powinien był zdecydować o jego pasowaniu na rycerza. Lord Brabent nie chciał, żeby syn powracał w niebezpieczny rejon Anglii, oto sedno sprawy. Zapewne dowodziło to jego rozsądku, bo syn nie był jeszcze gotów do noszenia ostróg, jak sądził król.

- Co słychać w Yorku? - spytał, postanawiając nie okazywać niezadowolenia.

Edward zaśmiał się.

- To samo co zawsze. Oporni głupcy. - Pochylił się do przodu. - Richardzie, przyjechałem tu, bo sumienie nie daje mi spać. Obawiam się, że wyrządziłem ci zło, na które nie zasłużyłeś.

Czy odważy się odpowiedzieć? Czy król miał na myśli postawienie go naprzeciwko szkockiego brata, czy też chodziło mu o niekonwencjonalne małżeństwo?

- Królowej się to nie spodobało - przyznał Edward. - Pisze mi, że rozmawiała w twojej sprawie z arcybiskupem. To małżeństwo da się rozwiązać - powiedział, odpowiadając na niewypowiedziane pytanie swego rycerza tak przeproszającym tonem, jakiego ten nigdy u niego nie słyszał. - Chyba że ległeś z nią w łóżnicy. Zapewne w takim wypadku będziesz poczuwał się do tego, by z nią zostać. Nie uczyniłeś tego, prawda?

- Nie - przyznał Richard, bardzo zaniepokojony, choć przecież powinien być szczęśliwy.

- Czy dlatego, że nie czuleś się dość dobrze, czy też może ona tak bardzo ci nie odpowiada?

- To prawda, nie miałem życzenia żenić się ponownie - kluczył Richard. Miał teraz szansę. Dlaczego się z tego nie cieszył, nie korzystał z okazji do anulowania małżeństwa? Przecież powinien. - Co się z nią stanie, jeśli unieważnimy małżeństwo, a ja stąd wyjadę?

Król uniósł ramię i przekrzywił głowę.

- Dam ją komuś innemu.

- Komu?

- Lordowi Aelwynowi, tak myślę. Najlepiej się nadaje do tego, by przejąć ten zamek wraz z baronią, bo jego posiadłość leży nieopodal.

- Nie! - Richard prawie krzyknął, po czym rozważnie zniżył głos. - Nie jemu.

Edward zachichotał.

- Znasz tego człowieka? Nie zasługuje na to?

Richard musiał przyznać, że nigdy nie widział konkurenta Sary i nie pragnął go poznać.

- Nie, ale Sara go nie chciała, to po pierwsze, no i nie powinno się jej zmuszać do małżeństwa, w którym będzie nieszczęśliwa. Obiecałeś, Najjaśniejszy Panie, że sama wybierze sobie męża.

Król machnął ręką, dając tym samym do zrozumienia, że to bez znaczenia.

- Aelwynowi najwyraźniej na niej bardzo zależy, z tego czy innego powodu. Pewnie chce powiększyć swoje majątki. Mało kto tak bardzo nalegałby na ten związek, gdyby ujrzał jej twarz.

- Z jej twarzą jest wszystko w porządku! Ma bliznę i co z tego? Ledwie ją widać. Poza tym to urodziwa kobieta. Przed chwilą sam jej to powiedziałeś. Król znów machnął ręką.

- Przez grzeczność. Wiesz, że muszę mówić takie rzeczy. Tego się ode mnie oczekuje. Nawet jeśli pominiesz bliznę, pozostaje jeszcze jej wzrost. Dorównuje lub nawet przewyższa wszystkich znanych mi mężczyzn, oczywiście poza mną i tobą. Wielka Sara, tak ją nazywają za plecami. - Smutno pokiwał majestatyczną głową.

Richard postanowił trzymać język za zębami, zanim powie coś, co może narazić go na jego utratę. Zaciśnął zęby tak mocno, że rozboleły go szczęki. Czyżby Edward zamierzał rządzić jego życiem pod absolutnie każdym względem? Ożenił go, pasował jego giermka na rycerza, a teraz odbierał mu Sarę, zupełnie jakby była jakimś paskudnym kłopotem?

- No więc jak, mamy wystąpić o dispensę? Znajdę bez trudu świadków; którzy zapewnią, że byłeś nieprzytomny i nie dałeś swojej zgody. To doskonała podstawa. Skoro małżeństwo nie zostało skonsumowane, nie powinno być z tym najmniejszego problemu.

Richard wiedział, że musi zostać. Gdyby odtrącił Sarę, byłaby przekonana, że uczynił to z uwagi na jej wygląd. Jak płytkim uczyniłoby go to w jej oczach?

No i dostałaby się Aelwynowi z Bertholdu, bez względu na to, czy go chciała, czy nie. A najwyraźniej nie chciała.

- Zostanę tu - oznajmił. - Jeśli sir Aelwyn byłby w stanie rozwiązać tutejsze problemy, do tej pory już by to uczynił. Potrzebujesz mnie, Najjaśniejszy Panie, tutaj. Sara też. Napastnicy na pewno wkrótce znów się odezwą, choć byli cicho od waszego ostatniego pobytu w tych stronach. Co do małżeństwa, domyślam się, że do tej pory wieści o nim zdążyły się rozejść?

Edward podniósł się raptownie.

- W obu sprawach masz rację. Bardzo dobrze, wybór należy do

ciebie. Przyznaję, twoja obecność w Femstowe sprawia, że nie muszę się niepokoić o Szkotów. Gdybyś opuścił to miejsce, musiałbym zostawić tu trochę ludzi. Skoro nic się nie zmienia, zbierz tych, którzy ucierpieli wskutek napadów, i sam rozpocznij ofensywę. - Położył dłoń na ramieniu swego rycerza. - Ale kiedy już zaprowadzisz porządek, możesz odzyskać wolność, jeśli nadal będziesz tego pragnął.

Richard skinął głową w zamyśleniu. Zastanawiał się, dlaczego ten pomysł wcale go nie cieszy. Odezwało się w nim poczucie winy, że chciał wycofać się z tego małżeństwa. A duma nakłaniała, by to uczynił. Tyle że Sara odebrałaby to jako straszny cios. Nawet nie mógł o tym myśleć.

- Naturalnie o ile nie weźmiesz jej do łóża - bezceremonialnie dodał król już w drodze do drzwi. - Uczyn to, a będziesz musiał pogodzić się z losem.

Richard zaklął pod nosem. Gdyby wziął Sarę do łóża przed tą przeklętą wizytą, nie musiałby teraz stawać wobec takiego wyboru.

- Wstrzeźliwość nie powinna pozbawić cię snu. Gdybym przyjrzał się jej uważniej tamtej nocy, nigdy nie pozwoliłbym na to małżeństwo, to po pierwsze. Ten ospowaty Aelwyn bez wątpienia będzie pasował do niej o wiele lepiej.

Richard pożałował, że tamtego dnia nie stanął z boku, pozwalając, by ta przeklęta strzała dosięgła celu.

Sara przerwała rozmowę z jednym z gości, gdy tylko spostrzegła, że król wychodzi z wielkiej sali. Jej mąż szedł za nim, z zaciśniętymi pięściami i ponurym, zadumanym obliczem. Wyglądał, jakby chciał kogoś zamordować. Z łatwością odgadła przyczynę. Richard zgłosił zastrzeżenia, a jednak król uznał, że małżeństwo musi pozostać w mocy.

- Uwaga! Ruszamy - zawołał król Edward, długimi susami pokonując odległość między zamkiem a osiodłanymi końmi. Następnie odwrócił się i uniósł dłoń w kierunku jej męża. - Do zobaczenia, stary druhu. W przyszłym miesiącu będę w zamku Morpeth. Napisz nam, co się tu dzieje.

Richard sztywno się skłonił i skinął głową.

Królewscy zbrojni pospiesznie dosiadali wierzchowców. Nikt nie podszedł do pana domu, choć niektórzy z daleka życzyli mu wszystkiego

najlepszego. Nie sposób było nie zauważyć żartobliwego tonu i znaczących uśmiechów na twarzach. Jej mąż też to zauważył, tego była pewna. Na szczęście całe towarzystwo wkrótce wyjechało za bramę i zostawiło Fernstowe w spokoju.

Sara westchnęła z ulgą.

- Twoja rozmowa z królem nie poszła jak należy? - spytała, podchodząc i stając obok męża. Równie dobrze mogłaby drażnić dzikiego niedźwiedzia gałęzią, ale nigdy nie unikała konfrontacji. Tak czy inaczej musiało kiedyś do niej dojść, lepiej więc mieć to już za sobą.

Wciąż stał bez ruchu, patrząc gniewnie na bramę, którą właśnie zamykano. Krata opadła ze zgrzytem, a ludzie na dziedzińcu rozeszli się do swoich zajęć.

Przez moment Sara miała wrażenie, że mąż powie jej, co się wydarzyło w komnacie słonecznej, ale on tylko pokiwał głową.

Później przez długą chwilę uważnie przyglądał się jej twarzy. Baczne spojrzenie przesunęło się do jej stóp i z powrotem, aż ich oczy się spotkały. Gniew nie ustąpił ani na jotę. Richard nagle wyminął ją i odszedł ciężko, bez słowa.

Sarze bezradnie opadły ramiona. Rozmawiali o niej. Była tego równie pewna jak wschodu słońca o poranku.

Richard poprosił króla, by pozwolił mu się wyplątać z małżeństwa, ale spotkał się z odmową. Tylko to mogło być przyczyną jego ponurego nastroju.

Król Edward jedną krótką wizytą zniweczył jej postępy w zaprzyjaźnianiu się z mężem. Teraz będzie musiała zaczynać wszystko od początku.

Niech go diabli! Dlaczego nie wrócił do Londynu i nie zostawił ich w spokoju?

Podeszła do niej Berta, najlepsza z jej tkaczek.

- Lady Saro, czy pani mąż rozgniewał się, bo nie zadowoliliśmy króla? To prawda, kobiety poznikały, kiedy tylko ci rycerze się pojawili, ale jak przyjechali ostatnio, trochę tu się działo.

Sara odwróciła się i uśmiechnęła do niskiej, pulchnej kobiety. Uczynna Berta zawsze mówiła bez ogródek i Sara podziwiała jej odwagę.

- Jego nastrój nie ma z tym nic wspólnego. Myślę, że zaprzęta mu głowę zainteresowanie króla zamieszkami na granicy.

Berta szeroko się uśmiechnęła, pokazując szczyrbę między zębami.

- Dobrze, że tak szybko wyjechali. Zjedliśmy prawie cały chleb, a piwo też się kończy. Kucharz zachodzi w głowę, co przygotować na wieczerzę.

- Dużo na siebie wzięłaś, dbając o wszystko bez moich wskazówek, Berto. Dziękuję ci - powiedziała Sara z głębi serca.

Uświadomiła sobie, że Berta zawsze tak postępowała. Najwyraźniej zależało jej na tym, by Fernstowe prezentowało się jak najlepiej. Równie mocno jak samej Sarze.

Pocziwa natura tkaczki i jej chętne ręce mogłyby okazać się darem niebios w jeszcze jednej sprawie.

- Powiedz mi, Berto, lubisz dzieci? Okrągła twarz rozpromieniła się.

- O tak, pani. Uwielbiam dzieciaki. Sama ich nie mam, wiesz o tym. Stary Morgan nie dał mi żadnego przez te dziesięć lat, kiedy byliśmy ze sobą.

Sara skinęła głową, przypominając sobie żylastego starego chłopca, który ubiegłej zimy zmarł na febrę. Berta nie miała jeszcze trzydziestu lat. Mogła wyjść za mąż i mieć dzieci, których pragnęła, ale Sara postanowiła wykorzystać jej talenty od zaraz.

- Chciałabyś pomóc mi w opiece nad moimi dziećmi? Musiałabyś zamieszkać w zamku.

- O, tak, pani. - Berta niemal wydyszała te słowa, a w jej ciemnych oczach odbijał się zachwyt. - Kiedy nadejdzie ten dzień, będę zaszczycona.

- Ten dzień nadejdzie szybciej, niż myślisz - powiedziała Sara ze śmiechem. - Powinny przybyć tu w tym tygodniu, o ile drogi na południu są w dobrym stanie.

- Dzieci lorda Richarda? - domyśliła się Berta,

- Syn i córka, już nie maleństwa. Co ty na to?

Berta uśmiechnęła się promiennie, złapała panią za ręce, uścisnęła je z wdzięcznością i pobiegła zanieść przyjacielom dobrą nowinę.

Richard mógł wprawdzie zażyczyć sobie, żeby dzieciom towarzyszyła piastunka, ale Sara nie sądziła, by tak uczynił, wszak podróżowali

wierzchem, a nie powozem. Zamierzała otoczyć Christophera i Nan całą życzliwością i uczuciem, jakie zdoła w sobie wzbudzić, a Berta ją zastąpi, kiedy ona będzie spełniała obowiązki pani na zamku.

Zadowolona, że znalazła przyjemniejszy temat do rozmyślań niż zły nastrój Richarda, zajęła się nadzorowaniem sprzątanía dziedzińca po wydarzeniach tego dnia.

Od królewskiej wizyty minęło sześć niespokojnych dni. Sara zmuszała każdego do pracy ponad siły, przygotowując Fernstowe na przyjazd syna i córki Richarda. Uprzątnięto zamek i najbliższe otoczenie ze wszystkiego, co mogłoby się okazać niebezpieczne dla ciekawskich dzieci. Kazała zawiesić huśtawki w ogrodzie, by sprawić im przyjemność. Późno w noc szyła i wypychała lalki dla Nan. Poleciała staremu Tamowi strugać baki i koniki dla Christophera. Czułymi dłońmi wyczyściła i nawoskowała mały drewniany miecz, który ojciec podarował jej, gdy była dzieckiem, i poleciała, by wykonano podobny.

Dzięki tym zajęciom sięgnęła pamięcią w przeszłość i zatęskniła za ojcem, który zadawał sobie wiele trudu, by była szczęśliwa jako dziecko. Gdyby tylko zdołała mu dorównać w roli rodzica, byłaby zadowolona.

- Nareszcie będę matką - często mówiła do siebie z niecierpliwym wyczekiwaniem.

Richard przeważnie nie zwracał na nią uwagi i nigdy nie komentował jej poczynań. Był zresztą bardzo zajęty, zarządził bowiem, by mężczyźni każdego dnia, i to przez długie godziny, nabierali żołnierskiej biegłości. Sam coraz więcej czasu poświęcał na rycerskie ćwiczenia, odzyskując utracone siły. Mył się w łaźni z innymi, nie dopuszczając, by Sara ponownie przeszkodziła mu w kąpieli.

Zostawiła go jego zajęciom, rada, że może zajmować się przygotowaniami do powitania tych, których kochał. Wyjąwszy pozdrowienia, kiedy się mijali, rozmawiali tylko podczas wieczornych posiłków, i to o mało istotnych sprawach.

Z wyjątkiem szóstego wieczoru. Wówczas Richard poruszył straszny temat, o którym prawie zapomniiała. Szkoci.

- Wieści o naszym małżeństwie musiały się już rozejść. Dziś dostałem od Alana True list z propozycją układów - oznajmił.

- Nie możesz! - zawołała przerażona.

Nadział na koniec noża kawałek jabłka, dodał do tego kęs sera i włożył do ust, jakby nie zamierzał jej odpowiadać.

- Uwierz mi, Richardzie, to pułapka.

Powoli przeżuł i przełknął, a potem odłożył nóż, wskazując tym samym, że skończył jedzenie.

- Nie mów do mnie tak, jakbym nie miał rozumu. To nie przystoi żonie.

- Co zamierzasz? - spytała przejęta lękiem.

- Za dwa dni spotkam się z nim w szczerym polu pod białą flagą.

Posłaniec zapewnił mnie, że Alan True pragnie pokoju.

Sara prychnęła.

- Wybacz mi, ale odnoszę wrażenie, że twój rozum chwilowo cię opuścił. Ten potwór cię zabije!

Richard uśmiechnął się, co było tak niezwykle u niego i tak czarujące, że omal zapomniała, o co się spierają. Zanim się pozbierała, wstał od stołu.

Rzuciła się za nim i chwyciła go za rękaw.

- Zaczekaj! Powiedz mi, co zamierzasz. Ze szczegółami.

- Przejdźmy do komnaty słonecznej, gdzie będziemy mogli porozmawiać na osobności - powiedział spokojnie. - Inaczej wszyscy usłyszą naszą rozmowę.

Skinęła głową i pobięła przed nim, myśląc gorączkowo nad jakimś rozwiązaniem, które uratowałoby mu życie.

Zajął swoje zwykłe miejsce przy ogniu. Kiedy usiadła i pochyliła się niespokojnie ku niemu, podjął:

- Przede wszystkim w pobliskim lesie rozmieszczę łuczników ze strzałami wycelowanymi w jego ludzi. Wyjadę na pole tak jak on. Poznanie przeciwnika to ważna sprawa. Spotkam się z nim, żeby poznać jego zamiary.

Sara przejechała ręką po włosach, odgarniając je do tyłu. Głowa jej pękała.

- Ależ Richardzie, przecież znamy jego zamiary! To morderca bez sumienia i stoi na czele morderców. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

Ściągnął kształtne wargi w cienką linię, co jak zdążyła zauważyć, miał w zwyczaju, gdy ważył słowa. Wolałaby, żeby po prostu wyrzucił je z

siebie i powiedział wreszcie, o co tak naprawdę mu chodzi.

Ku jej zaskoczeniu pochylił się do przodu i ujął jej dłonie.

- Nie martw się, Saro. Nie jestem żółtodziobem, który nie potrafi poznać się na zdradzie. Może ten Szkot nie ma nic wspólnego z tym, co spotkało twego ojca, i rzeczywiście chce pokoju.

Ani przez chwilę w to nie wierzyła, ale zakwestionowanie mężowskiego planu na nic by się nie zdało. Musiała posłużyć się rozsądkiem.

- Powiesz mi, co zawierał ten list?

Odsunął się, sięgnął do rękawa i wyciągnął niewielki kawałek pergaminu.

- Przeczytaj sama. Umiesz czytać? Wyrwała mu go z ręki.

- Naturalnie, że umiem.

- „Spotkajmy się sam na sam na Spornej Łące za dwa dni.

Przychodzę w pokoju” - przeczytała i zaśmiała się ironicznie. - Podpisał się: „Alan”, tak po prostu. Dziwne.

- Proponuje zawieszenie broni, w każdym razie na ten dzień - powiedział Richard.. - Na razie nie mogę powiedzieć ci, dlaczego tak jest, ale wierzę, że on nie zamierza wyrządzić mi krzywdy.

- Ha! - Wyrzuciła ręce do góry. - Najpewniej usłyszał p tobie i chce cię zabić. Spotkaj się z nim, a tak się stanie!

- Opanuj się, Saro - powiedział niefrasobliwie. - Nie zamierzam umierać. - A następnie dodał: - Ale spotkam się z nim i wysłucham, co ma do powiedzenia.

- I myślisz, że będzie honorował to swoje zawieszenie broni? Och, Richardzie, jesteś naiwny, skoro w to wierzysz. - Bała się, że się rozpłacze, lecz siłą woli powstrzymała łzy, które zamglily jej oczy.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym wstał i czubkiem buta wepchnął kłodę do kominka.

Wiedziała, że mąż uda się na to spotkanie bez względu na to, co by powiedziała. Wstała z krzesła i stanęła za nim. Z wahaniem opasała go ramionami w pasie i przytuliła się do niego, przyciskając policzek do muskularnych pleców.

Jego słowa wibrowały jej w uchu.

- Boisz się, że zginę i będziesz zmuszona poślubić innego? Czy to

cię niepokoi?

- Boję się o ciebie, Richardzie. Nie o siebie. Westchnął głęboko, zapierając się rękami o kamienie olbrzymiego kominka.

- Idź spać, Saro.

- Chodź ze mną - szepnęła. Milczał.

Powoli, przyjmując do wiadomości, że on tego nie uczyni, oderwała ramiona. Potem wyszła z komnaty i udała się do swojej sypialni.

Nie był jeszcze gotów, stwierdziła smutno, ale nie zdołał ukryć pożądania, które płonęło mu w oczach niczym zielone ognie, ani też tego, że jego ciało napinało się za każdym razem, gdy go dotykała.

Sara wiedziała, że gdyby mogła trzymać go w ramionach, zrozumiałaby głębię jej uczuć, a w ciemnościach nie musiałby oglądać jej oszpeconej twarzy. Na jakiś czas mógłby oddać się w jej troskliwe dłonie i zapomnieć o kłopotach, których mu nie brakowało.

Jeszcze tego nie wiedział, ale bardzo potrzebował kogoś, kto by się o niego troszczył. To, że jej nie kochał, nie miało znaczenia. Chciała tylko, by przyjął do wiadomości, że ona go kocha. Kochała go, i to jak! Przyciągali się nawzajem, ale poza tym Sara szczerze podziwiała jego miłość do dzieci, lojalność wobec króla i odwagę. Jednak tym, co pociągało ją najbardziej, była jego samotność. Jak by to zniosła, gdyby zginął?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Richard nie miał najmniejszego zamiaru udawać się na miejsce spotkania sam, jak tego od niego zażądano w liście. Wbrew temu, co Sara o nim myślała, nie był głupcem. Alan przyjąłby go w pokoju, to oczywiste, ale kto mógł wiedzieć, jaką władzę ma jego brat nad tymi, którzy z nim przybędą? Alan nie zaryzykowałby przekroczenia granicy bez oddziału zbrojnych, również Richard nie zachowa się lekkomyślnie.

Tak więc postanowił, że w drodze na północ będzie mu towarzyszyć sześciu ludzi. Tak niewielki oddział wskazywał, że nie ma zamiaru ruszać do ataku. Z drugiej strony ci starannie dobrani mężczyźni w razie potrzeby mogli zapewnić mu skuteczną obronę.

Sporna Łąka była niewielką polaną, która tak często zmieniała właścicieli, że nikt już nie pamiętał, kto pierwszy zgłosił do niej pretensje. Wreszcie uznano ją za neutralne terytorium, na którym nikt nie mieszkał, nie uprawiał roli ani nie wypasał bydła.

- Uważaj na tego Szkota, Richardzie - ostrzegła Sara po raz ostatni, podając mu strzemiennego. - Skoro się upierasz przy tej szaleńczej misji, zachowaj najwyższą ostrożność.

- Wrócę na wieczerzę - obiecał. Wypił piwo i oddał pusty kubek.
- Ruszaj z Bogiem - powiedziała.
- Czekaj w pokoju - odparł.

Na wielkim siwym wierzchowcu wysforował się na czoło kolumny złożonej z trzech łuczników i trzech jeźdźców wyszkolonych w walce wręcz. Żaden z nich nie nosił rycerskich ostróg, lecz wszyscy brali już udział w bitwach. Richard był mile zaskoczony, znalazłszy ich wśród załogi Fernstowe.

Na wypadek ataku łucznicy powinni położyć przynajmniej tuzin napastników, zanim ci na otwartej przestrzeni zdołaliby dotrzeć do

Richarda. Jak słusznie zauważył Eustiss, Szkoci nie przepadali za łukami, preferując miecze i piki.

Choć Richard był przygotowany na taką ewentualność, nie wierzył, że brat złamie obietnicę. Niepodobna, żeby ktoś, kto pisał listy pełne miłości i troski o rodziców i młodszego brata, dopuścił się czegoś takiego. Lojalność wobec rodziny znaczy więcej niż przekonania polityczne. Tak samo jak Richard odmówiłby zabicia brata, gdyby król Edward wydał taki rozkaz, tak Alan dotrzyma warunków rozejmu. Obaj należeli do rodziny Strode'ów i wyznawali te same zasady. Kiedyś Alan udowodnił to ojcu, dokładając starań, by ten bezpiecznie dotarł do Anglii, gdy oba kraje były w stanie wojny.

Zaproszenie nie było pułapką, jak sądziła Sara. Richard nie wierzył, że Alan zamierza go zabić, tak samo jak nie wierzył, by zamordował lorda Simona.

Ta misja dla nich obu stwarzała szansę na spotkanie po wielu latach rozłąki. Wspólnie spróbują dociec, kto zabił ojca Sary i oskarżył Alana o wzbudzanie niepokojów na granicy.

Wolałby spotkać się z bratem innego dnia, bo lada chwila mogły przybyć dzieci, ale gdyby odmówił, Alan mógłby pomyśleć, że jest niechętny pertraktacjom.

Richard i jego ludzie jechali na północ już niemal godzinę. Słońce zdążyło wypalić wczesną poranną mgłę i teraz grzało aż nadto.

- A oto i łąka, panie - powiedział Markham przyciszonym głosem. - Za tamtym zagajnikiem.

Na szczęście łąkę otaczało tak dużo gęsto rosnących drzew, że mogły zapewnić skuteczne schronienie jego ludziom. Ani dzień, ani miejsce nie mogły być lepsze na takie spotkanie.

Markham jako kapitan straży Richarda rozlokował mężczyzn, którzy mieli pozostać w ukryciu, by w razie potrzeby ruszyć z pomocą.

- Mam udać się z tobą, panie?

- Nie, zostań tutaj. Życzył sobie, żeby przyjechał sam. Zaczekam na linii drzew, dopóki go nie zobaczę. Chorągiew!

Markham podał proporzec w barwach Richarda, błękitnie i czerni, z doczepioną białą flagę. Łagodny wiatr lekko poruszał tkaniną i szeleścił liśćmi nad głowami.

Richard odczekał czas jakiś między dwoma dębami, których gałęzie zwieszały się niemal do ziemi. Wreszcie spostrzegł, jak z lasu po drugiej stronie polany wynurza się smukły, gniady koń. To była niespodzianka. Richard słyszał, że Szkoci przeważnie jeżdżą na półdzikich, drobnych koniach, które miejscowa ludność nazywa bagiennymi. Były to silne, zwinne wierzchowce, zdolne przemierzać nieuprawne pola i dorzeczca na wzgórzach Cheviot i bagnach. Lecz ten był bardzo zadbany i nie miał długiego włosa.

Zaczęło się w nim budzić podejrzenie, ale je zignorował. Alan pewnie postanowił zrobić wrażenie na młodszym bracie, pokazując, że zna się na koniach.

Na niespokojnie brykającym wierzchowcu siedział wojownik tak samo jak Richard ubrany w kolczugę. Również barwy miał identyczne.

Choć rycerz miał osłoniętą głowę, pod kapturem z metalowej siatki i lekkim hełmem można było dostrzec długi nos i krótką, ciemną brodę. Mężczyzna uniósł prawą dłoń w pozdrowieniu, pokazując zarazem, że nie ma broni. Richard odpowiedział mu tym samym. Obaj powoli ruszyli na środek łąki. Coś tu było nie w porządku, pomyślał Richard ponownie, kiedy jeździec się przybliżył. Bardzo nie w porządku.

Richard zabezpieczył sobie tyły, jak uczyniłby każdy roztropny wojownik, mimo iż wiedział, że żaden honorowy rycerz nie pogwałciłby zawieszenia broni. Alan Strode był znany z poczucia honoru zarówno wśród Szkotów, jak Anglików. Przez ostatnie dwadzieścia pięć lat stał się pod tym względem żywą legendą.

Jakiś koń zarżał w lesie, przerywając ciszę. Po chwili do uszu Richarda doszło kilka głuchych dźwięków i zduszony krzyk. Zasadzka! Zawrócił pospiesznie, wyciągnął miecz i ruszył na pomoc swoim ludziom.

Za późno. Markham z zakrwawioną głową leżał jak kłoda. Tak samo Bryce, jeden z jego jeźdźców, a wszyscy trzej łucznicy padli nieprzytomni - a może martwi - tam, gdzie stali. Nigdzie nie było widać Newsona.

Pięciu zbrojnych otaczało półkolem pokonanych towarzyszy Richarda. Dwaj kolejni, siedzący na koniach, odcinali mu jedyną drogę ucieczki, a mężczyzna, którego wcześniej widział na łące, był tuż za

nim. W oddali usłyszał odgłosy końskich kopyt. Ktoś przedzierał się przez las w kierunku Fernstowe. Czyżby Newsonowi udało się dotrzeć do koni?

Richard natychmiast podjął decyzję. Nie zamierzał walczyć. Wprawdzie rany mu się zagoiły i był w dobrej formie, nie byłby jednak w stanie sam jeden pokonać ośmiu przeciwników. Zapewne tak zginął ojciec Sary.

Gdyby ci ludzie przybyli tu, by go zabić, pomyślał, już byłby martwy. Uśpi ich czujność, a kiedy nabiorą przekonania, że pogodził się z porażką, ucieknie. Jeśli mu się nie uda, pewnie zażądają okupu. Po raz pierwszy został pojmany w ten sposób, ale przytrafiało się to wielu rycerzom. Nie było w tym nic niezwykłego.

- A więc w końcu się spotkaliśmy - powiedział ktoś za jego plecami.
- Rzuć miecz. Nikt dziś jeszcze nie zginął, nie zmuszaj mnie więc, żebym cię zabił.

Richard zaciskał dłoń na rękojeści miecza, ale opuścił go i powoli odwrócił się w siodle.

- Gdzie jest sir Alan?

Mężczyzna, którego widział na łące, uśmiechnął się.

- Tutaj, gdzie obiecałem na ciebie czekać, bracie.

Z szelestu liści wywnioskował, że z drugiej strony zbliża się jakiś jeździec. Odwrócił się błyskawicznie i nastawił ostrze miecza, które zderzyło się z pałką wymierzoną w jego głowę. W tym momencie uprzytomnił sobie, że tego dnia nie odmówił modlitwy za zwycięstwo.

Z północnej wieży dobiegł odgłos rogu oznaczający, że strażnik zauważył jeźdźców. Sara natychmiast wybiegła z komnaty słonecznej na dziedziniec, by tam czekać na Richarda i jego ludzi.

- Tylko jeden jedzie, pani! - zawołał młody Fergus ze szczytu muru. Po otwarciu wrót i podniesieniu kraty do środka wjechał Newson. Gdyby nie rozpoznała słomkowych włosów i wierzchowca, nie wiedziałaby, kim jest nadjeżdżający.

Kurczowo trzymał się lęku, a jak tylko koń stanął, rozluźnił uścisk i osunął się na ziemię.

Sara podbiegła, uklękła przy nim i położyła jego głowę na swoich kolanach.

- Newson, gdzie jest mój mąż?

- Nie wiem, co z nim zrobili. - Biedak z trudem próbował otworzyć zapuchnięte oczy. Z wysiłkiem zaczerpnął powietrza, po czym mówił dalej: - Ukryli się na drzewach, lady Saro. Skoczyli na nas, kiedy sir Richard wyjechał na łąkę spotkać się z tym przeklętym Szkotem. Udało mi się dotrzeć do koni, ale mnie dopadli.

- Uciekłeś po tym, jak cię pobili?

- Nie, pani. Dogonili mnie, pobili, a potem wsadzili na konia i pozwolili mi odjechać. Kazali mi powiedzieć, że masz czekać. Wyślą sir Richarda do ciebie.

- Boże, ratuj go - jęknęła Sara. Dobrze wiedziała, jak ci zbrodniarze przysyłają swoje ofiary do domu. - Dlaczego mnie nie posłuchał? - zawołała, zakrywając twarz ręką. Trzęsła się z żalu, ale łzy nie napłynęły. Jej smutek był zbyt głęboki. Zżerał ją do szpiku kości.

Kobiety delikatnie odsunęły ją na bok i zajęły się młodym Newsonem.

- Chodź stąd, pani. - Berta wzięła Sarę za rękę i pomogła jej wstać.

Róg zabrzmiał ponownie. Sara otrząsnęła się z niemocy, podskoczyła i rzuciła się do otwartych wrót, przekonana, że teraz przywiozą Richarda przerzuconego przez siodło. Martwego. Ale droga wiodąca na północ była pusta. Za to do Fernstowe zbliżała się grupa podróżnych od strony południa.

Sześć koni, czworo jeźdźców, naliczyła. Dwa konie juczne, dwa lekkie wierzchowce i dwa rumaki bojowe.

Dzieci.

- O Boże, tylko nie teraz!

Nie mogła ich tak powitać, zrozpaczona i w żałobie. Przez wzgląd na Richarda nie powinna przyczyniać im zmartwienia. W każdym razie nie dzisiaj, kiedy były pokryte podróżnym kurzem i zmęczone drogą. Biedne, biedne dzieci.

- Teraz zostałam wam tylko ja - szepnęła. Po chwili wzięła głęboki oddech, zebrała wszystkie siły i zawołała Bertę.

- Nie ma pewności, że jest tak źle, jak myślisz, pani - uspokajała ją służąca.

Sara zignorowała te nic nieznaczące słowa pocieszenia.

- Widzisz, nasze dzieci nadjeżdżają. Jak tylko wjadą tutaj, serdecznie je powitam. To potrwa dosłownie chwilę. Potem zajmiesz się nimi, dopilnujesz kąpeli, postarasz się, żeby im było wygodnie.

- Tak szybko jak się da - zapewniła tamta.

Sara zerknęła w kierunku wrót, otwartych od przyjazdu Newsona.

- Muszę porozmawiać z rycerzami, po których posłał mój mąż, i zorientować się, czy pomogą mi go odnaleźć. Ani słowa Christopherowi i Nan, zrozumiałaś?

- I tak się dowiedzą - perswadowała przyszła piastunka. - To nie jest coś, co można by utrzymać w sekrecie. A poza tym powinny wiedzieć, nie uważasz, pani?

- Sama im wszystko powiem, jak tylko zostaną wykąpane, nakarmione i odpoczną. Do tego czasu ani słowa!

- Tak, pani. Biedne, słodkie jagniątko. Taka wiadomość pewnikiem je przerazi.

Sara zdawała sobie sprawę, że Berta i wszyscy w Fernstowe są przekonani, iż jej mąż nie żyje. Ona myślała tak samo, ale dopóki nie ujrzy jego ciała, będzie miała nadzieję. Jeśli Szkoci wiedzą, że Richard należał do osobistej straży króla, mogą wystąpić z propozycją okupu.

Wtem mały jeździec oderwał się od zbliżającej się grupy i ruszył wprost na wrota. Sara krzyknęła, przerażona, że koń poniósł, a dziecko spadnie i skręci sobie kark. Jeden z rycerzy galopem ruszył w sukurs, lecz ciężki rumak bojowy nie miał szans w tym wyścigu.

- Papo! - piskliwy głos przeszył powietrze. - Gdzie jesteś, papo? - Jeździec zatrzymał się, wzbijając tuman kurzu, i szybko zeskoczył na ziemię.

Bystre spojrzenie zielonych oczu utkwilo w Sarze.

- Gdzie jest mój papa? - spytał rudowłosy nicpoń. - Chcę go zobaczyć. Natychmiast! Sara zauważyła grubo watowaną kamizelkę i wełniane spodnie. Długie buty były identyczne jak buty Richarda.

- Ty pewnie jesteś Christopher - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

- Nie, jestem Nan! - z żarem oświadczył skrzat.

Sara starała się ukryć zaskoczenie. I przerażenie. Dzieci jej męża - przynajmniej ta dziewczynka - miały samowolną, zuchowatą naturę. Ale

przecież nie mogła ukarać małej podczas pierwszego spotkania. Musiała być miła i wyrozumiała, zwłaszcza że wiedziała, z czym to dziecko będzie musiało wkrótce się pogodzić.

- Jestem Sara, pani na Fernstowe, twoja nowa matka. - Przy tych słowach wyciągnęła rękę, chcąc pogłodzić sprężyste loki.

Nan uchyliła się przed jej dotykiem.

- Moja matka, Annie Causey, nie żyje. Mów prędko, gdzie jest mój papa?

Potężny rycerz z bujną brodą zsiadł z konia i podszedł do nich.

- Panienko Nan, ojciec nie byłby zachwycony twoimi manierami.

Teraz stań z boku i zaczekaj, aż cię przedstawię.

Dziewczynka posłała mu wojownicze spojrzenie.

- Nie ma potrzeby. Ona już mnie zna. Rycerz westchnął ciężko.

- Nazywam się Edmund Folway, pani. A to panienka Nan. Proszę wybaczyć...

Sara z roztargnieniem skinęła głową, pochłonięta obserwowaniem pozostałych podróżnych, którzy właśnie wjeżdżali przez bramę.

Chłopiec podjechał powoli i zwrócił się do niej, nie zsiadając z konia.

- Nazywam się Christopher Strode. - Wycelował palcem w rycerza, który mu towarzyszył. - A oto sir Matthew Turnsbridge. Ty jesteś żoną mego ojca, lady Sarą?

- Tak - odparła z uśmiechem przyklejonym do twarzy. - Witam cię w Fernstowe, Christopherze.

- Nie ukloniła ci się i nie nazwała cię lordem - zauważyła Nan.

Christopher wzruszył ramionami i zsunął się z konia.

- Nie jestem lordem - powiedział cierpliwie do siostry. - Jeszcze nie.

Podszedł prosto do pani domu, wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

Zanim się zorientowała, wycisnął na niej dworny pocałunek i oswobodził ją.

- Zrobione. Jesteśmy głodni.

Rycerze wymienili znękanе spojrzenia. Sara z łatwością wyobraziła sobie, jak męcząca musiała być dla nich ta podróż. Czego jak czego, ale pewności siebie i przekonania o własnej ważności dzieciom Richarda nie brakowało. Będzie musiała natychmiast zapewnić sobie autorytet, bo w przeciwnym razie te szelmy zawładną całym zamkiem.

- Teraz pójdziecie z Bertą. Ona was wykąpie i nakarmi. Pozostańcie w swoich sypialniach, dopóki nie przyjdę. Musimy porozmawiać.

Nan roześmiała się wesoło, komicznie wykrzywiła buzię i trąciła brata w żebro.

- Ona chce nas wykąpać, Chris.

Chłopiec ściągnął wargi. Teraz wyglądał zupełnie jak Richard, kiedy chciał być wyjątkowo wyniosły.

- Czy mego ojca tu nie ma?

- Nie - odparła Sara, usiłując nie okazywać smutku. - W tej chwili nie. Teraz idźcie z Bertą i zróbcie, co powiedziałam.

- Nie ma mowy! - zapowiedziała Nan, krzyżując ramiona na piersi i wysuwając podbródek. Christopher stanął przy niej i przybrał podobną pozę.

- Zaczekamy na ojca tutaj.

Sara pochyliła się i wsunęła głowę między nich, tak żeby tylko oni słyszeli jej słowa.

- Zwróćcie uwagę na to, jaka jestem duża, jeśli łaska. Mogę podnieść was oboje, wziąć każde pod pachę i zanieść do zamku jak niegrzeczne psiaki. Możecie też pójść z godnością, jak przystoi waszej pozycji. Wybór należy do was. Zrobicie, o co proszę?

- Cóż, skoro prosisz - odparł Christopher z wyniosłą miną. - Rozkazywać może nam tylko ojciec.

Berta skinęła i dzieci pomaszerowały za nią równo jak mali żołnierze.

Kiedy tylko oddaliły się na tyle, że nie mogły niczego usłyszeć, Sara szybko odwróciła się do rycerzy.

- Mój mąż został pojmany przez Szkotów. Może już nie żyje. - Niezwłocznie opowiedziała wszystko, co przekazał jej Newson.

Sir Edmund zaoponował przeciwko jej sugestii odbicia Richarda.

- Jeśli Szkoci pozostawili go przy życiu, nie będą go trzymać na widoku. Nawet gdyby udało nam się ustalić, gdzie jest, zabiliby go, jak tylko byśmy się tam zbliżyli. Powiedzieli, że trzeba czekać, i właśnie tak musimy postąpić. A jeśli nie chcą okupu, już i tak nie można mu pomóc.

Zamierzała zaprotestować, ale sir Edmund wyciągnął rękę, chcąc ją powstrzymać i mówił dalej:

- Milady, twój mąż i ja byliśmy przyjaciółmi od dzieciństwa.

Wychowałem się u jego ojca. Gdyby był choć cień szansy na uratowanie go tym sposobem, pierwszy ruszyłbym w pościg za tymi łotrami.

Sara na moment moment przymknęła oczy. Musiała przyznać rację doświadczonemu wojownikowi.

- Będziemy czekać - zgodziła się. - Zapraszam was, rycerzu, i sir Matthew do wielkiej sali. Zjecie coś i napijecie się wina. - Wskazała długi budynek wzdłuż muru otaczającego dziedziniec. - Kiedy będziecie mieli ochotę udać się na spoczynek, czeka na was miejsce w koszarach.

Sir Matthew, młodszy z rycerzy, zrównał się z nią.

- Sir Richard to przemyślny rycerz, milady. Jeśli jest jakaś szansa ucieczki, on ją wykorzysta.

Jednak Sara wiedziała, że Richard jeszcze nie był w pełni sił. Nie zdoła uciec. Jeśli jeszcze żyje, pozostanie na łasce Szkotów, dopóki nie zdecydują, co z nim zrobić.

A teraz musi powiedzieć to jego synowi i córce, którzy z pewnością uważają ojca za niepokonanego.

Richard poderwał się ze snu. Mruganiem usunął z oczu resztki piwa, którym ktoś go oblał, i zaczął się zastanawiać, gdzie jest. Na pewno nie znał tego miejsca. Kamienny korytarz w jakimś zamku. W pobliżu kuchni, bo dolatywał zapach pieczonego mięsiwa. Ktoś zaszedł go od tyłu, pochylił się i zasłonił mu oczy.

Natychmiast przypomniał sobie potyczkę w lesie przy osławionej łące. Pojmany.

Głowę miał jak obity melon, a całe ciało strasznie go bolało w wyniku walki. Z początku zamierzał zachowywać się spokojnie i wyczekiwać okazji od ucieczki, ale kiedy wyczuł, że od tyłu ktoś się zbliża, odwrócił się i odbił cios. Od tamtego momentu pamiętał tylko wściekłość i ból. Pałka musiała go w końcu dosięgnąć.

- A, znów wśród żywych, jak widzę! - usłyszał czyjś głos. Richard leżał bez ruchu, skrępowany jak gęś na Boże Narodzenie, ale odwrócił głowę w kierunku mówiącego.

Z jakiegoś powodu ten człowiek przybył na łąkę zamiast Alana. Richard nie wierzył, że to Szkot. Przede wszystkim nie mówił jak mieszkaniec północnej krainy. Wprawdzie szkoccy panowie często kształcili się zagranicą, zazwyczaj jednak nie wyzbywali się

charakterystycznego akcentu. W wypadku tego człowieka tak nie było.

Jeśli naprawdę był to jego brat, Richard uznał, że bardzo źle ocenił zarówno człowieka, jak sytuację, o czym boleśnie się przekonał. Powinien był przywiązywać większą uwagę do słów Sary, zamiast bezkrytycznie ufać więzom krwi.

Czy był to Alan, czy nie, Richard wiedział, że musi rozegrać tę grę do końca. Nie nadawał się do ucieczki, nawet gdyby go rozwiązano.

- Czego chcesz? - zdołał warknąć. Bolały go żebra, a oddychanie sprawiało piekielny ból. Oczy szczypały go od piwa.

Mężczyzna zaśmiał się. Po raz pierwszy Richard zwrócił uwagę na coś prócz jego słów. Głos był stanowczo zbyt młody, pomyślał, jak na pięćdziesięciolatka. A może tylko się łudził?

Gdyby mógł ujrzeć twarz tego mężczyzny, z pewnością poznałby, czy to Alan. Matka wiele razy mówiła, że Alan jest podobny do ojca. Jak dotąd jedyne, co pasowało do rodzinnego opisu brata, to jego śmiech. Mówiono, że Alan lubi się śmiać.

Mężczyzna trącił Richarda butem w ramię.

- Chcę fortuny twojej żony. To na początek.

- Okup? - Richard splunął. - Za brata? Tamten zaśmiał się cicho.

- Chyba należy mi się część bogactw, które zdobyłeś jako Anglik!

To zwykła sprawiedliwość... bracie.

- Pozostałeś w Szkocji z własnej woli - zauważył Richard, nie przestając się zastanawiać, kim może być ten mężczyzna. Tylko najbliższa rodzina wiedziała, że Richard ma przyrodniego brata. Rodzina i król. - Jeszcze teraz mógłbyś złożyć przysięgę Edwardowi, a po śmierci ojca przejąłbyś ziemie i tytuł - dodał. - Decyzja należy do ciebie.

Zapanowała cisza, a potem mężczyzna ryknął:

- Zabierzcie go!

Najwidoczniej nie mieli już o czym rozmawiać.

Richard przygotował się na to, że zostanie brutalnie potraktowany przez dwóch pachołków, którzy pociągnęli go w dół po kamiennych schodach i wrzucili do celi. Jeden z nich, dzierżący miecz, stanął na straży, a drugi przeciął więzy na nadgarstkach i kostkach nóg więźnia. Żaden nie wyrzekł ani słowa.

Kiedy został sam, szybko ściągnął szmatę z oczu. Przez zakratowane

okienko w drzwiach widział słabnący blask pochodni, którą zabrali ze sobą pachołcy. Wkrótce ich kroki ucichły i zapadła ciemność.

Rozprostował kości, by odzyskać czucie i zaczął sprawdzać okaleczenia. Było ich wiele - zranienia, rozległe otarcia, olbrzymi guz na głowie - ale żadne nie wyglądało groźnie. Był jednak tak osłabiony, że nie zdołałby stąd wyjść o własnych siłach. Jeszcze nie.

Oczywiście Sara zapłaci okup, lecz czy w ten sposób uratuje mu życie, jeszcze się okaże. Ten mężczyzna, który twierdził, że jest Alanem, nie miał honoru. I najwyraźniej nie żywił wobec niego braterskich uczuć, o ile w ogóle był jego bratem. Być może weźmie okup, a potem zamorduje jeńca, i nikt go za to nie ukarze, dopóki o wszystkim nie dowie się król Edward. Wówczas za wszystko zapłaci Alan, bez względu na to, czy był winny, czy nie.

Richard spożytkował resztki sił na czołganie się po celi, by sprawdzić, co w niej jest. Wiadro na nieczystości, drugie z mętną wodą i postrzępiony koc, który rozpadł mu się w rękach. Położył się na boku i oparł głowę o ramię, aby zaczerpnąć tchu.

Nadal nie potrafił uwierzyć, że Alan go zdradził. Wiele wskazywało na to, że ten człowiek nie był jego bratem.

Czy jednak tak było w istocie? A może to tylko niechęć do przyznania się przed samym sobą, że popełnił błąd, z taką ufnością gotując się do spotkania z Alanem?

Czemu nie posłuchał żony, która znała przebiegłość Szkotów o wiele lepiej od niego? Duma drogo go kosztowała, a teraz również Sara za to zapłaci.

Jak tylko otrzyma żądanie okupu, z pewnością zacznie się zastanawiać, czy rzeczywiście dokonała dobrego wyboru. Nie mógł jej za to winić.

Kimkolwiek był ten mężczyzna - Alanem czy kimś innym - z pewnością dostanie o wiele więcej niż ten przeklęty okup, poprzysiągł w duchu Richard. Gdy tylko odzyska wolność...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mieszkańcy zamku Ferastowe udali się na spoczynek po niespokojnym dniu. Berta powiedziała swojej pani, że mali goście tylko dla zasady opierali się przed kąpielą i przebraniem w czyste koszule, w których mieli spać. Długa podróż zaostrzyła im apetyt.

Sara spotkała się z nimi w komnacie Christophera, by powiedzieć rodzeństwu o tragicznym położeniu, w jakim znalazł się ich ojciec.

Teraz przysłuchiwała się ze zdumieniem pospiesznej wymianie zdań między dziećmi.

- Zbierzesz wszystkich mężczyzn z samego rana - poleciła Nan bratu, odliczając kolejne posunięcia na palcach. - Naszych rycerzy i jej. - Kiwnięciem głowy wskazała Sarę.

- Trzeba też posłać wiadomość królowi - zauważył Chris, przytaknąwszy na znak zgody. - Kogo powinniśmy posłać? Może sir Matthew?

Nan, która siedziała na szerokim łożu obok Christophera, podskoczyła.

- Czy on zna króla? Sir Edmund go zna, tak myślę.

- Chwileczkę! - przerwała im Sara. - Nie chcecie wysłuchać wszystkiego, co mam wam do powiedzenia?

Ledwie mogła uwierzyć własnym oczom. Spodziewała się łez i rozpacz, tymczasem oni zachowywali się tak, jakby organizowanie pomocy było ich chlebem powszednim.

Trzeba przyznać, że planowanie szło im doskonale. Nan nieustępowała Christopherowi, choć był małym mężczyzną i prawowitym potomkiem Richarda, nie narzucała mu też swej woli z tytułu starszeństwa. Zachowywali się jak para dobrych przyjaciół i najwyraźniej nie obchodziło ich, co sądzą o tym inni.

Biorąc pod uwagę okoliczności urodzin Nan, było to naprawdę niezwykle. Tylko Richard mógł przeforsować taki układ, zupełnie niezgodny z panującymi obyczajami, nisko sytuującymi bękartów na drabinie społecznej.

Oboje byli podobni do ojca. Mieli takie same oczy, intensywnie zielone, przenikliwe i wszystkowiedzące. Orzechowe włosy Christophera układały się tak samo jak włosy Richarda i były tylko o ton ód nich jaśniejsze, a gęste loki Nan były barwy płomienia. Sara współczuła dziewczynce, bo z własnego doświadczenia wiedziała, jak trudno ujarzmić taką dziko splątana masę.

Byli równego wzrostu, choć Chris był o rok młodszy. Tylko miedzianorude loki Nan sprawiały, że nie wyglądali identycznie, bo poza tym można by ich wziąć za bliźnięta. Oboje byli urodziwi i niespotykane sprytni jak na swój wiek.

Richard Strode spłodził naprawdę ładne, inteligentne dzieci. Jej serce przepełniała duma w jego, a także swoim imieniu, wszak miała być ich matką.

Ani jedno, ani drugie nie wydawało się zbytnio zaniepokojone tym, że ojciec może już nie żyć. Nie wspomniała o takiej możliwości. Powiedziała tylko, że Richard został pojmany. Jednak strach przed krwiożerczymi Szkotami był powszechny, nawet na południu Anglii. Na pewno są przekonani, że Richard jest niezwyciężony, tak jak się obawiała. Co, na litość boską, przyjdzie jej zrobić, jeśli okaże się, że nie mieli racji?

- Porywacze nakazali nam czekać - zakomunikowała Sara. - Gdybyśmy wysłali zbrojnych na pomoc waszemu ojcu, przy próbie jego uwolnienia Szkoci mogliby... nie bacząc na pozycję sir Richarda... wyrządzić mu krzywdę.

- Chciałaś powiedzieć, zabić go - powiedziała Nan, ściągając różowe usteczka i biorąc głęboki, uspokajający oddech, zanim odezwała się ponownie. - Zrobiliby to, Chris?

- Nie, oczywiście że nie! - odparł chłopiec natychmiast. W jego słowach nie wyczuwało się strachu, tylko niezachwianą pewność. - Gdyby zabili ojca, król Edward by ich zniszczył.

Przeniósł wzrok z siostry na Sarę. Jego oczy, mądre nad wiek,

wyglądały zupełnie jak oczy Richarda.

- Myślę, że będą chcieli pieniędzy. Dziadek mówił mi, że tak się dzieje, kiedy rycerz zostaje pojmany w bitwie. Wróg żąda złota w zamian za jeńca. Jak tylko damy im złoto, wypuszczą ojca wolno.

Nan szturchnęła go w ramię, pokazując zęby w uśmiechu.

- A potem on ich zabije!

- Właśnie - przytaknął Chris.

- Nie wiemy, gdzie go ukryli - wtrąciła Sara. - Toteż nawet gdybyśmy chcieli ruszyć mu na pomoc, nie moglibyśmy tego uczynić.

Nie dodała, że posłała kogoś, by dyskretnie postarał się tego dowiedzieć. Oddział zbrojnych przeczesujący granicę nie zdałby się na nic.

- W takim razie będziemy czekać - powiedział spokojnie Christopher. Odchylił głowę do tyłu i przyglądał się Sarze spod zmrużonych powiek. Wyglądał zupełnie jak Richard, kiedy się nad czymś zastanawiał. - Masz dużo złota? - spytał wreszcie.

Sara nie zamierzała omawiać zawartości swojej szkatuły z siedmioletnim chłopcem, ale nie mogła potraktować tych dwojga jak zwykłych dzieci. Byli równie niebanalni jak mężczyzna, który ich spłodził. I prawie tak samo nieprzystępni kiedy się nad tym zastanowić. Teraz znosili jej obecność tylko dlatego, że nie mieli innego wyjścia.

Domyślała się, że nie darzą jej zbyt wielkim szacunkiem, bo jak dotąd nie zrobiła niczego w sprawie ich ojca. Wrodzony rozsądek mówił im jednak, że jest potrzebna, bo może doprowadzić do jego uwolnienia.

Intuicja podszeptała jej, by potraktować dzieci Richarda poważnie, jeśli chciała się doczekać podobnej grzeczności z ich strony. Wciąż pamiętała, jak cierpiała w dzieciństwie, kiedy to widziano w niej wyłącznie głupiutkie, kłopotliwe stworzonko. Większość dzieci ma bystry umysł i potrafi się nim posługiwać bez względu na to, co o tym myślą dorośli.

Jej protekcjonalny ton zapewne sprawił, że Nan i Christopher uznali ją za starzejącą się kobietę o ptasim mózdzku. Postanowiła więc odtąd rozmawiać z nimi równie otwarcie jak z każdym innym sojusznikiem, z którym łączyłby ją wspólny cel.

- Mamy wystarczająco pieniędzy - zapewniła Christophera. - Król

jest teraz w Morpeth, ale posłanie mu wiadomości zabrałoby za dużo czasu. Poza tym nawet gdyby przybył, nie mógłby zrobić więcej niż my. Ten incydent mógłby doprowadzić do wojny i ściągnąć na waszego ojca jeszcze większe niebezpieczeństwo. Musimy załatwić tę sprawę sami.

- Nie płaczesz za ojcem - zauważył chłopiec. - Dlaczego? Nie obchodzi cię, co się z nim stanie?

- Oczywiście, że mnie obchodzi! Przecież jest moim mężem! - obruszyła się Sara. - Co dobrego przyjdzie z płaczu? Wy też nie uroniliście ani jednej łzy. - Wtem przypomniała sobie, z kim rozmawia, i dodała znacznie łagodniej: - Ale na pewno bym zrozumiała, gdybyście się rozplakali. Wasz ojciec jest wspaniałym człowiekiem.

Nan posłała Christopherowi znaczące spojrzenie.

- Kocha go - powiedziała, prychając przy tym z niesmakiem. - Kiedy moja mama mówiła o tacie w ten sposób, babcia twierdziła, że robi maślane oczy.

Christopher zmrużył powieki i wysunął głowę do przodu, przyglądając się uważnie Sarze. Następnie wyprostował się, westchnął i skinął głową.

Sara nie zaprzeczyła. Cóż to szkodzi, jeśli będą wiedziały, jak bardzo zależy jej na Richardzie? Przeciwnie, dzięki temu powinny poczuć się bezpieczniej.

- Czy macie coś przeciwko temu, że ja też go kocham? - spytała, dokładając starań, by jej głos brzmiał przyjaźnie.

Porozumieli się wzrokiem. Niemal widziała ich myśli przeskakujące tam i z powrotem. Po chwili odwrócili się do niej, miny mieli uroczyste. Chłopiec przemówił w imieniu obojga:

- To się zobaczy.

- Wstrzymujecie się z oceną, tak? - Skinęła głową. - Roztropnie. Waszemu ojcu na pewno by się to spodobało.

Uśmiechnęli się do siebie, ale były to krótkie, ostrożne uśmiechy.

Zmieniła temat:

- Teraz wszyscy powinniśmy odpocząć, żeby jutro móc wcześniej wstać. Wkrótce może nadejść wiadomość o waszym ojcu, więc musimy jasno myśleć. - Zwróciła się do Nan. - Odprowadzę cię do twojej sypialni.

Po raz pierwszy od przyjazdu Nan straciła całą odwagę. Minę miała niepewną. Z niepokojem spojrzała na brata.

- Nan zostaje tutaj - oświadczył spokojnie, ale nietrudno było się domyślić, że nie chciał, by ich rozdzielono. Wtedy nie będą mogli pocieszać się nawzajem w ciężkich chwilach. - Ojciec powierzył mi opiekę nad siostrą, kiedy się z nami rozstawał. Będzie spała na tym. - Wskazał wsunięte pod łożę posłanie dla sługi.

Sara jakiś czas temu poleciła Bercie, by udała się na spoczynek, chcąc porozmawiać z dziećmi na osobności, lecz teraz z niechęcią myślała o zostawieniu ich samych. Znaleźli się daleko od rodzinnego domu i jeszcze nie przywykli do nowego miejsca. Choć zachowywali się nad podziw odważnie, na pewno byli przerażeni, myśląc o tym, co przyniesie jutro. Ona w każdym razie była przerażona.

Co za dzielne male istotki! Ona sama musiała zebrać resztki sił, by nie rozpaść się na kawałki. Jak ciężkie musiało być to dla Nan i Christophera, zwłaszcza teraz, kiedy zapadły ciemności.

Przysiadła na łożu tuż przy nich. W głowie dźwięczało jej ostrzeżenie Richarda, żeby nie robić służącej z jego córki, a posłanie było tu po to, by umożliwić służbie spanie w pobliżu. Cóż, trzeba będzie się tym zadowolić, ale Nan nie powinna na nim spać. Nie byłoby dobrze, gdyby dziewczynka powiedziała Richardowi, kiedy ten powróci do domu, że Sara poleciła jej spędzić noc na posłaniu sługi. Mógłby wziąć jej to za złe, bez względu na okoliczności.

Jeśli wróci do domu. Musiała wierzyć, że tak się stanie.

- Chris, nie miałbyś nic przeciwko temu, gdybyśmy my, to znaczy Nan i ja, zajęły łóżko? Z pewnością, jako przyszły rycerz, zapewnisz nam tę wygodę. To jak, zajmiesz posłanie zamiast siostry?

Oboje odetchnęli z widoczną ulgą, a Christopher wzruszył ramionami na zgodę. Nie chcieli spędzić tej nocy samotnie tak samo jak Sara.

- W takim razie pomódlmy się za waszego ojca - zaproponowała. - A potem pójdziemy spać.

Zaskoczona, że ani trochę się nie sprzeciwiają, uśmiechnęła się do siebie. Już czuła się prawie jak matka.

Ale ulga nie zmniejszyła jej niepokojów. Może się okazać, że nim wstanie rano, jej dzieci zostaną sierotami.

Richard cierpliwie znosił długie godziny oczekiwania. Sara potrzebowała czasu na zebranie i dostarczenie okupu. Nie mógł liczyć na natychmiastowe uwolnienie.

Głód skręcał mu kiszkę, a pragnienie stało się nie do zniesienia. Choć cuchnąca woda kusila, powstrzymał się od picia. Mimo że był wyczerpany trudami walki, obolały i poraniony, bronił się przed zaśnięciem. W tych piekielnych ciemnościach mógłby całkiem stracić poczucie czasu.

Miał gorączkę. Obrzydliwy odór stęchlizny w dusznej celi sprawiał, że pusty żołądek wywracał mu się na drugą stronę. Zwinął stary koc, położył go na kamieniach, usiadł na nim i oparł się plecami o wilgotną ścianę.

Do serca zakradły mu się wątpliwości, które już go nie opuściły. Czy Sara zapłaci za jego uwolnienie? Odtwarzając w myśli ich rozmowy, nie mógł znaleźć ani jednego powodu, dla którego miałyby to zrobić.

Do tej pory na pewno zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, wybierając go sobie na męża. Wystarczyło, by zostawiła go tutaj, w tym zapomnianym przez Boga miejscu, a po jego śmierci wzięła sobie innego.

Nie! Nie wierzył, by Sara tak postąpiła. To prawda, wmanewrowała go w małżeństwo, ale czy to nie znaczyło, że chciała właśnie jego, a nie innego? Chciała, tyle że do tej pory mogła zmienić zdanie. Wtedy nie wiedziała, jaki będzie niechętny i gburowaty. Tak, gburowaty. Trzeba przyznać, że zachowywał się obrzydliwie. Powody, które go do tego skłoniły, teraz wydawały się nieistotne, nierycerskie i małostkowe.

Chciała tylko, żeby obronił ją przed Szkotami. I dał jej dziecko. Boże pomóż mu, bo zawiódł ją w obu sprawach. Drugą prośbę odrzucił powodowany niemądrą dumą. Gdyby jednak spełnił jej życzenie, nigdy by się od niej nie uwolnił.

Tylko czy chciał się od niej uwolnić? Mimo najlepszych intencji wkrótce spał jak zabity. A kiedy się przebudził, znów opadły go wątpliwości. Czy Sara zapłaci? I czy człowiek, który zażądał okupu, jest jego bratem?

Teraz, skoro się przespał, miał nikłe pojęcie, jak długo pozostaje w zamknięciu. Pojmali go wczorajszego rana, trzymali przez noc i cały

dzień. W każdym razie tak zakładał, sądząc po głodzie i pragnieniu. Nie przyniesiono mu jedzenia i żołądek skręcał się bezlitośnie. Postanowił zaryzykować i napił się wody, mając nadzieję, że się od tego nie pochoruje.

Wydawało mu się, że upłynęło wiele godzin, zanim pojawili się dwaj strażnicy, ci sami, którzy przywiedli go w to miejsce. Znów zasłonili mu oczy i związali ręce z przodu. To był dobry znak, bo sugerował, że zamierzają wsadzić go na konia. Następnie chwycili go pod pachy i podnieśli na nogi. Kiedy go wiązali, nie protestował, zakładając, że okup został zapłacony i wkrótce będzie wolny.

Do celi, dzwoniąc ostrogami, wszedł jego ciemiężca.

- No, popatrzmy! - powiedział ze śmiechem. - Dziś już nie jesteś takim wytwornym rycerzem, prawda? Wyglądasz raczej jak żebrak. Ciekawe, co by pomyślał król, widząc, jak nisko upadłeś? Nie mówiąc o twojej żonie. Chociaż założę się, że twój widok nieźle ją zaskoczy.

Richard uniósł spętane ręce do opaski na oczach.

- Zdejmij to, a zginiesz - ostrzegł tamten.

- Co z okupem? - spytał Richard, zanim zdołał się powstrzymać.

Znów ten paskudny śmiech.

- Dama zapłaciła połowę. Powiniennem cię teraz zabić i zakończyć sprawę, ale w przeciwieństwie do lady Sary, postanowiłem okazać ci miłosierdzie. - Zawiesił głos. - Tym razem.

Richard zazgrzytał zębami. Niczego nie pragnął bardziej niż zerwania więzów i skręcenia karku temu potworowi. A potemzająłby się tą swoją żoną. Połowa, doprawdy! A więc Sara pragnie jego śmierci. A może w jej szkatule nie znajdowało się dość złota? Miał nadzieję, że tak właśnie było.

Mężczyzna, zupełnie jakby potrafił czytać w myślach, odpowiedział na niezadane pytanie.

- Sara z Fernstowe to przebiegła kobieta i nie popełnia błędów. Skoro dostarczyła część okupu, może powiedzieć królowi, że próbowała cię uratować i nic jej nie będzie można zarzucić. Wie jednak, że to nie wystarczyłoby ocalić twoją skórę. Sprytne, prawda?

Niespokojnie krążył po celi. Richard słyszał szuranie butów po nieobrobionych kamieniach.

- Ja jednakże nie zamierzam dopuszczać się bratobójstwa. W każdym razie nie teraz. Uwolnię cię. Pod jednym warunkiem.

Richard powstrzymał westchnienie ulgi.

- To znaczy?

- Chcę, byś dał mi słowo, że reszta okupu zostanie dostarczona po twoim powrocie do Fernstowe. A właściwie chcę, żebyś mi dostarczał taką samą kwotę co kwartał. Dwieście marek, w tym samym miejscu, na linii drzew po szkockiej stronie łąki. Nie radzę ci zatrzymywać czy przepytывать tego, kto po nie przyjdzie. Nawet nie próbuj. Nikt za murami Fernstowe nie będzie bezpieczny, jeśli przeszkodzisz memu człowiekowi. Zabiję wszystkich. Co do jednego. Ich zwierzęta też.

- Dwieście co kwartał? To szaleństwo!

- Jeśli się nie zgodzisz, zniszczę twoje ziemie i wybiję do nogi wszystko, co należy do ciebie. Będziesz płacił, a zostawimy w spokoju ciebie i twoich ludzi. Zgoda?

Richard udał, że się zastanawia. Jeśli odmówi wprost, umrze i nie ujrzy nigdy więcej światła dziennego. Jeśli złoży obietnicę, będzie musiał jej dotrzymać. Przysięga jest przysięgą, nawet jeśli złoży się ją nikczemnikowi.

Westchnął z rezygnacją, po czym zwrócił się w kierunku, z którego dobiegał głos prześladowcy, i skinął głową.

- Przysięgam, że dostarczę, co ci się należy, tak szybko, jak zdołam. I nie zatrzymam twego posłańca, kiedy przybędzie po pieniądze. Dasz mi czas na zebranie zapłaty?

- Masz dokładnie dwa tygodnie, ani dnia dłużej. W drugi piątek zapłacisz, w przeciwnym razie poniesiesz konsekwencje. Rozumiem, że sprawa została załatwiona.

Łotr zwrócił się do jednego z ludzi, którzy trzymali więźnia.

- Alfredzie? Dopilnuj, żeby sir Richard powrócił do Fernstowe. Jeśli chcesz, możesz porachować się z nim za śmierć brata, który poległ z jego ręki, jednak zostaw go przy życiu. Nie dostanę pieniędzy od trupa, czyż nie?

Pachołek zarechotał.

- Przekaż ukłony żonie - powiedział porywacz. - Powiedz jej, że sztuczka, mająca na celu pozbycie się ciebie, była mistrzowska, choć się

nie powiodła, - Wybuchnął śmiechem szaleńca, odwrócił się i wyszedł z celi.

Richard zgiął się wpół od ciosu ciężką pięścią w żołądek, ale spodziewał się tego. Natychmiast zrewanżował się pachołkowi kopniakiem, ale mocne uderzenie w plecy powaliło go na kamienie. Przeturlał się, kopnął ponownie i pachołek padł. Zerwał opaskę, ale wówczas dopadł go drugi mężczyzna, zasłaniając mu widok i przyciskając do kamieni. Dostał cios w głowę i zapadła ciemność.

Kiedy odzyskał przytomność, znów miał zasłonięte oczy. Te same dwa osiłki, z którymi walczył w celi, wsadzały go na siodło. Przytrzymał się lęku i potrząsnął głową, by zebrać myśli.

Jak tylko wsunął stopy w strzemiona i usiadł pewniej, jeden z mężczyzn uderzył go pięścią w twarz. Poczł smak krwi. Usłyszał głośne plaśnięcie w koński zad i wierzchowiec zerwał się do galopu.

Gdy Richard zmusił konia do przejścia w klus, zdał sobie sprawę, że jedzie sam. Puścił lęk, ściągnął szmatę, która zasłaniała mu oczy, i spróbował się zorientować, gdzie jest. Sporna Łąka leżała za nim.

Przekłęte miejsce, pomyślał ponuro, szarpiąc wodze i skręcając w lewo, ku Fernstowe.

- Jedzie! Jedzie! - zawołał bystrooki Fergus, podskakując w miejscu i wskazując coś między blankami. Odkąd dostarczono okup, kilku mężczyzn stało na warcie na całej długości muru.

Sara i dzieci też przez większość dnia chodziły po murze w trwożnym oczekiwaniu, z wzrokiem utkwionym w drogę wiodącą z północy.

Wyraźnie widziała konia. Choć nie był to wierzchowiec Richarda, pochodził ze stajni Fernstowe, jeden z tych, których nie mogli się doliczyć, odkąd ranni mężczyźni w jakiś czas po Newsonie wrócili do zamku. Dostrzegła też jeźdźca, zgiętego wpół, zapewne rannego, z rękami zaplątanymi w grzywę.

- Wyjedźcie i pomóżcie mu! - zawołała do rycerzy, których ojciec Richarda przysłał z wnukami. - Wjedźcie z nim od tyłu przez furtę w murze. Na wypadek gdyby w pobliżu czaili się Szkoci, nie będziemy otwierać głównych wrót.

Popędziła susami przez podwórze do małych, solidnych drzwi w tylnej części muru, zaledwie na tyle szerokich, by mogły pomieścić

konia z jeźdźcem. Christopher i Nan biegli po bokach. Energicznie drobili krótkimi nóżkami, chcąc dotrzymać jej kroku.

Dobiegłszy do furty, stanęli na warcie, nie mówiąc ani słowa. Wreszcie pojawił się Richard z dwoma rycerzami.

- Papa jest ranny! - zawołała Nan i wypadła na zewnątrz. Christopher rzucił się za nią, złapał za sukienkę i przyciągnął zpowrotem. Oboje wylądowali w kurzu, wymachując w powietrzu rękami i nogami.

- Głupia gęś! Mogli cię stratować! - zawołał Chris, przytrzymując siostrę, żeby nie mogła wstać.

- Puść mnie, ty głupi koźle! - wrzasnęła Nan, waląc go pięścią w podbródek. Chris wytrwale trzymał jej spódnice.

- Uspokójcie się natychmiast i przygotujcie na powitanie ojca! - Sara rozłączyła ich i przytrzymała na odległość ramienia. - I to już!

Dzieci popatrzyły spode łba, ale kiedy nadjechali jeźdźcy, prezentowały się całkiem dobrze. I wyglądały na bardzo zmartwione.

Był powód do niepokoju. Richardowi krew ciekła z nosa i z kącika ust. Poplamiała mu podbródek i przemoczyła przód brudnego surcoata. Próbował coś powiedzieć, ale wydawało się to ponad jego siły. Boże, pomóż! Oby nie były to obrażenia wewnętrzne, pomyślała Sara. Wówczas nie mogłaby mu pomóc.

- Zabierzcie go do komnaty słonecznej - poleciła mężczyznom. Dzieci były równie przerażone jak ona. Musiała jakoś się ich pozbyć, żeby skoncentrować się wyłącznie na Richardzie.

- Nan, biegnij i poszukaj Berty. Każ jej przynieść mój koszyk z lekami. Chris, idź do kuchni. Powiedz kucharzowi, że potrzebujemy gorącej wody i balii. A potem idź do komnaty ojca po czyste ubranie, jego nocna koszula będzie w sam raz. Przynieś też mydło. Pospieszcie się!

Sama szła obok koni, ale nie mogła dosięgnąć Richarda i sprawdzić rozmiarów jego obrażeń. Poruszali się wolno, by oszczędzić rannemu niepotrzebnych wstrząsów.

- Jak myślicie, bardzo źle? - spytała sir Edmunda, który podpierał ręką Richarda, by nie zsunął się z konia.

- Niezbyt dobrze, milady - odparł Edmund. - Ledwie przytomny.

- Ale żywy - mruknął ze złością Richard. - To więcej niż chciałaś, żono, prawda? - Uniósł się lekko w siodle i skrzywił z bólu. - Zapłacisz... za to - wyrzucił z siebie.

Sara zeszywniała, słysząc to oskarżenie i groźbę. Czyżby Richard sądził, że to jej wina? Tak czy inaczej, nie była to pora ani miejsce na kłótnię, nie przy jego ludziach i nie w tej chwili, kiedy nie miał siły zaczerpnąć tchu.

Edmund cmoknął na konie i poprowadził je trochę szybciej. Najwidoczniej nie miał ochoty zajmować stanowiska w tej sprawie. Sara też tego nie chciała.

Podziękowała Bogu za to, że mąż w ogóle jest w stanie mówić, choć akurat nie takie słowa chciałaby usłyszeć.

Mężczyźni pomogli mu zsiąść z konia i z trudem pociągnęli po schodach do wielkiej sali, a potem do komnaty słonecznej. Berta przygotowała miękkie posłanie nieopodal kominka, a wokół kręcili się nerwowo Chris i Nan.

Rycerze ułożyli ich ojca na prowizorycznym łożu, po czym stanęli z boku, czekając na dalsze polecenia.

- Papa? - szepnęła Nan. Padła na kolana obok Richarda i delikatnie dotknęła palcem jego spuchniętego policzka. Kiedy Chris odepchnął jej rękę, nie zaprotestowała. - Dołożyłeś im, papo? - spytała cicho.

- Tak, kochanie - Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. - Chris? Przysuńcie się bliżej, żebyśmy widział was oboje. Wszystko w porządku?

Sara, która klęczała po drugiej stronie posłania, zauważyła, że skrzywił się z bólu.

- Niezupełnie, mężu. Boją się, że umieras. Musimy impokazać, że to nieprawda. - Uśmiechnęła się do dzieci. - Nic mu nie będzie. Idźcie teraz z Bertą do wielkiej sali i czekajcie tam na mnie. My tymczasem zajmiemy się obrażeniami waszego papy. Potem będziecie mogli go odwiedzić. - Gdy zaczęły protestować, odsunęła je od posłania. - Zróbcie, co mówię, a wasz ojciec poczuje się lepiej. - Pospiesznie je pocałowała. - Nie pozwolę mu umrzeć, przysięgam na mą duszę. Idźcie już.

Niechętnie wyszły wraz z Bertą. W drodze do drzwi zerkały przez ramię, próbując pozbyć się wątpliwości i zawierzyć życie ojca kobiecie,

której prawie nie znali.

- Saro...?

- Cicho - poleciła. - Jeśli masz coś do mnie, mężu, powiesz to później, kiedy wrócą ci siły. Złamali ci coś?

- Może żebra - wychrypiał. - Nos? Sara delikatnie go obmacała.

- Głębokie otarcia, ale nie wyczuwam złamań. Nos może być pęknięty, ale powinien zrosnąć się prosto. Otwórz usta.

Ku jej zaskoczeniu zrobił, o co prosiła. Krwawienie z ust spowodowane było rozcięciem policzka od wewnątrz. Sara omal nie zemdląca z ulgi. A więc nie był to krwotok wewnętrzny. A już się obawiała, że złamane żebro przebiło płuco. Przysiadła na piętach i zakryła oczy ręką, pospiesznie odmawiając modlitwę dziękczynną.

- Rozbierzcie go, rycerzu - poleciła sir Edmundowi. - Gorąca kąpiel dobrze mu robi. Potem owinę mu żebra. Mam wrażenie, że są całe, ale mogę się mylić.

Richard chwycił ją za rękę. Jego uścisk był zaskakująco mocny.

- Dlaczego, Saro? Dlaczego zapłaciłaś tylko połowę?

- Co takiego?

- Okup - mruknął przez zaciśnięte zęby. Oniemiała przeniosła wzrok z Richarda na sir Edmunda i z powrotem.

- Zapłaciła całą sumę, panie - odezwał się Edmund. - Osobiście wszystkim się zająłem. Przewiozłem złoto i umieściłem je we wskazanym miejscu. To była cała suma, przysięgam.

Richard zamknął oczy i mocno zacisnął wargi, zupełnie jakby zmagał się z kolejną, dużo bardziej dotkliwą falą bólu. A potem obrzucił Szkota stekiem przekleństw i choć mówił szeptem, Sarę paliły uszy.

Wreszcie skończył swoją tyradę i zwrócił się do niej, szorstko i gniewnie jak zawsze.

- Myliłem się... we wszystkim. Co do... ciebie... naszego małżeństwa...

Sara zaśmiała się cicho i pokręciła głową.

- Biedny Richard. Wytrzymałeś z ciebie cały urok, prawda? Przedtem byłeś tak dworny! Tak pełen galanterii, że ledwie mogłam to znieść. A teraz takie szorstkie zalecanki!

- Cii - wydyszał. - Nie rozśmieszaj mnie.

- Boli, prawda? - spytała z szerokim uśmiechem. - A zatem bierzmy się za doprowadzenie cię do porządku. Mamy pewne długi do spłacenia po tamtej stronie granicy. Nie chodzi mi o złoto. Zobaczymy, czy jesteś równie groźny w czynach jak w słowach. Sir Edmundzie? Pomóżcie mi go teraz rozebrać i zajmiemy się myciem. Te jego diablęta będą się niecierpliwić, żeby zobaczyć...

- Diablęta? - powtórzył groźnie Richard o wiele mocniejszym głosem niż przed chwilą. Sara musiała złapać go za ramiona, bo zamierzał wstać z posłania.

- To tylko żart, Richardzie, marny żart - zapewniła go, akcentując swoje słowa lekkim klepnięciem. - To najcudowniejsze dzieci, jakie kiedykolwiek przyszły na świat. Przepadam za nimi, naprawdę. One za mną też. Idealnie się zgadzamy, Nan, Chris i ja.

Sir Edmund zaśmiał się pod nosem, na co Sara przeszła go groźnym wzrokiem. Odchrząknął.

- Zgoda to właściwe słowo, panie. Idealna zgoda pomiędzy całą trójką.

Richard położył się, najwyraźniej udobruchany i już nie protestował, kiedy się nim zajmowali.

Sara próbowała nie wzdychać zbyt głośno, gdy starszy rycerz odsłonił ciało mężczyzny, którego pragnęła nade wszystko na świecie. Szkoci potraktowali go bezlitośnie, ale rany się zagoją.

Richard wkrótce dojdzie do siebie. Zaczną od początku, i tym razem ich małżeństwo będzie prawdziwe. Z pewnością o to mu chodziło, kiedy powiedział, że się mylił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego dnia niewiele można było zrobić dla uporządkowania spraw, toteż Richard do wieczora leżał w łóżu. Prawdę mówiąc, zdarzało mu się odnosić gorsze obrażenia w turniejach, po czym wracał do swoich obowiązków jak gdyby nigdy nic.

Potłuczone żebra dokuczały mu, ale nie były złamane, jak początkowo myślał. Wydobrałby bez tego całego rozpieszczania. Twarz, z podbitym okiem oraz spuchniętym nosem i policzkiem, przedstawiała przerażający widok. To również w swoim czasie wróci do normy.

Lecz podobało mu się, jak Sara i dzieci skaczą koło niego, pozostał więc tam, gdzie był, i napawał się nowym doznaniem.

Gdy tylko Sara obwiązała mu żebra płótnem, Edmund odprowadził go do sypialni i zostawił samego. Jeśli jednak obolały Richard liczył na samotność, to nie trwała ona dłużej niż kilka krótkich chwil.

Usadowiony wygodnie w wielkim łóżu z kolumnami, z przyjemnością znosił chłodne okłady na twarz, które robiła mu Sara, i niezręczne próby Nan, usiłującej uczesać mu włosy. Christopher stał w pogotowiu ze smacowym wywarem w specjalnym kubku z dzióbkiem przeznaczonym dla chorych i poił ojca w regularnych odstępach.

Richard dwukrotnie omal nie zginął w służbie Edwarda, lecz nawet królewscy medycy nie troszczyli się o niego z takim poświęceniem jak żona i dzieci. Pamiętał oddanie Sary, kiedy został ugodzony strzałą, ale wówczas był zbyt wściekły z powodu ślubu, by docenić jej starania. Uratowała mu życie, a on zachowywał się wobec niej jak ostatni gbur.

- Zeskakuj z łóża, Nan - powiedziała Sara z uśmiechem. - Jak się wierzysz, przesuwasz siennik.

- Jeszcze nie skończyłam - upierała się mała, z jeszcze większą

energiją puszczając w ruch drewniany grzebień, który zaplątał się we włosy i Richard zdusił jęk.

Christopher rzucił się do przodu, zamierzając ściągnąć siostrę z łoża i wylał zawartość kubka na ramię ojca.

Sara złapała wyrywające się dzieci pod pachy i postawiła je na nogi w bezpiecznej odległości od łoża. Zdumiewał się jej siłą i zręcznością. Czyżby zamierzała ukarać jego dzieci?

Ku zaskoczeniu Richarda pocałowała je mocno w policzki, po czym uwolniła. Obserwował, jak idzie z nimi do drzwi, trzymając dłonie na ich barkach.

- Doskonale się spisaliście! - powiedziała z dumą. - Teraz musicie dopilnować spraw waszego ojca, podczas gdy on się zdrzemnie. Nan, idź powiedz praczce, niech namoczy surcoat i kaftan w zimnej wodzie, żeby usunąć krew. Chris, musisz zachować się jak prawdziwy rycerz i sprawdzić, czy kolczuga nie ma uszkodzonych oczek. Zobaczymy się za dwie godziny w wielkiej sali i zaplanujemy jutrzejsze zajęcia.

Richard czuł rosnący podziw dla żony za to, że tak sprawnie im matkuje.

- Dobra robota - zauważył, gdy dzieci pobiegły wypełnić polecenia.

Roześmiała się wesoło, ponownie podeszła do łoża, wzięła lnianą ściereczkę i zaczęła starannie wycierać płyn, który rozlał Christopher.

- Zagłaskaliby cię na śmierć. Ale musieli pobyć przy tobie przez chwilę, by upewnić się, że będziesz żył.

- Ja też chciałem, żeby tu były. Dziękuję, że im na to pozwoliłaś, Saro. Większość kobiet natychmiast by je stąd wyrzuciła.

Na widok uśmiechu żony zrobiło mu się ciepło na sercu.

- Nie myślałam, co jest właściwe w takiej sytuacji. Moja matka nigdy nie wchodziła do komnaty chorego. Nie lubiła też, kiedy dzieci się koło niej kręciły.

- Dlaczego opuściła zamek? - spytał. - Kiedy zginął twój ojciec, nie byłaś już dzieckiem, tylko dorosłą kobietą.

- Nie potrafię powiedzieć z całą pewnością, dlaczego chciała stąd odejść. Nie byłyśmy sobie bliskie. Myślę, że zawsze była tu nieszczęśliwa. Ojciec bardzo ją kochał, ale ona zaledwie go tolerowała. No i ja ją rozczarowałam.

- Rozczarowałaś? To ona cię zostawiła i sama jedna, na domiar pogrążona w żalu po śmierci lorda Simona, musiałaś wszystkim się zająć - warknął Richard, bo słowa Sary utwierdziły go w pogardzie dla szlachetnie urodzonych niewiast. Egoistyczne, nieczułe i zapatrzone w siebie, oto jakie były te wielkie damy. Miał tylko nadzieję, że żona czegoś się nauczyła, mając przed oczami negatywny przykład matki.

Sara usiadła ostrożnie na brzeжку łoża i poprawiła przykrycie na nogach Richarda.

- Byłam tu panią na długo przed śmiercią ojca. Gdyby nie obowiązki, smutek by mnie zjadł.

Richard westchnął i zamknął oczy. Żona zaskakiwała go na każdym kroku. Powinna była się oburzyć, że niesłusznie oskarżył ją o oszustwo w sprawie okupu. Powinna była zabiegać o jego współczucie z racji trudów zarządzania Fernstowe. I powinna była mieć mu za złe, że w jej życie wtargnęły jego samowolne dzieci, zwłaszcza pochodząca z nieprawego łoża Nan. Ale nie zrobiła niczego takiego.

Jak zareagowałyby, gdyby opuścił ją zaraz po załatwieniu problemów granicznych? Zapewne w sposób godny podziwu. Przyjęłaby do wiadomości rozwiązanie małżeństwa i trzymałaby głowę wysoko, przewycięzając wstyd.

I uwierzyłaby, że ją odtrącił, bo uznał, że jest nieatrakcyjna, okaleczona, zbyt wysoka i pod każdym względem odpychająca. Choć z uporem demonstrowała wiarę w siebie, właśnie tak się widziała Richard nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby ją tak okrutnie zranić, nawet gdyby oznaczało to pożegnanie z wolnością.

W tej chwili małżeństwo nie wydawało mu się aż takim ograniczeniem. A już na pewno nie takim jak jeszcze niedawno.

- Dochodzę do wniosku, że całkiem cię lubię, Saro - powiedział głośno, bez zastanowienia.

Pochyliła się ku niemu i wzięła jego rękę.

- Cóż ci innego pozostało, biedaku? Przecież jesteś zdany na moją łaskę i niełaskę. - W jej oczach zaiskrzyły wesole chochliki.

Uśmiechnął się.

- Właśnie. - Przytrzymał jej rękę. - Muszę ci się z czegoś zwierzyć. Możesz to zatrzymać dla siebie?

- Nie puszcę pary z ust - odparła poważnie. Jeśli o to chodzi, miał do niej całkowite zaufanie.

- Nie wierzę, że człowiek, który mnie pojmał, to Alan True. Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego nie? Wiadomość pochodziła od niego. To on się z tobą spotkał.

Wciąż nie chciał powiedzieć jej o pokrewieństwie z Alanem, ale tak czy inaczej musiał ustalić, kim jest tajemniczy mężczyzna, który zamierzał pozbawić ich bogactw i zagrażał mieszkańcom Fernstowe.

- Przede wszystkim nie mówił jak Szkot. Wzruszyła ramionami.

- Wielu Szkotów mieszkających przy granicy, zwłaszcza wykształconych, mówi tak samo jak my. To bez znaczenia.

- Kiedy wyjechaliśmy na łąkę, był w hełmie. Pojmawszy mnie, kazał zasłonić mi oczy. Mimo to jestem przekonany, że ten mężczyzna jest za młody. Sądząc z jego sylwetki i głosu, dałbym mu najwyżej trzydzieści lat. Alan dobiega przecież pięćdziesiątki.

- Skąd wiesz? - Z podniecenia na policzki wystąpiły jej rumieńce. Blizna zaznaczyła się cienką kreską o barwie kości słoniowej. Zapragnął przejechać po niej palcem. Ledwie oparł się pokusie. - Co jeszcze o nim wiesz?

Z pewnością więcej niż mógł jej powiedzieć w tej chwili, pomyślał w duchu.

- Nieważne. On chce za dwa tygodnie dostać taką samą ilość złota.

- Co takiego?! - krzyknęła, sztywniejąc z oburzenia.

- I tyle samo co kwartał w zamian za nasze bezpieczeństwo.

- Niech idzie do diabła! Nie dostanie nic!

Richard uśmiechnął się szeroko, choć ból wykrzywił mu twarz.

- Nie, nie dostanie. Uwolnię cię od tego łotra, jak tylko będę w stanie dosiąść konia.

Wyplątała dłoń z jego uścisku i wstała z łoża.

- Odpoczywaj. Muszę porozmawiać z sir Edmundem i innymi mężczyznami.

- Zaczekaj! - polecił. - Nie ma potrzeby...

- Nie ma potrzeby?! - natarła na niego i zaczęła chodzić tam i z powrotem wzdłuż łoża. - Znajdziemy ten przeklęty zamek Byelough i

zetrzemy ich wszystkich z powierzchni ziemi.

- Saro...

Zatrzymała się i żywo gestykulując, dodała:

- Zamordowali mi ojca, omal nie zabili męża, a teraz chcą zagrabić nasz majątek! Mam tego dość!

- Gniew nic tu nie pomoże - powiedział stanowczo. - Zrobimy to razem. Kiedy nadejdzie pora. Sara objęła się ramionami. Jej pierś wznosiła się i opadała, oddychała chrapliwie, usiłując pohamować wściekłość. Zaciśnęła palce na łokciach i stanęła. W końcu niechętnie skinęła głową na zgodę.

- Jak sobie życzysz. Kiedy nadejdzie pora - powtórzyła jego słowa.

- Przyjaciele? - spytał, unosząc dłoń.

Podeszła do niego i uściśnęła mu dłoń, tak jak czynią to rycerze przed bitwą.

- Przyjaciele.

Richard odczuł niezwykłą moc jej uścisku. Widział gorączkową determinację w jej oczach. Jego ciało ogarnęła w tym momencie fala pożądania, jakiego nigdy nie czuł do żadnej kobiety. Do diabła z wolnością! Pragnął tej kobiety i wiedział, że ona odwzajemnia to pragnienie.

Pożądanie trzepotało się między nimi jak żywa istota, której nie można zignorować. Richard nie wyobrażał już sobie, jak Sara apatycznie pod nim leży i obojętnie poddaje się jego karesom. Wręcz przeciwnie, imaginacja rysowała coś zupełnie innego.

- Jeszcze nie - szepnął. Kiedy wreszcie przyjdzie co do czego, nie zawiedzie swej żony, to pewne.

Posłała mu prowokacyjny uśmiech i przygryzła dolną wargę. Ten drobny gest rozpałił go do czerwoności.

Przebiegła sennym wzrokiem sylwetkę męża i zauważyła jego podniecenie. Jedna idealnie zarysowana brew uniosła się w żartobliwej kpinie.

- Jak sobie życzysz.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Richard jęknął głęboko i nie miało to nic wspólnego z bólem w boku.

Rankiem Sara nadzorowała szykowanie porannego posiłku, kiedy

zobaczyła, że mąż schodzi ze schodów, przecina wielkąsalę i wychodzi na dwór. Nie miał na sobie kolczugi, nie zauważyła też broni poza krótkim mieczem, więc nie zamierzał wyjeżdżać z zamku.

Poruszał się ostrożnie, ale wyraźnie nie pieścił się z sobą. Nie utykał i nie przechylał się na bok, choć wiele musiało go to kosztować.

Sara uniosła głowę w pozdrowieniu, a on skinął w odpowiedzi i uśmiechnął się. Nie poprosił, żeby towarzyszyła mu na porannej przechadzce, ale i tak wzięła jego zachowanie za dobrą monetę.

Jak widać, nie zamierzał dochodzić do zdrowia, leżąc plackiem w łóżu. Oczywiście pochwałała jego decyzję, bo wiedziała, że nie ma poważnych ran, które by tego wymagały. Odwróciła się i zajęła pilnowaniem sług, zajętych ustawianiem jedzenia na stole.

Kiedy na zamku nie było gości, do porannego posiłku nie siadano. Szykowano tylko jeden stół, na którym stały tace z chlebem, mięsem i serem. Mieszkańcy przychodzili tu z rana, pożywiali się i rozchodzili do swoich zajęć.

Sara w trakcie posiłku gawędziła z Bertą.

- Dzieci się oswajają. Zauważyłam, że w kuchni czują się jak u siebie w domu.

- O tak! Kochane dzieciaki, ale podwójne utrapienie, milady - powiedziała Berta z pełnymi ustami. - Dzisiaj od rana dręczą kucharza, żeby zrobił im marcepan. Twierdzą, że w domu jadły go codziennie.

Sara roześmiała się.

- Może i tak było, choć wątpię.

Chris i Nan właśnie wpadli do sali, każde z wężami od koziego mleka.

- Dzień dobry! - zawołała Sara.

Bez słowa przemaszerowali obok niej, by powitać ojca, który właśnie wracał z dworu. Doszedłszy do niego, zatrzymali się raptownie.

Christopher skłonił się, a Nan dygnęła.

Otwartość, z jaką go traktowali, kiedy leżał w łóżu, ranny i potrzebujący opieki, znikła. Dziś zwracali się do niego z takim samym respektem jak do króla. Nie spodziewała się czegoś takiego, ale wszystko wskazywało na to, że to ich zwykłe zachowanie.

Chociaż uśmiechała się, gdy wszyscy troje podeszli do stołu, zastanawiała się nad sztywnym zachowaniem Richarda w stosunku do

dzieci. Mocno uściskał dłoń syna, jakby witał towarzysza z drużyny, a potem pogłaskał Nan po płomiennych lokach.

Chodzili za nim jak psiaki, dopasowali swoje kroki do jego, zadzierali głowy, by na niego spojrzeć, i tęsknili za jego aprobatą. Czyżby tego nie widział?

Sara zwróciła uwagę na to, że żadne z nich nie zachowywało się w stosunku do niego tak swobodnie jak ona wobec swego ojca. Nie żartował z nimi, nie kładł im rąk na ramionach, by pokazać, jak bardzo go cieszy ich widok.

Nan nie szczebiotała bez ustanku, jak miała w zwyczaju i nie narzucała się bratu. Christopher robił wrażenie jeszcze bardziej dorosłego niż zwykle.

Dzieci potrzebowały czułości, pochwał i wesołych żartów ojca. Tymczasem on trzymał je na dystans, zupełnie jak jakiś bóg, którego otaczały głęboką czcią, ale bały się do niego przytulić. Sara domyślała się, że wszyscy troje nie są tak sobie bliscy jak powinni.

Sara zrozumiała, na czym ma polegać jej misja. Richard tak samo potrzebował czułości, jak Nan i Chris.

Wczoraj, gdy wrócił ranny do domu, jego rezerwa nieco od-tajała. W oczach męża Sara dostrzegła przeogromną miłość do Nan i Chrisa, kiedy z przejściem doglądali go. Przypomniała sobie jednak, że nawet wtedy zachowywał dystans, jakby ta bliskość więcej już nie miała się powtórzyć.

Nawet jeśli Richard nigdy nie nauczy się jej kochać, postanowiła zrobić wszystko, by dzieci nabrały przekonania, że ojcu bardzo na nich zależy.

- Dobry dzień - pozdrowiła go z uśmiechem. - Wyglądasz o wiele lepiej.

- Idźcie z piastunką i dokończcie jedzenia - polecił Nan i Chrisowi, spokojnie, ale stanowczo.

Choć było widać, że im się to nie spodobało, nie protestowali, kiedy piastunka wyprowadzała ich z sali.

Richard wziął pajdę chleba i kawał sera, położył je starannie na deseczce i sięgnął po kufel z piwem.

- Chodź, przejdźmy do komnaty słonecznej - zaproponowała Sara. -

Tam jest cieplej i będziesz mógł usiąść. Jak zebra? Wciąż ci dokuczają?

- Trochę, ale przynajmniej nie są pęknięte. Jadłaś już?

- Jak byłeś na dworze. Stało się coś? - spytała w drodze do mniejszej komnaty. - Wyglądasz na zmartwionego.

Mruknął twierdząco.

- Bo mam powód. Dziś trzeba pomyśleć o sprawie okupu. Jeśli nie zapłacimy w wyznaczonym terminie, będzie to jak formalne wypowiedzenie wojny. Wprawdzie czuję się o wiele lepiej, ale nie na tyle dobrze, by wyruszać w pole.

- Bardzo rozsądnie - zgodziła się Sara, która przyjęła jego słowa z prawdziwą ulgą. Zajęła krzesło przed kominkiem, zaczęła, aż Richard się do niej dosiadzie, i zmieniła temat. - Powinniśmy porozmawiać o dzieciach.

Richard spojrzał w niebo i pokiwał głową.

- Co znowu zrobiły?

- Nic, czego nie powinny, ale...

- A więc nie szukajmy kłopotów, dobrze? - Uśmiechnął się zwycięsko, raptownie zmieniając nastrój. - Tak naprawdę chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tobie. Nie spodziewała się tego.

- Co chciałbyś usłyszeć?

Wahał się przez chwilę, popijając piwo i wpatrując się w jej twarz.

- Może byś mi powiedziała, skąd się wzięła ta blizna? Sara omal nie upuściła kubka. Wolną ręką powędrowała do twarzy, chcąc przysłonić szramę. Nikt nigdy jej o to nie pytał. Udawali, że nie widzą, albo patrzyli z litością i odwracali twarz. Ale nigdy nie pytali.

- Daj spokój - powiedział, nie przestając się uśmiechać. - Nie ukrywaj jej. Myślisz, zdaje się, że ujmuje ci urody. Ale to nieprawda. Jeżeli już, to dodaje charakteru twemu obliczu, które bez niej byłoby tylko czarujące.

Sara była wstrząśnięta, że Richard z takim lekceważeniem odnosi się do jej uczuć.

- Dlaczego ze mnie drwisz? - wyszeptała.

- Drwię? - powtórzył z niedowierzaniem. Powoli pochylił się do przodu, jakby chciał jej dotknąć. - Nigdy nie uczyniłbym czegoś takiego, Saro. Wierz mi, przywiązujesz do tego za dużą wagę. - Westchnął. - Jeśli

sprawi ci to przykrość, nie mów, ale przyznaję, że bardzo chciałbym wiedzieć, co się stało. Może wymienimy się ważnymi informacjami? Na przykład tutaj - powiedział, uderzając się łokciem w udo. - Ostrze dotarło aż do kości. Omal nie straciłem nogi. To naprawdę paskudna blizna - stwierdził cierpko. - Twoja nie. Moim zdaniem jest... intrygująca.

Sara wpatrzyła się w dogasający ogień. Właściwie dlaczego mu tego nie wyznać? Jakże to ma teraz znaczenie?

- Pewien lord, który ubiegał się o moją rękę, oszpecił mi twarz, kiedy na moją prośbę ojciec nie zgodził się na zrękowiny. Uczyniwszy to, mój konkurent powiedział, że żaden inny mężczyzna nie będzie mnie chciał tak oszpeconej. I że w końcu i tak będę musiała za niego wyjść.

Richard przez dłuższy czas milczał. Czują na sobie jego wzrok, czują, że współczuje jej z powodu okaleczenia. Nienawidziła litości, ale przetrwała to, tak jak zawsze.

- Ile miałaś wówczas lat? - spytał wreszcie pozornie lekkim tonem.

- Czternaście. Wcześniej poprosił ojca o moją rękę. Odmówiłam, bo miałam do tego prawo. Wówczas wpadł w złość.

- Twój ojciec oczywiście go zabił. - Richard wziął kawałek sera.

Próbował zachowywać się zwyczajnie, jakby mówili o czymś mało ważnym. Może zresztą dla niego to była błaźnina, ale Sara odnosiła wrażenie, że tak nie jest. Miała nadzieję, że ta sprawa go obeszła, bo to by znaczyło, że mu na niej zależy.

- Nigdy nie powiedziałam ojcu, kto to uczynił. Bałam się, że ta sprawa mogłoby doprowadzić do konfliktu między naszymi rodzinami, a nawet do wojny. - Zmusiła się do śmiechu. - To wygląda tak, jakbym czuła się wyjątkowo ważna. Ale widzisz, byłam jedynaczką. Ojciec bardzo mnie kochał i pewnie próbowałby mnie pomścić.

- Powinien był to zrobić - zgodził się Richard. - Ja z pewnością bym tak uczynił. - Skończył jeść, popił resztką piwa i ostrożnie postawił kubek na podłodze obok krzesła. Nie patrząc na żonę, spytał pozornie zdawkowo; - Jak on się nazywał, ten typ biegły we władaniu mieczem?

Sara nie była głupia. Uśmiechnęła się do siebie, zadowolona z tego, że próbował ją podejść, nawet jeśli nie zamierzała niczego zdradzać.

- Nigdy się nie dowiesz. Zabiorę ten sekret do grobu. - Ich spojrzenia

się spotkały. Wzrok płonął mu wściekłością, którą dotej pory ukrywał. Ale dobrze wiedziała, że ten gniew nie jest skierowany na nią. - Odpowiedziałam mu pięknym za nadobne - dodała, by go ułagodzić. - Nie myśl więc, że masz do czynienia z jakąś płaksą szlochającą w rękaw. - Z zapalem podjęła opowieść, której nikt dotąd od niej nie słyszał. - Widzisz, to było tak. W sekrecie wzięłam mego kucyka i przez furtkę w murze wymknęłam się na samotną przejażdżkę. To nie było za mądre, przyznaję. Zasnęłam przy strumieniu, a mój koń pasł się w pobliżu. Ten łajdak odnalazł mnie tam i pokiereszował mi twarz, zanim się obudziłam.

- Dobry Boże - szepnął Richard, chwytając ją za rękę, zupełnie jakby chciał pocieszyć dziecko, którym była wtedy. - I co potem?

Sara wzruszyła ramionami.

- Na widok krwi śmiertelnie się przeraziłam. Pomyślałam, że na pewno umrę z upływu krwi. A ten głupiec chował swój przeklęty nóż do pochwy i straszył mnie, że nie znajdę męża. Tak jakbym myślała o ślubnych fanfarach, gdy zaraz miałam skonać! - Roześmiała się na to wspomnienie, wszak nie poszło tak źle. - Czułam taką wściekłość, toż umierałam, będąc dziewczęciem, że wyciągnęłam z za pasa nóż i wsadziłam mu w oko.

- Wyłupiłaś je, mam nadzieję! - Ścisnął jej ręce tak mocno, że poczuła ból.

- Prawie! Tak myślałam, on zresztą też. Roztropność nakazywała, bym szybko wróciła do domu i umarła w swoim łóżu. Co też uczyniłam, poza skonaniem, naturalnie.

- Och, Saro, Saro! - Richard ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją prosto w usta.

Błogosławieństwo. Błogosławieństwo za jej odwagę, chociaż wcale nie była odważna, za to lekkomyślna i wściekła jak diabli. Uśmiechnęła się pod jego wargami.

Odsunął się, ale wciąż trzymał jej głowę, wplątując palce we włosy. Na nieskończenie długi czas utkwiał płomienny wzrok w jej oczach.

Wreszcie z czułością dotknął ustami cienkiej białej linii.

- Niezwykła oznaka męstwa - szepnął. - Noś ją z dumą. Zawsze. Za każdym razem, kiedy na nią spojrzę, będę myślał o twojej odwadze.

Serce Sary wezbrało szczęściem. Richard nie miał nic przeciwko bliźnie. Pocałował ją. Nawet teraz patrzył na nią, jakby naprawdę mu się podobała. Uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję ci.

- Niczego nie zrobiłem. - Odsunął się od niej, wstał, wsunął kciuki za pas i podszedł do okna. - Powiedz mi, widziałaś go później?

- Tak, po latach - przyznała. - Wciąż ma oko, bo moje ostrze chybiło celu.

Richard odwrócił się gwałtownie i stanął twarzą do niej. Ponieważ poranne słońce oświetlało go od tyłu, nie widziała rysów, ale całą swoją postawą wyrażał determinację.

- Zdradź mi jego imię, Saro. Muszę je poznać.

- Nie, Richardzie - odparła równie zdecydowana jak on. - Nie możesz.

Minęło kilka chwil. Żadne ani się nie poruszyło, ani nie odezwało. Sara sądziła, że on będzie nalegał i zmuszał ją do odpowiedzi.

Lecz kiedy wreszcie przerwał ciszę, powiedział:

- Zemściłbym się na nim za twój ból, Saro.

- Wiem i dziękuję ci, ale nie ma potrzeby. Ten mężczyzna nie jest już dla mnie groźny.

- Może jest bardziej groźny, niż myślisz. Może czuł urazę do twego ojca za to, że ten odrzucił jego starania. Przypuśćmy, że zabił lorda Simona i że to on stoi za tymi wszystkimi sprawami. Oniemiała.

- To niemożliwe. To żadną miarą nie może być on!

- Dlaczego?

- Bo on nie jest Szkotem!

- Właśnie o to chodzi, Saro. Każdy człowiek, który miał powód do zamordowania twego ojca i nienawiści do ciebie, jest podejrzany. Podaj mi jego imię.

- Nigdy - odparła stanowczo. - Dlaczego tak ci zależy na udowodnieniu, że to nie Alan True stoi za tym wszystkim?

- Kiedy będziesz gotowa zdradzić mi to imię, daj mi znać - powiedział, kierując się do drzwi. - Teraz, jeśli mi wybaczysz, powinienem zabrać się do swoich zajęć.

Sara szybko poderwała się z krzesła.

- Wracaj tu. Jeszcze nie skończyliśmy. Richard odwrócił się i uśmiechnął.

- Dziękuję, że mi przypomniałaś.

Pokonał odległość między nimi tak szybko, że nie miała czasu się wycofać. Zanim zdała sobie sprawę, co on zamierza zrobić, objął ją i pocałował tak mocno, że w głowie jej zawirowało.

Pieścił jej kark, przyciskał ją do siebie. Kiedy językiem wdarł się w jej usta, poddała się temu niezwykłemu doznaniu.

Właśnie kiedy zaczęła rozkoszować się jego smakiem i odpowiadać tym samym, wypuścił ją z objęć. Złapała go za tunikę, lecz on delikatnie się uwolnił.

- Dobrego dnia, moja piękna - powiedział, unosząc jej dłoń do warg w czułym pozdrowieniu.

Stała bez ruchu, kompletnie oszołomiona i patrzyła, jak odchodzi.

- Boże, zlituj się nade mną! - wymamrotała, wachlując się ręką.

Ponownie opadła na krzesło, a w całym ciele czuła wibrowanie.

Zacisnęła powieki i na nowo przeżywała swój pierwszy pocałunek, zapowiedź tego, co miało wkrótce nastąpić.

- Zlituj się nade mną dzisiejszej nocy - szepnęła, by Najwyższy dobrze ją zrozumiał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sarze ten dzień dłużyl się jak żaden inny. Wielokrotnie napotykała na swojej drodze Richarda, który nieodmiennie uśmiechał się z pewnością siebie, a ona myślała tylko o tym, co się stanie, jak zostaną sami.

Dołączył do niej, żeby obserwować pierwsze lekcje dzieci pod jej kierunkiem, jednak w trakcie zajęć prawie się nie odzywał. Zjedli razem południowy posiłek, a potem wrócił do wielkiej sali i zabrał Christophera na krótką lekcję szermierki. Na nalegania Sary przywołał też Nan, aczkolwiek niechętnie.

Jeśli nie liczyć ujmujących uśmiechów, które posyłał jej od czasu do czasu, zachowywał się tak, jakby tego ranka nic się między nimi nie wydarzyło. Widocznie znalazł wokół wystarczająco dużo spraw, które go zajęły. Jej się to nie udawało.

Jak dotąd nie powiedział ani nie zrobił nic, co wskazywałoby, że zamierza kontynuować to, co zapoczątkował tym gorącym pocałunkiem.

Albo zupełnie o tym zapomniał, albo uznał, że następny krok w tej materii powinien należeć do niej. Czy to wypada?

Sara poważnie się nad tym zastanawiała i w końcu doszła do wniosku, że Richard być może nie czuje się na tyle dobrze, by wyjść poza pocałunki. Poprzedniego wieczora powiedział, że jeszcze nie teraz. A może całkiem zmienił zdanie, a to oznaczało, że nie powinna narażać się na upokorzenie.

Irytowało ją, że najpierw doprowadził ją pocałunkami do utraty zmysłów, a potem spokojnie sobie poszedł. Może powinna pójść za jego przykładem i po prostu na razie zapomnieć o całej sprawie?

Rola matki stanowiła wystarczające wyzwanie. Cała sztuka polegała na tym, żeby nieustannie znajdować dzieciom jakieś zajęcia i sprawiać, by czuły, że robią coś ważnego. Tylko sporadycznie musiała odwoływać

się do poleceń. Chris i Nan byli uparci i trochę rozpuszczeni, to prawda, ale za to uczuciowi i nietrudno było ich zadowolić.

Richard przyglądał się z widocznym zainteresowaniem, jak Sara sobie z nimi radzi. Ona obserwowała go w podobny sposób. Ani razu nie powiedział Nan czy Chrisowi, że mają coś wykonać lub zaprzestać. Cokolwiek robili, wydawało się mu odpowiadać, niezależnie od tego, czy zachowywali się stosownie, czy nie.

Postępował tak, jakby nigdy nie miał nic wspólnego z ich wychowywaniem. Zapewne nie było to dalekie od prawdy, bo przez większą część roku podróżował z dworem królewskim.

Kiedy siedzieli przy wieczerzy, spytała:

- Jesteś niezwykle tolerancyjny w stosunku do Nan i Chrisa.

Sądziłam, że jako ojciec będziesz wymagał większego... ładu.

- Dyscypliny, chciałaś powiedzieć - odparł, spokojnie krając porcję jagnięciny na kawałeczki. - Nie, zostawiam to tobie.

Sara ruchem głowy wskazała Christophera, który chodził po sali, zamiast podawać wino siedzącym na podwyższeniu.

- Nie cierpię zachowywać się jak zła macocha, ale znów będę musiała zwrócić mu uwagę. Zachowuje się tak, jakby nosząc ten dzban, wyświadczał mi łaskę.

Richard zaśmiał się cicho i oderwał kawałek chleba od swojej pajdy.

- Chris nie jest przyzwyczajony do usługiwania, to pewne. Ale szkolenie paziów należy do obowiązków mojej pani.

- Za karę skróć mu zajęcia z szermierki - ostrzegła, świadoma, że Richard lubi te ćwiczenia w równym stopniu co dzieci. W duchu przyznała, że chodziło jej o ukaranie męża za jego obojętność zarówno wobec Chrisa i Nan, jak i niej. Richard ujął jej rękę.

- Może zamiast tego pošlesz go wcześniej do łóżka? Nan też, bo właśnie znęca się nad Bertą. - Skinął głową w kierunku niższego stołu.

Sara zerknęła na dziewczynkę i piastunkę. Stanowczy gest Berty, która wskazywała na deseczkę, i uparty wyraz twarzy Nan świadczyły, że toczy się tam cicha kłótnia.

- Nie chce jeść fasoli - domyśliła się Sara, której przed oczami stanęły własne wykroczenia przy stole w czasach dzieciństwa.

- Potworne przestępstwo, przyznaję - zauważył Richard. - Ja też nie

lubię fasoli. Widzisz, nie ruszyłem swojej porcji.

Spojrzała na jego deseczkę i zmarszczyła czoło w udawanej naganie.

- Rzeczywiście, ty marnotrawny chłopcze.
- Czy w takim razie położysz mnie wcześniej do łóżka? - spytał z szerokim uśmiechem.

Ta żartobliwa propozycja była tak nieoczekiwana i tak niepodobna do Richarda, że Sara nie wierzyła własnym uszom.

Ścisnął mocniej jej rękę, kciukiem gładząc wewnątrz dłoni. Doskonale zrozumiała to pytanie. Pytanie, na które tak bardzo pragnęła odpowiedzieć.

- Domagasz się kary za nieposłuszeństwo? - spytała z udaną skromnością.

Ukazał zęby w uśmiechu.

- Błagam o niezasłużony deser, moja słodka.
- Może ciastko z dziurką? - spytała, z trudem powstrzymując śmiech.

Najwyraźniej go zaszokowała. O mało się nie zarumienił, ale nie przestał się uśmiechać. Urzekło ją, że dorosły mężczyzna zaczerwienił się z powodu tak łagodnej, choć co prawda frywolnej gry słów.

Odchrząknął i uwolnił jej rękę.

- W takim razie u mnie? A może u ciebie?
- U ciebie - odpowiedziała bez wahania. - Za godzinę. Zmarszczył czoło. Miała nadzieję, że to z powodu zwłoki.

- Modlitwa wieczorna - wyjaśniła. - Nan i Chris na nią czekają. I oczywiście bajka na dobry sen. Dołączysz do nas?

- Nie - odparł, unikając jej wzroku i ponownie kierując uwagę na jedzenie, choć nietrudno było zauważyć, że nie miał apetytu. - Przyjdź, jak tylko będziesz gotowa.

- Jak będę gotowa? - Sara wyciągnęła rękę i czule ścisnęła go za ramię, wstając z krzesła. - Obowiązki matki wzywają, bo w przeciwnym razie od razu pognałabym za tobą - szepnęła.

Na widok jego zaskoczonej miny roześmiała się radośnie i poszła zaprowadzić dzieci do łóżek.

Richard, chcąc skrócić czas oczekiwania, nalał sobie kolejny puchar wina. Nie bardzo wiedział, co myśleć o reakcji żony na jego żarty. Nawet przez chwilę nie sądził, że Sara odmówi jego zaproszeniu,

spodziewał się jednak, że okaże nieśmiałość, przynajmniej dla formy, jeśli nie z innego powodu.

Kobiety nigdy nie powinny dawać po sobie poznać, że są chętne, pomyślał, kręcąc głową. Musiały wiedzieć, że tracą przewagę, gdy tylko zrezygnują z roli tych, o które należy nieustannie zabiegać. Właśnie dlatego nazywano to wymianą przysług. Jak mogłyby czegokolwiek żądać od mężczyzny, gdyby dawały wszystko ot, tak? Czyżby matka niczego jej nie nauczyła? Prawdę mówiąc, miał nadzieję, że nie. Niemniej jednak zaniepokoił się niekonwencjonalnym zachowaniem żony, bo go nie rozumiał.

Czy powinien przyjąć ją w łóżu rozebrany? A może lepiej poczekać, zaproponować jej wino na uśmierzenie lęków, a potem rozebrać się wspólnie?

Do diabła, można byłoby pomyśleć, że to on jest przerażoną dziewczyną. Nie miał pojęcia, jak należy postępować z taką żoną.

Czy Sara była taka chętna, na jaką wyglądała? Nie okazywała niepokoju właściwego kobietom przed pierwszym zbliżeniem. Albo każdym zbliżeniem, sądząc po Evaline.

Sara zachowała się podobnie do Annie Causey. Ale nawet pełna werwy Annie, która zresztą nie była już dziewczyną, kiedy ją poznał, okazała wahanie, gdy byli ze sobą po raz pierwszy. No i uszanowała nakazy przyzwoitości, Sara nie zrobiła ani jednego, ani drugiego. Zresztą zawsze postępowała tak, jak miała ochotę.

Najwyższy czas zdecydować, jak to zacząć, bo świeczka wskazywała, że upłynęła już prawie godzina. Wkrótce przyjdzie Sara i zobaczy, że on przemierza komnatę jak nieśmiały, niezna-jący życia wyrostek. Co jak co, ale z pewnością nie był niedoświadczony.

Chociaż od tamtego nieszczęsnego małżeństwa stał się bardzo ostrożny, Richard nie potrafiłby zliczyć kobiet, które przewinięły się przez jego łóżo, odkąd osiągnął stosowny wiek. Ani jedna nie przypominała jego obecnej żony. Sara była szlachetnie urodzona, a jednak nie zachowywała się jak żadna z dam, z którymi kiedykolwiek miał do czynienia. W żadnym razie nie była też pospolita, no może poza zuchwałością.

- Richardzie? - dobiegło melodyjne powitanie od drzwi. - Już jestem.

- Uwielbiał jej głos.

- Widzę - odparł, próbując zachować pozory obojętności. - Wejdz, proszę. - Z udaną nonszalancją podszedł do stołu przy oknie i ponownie napełnił swój puchar. - Napijesz się wina?

Jej drżący śmiech był odbiciem jego stanu ducha.

- Bardzo chętnie. Zawsze, kiedy tu jestem, stwierdzam to samo: ta wizyta sprawia, że tracę głowę.

Uśmiechnął się. Sara może i była zanadto otwarta, ale przynajmniej niczego nie udawała.

- Jesteś bezpośrednia.

- Tak. - Wzięła od niego puchar z winem i zajrzała do środka, jakby szukała tam czegoś ważnego, po czym uniosła głowę i popatrzyła na męża z pewnym wahaniem. - Czy jesteś pewien, że to rozsądne, Richardzie? Nagle poczułam się winna, że cię do tego popchnęłam.

Właśnie tak zrobiła, pomyślał. Może to go tak martwiło. To on powinien wystąpić z inicjatywą, skoro podjął decyzję, że z nią zostanie. Wzruszył ramionami.

- Jesteśmy małżeństwem, Saro. To naturalne.

- Ale nie pragniesz tego? - naciskała. - Jeśli my nie... jeśli się powstrzymamy, mógłbyś spróbować przekonać króla... kiedy już zaprowadzisz porządek na granicy... może by się zgodził...

- Na rozwiązanie małżeństwa? - podsunął Richard. - Tak. Prawdę mówiąc, zaproponował mi to podczas ostatniej wizyty.

Zapatrzyła się w niego, jakby był jakąś zjawą.

- Widzę, że zaniemówiłaś. - Wciąż się uśmiechał. - Swoją drogą, to nie lada wyczyn. Ale wracając do tematu, Edward rzeczywiście powiedział, że łatwo można rozwiązać nasze małżeństwo. - Wyjął puchar z jej dłoni, zanim go upuściła. - A ja odmówiłem.

- Dlaczego? - spytała ledwie dosłyszalnym szeptem. Wyciągnął rękę, przykrył dłonią jej policzek i przesunął

kciukiem po bliźnie, której tak nienawidziła. Od kiedy opowiedziała mu całą historię, ten znak fascynował go jeszcze bardziej. Wstęga odwagi Sary.

- Pragnę cię - szepnął, tonąc spojrzeniem w ciemnozłoty oczy.

- Dlaczego? - Z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk, tylko wargi się

poruszyły.

- Mam wrażenie, że wiesz - odparł, obejmując ją i przyciągając do siebie naturalnym, oczywistym gestem. Jakby tak po prostu miało być. Dziwne.

Słodki, czysty zapach jej skóry drażnił mu zmysły. Miękkie kobiece ciało przylgnęło do jego ciała we właściwych miejscach. Upajał się westchnieniem rozkoszy, które rozgrzało mu szyję.

- Bo jesteś taka piękna. Bo cię pragnę, bo...

Do jego uszu dobiegł prawie niesłyszalny pomruk niedowierzania.

Zamiast wypowiedzieć słowa, które by ją przekonały, pochylił usta do jej warg i posłużył się innym rodzajem perswazji.

Z pewnością żaden mężczyzna nie całował jej przed nim, a w każdym razie nie tak namiętnie i z takim skutkiem. Domyślił się tego po jej niewinnej reakcji tego ranka, a teraz się w tym utwierdził. Świadomość, że naprawdę ją podniecił, uczyniła go jeszcze śmielszym.

Jak słodko smakowała, jaka była ciepła i chętna, gdy poznawał wnętrze jej ust i kusił, by odpowiedziała mu tym samym.

Nagle przestała się wahać i ożyła w jego ramionach, niecierpliwa i pełna temperamentu. Richard zamruczał z zaskoczenia i rozkoszy. Autentycznej, dojmującej i idącej do głowy rozkoszy, która przeszła przez jego ciało i rozgrzała mu krew do stanu wrzenia.

Chwycił rąbek jej sukni i na chwilę przerwał pocałunek, żeby zdjąć aksamitną odzież. A potem znów całował Sarę, tak szaleńczo i głęboko, jak nigdy nie całował żadnej kobiety.

Szarpnęła zapięcie jego pasa, który opadł na podłogę. Wsunęła ręce w rozcięcie tuniki, gwałtownie ściągnęła ją z Richarda i cisnęła na bok.

Zrzucił koszulę, podczas gdy Sara rozwiązywała tasiemki spodni. Przez cały ten czas usiłował nie odrywać się od jej ust.

Jego ciało płonęło. Pragnienie, by ją mieć, by uczynić swoją, stawało się nie do zniesienia. Kiedy już wszystkie jego rzeczy leżały rozrzucone na podłodze, poczuł jej dłonie na ciele, a przy skórze miękkiej jedwabisty dotyk jej koszuli.

- Do łóżka - mruknął i wziął ją na rękę. Zaśmiała się nerwowo i przylgnęła do jego szyi.

- Jestem ciężka! Nie upuść mnie!

- Lekka jak piórko - mruknął. Ułożył ją na sienniku i sam poszedł w jej ślady, obsypując pocałunkami każdą część jej ciała, do której zdołał dotrzeć. Szyję, ramię, zachwycającą krągłość piersi.

Z rozkoszą poddała się pieścizom. Dotarł do różowego koniuszka i wziął go głęboko w usta. Jęk Sary przeniknął go na wskroś.

Coś nakazywało mu powstrzymać to szaleństwo, ale nie potrafił. Zachęcała go wargami, palcami i lubieżnymi ruchami bioder tuż przy jego biodrach.

Smętne resztki rozumu podpowiadały, że Sara potrzebuje delikatności, łagodnej perswazji i cichych słów, lecz jego samowolne ciało zignorowało ostrzeżenie. Zbyt długo obywatł się bez takich przyjemności.

- Nie - jęknął, odrywając się od niej, zdecydowany zrobić to jak należy.

- Tak - syknęła, przytrzymując mu biodra i przyciskając do siebie. - Proszę.

Richard skapitulował. Z pomrukiem poddania i słodkiego zwycięstwa rozsunął jej koszulę i skierował się prosto do celu.

Jej dziewiczość ustąpiła od razu, gdy tylko Sara przyjęła gow siebie, wydając przy tym ostry krzyk. Długie palce wbiły się w jego biodra i Richardowi zdawało się, że za chwilę straci męskość.

- Zaczekaj - wydyszał, usiłując unieruchomić jej ciało swoim ciężarem. Ale mógł to sobie powtarzać do woli. Sara z całej siły uniosła biodra, chcąc wziąć więcej. Richard był zgubiony.

Pchnął jeszcze raz i jeszcze, głębiej i głębiej, czując, jak jej mięśnie zaciskają się, przysparzając mu niesłychanych doznań.

Wtem oderwała wargi od jego ust i w ekstazie wykrzyczała imię męża. Jej pulsujące, drżące ciało łaknęło odpowiedzi, a on jej udzielił, z bezgłośnym krzykiem wlewając w Sarę swoje nasienie,

Niezdolny się poruszyć, z trudem łapiący oddech, przycisnął ją do miękkiego siennika, wtulając twarz w jedwabistą skórę szyi. Jej loki łaskotały go w nos i policzek. Dotyk i zapach drażniły zmysły. Chciał roześmiać się w głos z radości, ale brakło mu sił i powietrza.

Zamruczała z zadowoleniem, czym do reszty ujęła go za serce. Richard wiedział, że powinien się z niej zsunąć, ale nie miał

najmniejszej ochoty opuszczać jej ciała. I pomyśleć, że nie doznałby tego wszystkiego, gdyby ją odepchnął. Dzięki Bogu, że rozsądek mu wrócił. A może utracił go do reszty? Nie był pewien, co się właściwie stało, ale w tej chwili nie obchodziło go to nic a nic.

Z wysiłkiem uniósł rękę do jej twarzy i odgarnął splątane włosy na bok, chcąc widzieć jej rysy. Uśmiechnęła się leniwie, co sprawiło, że pożądanie wezbrało w nim ponownie, choć powinien być całkiem wyczerpany.

Co mężczyzna mógł powiedzieć takiej kobiecie? A raczej takiej żonie? Gdyby była jakąś ladacnicą, której udało się tak mu dogodzić, dałby jej więcej pieniędzy, niżli zażądała. Kochankę obdarowałby jakimś wyjątkowym prezentem. A co z żoną?

Prawdę mówiąc, jeszcze nigdy jeszcze żadna kobieta nie oddała się mu z takim żarem i nie zadowolila go nawet w połowie tak jak ta.

Pewnie zmarszczył brwi, bo spytała:

- Żałujesz? Wybuchnął śmiechem.
- Nie dałabyś wiary, czego żałuję. Żałuję, że straciliśmy tyle czasu.

Przytuliła dłoń do jego głowy, odwróciła twarz ku niemu i pocałowała go leciutko w czoło.

- Już nie. Teraz jesteś mój i nie dopuszczę, żebyś tego żałował.

Uniosła zapraszająco biodra i znów poczuł się gotów do miłości.

Zamknął oczy, rozkoszując się tym doznaniem.

- Tym razem zrobimy to dużo wolniej - obiecał i zaczął się poruszać. Nie ponaglała go.

Gdy do komnaty zajrzał świt, Richard wyłowił z mroku uśpioną twarz żony. Znów jej zapragnął. W nocy ją zbudził, ale przecież nie mógł zrobić tego znowu. Skrzyżował ramiona pod głową i czekał. Nie zamierzał prosić jej o nic więcej prócz porannego pocałunku, ale nie mógł też zostawić jej tu, w swoim łóżku, by po przebudzeniu zobaczyła, że jest sama.

Wtem poczuł na udzie jej dłoń. Złapał ją w samą porę, by zapobiec zwiedzaniu rejonów, które należało zostawić w spokoju.

- Saro!
- Richardzie! - odpowiedziała podobnym głosem, udając, że jest zaszokowana. Jej uwodzicielski śmiech wprowadził go w zakłopotanie.

- Gdzie twój wstyd, kobieto? - spytał poważnie.
- Poszedł sobie wraz z twoją wolnością, tak myślę - odparła, wzdychając z zadowoleniem. - Czyżbyś miał wątpliwości?
- A ty? - spytał, zwracając się ku niej, choć wciąż nie widział wyraźnie jej twarzy.
- Chyba sobie żartujesz! Nie przypuszczałam, że jesteś taki zabawny. Nie przestajesz mnie zaskakiwać, Richardzie. - Przy tych słowach wysunęła dłoń z jego uścisku i podjęła na nowo poszukiwanie, które przed chwilą usiłował przerwać. - O, co my tu mamy? Jeszcze jedna niespodzianka?

Chwycił ją za nadgarstek i odsunął jej rękę. Powoli, ponieważ tylko umysł nakazywał mu, by to zrobić. Jej palce zostawiały płomienny ślad, który witał z zadowoleniem, a zarazem usiłował ignorować.

Nie wolno mu poddawać się temu pragnieniu. Sara przed tą nocą była dziewicą i powinna mieć trochę czasu, by dojść do siebie.

- Kuisz mnie, Saro, a ostatniej nocy za bardzo sobie pozwoliliśmy. Znów się roześmiała, cicho i przymilnie, przetoczyła na bok i przyłgnęła do niego całym ciałem.
- On tak nie uważa.
- On? - jęknął Richard, poddając się natarczywej pieśczoście i chwając w postanowieniu, by okazać się godnym miana rycerza.
- Pan Chętny. Zdaje się, że nie ma nic przeciwko mojemu zainteresowaniu. - Delikatnie zacisnęła dłoń i przysunęła się jeszcze bliżej. - Sprawimy mu przyjemność? Był taki dobry!

Z piersi Richarda wydarł się cichy, bezwiedny pomruk zachęty. Zanim zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje, Sara wturlała się na niego i usiadła mu na biodrach.

Niewiele myśląc, uniósł je, szukając końca tej słodkiej tortury. Wydyszał jej imię, kiedy się złączyli.

Zaczęła się płynnie poruszać. Za oknem białł świt, gdy Richard otworzył oczy i wpatrywał się w nią z zachwytem. Jej rysy, zmienione rozkoszą, wydawały się nierealne. Drżące piersi dopraszały się pocałunków. Nie mógł pozostać obojętny. Rzucił się na nią, jakby chciał ją pochłonąć.

Oderwała się i ulokowała wyżej, dosiadając go jak wierzchowca.

Wielkie nieba, nie miał najmniejszego zamiaru odbierać jej tej władzy. Niech tak będzie. Niech go weźmie. Tak czy inaczej musiał śnić.

Ale wkrótce, stanowczo za szybko, zwiększyła tempo i poczuł, że zbliża się koniec. Za nic nie mógł tego przeciągnąć, nie mógł zaprzeczyć przemożnemu pragnieniu spełnienia. Naprężyła się nad nim i wokół niego, aż wyciągnęła z Richarda wszystkie siły i zostawiła bez życia.

A potem osunęła się na niego i stopiła z nim w jedno. Trzymał ją z całych, wielce nadwątłych sił, a serce waliło mu gwałtownie przy jej piersiach. Tych słodkich, niezrównanych piersiach.

- No tak - odezwała się szeptem z twarzą wtuloną w jego szyję. - Zdaje się, że czas wstawać. - Niechętnie ruszyła się i jeszcze raz przyłgnęła do jego boku.

Nabrał powietrza w płuca, znów niepewny, co powinien powiedzieć. Pochwalić? Raczej tego nie potrzebowała. Poza tym nie przychodziło mu do głowy nic wystarczająco wyszukanego na tę okazję.

Wszystko, co wymyślił, wydawało się nieodpowiednie i śmiechu warte. Z pewnością zdawała sobie sprawę z własnej biegłości. Biegłości? Omal się nie roześmiał. To słowo nie oddawało jej umiejętności nawet w połowie.

Ale skoro był tak zadowolony z tego, co zrobili, skąd to uczucie zażenowania? Czyżby nie chciał, żeby w tym uczestniczyła? Przecież najbardziej lękał się tego, że Sara będzie znosić jego karesy w kamiennym milczeniu. Cóż, niewątpliwie prześcignęła jego najśmielsze nadzieje i bez wahania rozproszyła obawy.

Sara z Fernstowe była niepodobna do żadnej z kobiet, z którymi dotychczas miał do czynienia. Po raz pierwszy od lat, kiedy to legł w łóżu z zimną, nieszczęśliwą Evaline, nie był pewny, jak należy postąpić. Teraz, naturalnie z całkiem odmiennych powodów, wciąż był dezorientowany i nie miał pojęcia, jaki powinien być jego następny krok.

Nie cierpiał tego uczucia, ale gotów był je znosić w zamian za wszystkie inne - którymi rozkoszował się przez ostatnie godziny.

Sara wstała z łóża i zaczęła zbierać swoje rzeczy z podłogi. To, że jest naga, nie wydawało się jej zbyt przeszkadzać, choć zdawała sobie sprawę, że Richard obserwuje każdy jej ruch, zupełnie jakby był

jastrzębiem, a ona ofiarą.

Skoro jej ciało podobało mu się w ciemności, czas, żeby zaczął przyzwyczajać się do niego w świetle dnia. Mąż i żona nie powinni kryć się przed sobą i ukrywać swoich wad. Naturalnie przyzwyczajenie się do jej wyglądu zajmie mu trochę czasu. Nie była tak delikatnej budowy jak większość kobiet.

- Masz jeszcze więcej wigoru, niż sobie wyobrażałam - zauważyła, naciągając zmiętą koszulę.

- Nie przystoją ci takie uwagi, Saro - mruknął.

- Dlaczego nie? - spytała, strzepując ubranie i rzucając przy tym uwodzicielskie spojrzenie mężowi. - To przecież prawda, dlaczego więc tego nie powiedzisz? Jestem pod głębokim wrażeniem twojej siły i umiejętności. Na pewno kobiety, którym dogodziłeś, opowiadają o tobie legendy.

Odetchnął ochryple, z irytacją, i przejechał ręką przez zmierzwiłone włosy.

- Na litość boską, Saro, nie powinnaś wiedzieć o takich rzeczach, a tym bardziej o nich mówić.

Zachichotała i wróciła do ubierania.

- Och, byłbyś zdumiony, gdybyś usłyszał, co kobiety mówią o swoich mężach. Nie raz wykorzystałam mój doskonały słuch, zapewniam cię.

Zesztywniał i usiadł na posłaniu.

- Ani się waż.

- Mówić w ten sposób o tobie? - Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. - Nie muszę. Wszyscy zobaczą gwiazdy w moich oczach, rozleniwienie wynikające z rozkoszy...

- Natychmiast przestań pleść te głupstwa! - rozkazał, wstając z łoża i chwytając tunikę. Naciągnął ją pospiesznie, zupełnie jak zbroję. Zakryła go do ud.

Sara westchnęła na widok jego gołych nóg.

- Masz świetne kolana. Między innymi.

- Na litość boską! - krzyknął. - Zostawisz mnie wreszcie w spokoju i dasz mi się ubrać?

- Do wieczora - szepnęła słodko i wysliznęła się z komnaty.

Dobry Boże, był wspaniały! A jaki skromny. Czują, że mogłaby wykorzenić tę wadę, ale nie była do końca przekonana, czy chce to zrobić. Żartowanie z Richarda okazało się bardzo przyjemne. Choć protestował przeciwko jej odważnym komplementom, wiedziała, że mimo tej swojej przyzwoitości chętnie ich słuchał.

Ranek wyglądał tak samo jak poprzedni, tylko czas płynął wolniej niż kiedykolwiek. Nie mogła się doczekać nocy. Miała cichą nadzieję, że Richard odstąpi od swoich zasad i sprawi jej przyjemność w ciągu dnia, ale tego nie uczynił.

Przyglądał się jej tak ostrożnie, jakby myślał, że ona w każdej chwili może się na niego rzucić. Sarę bawiłoby to bardziej, gdyby nie ciągała pokusa, by to uczynić.

Jakiż on był przystojny, mimo że pod oczami wciąż miał ślady ciosów, których nie szczędzili mu Szkoci. Nos okazał się cały i idealnie prosty. Wiedziała, że bok musi go boleć, bo miał świeże otarcia od kopniaków.

To, co wyprawiał ostatniej nocy, zapewne nie pomogło mu w powrocie do zdrowia, ale nie wyglądał na zbyt cierpiącego. Sprawiała mu rozkosz, wiedziała o tym. I robi to znów, przy pierwszej okazji.

- Nie rozumiem, po co mam dodawać cztery kamyki i dwa kamyki - burknęła Nan, odrywając Sarę od bardziej ekscytujących myśli. - Przecież widzę, że jest sześć. - Zgarnęła kamyki w stosik na stole.

- Wspaniale, że to widzisz, kochanie - skomentowała Sara, wyczerpana nieustannymi pytaniami tego dziecka. - Ale popatrz na to inaczej. Gdybyś miała czterdzieści owiec i chciała kupić dwadzieścia, musiałabyś je dodać, by wiedzieć, że będziesz miała sześćdziesiąt.

Nan przewróciła oczami.

- Nie mamy sześćdziesięciu owiec. Mamy sześć kamyków. Mogłabym policzyć owce, gdybyśmy je mieli. Umiem liczyć. - Wysunęła dolną wargę i zmarszczyła rude brewki. - To głupia gra! - Przy tych słowach zatoczyła ręką łuk i zrzuciła wszystkie kamyki na ziemię.

Sara spojrzała na Richarda, spodziewając się, że zwróci córce uwagę, ale on tylko patrzył, oparty o ścianę, z rękami złożonymi spokojnie na piersi. Christopher przybrał podobną postawę. Żaden z nich ani się nie

uśmiechnął, ani nie zmarszczył brwi.

- Pozbieraj je - powiedziała Sara spokojnie.

Nan zerknęła na ojca i brata, ale widząc, że nie reagują, odmówiła:

- Nie.

- W porządku. - Sara przykucnęła i pozbierała rozrzucone kamyki. - Nie będziesz dziś miała lekcji szermierki.

- Papo! - zawołała dziewczynka i natychmiast zeskoczyła z ławy. - Ona mnie nienawidzi. Powiedz jej, żeby sobie poszła!

Richard opuścił ręce i ukląkł na jedno kolano, a kiedy Nan przybiegła do niego, podniósł ją, przywiódł do stołu i usadził naprzeciwko żony.

- Dokończ liczenia, Nan, a będziesz mogła z nami ćwiczyć. Sara ugryzła się w język. Miała ochotę wziąć stołek i uderzyć

męża w głowę. Będą musieli o tym porozmawiać, ale nie przy Nan.

Lekcja przebiegała bez dalszych zakłóceń, może poza tym, że dziewczynka od czasu do czasu zerkała na nią z wyższością. Kiedy Sara odesłała dzieci, by przygotowały się do południowego posiłku, Richard ruszył za nimi.

- Chwileczkę - zażądała. - Chciałabym z tobą o czymś ważnym porozmawiać.

Odwrócił się, unosząc podbródek.

- Tak? Czyżbyś zamierzała ograniczyć mi zabawę?

- Wierz mi, chciałabym to zrobić! - odpaliła. - Nigdy nie podważaj moich poleceń, kiedy mam lekcję, rozumiesz? W jaki sposób Nan ma się nauczyć posłuszeństwa, jeśli ty...

- Posłuszeństwa? - zagrzmiał. - Chcesz, żeby chodziła, jak jej zagrasz, prawda? Chcesz, żeby kulila się ze strachu, słysząc polecenie?

Sara oparła ręce na biodrach, żeby go nie udusić.

- Lepiej dla niej, żeby nauczyła się kogoś słuchać, mój panie, bo w przeciwnym razie pewnego dnia będziesz miał do czynienia z dziką, nieposłuszną kobietą!

Pochylił się nieco ku niej i patrzył na nią z góry, naśladując jej pozę.

- Już tak jest, dzięki tobie! Jak możesz ganić Nan, skoro jesteś o wiele bardziej uparta od niej? Co wiesz o wychowywaniu dzieci?

- A co ty wiesz? Najwyraźniej nic! - krzyknęła Sara. Wy-rzuciła ręce do góry i ciężko usiadła, opierając plecy o brzeg stołu.

Usłyszała, jak Richard ze świstem wypuścił powietrze. Potem przysiadł się do niej, udem dotykając jej uda.

- Masz rację - przyznał. - Zostawię Nan pod twoją opieką. Od dziś będę się trzymał z daleka podczas lekcji.

- Och, Richardzie, nie rób tego. Chris i Nan ciężko pracują na twoją aprobatę. To wszystko, co od ciebie dostają. - Odwróciła się i położyła mu dłoń na ramieniu. - Daj im więcej.

- Więcej? - spytał, szczerze ciekaw. - Co więcej miałyby dostać?

- Uściski - odparła żarliwie. - Pocałunki. Wspólny śmiech. Traktuj ich jak przyjaciel, nie jak surowy władca.

Popatrzył ze smutkiem.

- Ale ja nie jestem ich przyjacielem, Saro. Jestem ich ojcem, a ojcowie powinni być surowi.

- Tak jak ty w stosunku do Nan? - spytała cicho. Westchnął.

- Zrozumiałem, i to aż za dobrze, Saro. Powiedz mi w takim razie, co mam robić, by to naprawić.

- Porozmawiaj z Nan. Przekonaj ją, że musi się uczyć, wyjaśnij dlaczego - zasugerowała. - I ostrzeż ją, że jeśli jeszcze raz tak się zachowa, nie będzie szermierki przez dwa dni.

- To surowa kara - zauważył.

Sara poklepała jego muskularne ramię, po czym ścisnęła je lekko.

- Dziecko musi znać granice, Richardzie.

- Kobieta też - odparł. - Ciekawym, czy ty uznajesz jakieś granice?

Aha, teraz nie miał na myśli jej macierzyńskich talentów. Mówił o nocy i porannych zabawach. Chciał panować nad nią w łóżku, ale ona nie zamierzała się poddać bez reszty. Gdy tyłkostałaby się uległą żoną, mógłby się nią znudzić i pożałować, że nie wycofał się z tego małżeństwa. Nie mogła do tego dopuścić. W żadnym razie.

Uśmiechnęła się do niego szeroko i oparła się na jego ramieniu, chcąc wstać.

- Jeśli przekroczę granice, musisz mi o tym powiedzieć, mężu. Ukarz mnie, jeśli to uczynię.

- Ukarać cię? - spytał, marszcząc czoło.

- Poślij mnie wcześniej do sypialni, skoro uznasz, że zasłużyłam na taką karę.

Puściła do niego oko i szybko się oddaliła, zanim zdążył wymyślić stosowną ripostę.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Richard przez jakiś czas pozostał w komnacie słonecznej, czekając, aż minie mu podniecenie. Czy ta kobieta była szalona? Nie znała żadnych hamulców, łamała wszelkie konwenanse, co wśród dam nigdy się nie zdarzało. A może jej nieszczęściem było przewrotne poczucie humoru? Nie godziło się żartować na temat stosunków z własnym mężem. To powinna być poważna sprawa, tymczasem Sara, zdaje się, uznała ją za wyjątkowo zabawną.

Uśmiechnął się wbrew sobie, po czym przesunął dłonią po ustach, by zetrzeć tę niestosowną minę. Jak powinno się postępować wobec takiej żony? Żartować wraz z nią, ukarać, a może zostawić w spokoju? Cóż, nie mógł zostawić jej w spokoju, to pewne. Rzadko żartował. W takim razie pozostawała tylko kara. Uśmiechnął się szerzej.

Pośle ją do łoża, na Boga. Tego wieczoru. Wcześniej.

W tej chwili bardziej niż brak należytego szacunku ze strony Sary niepokoiła go kwestia dzieci. Ojcostwo zawsze wprawiało go w zakłopotanie. Jego ojciec bezwstydnie go rozpieszczał, czego Richard postanowił nie robić z własnymi dziećmi. Matka rządziła żelazną ręką, a to z kolei bardzo mu się nie podobało. Mimo że darzył matkę synowską miłością, nie chciał naśladować jej braku tolerancji.

Wychowywanie dzieci pewnie było podobne do szkolenia giermków. Tyle że nawet w tej dziedzinie miał niewielkie doświadczenie. John z Brabentu rozpoczął u niego służbę w wiekuczternastu lat, kiedy jego pierwszy pan odniósł śmiertelne rany, toteż był już przyzwyczajony do wykonywania rozkazów i przestrzegania obowiązujących zasad.

Doszedł do wniosku, że nie ma wyboru. Musiał ufać, że Sara wie o wychowywaniu dzieci więcej niż on. W każdym razie miała dobry przykład do naśladowania. Bardzo kochała ojca, a Richard ogromnie

pragnął, żeby jego dzieci również darzyły go miłością.

Zaufanie nie przychodziło mu łatwo. Nie potrafił się zmusić do tego, by w pełni polegać na żonie. Jej cierpliwość i tolerancja w stosunku do Nan i Chrisa mogły mieć na celu zaskarwienie sobie jego przychylności.

Podobnie jak jej niezwykle zapał do obcowania z nim, ale Richard nie chciał tak myśleć. Aczkolwiek niepokoiła go swoim zaskakującym zachowaniem, w duchu przyznawał, że nie może się doczekać na więcej.

Na razie jednak musiał zapomnieć o rodzinnych zmartwieniach i dowiedzieć się, co słyhać w kwestiach poważniejszych i znacznie groźniejszych. Przecież w tym właśnie celu osadził go w Fernstowe król Edward.

Później, kiedy wrócił do wielkiej sali na wieczerzę, Sara zauważyła, że mąż jest czymś nadzwyczaj zaabsorbowany. Coś go nurtowało, lecz zamiast się jej zwierzyć, rozmawiał wyłącznie o codziennych sprawach.

Zaczekał, aż skończą jeść, po czym bez dalszej zwłoki przeszedł do sedna.

- Uznałem, że czas zająć się tymi napadami - zakomunikował.
- Co zamierzasz?

Rozejrzał się dookoła, jakby rachował, ile osób wciąż kręci się po sali. Niestety sporo. Dlatego udali się do komnaty słonecznej. To było ulubione pomieszczenie Sary. Miała nadzieję, że mąż znów ją pocałuje i zapomni o granicznych kłopotach, dopóki całkiem nie wróci do zdrowia.

- Musimy porozmawiać na osobności - zaczął. - Potrzebuję paru odpowiedzi.

Sara pochyliła się, opierając łokcie na poręczach krzesła i zaciskając dłonie.

- Słucham?

Usiadł na krześle, rozsiadł się wygodnie i wyciągnął długie nogi, tak że butami niemal dotykał jej trzewików.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz o śmierci swego ojca. Nabrała powietrza i zaczęła:

- Ci, którzy przeżyli starcie, przywieźli go tutaj, przytroczonego do siodła. Szkot przeszył go mieczem na wylot.

- Czy twój ojciec też otrzymał propozycję spotkania od Alana?
- Nie - odparła. - Przyjechał posłaniec z wieścią, że kilku lordów

zamierza się spotkać w Kielder, w pobliżu Marchii Zachodniej. Mieli rozmawiać o napadach i o tym, czy w tej sytuacji nie należałoby się zwrócić do króla. Ojciec i nasi ludzie wpadli w zasadzkę, kiedy jechali na wyznaczone miejsce.

- Niedaleko Spornej Łąki - powiedział Richard, zupełnie jakby już to wiedział.

- Parę mil na wschód.

Przez chwilę nad czymś się zastanawiał.

- Jesteś przekonana, że posłaniec przybył od Alana True, nie od któregoś z lordów?

- A od kogo? - spytała drwiąco.

- Tak, od kogo. - Richard wstał z krzesła i zaczął przemierzać komnatę. - Spotkanie w Kielder rzeczywiście miało miejsce. Wiedziałaś o tym?

Była tak pogrążona w żalu na pogrzebie, że nie przyszło jej do głowy, by o to pytać.

- Założyłam, że to podstęp.

- Nie, było planowane i odbyło się w dniu śmierci twego ojca.

Pozostaje pytanie, skąd Szkoci o nim wiedzieli, a także to, że twój ojciec tam się wybiera? I jak to się stało, że znaleźli się na jego drodze w samą porę, by na niego napaść?

- Przypadek? - zasugerowała, sama w to nie wierząc. Zatrzymał się tuż przed jej krzesłem i utkwiał w niej spojrzenie zielonych oczu.

- Rozmawiałem z ludźmi, którzy przynieśli ciało lorda Simona do domu. Nie widzieli twarzy mężczyzny, który go zabił. Chociaż przechwalał się, kim jest, nie zdjął kaptura ani hełmu. Tak samo, kiedy pojmał mnie, zadbał, bym nie ujrzał jego twarzy. Czyżby w obu przypadkach lękał się, że zostanie rozpoznany?

- Żaden z nich nie widział Szkota przed tamtym dniem, tak mi powiedzieli.

- Ale z tego, co mówią o jego zbroi, pacholkach, koniu, wynika, że był to ten sam człowiek, noszący te same barwy.

- Błękit i czerń ze srebrnym godłem - potwierdziła Sara, zastanawiając się, do czego on zmierza.

- Ten sam człowiek zabił twego ojca i pojmał mnie dla okupu.

Przynajmniej to jest jasne.

- Oczywiście - przytaknęła. - Również on zaatakował sześć wiosek leżących w pobliżu granicy.

- A ich właściciele wciąż płacą mu haracz w obawie przed kolejnymi napadami. Taki sam, jakiego zażądał ode mnie.

To było coś nowego.

- Skąd wiesz?

- Posłałem sir Matthew, żeby wypytał ich, jak się sprawy miały.

Wrócił dziś po południu i potwierdził moje przypuszczenia. Stąd wiem o spotkaniu w Kielder. - Znów usiadł i ujął jej dłoń. - Saro, ten człowiek zdierał pieniądze z właścicieli okolicznych posiadłości, zanim tu przybyłem. Jeśli któryś lord odmawia płacenia, nasz rozbójnik atakuje dotąd, aż tamten wyrazi zgodę. Dwaj złożyli skargę do króla i przede wszystkim dlatego przybyliśmy tu, na północ. No i naturalnie z powodu śmierci twego ojca.

- Zdaje się, że wiesz o całej sprawie o wiele więcej niż ja. Po co w ogóle mnie wypytujesz? - powiedziała, zła na siebie, że dawno temu nie zajęła się tym jak należy.

Milczał przez chwilę, szukając właściwych słów.

- Saro, dlaczego człowiek, który mnie pojmał, chciał nastawić mnie przeciwko tobie? Czemu powiedział mi, że zapłaciłaś tylko połowę okupu? Gdyby sir Edmund nie przeczytał jego listu i nie dostarczył złota osobiście, mógłbym nie uwierzyć, że zachowałaś się wobec mnie jak lojalna żona.

- Wierzysz mi, prawda? - spytała pełna obaw, że mąż wciąż ma wątpliwości. Za coś takiego mógłby ją zabić i nikt by go nie potępił.

- Oczywiście, że ci wierzę - odparł, uznając jej pytanie za śmieszne.

- Zastanówmy się jednak, co by się stało, gdybym nie uwierzył? Kto by na tym skorzystał, gdybym cię ukarał albo wygnał?

- Nie znam nikogo takiego - odparła, szczerze zaintrygowana.

- Z pewnością nie Szkot - stwierdził Richard, kładąc jej dłonie na ramionach. Mówił teraz łagodnie, jakby ją błagał, by rozważyła jego słowa. - Właśnie, co zyskałby ów Szkot, zabijając twego ojca? Kilka napadów tu czy tam to nic nadzwyczajnego, ale szantażowanie szlachty i morderstwo na baronie zwróciło gniew króla ku północy. Zastanów się

dobrze, Saro, w jakim celu?

Bez trudu domyśliła się, dlaczego zadał jej to pytanie.

- Nie wierzysz, że to Alan True ponosi odpowiedzialność za te napady, mam rację?

- To prawda - przyznał Richard z ciężkim westchnieniem. - Nie mogę uwierzyć, że to on.

- Znasz tego człowieka - odgadła, czytając odpowiedź w jego oczach. - Kim on jest dla ciebie, Richardzie? Powiedz mi to wreszcie.

Na chwilę pochylił głowę, a potem ze smutkiem znów spojrzał jej w oczy. Wyglądał nieskończenie smutnie.

- Alan jest moim bratem, Saro. Bratem, którego nie widziałem, odkąd ukończyłem trzy lata.

- I nie poznałbyś go teraz, prawda, mężu? - spytała łagodnie. - Nawet gdybyście się spotkali twarzą w twarz.

- Nie - odparł, prawie niedosłyszalnie. - Na pewno bym go teraz nie poznał.

Pochyliła się do przodu i pocałowała jego zmarszczoną brew, nie wiedząc, co innego mogłaby dla niego zrobić.

Richard nie zamierzał mówić jej o Alanie, ale nie potrafił skłamać, gdy go o to spytała. Szczerze mówiąc, kiedy się o tym dowiedziała, poczuł ulgę.

- Ktoś rozmyślnie rozpuścił pogłoskę, że winę za wszystko ponosi mój brat - wyjaśnił.

Sara nic nie powiedziała, ale współczucie w jej oczach było aż nadto wymowne. Najwidoczniej wciąż uważała Alana za winnego wszystkich przypisywanych mu zbrodni. Dzięki Bogu, przynajmniej nie pomstowała, że tak długo ukrywał przed nią tę ważną informację.

- Jego matka była Szkotką - ciągnął, uznawszy, że lepiej od razu wyznać wszystko. Po co sekrety między nimi? - Moja zresztą też.

Uniosła brwi, choć wciąż milczała, miękko trzymając dłonie na jego twarzy.

- Wieśniaczką - dodał jeszcze. Jeśli Sara kiedykolwiek mogłaby odwrócić się od niego, nastąpiłoby to teraz.

- No tak, to wszystko wyjaśnia - powiedziała, odrywając dłonie i składając je na podolku.

- Co wyjaśnia? - spytał, gotów bronić swego pochodzenia.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

- Dlaczego Christopherowi pozwolono przyjaźnić się z Nan. W większości domów nie dopuszczono by do czegoś takiego. Twoja matka pewnie go do tego zachęciła.

Richard zaśmiał się drwiąco i znów usiadł na krześle.

- Przeciwnie, w ogóle nie zwraca uwagi na Nan. Gardziła Annie, jej matką.

- Z jakiego powodu? - spytała szczerze zaintrygowaną, wręcz poruszona Sara.

- Annie Causey długi czas była moją kochanką, lecz nigdy nie zyskała aprobaty moich najbliższych. Matka uważała, że nie jest godna nawet tak wątpliwego zaszczytu.

- Ale ty się o nią troszczyłeś.

- Tak, to prawda - potwierdził Richard. Naprawdę lubił Annie Causey, choć nigdy nie było mowy o małżeństwie, ani na początku, ani wtedy, kiedy poczęła dziecko. Nawet gdyby od dawna nie był zaręczony z Evaline, nie poślubiłby Annie. Jednakże ich związek uczynił jego życie lepszym. A teraz miał małą Nan.

- To, że się o nią troszczyłeś, dobrze o tobie świadczy. - Spojrzenie Sary przeniosło się na drzwi do wielkiej sali, za którymi słychać było śmiech dzieci. - Christopherowi należy się pochwała za dobre serce. Taka dbałość o naturalną siostrę, w dodatku wbrew życzeniom babki, wymagała odwagi. - Uśmiechnęła się z czułością. - Jest taki podobny do ciebie, Richardzie. Musisz być z niego bardzo dumny.

- Nie tylko z niego - oświadczył, marszcząc brwi.

- Och, z Nan też - dodała szybko. - Prawdziwa Strode' ówna, z krwi i kości. - Wstała i uśmiechnęła się do niego z góry. - Jeśli skończyliśmy, myślę, że czas na mnie. Robi się późno i dzieci powinny być już w łóżkach.

Kiedy chciała go wyminąć, złapał jej rękę.

- Nie skończyliśmy, Saro. Odwróciłaś moją uwagę rozmową o dzieciach. Nie dokończyłem pytań w tamtej sprawie.

- Pozwól mi iść i położyć nasze dzieciaczki do łóżek. Niedługo do ciebie przyjdę i wtedy porozmawiamy o napadach, jeśli będziesz chciał.

Richard niechętnie puścił jej rękę i skinął głową. Nie miał więcej pytań w sprawie Szkotów, ale musiał powiedzieć Sarze o swoich planach. Na pewno jej się nie spodobają, był o tym przekonany.

Właściwie mógł zaczekać z tym do rana. Szczerze wątpił, by w chwili, kiedy ona przyjdzie do jego komnaty, mieli ochotę na rozmowy. Rzuci się na nią w przyływie żądy, jeśli nie będzie się krótko trzymał. A wszystko przemawiało za tym, że nie będzie.

Albo ona rzuci się na niego. Ta myśl podnieciła go i zaniepokoiła. Problem polegał na tym, że Sara nie pasowała do jego wyobrażeń o prawdziwej damie. Nie powinno się jej sądzić podług innych. Ale, słusznie czy nie, on ją osądził. Nie potrafił wyzbyć się myśli, że kieruje nią coś innego niż pożądanie.

Wielka szkoda, że nie potrafił po prostu ulec tej namiętności i nie zastanawiać się nad tym dłużej. Ale gdzieś w zakamarkach jego umysłu czaił się strach, że miłosna gotowość żony to tylko sprytnie posunięcie.

Z drugiej strony jeśli jej pożądanie było naprawdę tak szczere i gorące, jak na to wyglądało, z Sarą musiało być bardzo źle. Kobiety ze szlacheckich rodów nie miały skłonności tego rodzaju. A może?

Najgorsze, że jeśli Sara naprawdę była chora na głowę, to on wcale nie miał ochoty jej leczyć. W takim razie co z niego za mąż, skoro wykorzystywał jej słabość?

Richard zastanawiał się, czy jego wyobrażenie o kobietach, zarówno szlacheckich, jak pochodzących z gminu, nie jest trochę skrzywione. A jeśli tak, to w jaki sposób i przez kogo? Przez Kościół? Przez rodziców? Annie? Evaline? Przecież to on mógł być w błędzie, nie Sara.

Dzisiejszej nocy postanowił zapomnieć o swoich obawach i wszystkich innych problemach. Zapomnieć o wszelkich skrupałach względem żony, o kłopotach na granicy i o swoim niepokoju o dzieci. Weźmie wszystko na barki, kiedy okaże się to konieczne, ale na razie chciał tylko jednego. Znowu trzymać Sarę w ramionach.

Tym razem jednak nie zamierzał czekać, aż żona przyjdzie do niego.

Sara z gorączkową niecierpliwością ściągała ubranie i zakładała nocną koszulę. Pospiesznie odmówiła z dziećmi wieczorną modlitwę i opowiedziała wyjątkowo krótką bajkę. Na moment odezwało się w niej

poczucie winy, ale zaraz powiedziała sobie, że biedne maleństwa są wyczerpane i powinny już spać. Christopher czuł się tu prawie tak jak w domu i nie bał się sypiać sam, a Nan miała do towarzystwa Bertę.

Dzisiejszej nocy bardziej niż dzieciom potrzebna była Richardowi. Na pewno się zamartwiał, że po rewelacjach o szkockim pokrewieństwie zmieniła zdanie co do ich małżeństwa. I że chłopskie pochodzenie jego matki będzie miało dla niej znaczenie. Tymczasem zarówno jedno, jak i drugie było jej całkowicie obojętne.

Richard był panem samego siebie. Była przeświadczona, że jej mąż jest równie honorowy jak każdy inny szlachetnie urodzony rycerz i jego krewni nie mają tu nic do rzeczy. Postanowiła przekonać go o swojej absolutnej lojalności i pokazać, jak bardzo jej na nim zależy.

Pospiesznie pobiegła korytarzem, otworzyła drzwi bez pukania i omal się z nim nie zderzyła.

Przytrzymał ją za ramiona, by odzyskała równowagę.

- Właśnie do ciebie szedłem - powiedział nieco zde gustowany. Sara roześmiała się i pchnęła go lekko, wchodząc do środka.

- Nie, moje łóżko jest stanowczo za małe. Gdybyśmy zachowywali się tak niespokojnie jak ostatnio, mogłoby nie wytrzymać i rozlecieć się na kawałki!

Uszczypnął się w grzbiet nosa i pokręcił głową.

- Saro...

- Och, głowa cię boli? Chodź! - Pociągnęła go za rękę. - Połóż się, a ja natychmiast znajdę na to lekarstwo.

Jego opór tylko podsycił jej zdecydowanie. Pewnie myślał, że będzie zbyt wiele od niego wymagała, toteż postanowiła rozproszyć jego obawy.

- Teraz połóż się wygodnie, rozmasuję ci skronie. Ojciec zaklinał się, że mu to pomaga. Tobie też pomoże.

Richard poddał się, choć nie bez oporów. Najpierw usiadł na brzegu szerokiego siennika, przyglądając się jej nieco podejrzliwie. Sara uśmiechnęła się zachęcająco i wskazała poduszkę. Położył się posłusznie, nie odrywając wzroku od żony.

- Zamknij oczy - poleciła, a potem usadowiła się za nim i uklękła. Pochyliwszy się do przodu, przesunęła mu palcami po brwiach,

wygładzając zmarszczki. Biedak wstrzymywał na chwilę oddech.

- Spróbuj myśleć o czymś przyjemnym - powiedziała cicho i łagodnie. - Oddychaj głęboko.

Zaczęła zataczać palcami kółeczka na skroniach. Gładziła i ugniatała dotąd, aż westchnął z ulgą. Następnie przesunęła się niżej, wzdłuż kości policzkowych do szczęk. Stanowczo zbyt często je zaciska, pomyślała, rozluźniając mięśnie za pomocą powolnego, rytmicznego masażu.

Przejechała dłońmi wzdłuż naprężonych żył na szyi, aż dotarła do mięśni odpowiedzialnych za to napięcie. Poruszył się lekko, poddając się.

Po paru chwilach rozsunęła jego ciężką wełnianą koszulę i wsunęła dłonie do środka, chcąc dostać się do barków.

- Taki spięty - szepnęła, dotykając gładkiej, gorącej skóry. - Jesteś taki rozpalony... - No cóż, o niej można by powiedzieć to samo.

Uwolniła jego ramiona i przeniosła dłonie niżej, na pierś. Płaskie sutki natychmiast zeszywniały pod jej palcami. Zataczała powolne kółeczka, muskając nabrzmiałą skórę. Gwałtownie wciągnął powietrze, co znaczyło więcej niż słowa. Powtórzyła pieszczotę.

Złapał ją za nadgarstki i zmrużył oczy.

- Dlaczego? Dlaczego to robisz, Saro? Czego ode mnie chcesz?

Wyszarpnęła rękę z jego uścisku, przesunęła w dół jego brzucha i objęła nabrzmiałą męskość.

- Tego - powiedziała szczerze. - Właśnie tego od ciebie chcę. Jej życzenie spełniło się, zanim uświadomiła sobie, co się dzieje. Gwałtownie usiadł na łożu. Pchnął ją na posłanie i uniósł się nad nią. Sara szarpnęła jego koszulę, potem swoją. Kolanem rozsunął jej nogi i nakrył ją swoim ciałem.

Chwyciła go za biodra i uniosła swoje, odpowiadając siłą na siłę. Pchnął mocno, wycofał się i pchnął ponownie. Krzyknęła z rozkoszy, akceptując to tempo, przyspieszając je.

Otworzyła oczy i upajała się jego dzikością. Z głową odrzuconą do tyłu, zaciśniętymi zębami i wezbraną pierśią Richard zapomniał o swoich troskach.

Ekstaza ogarnęła go na jej oczach. Ostatnim ruchem bioder zabrał ją ze sobą. Frunęli razem w dzikim wirze porażającym w swojej szybkości

i szaleństwie. A potem popłynęli jak dwa liście szczepione razem, gdy zrywa się burza.

Kiedy znów mogła oddychać, szepnęła mężowi do ucha:

- Lepiej ci teraz?

Scandalous

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Tylko ty mogłaś zadać takie pytanie w takiej chwili. - Głos miał łagodny, ale dawało się w nim wyczuć irytację.

Sara uświadomiła sobie, że znów rozgniewała Richarda.

Nie chodziło o jej żartobliwe pytanie, wiedziała o tym. Nie spodobało mu się, że przejęła prowadzenie, i to w taki sposób. Jakiś diabeł ją do tego podkusił, pomyślała z westchnieniem. Ten sam diabeł, który kazał jej wierzyć, że Richard zmieni zdanie i zostawi ją tu samą, gdy tylko upora się z problemami granicznymi, chyba że ona przywiąże go do siebie namiętnością, która między nimi wybuchła.

Niestety sztuczka się nie udała. Pożycie małżeńskie, zamiast zbliżyć ich do siebie, jak na to liczyła, odstręczało go od niej. Nienawidził siebie za to, że jej pragnie. A ponieważ to ona go skusiła, z czasem mógł skierować swą nienawiść ku niej.

Jej śmiałość budziła w nim odrazę, w każdym razie po fakcie. Ale nie potrafiła zachowywać się inaczej. Trochę za późno na udawanie słabej, kokieteryjnej panny, a poza tym nie miała na to ochoty. Nie zniżyłaby się do czegoś takiego nawet dla Richarda. Albo zaakceptuje ją taką, jaka jest, albo...

Richard tak naprawdę został z nią nie dlatego, że mu na niej zależało, aczkolwiek chciał, żeby tak myślała. Próbował tylko odzyskać kontrolę nad swoim życiem, którą ona i król odebrali mu, kiedy został ranny. Gdyby zdołał przekonać ją i innych, że naprawdę chciał pojąć ją za żonę, nie czułby się taki wykorzystany i ośmieszony. Skwapliwa zgoda na propozycję rozwiązania małżeństwa, którą wysunął Edward, oznaczałoby przyznanie, że był tylko ofiarą królewskiego żartu.

Właśnie teraz, gdy trzymała go w ramionach, uświadomiła sobie, że musi pozwolić mu odejść. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że chciał

opuścić to łóżce, jej dom i jej życie.

Nie należało dłużej się ludzić, że zdobędzie jego serce. Nikogo nie można zmusić do miłości. Zdała sobie sprawę, że powinna była nauczyć się tej lekcji od matki. Bez względu na to, jak gorliwie starała się, by zadowolić tę kobietę i zasłużyć na jej miłość, matka wciąż ją odrzucała i znajdowała błędy we wszystkim, co zrobiła. Richard postępowałby tak samo. Teraz widziała to jasno.

Richard Strode nigdy nie pokochałby takiej kobiety jak ona. Była głupia, próbując do tego doprowadzić samą siłą woli. Dlaczego zaryzykowała taki zawód miłosny? Rozum był wszystkim, z czego mogła być dumna. Czyżby go straciła?

- Nie - mruknęła, gwałtownie odsuwając się od Richarda. - Dość tego. Nigdy więcej tego nie zrobię.

- Co powiedziałaś? - spytał, unosząc się na łokciu i próbując wziąć ją za rękę.

Odsunęła ją, zanim zdołał jej dotknąć.

- Zostaw mnie w pokoju, Richardzie.

- Wracaj do łóżca - zażądał niecierpliwie.

- Nie - sprzeciwiła się, a następnie otuliła się nocną koszulą i ruszyła ku drzwiom.

Wyskoczył z łóżca, złapał ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- Co się stało? Dlaczego wychodzisz?

Spojrzała na niego. Płomień świecy igrał na jego twarzy i kładł się na cieniach ciała. Smutek ścisnął jej serce, ale nie zapłakała. Nigdy nie płakała.

- Nie chcesz żony, Richardzie. Uwalniam cię.

- Co to znaczy, uwalniasz mnie! Stało się, Saro! - Zerknął w kierunku łóżca. - My już...

- Nikt się nie dowie. Przyjmij propozycję rozwiązania małżeństwa. Nie pasujemy do siebie.

Przez długą chwilę wpatrywał się w jej twarz. Z jego rysów wyczytała kolejno: niedowierzanie, zrozumienie, wreszcie wściekłość.

Pierwsze dwa uczucia była w stanie zrozumieć. Nie dał wiary, że jest gotowa zwrócić mu wolność. Potem dotarło do niego, że mówiła prawdę. Zapewne gniew brał się z urażonej ambicji. Mimo że sam nie

chciał Sary, był przekonany, że ona nie będzie potrafiła bez niego żyć.

- Ta twoja przeklęta duma - szepnęła. - Będziesz wolny, czy to ci nie wystarczy?

Puścił jej ramię i cofnął się o krok.

- Masz dość udawania, prawda? Skinęła głową.

- Tak. Już się nie łudzę, że kiedyś zaczniesz mi na mnie zależeć. To była pomyłka. Zabij Szkota i wracaj, skąd przyjechałeś. Albo ruszaj za swoim królem i zbieraj strzały przeznaczone dla niego. Dla mnie możesz iść do diabła. Skończyłam z tobą.

- Nie, na Boga, nie skończyłaś!

- Nie utrudniaj nam tego, Richardzie. Bierz, co ci daję. Rób to, po co przybyłeś, i ruszaj w swoją drogę!

Stał sztywno wyprostowany, z rękami skrzyżowanymi na piersi i przesywał ją wzrokiem pełnym wściekłości.

- Myślisz więc, że dwie noce to dość, by w tym twoim brzuchu poczęło się dziecko, tak? O to ci chodziło, prawda?

- Pragnęłam dziecka - przyznała. - Teraz nie chcę od ciebie niczego, Richardzie. - Zmusiła się do uśmiechu, choć miała wrażenie, że popęka jej skóra na twarzy. - Niczego.

- Nawet przyjaźni? - kusił.

Pokręciła głową, cofając się powoli w stronę drzwi. Położyła dłoń na klamce.

- Nie - powiedziała cicho. - Na przyjaźń powinno się zasłużyć. I dać dobrowolnie, tak jak troskliwość. To nie jest coś, o co się prosi albo próbuje wziąć samemu. Wreszcie to zrozumiałam. - Przeszła próg.

- Dlaczego nagle zrobiłaś się zła? Powiedziałem tylko... Sara próbowała zamknąć drzwi, ale przytrzymał je, zanim zdołała to zrobić. Nie skończył jednak tego, co zaczął mówić. Nie poprosił jej też, by została. Po prostu stał we wpółotwartych drzwiach i przez długą chwilę wytrzymywał jej spojrzenie.

Westchnęła ze znużeniem, zerwała tę wążką nić i zostawiła go samego. Nie mogła zrobić nic więcej. Skończyło się.

Richard mógł najwyżej się domyślać przyczyn jej zachowania. W jednej chwili leżała w jego ramionach, zaspokojona i szczęśliwa, a w następnej odeszła.

Jedno jej trzeba przyznać: nigdy nie robiła niczego połowicznie, byle jak.

Powlókł się do łoża ze skotłowanym posłaniem, przesiąkniętym zapachem miłości. Czyżby sądziła, że on tak sobie zaśnie po tym, jak go potraktowała? Oczywiście, że nie. Myślała, że pójdzie za nią, ubłaga, by wróciła do łoża, i przekona, że chce z nią zostać. Cóż, na pewno tego nie zrobi. Jeśli potrzebowała zapewnienia, powinna była go o nie poprosić i tyle. Nienawidził jakichkolwiek gier.

Jutro powie jej, by dała spokój głupstwu i zachowywała się jak należy. Jeśli mają być porządnym małżeństwem, musi przybiec mu do nóg. Jak pies myśliwski?

Uśmiechnął się na tę nieoczekiwaną myśl i ulokował na powrót w łożu, próbując sobie wyobrazić, jak Sara wypełnia jego polecenia. Niemożliwe. Ugryzłaby go, gdyby tylko wydał rozkaz. Jego żona nie była zwierzątkiem, które można poskromić i oswoić. A on nie miał ochoty próbować.

Cokolwiek ją tak wzburzyło - a zapewne była to reprimenda po pytaniu, jak on się czuje - rankiem wyda się bez znaczenia. A kiedy znów nadejdzie noc, wszystko będzie dobrze.

Wolność, dobre sobie. Zakopał nos w poduszkę i zamknął oczy. On i Sara byli tak dobrze dobrani, że nawet sam papież nie zdołałby rozwiązać tego małżeństwa.

Ale nadszedł ranek, a Sara nie śmiała się, jak na to liczył.

- Daj spokój - perswadował, idąc w ślad za nią z wielkiej sali po schodach prowadzących na dziedziniec. - Czas jest cenny i szkoda spędzać go na boczeniu się na siebie. Przestań traktować mnie jak obcego, który wtargnął tu nieproszony.

- Nadużyłeś mojej gościnności, panie - odparła. Jej usta przypominały cienką kreskę, a oczy miały płomień.

Richard zrównał się z nią.

- A co z dziećmi? - spytał. - Czy one też nadużyły twojej gościnności? Mam odejść i zabrać je ze sobą?

Zwolniła kroku i pokręciła głową.

- Nie, naturalnie, że nie. Bardzo chciałabym je wychowywać, wiem jednak, że nie powierysz ich mojej opiece.

- Ufam ci - zapewnił. Złapał ją za ramię. - To absurdalne, Saro. Czy byłabyś łaskawa uspokoić się na chwilę i normalnie ze mną porozmawiać?

- O czym? O małżeństwie czy o dzieciach? - Przeszyła go wzrokiem.

- O jednym i o drugim. A gnanie przez dziedziniec z obrażoną miną nie ma sensu. Poza tym śmiesznie wygląda. Wracaj do środka.

Sara wyrwała ramię z jego uścisku i pokazała mu plecy.

- Zamierzam wybrać się na przejażdżkę. Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, możesz też jechać. Jeśli nie, życzę ci przyjemnego ranka. - Znów ruszyła z miejsca. Poszedł za nią.

Najwyraźniej nie zamierzała czekać na chłopca stajennego. Szybko i sprawnie osiodłała swego wierzchowca. Richard z trudem dotrzymywał jej kroku. Po para chwilach oboje siedzieli na koniach i kierowali się ku bramie.

Gdy tylko wyjechali na otwarte pole, Richard zauważył, jak dobrze Sara radzi sobie z dużą, ognistą klaczą. Nie mógł odżałować, że łotr, który go pojmał, zatrzymał jego konia bojowego. Ale wałach, którego wybrał spośród koni w stajniach Fernstowe, był dobrze ułożony i dawał nadzieję na całkiem przyjemną jazdę. Chyba że rozmowa im to uniemożliwi. Na razie jednak milczeli. Zastanawiał się, czy nie powinni tego tak zostawić.

Przejechali przez płytki strumień, rozchlapując wodę i Richardowi przyszła na myśl wycieczka, po której Sarze została blizna. Czy to nie tutaj zatrzymała się na odpoczynek i zasnęła?

Odważył się spytać:

- Naprawdę zamierzałaś wyjechać dziś sama? Powinnaś pamiętać, że to niebezpieczne.

- Powinnam? Najpierw rozkazujesz mi, co powinnam robić, a teraz mówisz, o czym powinnam pamiętać. Zostaw te swoje nauki dla następnej nieszczęsnicy, która ulegnie twojemu urokowi.

Uśmiechnął się na to wyznanie.

- Jesteś pod moim urokiem, Saro?

- Już nie - warknęła.

Poderwała klacz do galopu. Wkrótce warkocz, który upięła wokół głowy, całkiem się rozplótł. Wyswobodzone włosy powiewały na

chłodnym wietrze jak ciemna, lśniąca chorągiew.

Jechał parę długości za nią, tylko po to, by popatrzeć, jak mienia się w słońcu.

Po raz pierwszy widział ją na koniu. Jakże wspaniale wyglądała! Wytrawna amazonka, kochająca szybkość i wyzwania. Spiał wałacha, dogonił ją i wysunął się o łeb. Szybko zostawiła go w tyle.

- Ścigamy się? - zawołał.

Jechała, jakby nie istniał. W końcu dał sobie spokój. Jego wałach był równie rosły jak klacz Sary, ale znacznie starszy i nie było powodu zamęczać biedaka. Richard trzymał się z tyłu, jednak nie spuszczał z oczu żony, a kiedy zatrzymała się, by odpocząć, natychmiast się do niej zbliżył.

Zsiadła z konia, rzuciła wodze na krzak i poszukała gładkiego kamienia, by na nim usiąść.

- Bardzo dobrze jeździsz - zauważył, doszedłszy do wniosku, że coś takiego jej nie urazi.

- Wiem - odparła, składając ramiona na piersiach. Richard zostawił wałacha na trawiastej polanie i przysiadł na kamieniu obok żony.

- Cokolwiek powiedziałem, że się rozzłościłaś, nie chciałem, żeby tak się stało.

- Wiem - powtórzyła. - Byłeś przekonany, że w dalszym ciągu będę pokornie znosić twoją krytykę i jeszcze bardziej starać się o to, by cię zadowolić. Że zrezygnuję z siebie, zatracę się w poszukiwaniu twojej aprobaty. Cóż, mam tego dość, dziękuję ci bardzo. Odtąd zamierzam zadowalać samą siebie.

Co miał na to powiedzieć?

- Musisz przyznać, że jesteś inna, Saro. Niepodobna do kobiet, z którymi dotychczas się stykałem. Przyznaję, nie wiem, co mam z tobą zrobić - oznajmił z całą szczerością.

Sara popatrzyła mu prosto w oczy. W jej spojrzeniu dostrzegł wyzwanie.

- Nic nie będziesz ze mną robił, panie. Jestem, jaka jestem. Nawet nie próbuj mnie zmieniać!

- Zgoda. - Uniósł obie dłonie do góry w geście poddania. Musi przegrać tę bitwę, jeśli zamierza wygrać wojnę. - Mogłabyś przestać

mówić o rozwiązaniu małżeństwa?

Skrzywiła się i uciekła wzrokiem.

- Zajmij się Szkotami. A potem zobaczymy.
- Zrobię to - obiecał. - Prawdę mówiąc, mam pewien plan.

Gwałtownie zwróciła twarz ku niemu.

- Co takiego?

Richard skrętnie ukrył uśmiech. Nareszcie zwrócił na siebie jej uwagę. Może, pochłonięta wojenną strategią, zapomni o gniewie?

- Muszę porozmawiać z tymi, których posiadłości są w największym niebezpieczeństwie. Pojutrze pojedziemy na wesele lorda Harbetha - zakomunikował. - Przysłał nam zaproszenie przez sir Matthew, kiedy ten objeżdżał pogranicze, wypytyując okolicznych panów.

Wyglądała na zde gustowaną tym pomysłem.

- Harbeth? Nie, przykro mi, ale muszę odmówić. Czułabym się zobowiązana, żeby namawiać biedną narzeczoną do ucieczki. On przypomina mi niezgrabnego psa myśliwskiego na polowaniu, który obwąchuje ślad i robi uniki. Komiczne, ale nie wówczas, kiedy jest się zwierzyną, jak przypuszczam.

Richard wybuchnął śmiechem. Opis najwyraźniej przypadł mu do gustu. Nie znał tego człowieka, ale teraz nabrał ochoty, by się z nim spotkać.

- Nie jedziemy tam po to, żeby się bawić, choć nie ma przeszkód, byśmy poświętowali. Tak jak powiedziałem, pojedziemy, bo chcę się spotkać z innymi, którym zagraża to samo co nam. Muszę też porozmawiać z minstrelem, który będzie tam występował.

- Z minstrelem? - zdziwiła się. - Dlaczego?

Richard przysunął się bliżej, jakby chciał powierzyć jej jakiś sekret.

- On grywa na każdym zamku w okolicy. Po obu stronach granicy. Podobno odwiedzał nawet Byelough, dom naszego niesławnego Alana True.

- Przyznaje się do tego? - spytała szczerze zdumiona Sara. Ku uldze Richarda ochota do kłótni już jej przeszła.

- Z pochodzenia jest Francuzem i z zasady nie miesza się w spory między Szkotami i Anglikami. Jeden z baronów próbował go przycisnąć i wypytać o Byelough, ale stary śpiewak zaklina się, że nawet na

torturach nie powie ani słowa.

Sara roześmiała się, ale nie był to radosny śmiech.

- I nie będzie śpiewać, jeśli go obrażą, założę się. Dobrze rozporządza swoją władzą.

Richard kopnął kępkę trawy czubkiem buta.

- To starszy człowiek, sławny swoim talentem. Jest wręcz rozchwytywany. Nazywa się Melior. Słyszałaś o nim?

- Tak! Ojciec nigdy nie zapraszał minstreli, toteż nie miałam okazji go spotkać, ale słyszałam, jak inni zarzekali się, że ma głos anioła.

Richard spojrzał na Sarę pytająco.

- Pojedziesz ze mną?

- Nie. - Energicznie pokręciła głową. - Nigdy nie biorę udziału w takich zgromadzeniach.

- Dlaczego? - spytał, choć doskonale znał odpowiedź. - Ach, pewnie uważasz, że ktoś mógłby krzywo patrzeć na twoją bliznę, mam rację?

Nie musiała odpowiadać. Jej twarz przybrała odcień szkarłatu, na którego tle blada szrama jeszcze bardziej rzucała się w oczy. Richard prychnął.

- Gdzie się podziła twoja odwaga?

- Mój wygląd drażni innych - wyjaśniła. - Nie chodzi tylko o bliznę. Onieśmielałam mężczyzn, bo odstręcza ich mój wzrost. - Niecierpliwie odrzuciła splątane pukle na ramię. - Mam wiecznie rozczochrane włosy, brak mi choćby odrobiny wdzięku. Matka mi to powiedziała. Nie chcę innym przysparzać zakłopotania i zmuszać do prawienia obłudnych komplementów. Ale nie jestem tchórzem, zapewniam cię - oświadczyła.

- W takim razie udowodnij to i pojedź ze mną - zaryzykował, celując w nią dwoma palcami. - Jeśli ktoś spojrzy na ciebie inaczej niż z podziwem, wyłupię mu oczy.

Jej śmiech rozjaśnił dzień już i tak pełen słońca. Richard zawtórował jej, ciesząc się poczuciem niezwykłej więzi, jaka nie łączyła go nigdy z nikim.

- Proszę, Saro. Jeśli nawet nie wydarzy się nic wartego uwagi, przynajmniej będę miał okazję zatańczyć ze swoją żoną.

Odwróciła głowę, ale przedtem zdążył dostrzec smutek w jej oczach. Czy Sara lubiła tańczyć?

- Z moją niezwykle czarującą żoną - dodał z szerokim uśmiechem. - Jedyną kobietą, której nos nie trąca mnie w pierś.

- Och, dobrze - zgodziła się, tłumiąc chichot. - Skoro nalegasz.

- Nigdy w życiu - zachnął się, udając urażonego. - Zapraszam, zachęcam, błagam.

- A ja się poddam - powiedziała z cierpkim uśmiechem i pokręciła głową. - Czas wracać do domu.

Richard pogratulował sobie w duchu. Nie ma jak wrodzony wdzięk. Sara wyglądała na ułagodzoną.

Ale kiedy z wielkim zadowoleniem wieszował sobie sukcesu, odsunęła się od niego gwałtownie, nie dając sobie pomóc przy wsiadaniu na konia.

Jeszcze nie wrócił na dobre do jej łask. Musi pamiętać, że jego najbardziej niewinna uwaga może doprowadzić Sarę do szaleń. Tak też się stało, i to w najtrudniejszym czasie. A może zapamiętała wszystkie jego wymówki i ta ostatnia przeważyła szalę? Od tej pory będzie uważał na to, co mówi.

Sara nie miała pojęcia, dlaczego zgodziła się pojechać na wesele Harbetha. Do tej pory myślała, że tylko fanatyczni księża biczą się bez powodu. Teraz zrobiła dokładnie to samo. Jednakże zgodziła się jechać, więc pojedzie. Gdyby teraz się wymówiła, w oczach Richarda uchodziłaby za słabą.

Większość weselników znała z czasów, kiedy jej rodzice przyjmowali gości w Fernstowe i w drodze rewanżu składali wizyty w innych zamkach. Naturalnie z żadną z tych osób się nie przyjaźniła

Kobiety odnosiły się do niej z lekceważeniem, biorąc przykład z jej matki. Wiadomo było, że lady Eula załamywała ręce nad oszpeconą i tyczkową córką. Sara zadrżała, przypominając sobie podsłuchane rozmowy, które nieraz specjalnie prowadzono na tyle głośno, by dotarły do jej uszu.

Mężczyźni jej unikali, bo mało który dorównywał jej wzrostem. Wyglądaliby śmiesznie, spacerując z nią albo tańcząc. Nieustannie przechwałki ojca, który wszem i wobec rozgłaszał, jak dobrze jego córka radzi sobie z bronią, również jej nie pomagały.

Lord Calpern przezwiał ją Boudiką, od starożytniej wojowniczej

królowej, która toczyła wojnę przeciwko Rzymianom. Sara niby była z tego dumna, ale wiedziała, że ujmuje jej to kobiecości.

Czy Richard z nią zatańczy, tak jak powiedział? Czy naprawdę będzie jej bronił, a może przyłączy się do żartów na jej temat? Nie, podobnie jak ojciec zignoruje je.

Coś mówiło jej, żeby się tam wybrała i przekonała na własne oczy, nie bacząc na ból, którego mogłaby doświadczyć. To, co się tam wydarzy, może przesądzić, czy pozostaną mężem i żoną.

Richard oświadczył, że chce z nią zostać, ale czy myślał tak naprawdę? I czy po weselu Harbetta nie zmieni zdania? Wiedziała jedno: mogła być tylko z mężczyzną, który szanuje jej uczucia.

Z przerażeniem myślała o tym, co ją czeka za dwa dni.

- Co za marsowa mina - zauważył Richard, gdy znaleźli się przy zamkowej stajni. - Mam szczerą nadzieję, że to nie z powodu towarzystwa.

Sara uciekła wzrokiem, udając, że nie słyszy tego. Wolałaby raczej dać wyrwać sobie język, niż przyznać się mężowi do strachu.

Wyciągnął rękę, oferując swą pomoc przy zsiadaniu z konia. Czemu nie zostawił jej w spokoju? Drżała za każdym razem, gdy jej dotykał. Jak wnioskowała z jego szerokiego uśmiechu, świetnie o tym wiedział. Ale bez względu na to, jak bardzo go pragnęła, pamiętała, że nie wolno jej tego pokazać po sobie.

- I król Alfred tak się zajął planowaniem bitwy, że ciasteczka wieśniaczki się przypaliły - wyrecytował Christopher.

- Powinien był ich pilnować, kiedy układał plan - powiedziała Nan, kiwając mądrze głową. - Pewnie zgłodniał.

- Co z niego za król, że nie potrafił myśleć o dwóch rzeczach naraz, prawda, ojczyste? - zauważył Christopher. - Dobry król Edward na pewno poradziłby sobie z jednym i z drugim.

Richard skinął głową z aprobatą i nie zapomniał o uśmiechu, pomny wskazówek Sary.

- Powtórzę Jego Wysokości, co powiedziałaś. Będzie zadowolony, że pokładasz w nim taką wiarę.

- Król Edward jest bardzo mądry, prawda? - spytała Nan, która nigdy nie widziała władcy.

Richard zerknął na Sarę i spostrzegł jej minę. No cóż, przynajmniej jedna decyzja króla nie przypadła jej do gustu. Czy chodziło o to, że Edward pozwolił jej wybrać sobie męża? A może o jego ofertę rozwiązania małżeństwa?

- Niektórzy uważają, że jest mądry, Nan. Osądzą to ci, którzy będą żyli po nas, ponieważ jego rządy jeszcze trwają. Skutki jego decyzji objawią się dopiero po latach.

- Tak jak w wypadku króla Alfreda - dodał Christopher.

- Właśnie, bardzo mądre porównanie, Chris. Nan, kogo uważasz za największą królową?

- Boudikę! - oświadczyła z dumą.

Sara gwałtownie wciągnęła powietrze. Richard spojrzał na nią, zaskoczony jej reakcją.

- Nie zgadzasz się?

- Ja... skąd o niej wiesz? - spytała Sara.

- Papa nam powiedział! - powiedziała Nan, podniecona faktem, że jest w centrum uwagi.

- Kiedy? - rzuciła Sara, przeszywając męża wzrokiem, jakby popełnił jakąś zbrodnię.

- Wczoraj - wyjaśniła Nan - kiedy walczyliśmy na miecze. Sara posłała mu mordercze spojrzenie i wstała ze stołka.

- Uczcie się dalej, jeśli chcecie. Ja już skończyłam. Z tymi słowami zostawiła ich.

Nan przechyliła głowę na bok i zauważyła:

- Ona pewnie woli jakąś inną królową.

Richard nie sądził, że na tym polega problem. Ale o co chodziło? Dlaczego imię dawno temu zmarłej władczyni tak ją wytrąciło z równowagi?

- Odłóżcie tabliczki i rysiki - polecił dzieciom i wstał od stołu. - Muszę porozmawiać z waszą matką.

- Ona nie jest moją matką - mruknęła Nan.

Richard odetchnął głęboko. Podeszedł do Nan, przykucnął i położył jej dłoń na ramieniu.

- Będzie, jeśli tylko na to pozwolisz, córeczko. - Skinął głową w stronę Christophera. - Wasze matki już nie żyją i nie mogą wam dać

tego, czego będziecie potrzebować w przyszłości. Lady Sara jest gotowa to uczynić. Czy nie powinniście dać jej szansy?

- Każesz nam to zrobić? - spytała Nan, a jej dolna warga zaczęła drżeć.

- Nie - uspokoił ją Richard. - Chciałbym tylko, żebyście byli wobec niej sprawiedliwi.

- Słyszałam, jak mówiła do Berty, że jestem harda - zwierzyła się Nan. - Czy to coś bardzo złego?

- Uparta - poprawił Richard. - Nie powinnaś podsłuchiwać, wiesz. Uparty to niekoniecznie zły. To znaczy tyle co oporny, a musisz przyznać, że to prawda.

Christopher zachichotał.

- Powiedziała, że jesteś arogancki - poinformowała Nan brata, po czym odwróciła się do Richarda: - Czy to też znaczy uparty?

Zastanawiał się przez chwilę.

- To znaczy dumny. Nie jest źle być dumnym - zapewnił ich wreszcie.

- To dobrze - ucieszyła się Nan - bo powiedziała, że ty też jesteś uparty i arogancki.

Richard spuścił głowę i uśmiechnął się w duchu.

- Zdaje się, że powinniśmy nauczyć się okazywać pokorę, gdyby zaszła taka potrzeba. - Wyprostował się i wstał. - Teraz biegnijcie i pobawcie się na słońcu. To rozkaz.

Roześmiał się, widząc, jak rzucili się do drzwi, po czym podążył za nimi na dwór.

Czas odłożyć na bok upór i arogancję, porozmawiać z Sarą i dowiedzieć się, co zaniepokoiło ją tym razem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ty i papa zostawiacie nas? - Nan domagała się odpowiedzi. Wdrapała się na łoże i usiadła, dyndając nogami w powietrzu. - Chcemy jechać z wami.

Sara zamknęła na klucz skrzynię, którą zabierała ze sobą na wesele Harbetha.

- Nie będzie nas tylko przez dwa dni. Tamten zamek jest mały i nie mielibyście gdzie spać.

- Chris i ja moglibyśmy spać z tobą i z papą.

- Nie dostaniemy osobnego pokoju. Pewnie panie będą spały w komnacie słonecznej, a mężczyźni w wielkiej sali.

Co za ulga, pomyślała w duchu. Będzie miała doskonałą wymówkę, żeby nie dzielić łoża z Richardem jeszcze przynajmniej przez jedną noc. Nie zjawił się u niej ostatniego wieczoru ani poprzedniego, ale zdawała sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu.

Wprawdzie sugerował jej, by przyszła do jego komnaty, ale nie zamierzała się poddawać, chyba że mąż zażąda tego wprost. Nigdy więcej nie da mu sposobności do wygłaszania uwag, jaka to jest bezczelna, że zachowuje się nieprzyzwoicie i inaczej niż znane mu kobiety.

Przez ostatnie dwa dni był niesłychanie cierpliwy i uprzejmy. Chwilami nawet czarujący. Sara pomyślała, że powinna dla odmiany zachować się poprawnie i trzymać się na dystans.

Nan zeskoczyła z łoża i pobiegła do drzwi, wyrrywając ją z zamyślenia.

- Papa pozwoli nam jechać. Przypomnę mu, że Szkoci nas zabiorą, jeśli zostaniemy tu sami.

Berta pokiwała głową i zachichotała, wskazując wyrostkowi

czekającemu nieopodal, by zniósł skrzynię Sary na dół i załadował na jucznego konia.

- Co za dziecko! Mówiłam jej, że w Fernstowe jest wielu mężczyzn, którzy obronią nas w razie potrzeby.

Sara męczyła się z warkoczem, usiłując długimi kościanymi szpilami upiąć go wokół głowy.

- Myślę, że powinniśmy zostawić to sir Richardowi. Niech zadecyduje. Jeśli zmieni zdanie i powie, że mają z nami jechać, ja raczej zostanę tutaj:

Berta znów się roześmiała.

- Nie prosz mnie, pani, bym pojechała zamiast ciebie. Już sobie wyobrażam to zamieszanie, jakie te diablęta wywołają na weselu! Nan z tym swoim ostrym, przekornym języczkiem i Chris ze swoimi nieustannymi pytaniami! O tak, na samą myśl o tym dostaję dreszczy.

- Zrobione! - zakomunikowała Sara, po raz ostatni poklepując warkocz porządnie upięty w koronę i osłonięty welonem. - Jestem gotowa.

- Pięknie wyglądasz, pani - oświadczyła Berta.

- Nie powiedziałałabym, ale to naprawdę bez znaczenia - burknęła Sara.

Służąca zatrzymała się w drodze do drzwi i pociągnęła ją za rękaw.

- Jeśli nie masz, pani, nic przeciwko temu, chciałabym dać ci pewną radę.

Sara spojrzała na Bertę, zaskoczona jej śmiałością.

- Radę?

- Będą cię widzieć tak, jak ty widzisz siebie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Mieszkam w Fernstowe od urodzenia, jak wiesz, pani. My, przy niższych stołach, widzieliśmy, jak to było, kiedy zjeżdżali goście z sąsiedztwa. Te wszystkie damy po prostu naśladowały we wszystkim twoją matkę.

- A mężczyźni? - spytała Sara z kwaśnym uśmiechem. - Jak myślisz, czemu im zabrakło dworności?

- Sprawka starego Belzebuba, nic innego - powiedziała Berta, wybuchając śmiechem. - Tak, sam diabeł sprawił, że ci dokuczali. A

poza tym tracili pewność siebie, kiedy przyszło im unosić głowy, by na ciebie spojrzeć.

- Zauważyłam. Wciąż muszą to robić, chyba że zacznę chodzić na klęczkach - powiedziała Sara cierpko.

Berta poklepała ją po ręku.

- Niech pani chodzi z dumą, milady. Nie ma kobiety, która mogłaby się z tobą równać. Cała służba tak myśli.

Sara, wzruszona niemal do łez, skinieniem głowy podziękowała za te słowa. Wołałaby nigdy więcej nie widzieć tych wszystkich szlachetnie urodzonych, ponieważ jednak nie miała takiej możliwości, postanowiła ani na moment nie zapominać o tym, że jej ludzie kochają ją bez względu na to, jak wygląda.

Nie obchodziło ich, że jest zbyt wysoka, jej włosy wiecznie wyglądają na potargane, a twarz szpeci blizna. Richarda też to nie obchodziło. Może jej nie kochał, ale teraz była niemal pewna, że nie jest to spowodowane żadnym defektem jej urody. Mężowi nie podobała się tylko jej zuchwałość.

Tego również nie mogła zmienić, ale odrobina zuchwałości najpewniej przyda się jej w ciągu najbliższych dwóch dni.

W drodze na zamek Harbetha Richard rozpamiętywał nieprzyjemny odjazd z Fernstowe. Czyżby przyczyną zatroskania Sary należało szukać w napadzie złości Nan i milczącym dąsaniu się Chrisa? Nie, to pewnie obawa przed wizytą u Harbetha tak bardzo ją niepokoiła.

- Wszystko będzie dobrze, Saro - zapewnił.

- Naturalnie - odparła, wygładzając czoło i zmuszając się do uśmiechu. - Czemu miałyby być inaczej?

Chciał sprawić, by uwierzyła jego słowom, ale nie był pewien, czy sam w nie wierzy. Eustiss, zamkowy kowal, czuł się w obowiązku go ostrzec, czego może oczekiwać, kiedy dotrą na miejsce. Opowieści o ucztach wydawanych w Fernstowe nie dawały wielkiej nadziei, że tym razem wszystko przebiegnie inaczej, chyba że sam weźmie sprawy w swoje ręce.

Ale co mógł zrobić? Zetrzeć ha proch każdego mężczyznę, który ośmielił się obrazić Sarę? A co z kobietami? Jak powinien postąpić w tej kwestii? Musiał znaleźć jakiś sposób, by w zarodku stłumić złośliwe

uwagi skierowane do jego żony. Czuł się za to odpowiedzialny, wszak zmusił Sarę, by z nim pojechała. Wykorzystał fakt, że nie potrafiła się oprzeć wyzwaniu, bowiem nie chciała, by mąż mógł zakwestionować jej odwagę. Każde cierpienie, którego dozna, będzie jego winą.

Wyruszyli o świcie, choć jazda miała im zająć raptem trzy niespieszne godziny. Ślub miał się odbyć wkrótce po ich przybyciu na miejsce, koło południa.

Zastanawiał się, czy powinni zostać na ucztę i spędzić noc na zamku. Sara, pozostawiana tylko z innymi kobietami, z których wiele ongiś jej dokuczało, będzie czuła się nieswojo. Ale szukanie pretekstów do odjazdu mogłoby tylko pogorszyć sytuację. Wyszłoby na to, że Richard wstydzi się żony i stara się jak najszybciej z nią umknąć.

Sir Edmund oznajmił ich przybycie i przejechali przez wrota zamku Harbetha, a Richard wciąż jeszcze nie podjął decyzji.

Dziedziniec wypełniała gromada gości i ich koni. Richard pomógł Sarze zsiąść z klaczy, a potem posłał sir Edmunda, aby dowiedział się, co mają zrobić z bagażami i gdzie umieścić wierzchowce.

- Ach, czy to nie mała Sara z Fernstowe? - zawołał jakiś korpulentny szlachcic, przepychając się przez tłum. Znalazłszy się przy nich, skłonił się nisko, trącając przy tym jakiegoś krnąbrnego muła obfitym siedzeniem. Śmiejąc się rubasznie z własnej niezręczności, uderzył Richarda w ramię. - I jej małżonek, jak się domyślam! Strode, prawda?

- Richard Strode, do usług - potwierdził Richard. Uniósł brew, czekając, aż hałaśliwy mężczyzna się przedstawi.

- Jem Harbeth! To ja jestem panem młodym! - zawołał grubas przez zgiełk, uderzając się tłustą pięścią w pierś. A potem zarechotał obrzydliwie, co wyjątkowo pasowało do jego wyglądu. - Rozumiesz, panem młodym!

Mężczyzna był tak pijany, że z trudem utrzymywał się na nogach. Richard skinął, co oznaczało, że przyjął jego słowa do wiadomości.

- Moje gratulacje.

- Cóż, w takim razie... - zaczął tamten, ale wyglądało na to, że zapomniał, co chciał powiedzieć. Błędne spojrzenie zmaćło się i odpłynęło, by spocząć na innym obiekcie. - O, tam stoi Dismoth. Dis to przyzwoity gość! Świetny kompan! Dobrze, że przybył! - Chwiejnym

krokiem ruszył w kierunku mężczyzny, którego przed chwilą wypatrzył i zaraz potem znikł w tłumie.

Sara roześmiała się i trąciła męża łokciem.

- Teraz rozumiesz, co miałam na myśli? Mam nadzieję, że panna młoda ma poczucie humoru.

- I marny wąż - prychnął Richard. Gospodarz cuchnął potem i kwaśnym piwem.

- Chodźmy - zaproponowała Sara. - Odnoszę wrażenie, że sami musimy zatroszczyć się o miejsce dla siebie. Matka Harbetta jest stara i niedołęzna, a z tego co wiem, nie mają ochmistrzyni. Może po prostu powinniśmy poczuć się jak w domu?

- Boże broń - mruknął, mierząc zapuszczony zamek niechętnym spojrzeniem. Znów usłyszał śmiech Sary. Przynajmniej jej nastrój się poprawiał.

Jak dotąd nikt prócz Harbetta nie zwrócił na nich uwagi. Otoczył ramieniem talię żony i nie odstępował jej ani na krok, sygnalizując w ten sposób swoje prawa do niej, a zarazem dodając jej otuchy.

Dwaj służby ruszyli za nimi, niosąc skrzynię z ubraniami Sary i skózaną sakwę Richarda ze strojem na zmianę i srebrnym pucharem, który przywiózł jako podarunek dla nowożeńców.

Rozejrzawszy się po wielkiej sali, Richard zauważył:

- Wolałbym raczej dać wyrwać sobie zdrowe zęby, niż spędzić tu noc.

Sara skrzywiła się.

- Masz rację. Ciekawa jestem, czy po ucztach udałoby się nam po cichu wymknąć.

- I jechać do domu w ciemnościach? - W duchu przyznał, że to kusząca propozycja, zarazem jednak niebezpieczna, a on nie zamierzał narażać Sary.

- Powinniśmy chyba zostać.

- Dobrze, ale uważaj, gdzie stąpasz, nie mówiąc o tym, gdzie się wieczorem położysz - doradziła Sara. Smród zwierzęcych odchodów i zepsutego jedzenia roznosił się wszędzie. - Pójdę teraz do komnaty słonecznej, by odświeżyć się przed ceremonią zaślubin. - Skinęła na pacholka, żeby zabrał jej bagaż.

- Będę czekał na ciebie przy drzwiach wyjściowych! - zawołał, gdy zniknęła w pomieszczeniu na końcu wielkiej sali, odgrodzonym od niej solidną ścianą.

Z kakofonii szczekania psów, rozmów gości, którzy właśnie wchodzili do środka, i gorączkowego przekrzykiwania się sług, usiłujących w tym chaosie zaprowadzić porządek, wyłoniły się zbłąkane brzęki strun. Richard poszedł za tym słabym, melodyjnym dźwiękiem.

Muzyka dochodziła z niewielkiej alkowy w pobliżu drzwi do wielkiej sali. Siedział tam szczupły mężczyzna, który trzymał lirę i trącał jej struny, na pozór nieświadomy okropnego hałasu dobiegającego zewsząd. Stary minstrel ubierał się prosto, ale wytwornie. Miał porządnie przycięte włosy i brodę barwy świeżo spadłego śniegu.

- Mistrz Melior? - spytał Richard, podchodząc i dosiadając się do niego.

- Tak, panie. - Mężczyzna zręcznie trącał struny długimi, smukłymi palcami.

- Nazywam się Richard Strode. Przypominacie sobie to nazwisko?

Melior uśmiechnął się i spojrzał na niego przenikliwymi i ciemnymi jak noc oczami.

- Tak, pamiętam cię dobrze, choć byłeś wtedy rozwrzeszczanym malcem. Nie jesteś podobny do brata, z wyjątkiem oczu. Są zielone jak wiosenna trawa i dobitnie dowodzą waszego pokrewieństwa. Jak się miewa twój ojciec, panie?

- Całkiem dobrze jak na swój wiek - odparł Richard. - Dobiega osiemdziesiątki.

Minstrel zaśmiał się, odłożył lirę na kamienną ławę i wstał.

- Pozdrów ode mnie lorda Adama, jak go zobaczysz. Spytaj, czy pamięta, jak pojaliśmy lorda Hume'a. Ach, te stare szalone czasy.

- Opowiada o tym często i z wielką uciechą. - Richard podał mu rękę w przyjacielskim pozdrowieniu. Mimo że nie pamiętał Meliora ze swych dziecinnych lat, rzeczywiście zaliczał go do grona przyjaciół.

- Chciałbym podziękować ci za uratowanie nas w Rowics-183 burg przed laty. Tak sobie myślę, ile razy słyszałem historię naszej ucieczki? Przynajmniej sto. - I nie czekając na odpowiedź, dodał: - Teraz

zamierzam prosić cię o następną przysługę. Minstrel uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Chcesz spotkać się z bratem.

- Tak. Mógłbyś to zorganizować?

- Załatwione, jak powiedziała by sir Alan. Słyszał już o twoim małżeństwie i wie, że mieszkasz w pobliżu. Bardzo chce się z tobą zobaczyć. Jakie miejsce proponujesz na to spotkanie?

- Może przyjechałby do Fernstowe? Zapewnij go, że będzie tam bezpieczny. Ma na to moje słowo.

Melior spojrzął w stronę wejścia do alkowy.

- Szukasz kogoś, milady? Richard odwrócił się.

- Sara! Sądziłem.

- Że dłużej mi zejdzie w komnacie słonecznej? - spytała szorstko, a potem spojrzała na lirę. - Mistrz Melior. - Zwróciła oskarżający wzrok na Richarda. - Przyjaciel Alana True.

- Tak, pani - odparł minstrel, zerkając na małżonków, jakby się spodziewał rozlewu krwi.

Richard skinął głową.

- Słyszałaś?

- Tak - przyznała z chłodnym uśmiechem i przeniosła wzrok na minstrela. - Dołączcie moje zaproszenie do zaproszenia mego pana męża, mistrzu Meliorze. Z radością powitam sir Alana w moim domu, tak samo jak on przyjąłby mego męża w swoim.

- Jak pani sobie życzy, madame - odpowiedział Melior. Richard ujął żonę pod ramię i poprowadził ku drzwiom wielkiej sali, którymi wiele osób wychodziło do kaplicy.

- Co miałaś na myśli? - spytał po drodze.

- Dokładnie to, co powiedziałam - odparła. - A ty myśl sobie, co ci się podoba.

Z irytacją potrząsnął głową. W jaki sposób miał ją przekonać, że Alan nie miał nic wspólnego z jego uprowadzeniem? Ani ze śmiercią jej ojca? Na pewno kiedy brat przybędzie z wizytą i Sara go pozna, uświadomi sobie, że Alan nie jest winien przypisywanych mu czynów.

Jej nienawiść sięgała głęboko, wszak zamordowano jej ojca, ale wkrótce się przekona, że jest źle skierowana. Przynajmniej miał

nadzieję, że tak się stanie.

Sara stała u boku Richarda na dziedzińcu, rozmyślając nad tym, jak zniesie odwiedziny brata Richarda w Fernstowe, jeśli ten człowiek ośmieli się tam pokazać. Swoją drogą nie sądziła, że będzie tak głupi. Niemniej jednak postanowiła zawczasu przygotować się na jego zdradę, gdyby jednak przybył.

Jeśli ona nie podejmie żadnych kroków, by ochronić męża, on zbyt późno zrozumie, że pokładał zaufanie w niewłaściwym człowieku, tym samym, który już raz zrobił z niego głupca.

Na chwilę porzuciła snucie planów i zajęła się obserwowaniem Harbetha i drobnej lady Hildegardy. Narzeczeni zajęli miejsca w drzwiach kaplicy, żeby wszyscy zgromadzeni mogli być świadkami ich ślubu.

- Dziwna z nich para - szepnął Richard. Jego komentarz był ledwie słyszalny w szumie rozmów toczących się wokół.

Pochyliła głowę ku niemu.

- Każdy ślub z Harbethem w roli pana młodego wydawałby się dziwny. Ale lady Hildegarda sprawia wrażenie pogodzonej z losem. Obawiałam się, że Harbeth wybierze sobie jakąś nieodpowiedzialną młodkę. Ta kobieta pasuje do niego o wiele lepiej. Dzięki Bogu, że jest doświadczoną wdową.

- A jednak nie wygląda na zbyt szczęśliwą - zauważył Richard. - Zapewne zdaje sobie sprawę, jak trudne zadanie ją czeka. Harbeth najwyraźniej jej potrzebuje, ale myśl o zaprowadzeniu porządku w tym miejscu mogłaby zniechęcić najodporniejszą kandydatkę na żonę. Sara prychnęła.

- Stan zamku to jej najmniejsze zmartwienie, tak myślę. Richard zakołysał się na obcasach z rękami założonymi do tyłu.

- Twoim zdaniem chodzi o noc poślubną?

- Zdaniem wszystkich chodzi o noc poślubną. Ten biedak przypomina olbrzymie brudne psisko. W dodatku jest w sztok pijany.

- Trochę sobie pozwolił. To dzień jego ślubu - argumentował Richard, poczuwając się do obrony „biedaka”.

- Nie musisz go przede mną tłumaczyć. On zawsze jest taki. Kłopot w tym, że Harbeth mógłby doprowadzić się do ładu, przestać pić i stać

się powszechnie szanowanym człowiekiem, gdyby tego chciał. To prawda, jest obrzydliwy, ale i tak mu współczuję. Jeśli ktokolwiek cierpi więcej przytyków ze strony sąsiadów niż ja, to właśnie ów nieszczęsny Harbeth. Nie powinnam się do tego dokładać, nawet w rozmowie między nami.

Richard srogo zmarszczył czoło.

- Nie słyszałem, żeby ktoś się z ciebie śmiał, Saro. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Dzień dopiero się zaczął.

Ponieważ ceremonia właśnie dobiegła końca, Richard ujął żonę pod ramię i udali się do kaplicy na mszę.

- Powinszowania z okazji małżeństwa, lady Saro - powiedział ktoś za jej plecami.

Odwróciwszy się, zobaczyła żonę sir Johna Hortona, której wargi wykrzywił zjadliwy uśmieszek.

- Udało ci się, jak widzę. - Kobieta przyglądała się Richardowi pożądliwym wzrokiem.

- Bez wątplenia - odparła Sara. - Richardzie, to lady Emma Horton. Lady Emmo, poznaj mego męża, sir Richarda Strode'a.

Richard skłonił się, choć nie było to łatwe przy napierającym zewsząd tłumie.

- Jestem oczarowany.

- Albo zmuszony. - Kobieta wybuchnęła śmiechem i ponownie wtopiła się w tłum „życzliwych”.

Wszyscy wiedzieli. Jakimś sposobem okoliczności jej małżeństwa z Richardem stały się powszechnie znane. Prawdopodobnie rycerze z królewskiej drużyny rozpowiedzieli o tym w całej Anglii. Teraz jej sąsiedzi mieli kolejny powód do żartów, którymi mogli sypać w swoim gronie, pomyślała z grymasem niechęci.

Ze wstydem uświadomiła sobie, że do tej pory miała nadzieję, iż tym razem przedmiotem docinków będzie poczciwy Harbeth. Przecież i tak był zbyt pijany, by cokolwiek do niego dotarło.

Już się nie łudziła, że zostanie oszczędzona. Sara z Fernstowe, podstarzała, nieprzyzwoicie wysoka, a w dodatku z blizną, napadła na urodziwego rycerza, który polował na jej ziemiach. Poślubiła go

podstępem, kiedy nie wiedział, co się z nim dzieje, bo tylko tym sposobem mogła zdobyć jakiegokolwiek mężczyznę. Ta opowieść wzbudzi o wiele większą wesołość niż najdziwniejsze popisy pijanego Harbetha.

Fakt, że mimowiednie chciała, by celem kpin został ktoś inny, nie zaś ona, sprawił, że Sara poczuła się wyjątkowo małą. Podczas mszy powinna pomodlić się o wybaczenie, a także o przyszłe szczęście lorda Harbetha i lady Hildegardy. Nieważne, że Harbeth też pokpiwał sobie z niej przez lata. Nawet pijany nie był naprawdę przykry tak jak niektórzy. Richard wbił palce w łokieć Sary, patrząc gniewnie ponad głowami zebranych na lady Emmę. Ale nie powiedział nic, bo właśnie zbliżyli się do drzwi kaplicy i weszli do środka.

Skłonili się przed ołtarzem, a potem szybko poprowadził ją ku tylnej ścianie i objął ramieniem, ochronnym gestem kładąc dłoń na jej talii, co Sara doceniła.

Pochyliła się ku niemu, zadowolona z jego obecności, lecz żal jej było męża. Właśnie stał się pośmiewiskiem, bez względu na to, czy o tym wiedział, czy nie. Sara jednak przypuszczała, że wiedział.

Po mszy wszyscy wrócili do wielkiej sali na weselne śniadanie. Zjedzono je w pośpiechu, ponieważ zaraz miało się rozpocząć tradycyjne polowanie.

Kiedy mężczyźni zaczęli się zbierać do wyjazdu, Richard przesunął dłonią wzdłuż jej ramienia i wziął ją za rękę.

- Nie masz nic przeciwko temu, byś została tu sama?

- Sama? - parsknęła Sara i zatoczyła ręką łuk, wskazując na otaczający ich tłum. - Jak widzisz, zamek jest wypełniony aż do krokwi.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, Sara? - powtórzył, spojrzeniem dając jej do zrozumienia, że nie ma ochoty się z nią rozstawać.

- Nic mi nie będzie - zapewniła. - Pokaż im, jak się poluje na trzeźwo. Zdaje się, że jesteś jedynym, który może tak o sobie powiedzieć.

Skinął głową, uściśnął jej palce i ruszył w drogę.

Richard potrafił być niezwykle dworny, kiedy chciał, pomyślała z uśmiechem. Znów pożałowała, że wciągnęła go w tę farsę. A tak właśnie

postrzegano ich małżeństwo.

Nawet ona widziała, że ten związek jest skazany na niepowodzenie. Richard nie zgodził się na rozwiązanie ich małżeństwa tylko po to, żeby zachować pozory. Albo, co bardziej prawdopodobne, nie chciał przyznać, że król zrobił z niego głupca. Za późno. Teraz, kiedy cała Anglia wiedziała, co się naprawdę stało, nie będzie miał powodu z nią zostawać i nie powinna go za to winić.

- Madame?

Pozdrowiła przechodzącego minstrela skinieniem głowy. Zamierzała go poszukać i oto się zjawił.

- Mistrzu Meliorze, widzę, że nie lubicie polować. Obojętnie wzruszył ramionami.

- Panowie i rycerze nie cenią towarzystwa nisko urodzonego śpiewaka. Nie zostałem zaproszony.

- Ich strata - powiedziała lekko Sara - i mój zysk. Zagracie dla dam?

- Rozejrzała się wokół. Większość kobiet udała się do komnaty słonecznej. Przerazenie na myśl o pójściu w ich ślady skłoniło ją do dodania: - A może pospacerujemy po sali i lepiej się poznamy?

Skinął potakująco głową i podjęli leniwą przechadzkę.

- W przyszłości będę potrzebowała muzyki - podjęła. - Mój ojciec nie miał słuchu, ale ja tak lubię muzykę. Przybędziecie kiedyś do Fernstowe?

- Jeśli sobie życzysz, pani - odparł. Rysy jego pomarszczonej, lisiej twarzy ułożyły się w coś na kształt uśmiechu.

- Będziemy czekać z niecierpliwością - powiedziała Sara ostrożnie, zastanawiając się, jak nawiązać do tematu, na którym jej zależało. - Często grywacie w zamku Byelough?

- Zawsze spędzam tam zimę. Sir Alan jest dla mnie bardzo hojny.

- Ach, jak widzę, dobrze go znacie. Proszę, opowiedzcie mi o bracie mego męża. Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o mojej nowej... rodzinie.

Brwi przebiegłego minstrela uniosły się, a jego wąskie wargi wykrzywił grymas.

- Co chciałabyś wiedzieć, pani?

Sara zastanawiała się przez chwilę, zanim podjęła:

- Sir Alan ma już prawie pięćdziesiąt lat, tak mi powiedział Richard.
- To prawda. Był dorosłym mężczyzną, kiedy twój mąż przyszedł na świat.

- Ma synów - sondowała. Choć nikt o tym nie wspomniał, Alan z pewnością miał synów. Richard był przekonany, że za kłopoty na granicy odpowiada jakiś młody mężczyzna. Któż inny mógłby to być?

- Trzech wspaniałych synów - potwierdził Melior. - Adam, najstarszy, jest tak potężnie zbudowany jak ojciec. Dairmid i Nigel to wyrostki. Mają też dwie córki, Christianę i Margareth. Obie zamężne i dzieciate.

- Spora gromada! - zawołała uprzejmie Sara. - Mają szczęście. Ale opowiedz mi o najstarszym synu. Ile ma lat?

- Dwadzieścia cztery, zdaje się.

Nadgraniczny zbójnik był młody. Najpewniej więc kłopotów przyczyniał im nie brat Richarda, ale jego syn Adam. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć o tym mężowi. A może po prostu zorganizować wszystko tak, żeby sam mógł pojmać swego ciemiężcę i wymusić na nim przyznanie do winy? Czas, żeby wreszcie zatroszczył się o swoje sprawy.

Po chwili milczenia spytała:

- Czy młody Adam dołączy do ojca, kiedy ten przybędzie do Fernstowe?

Melior zamyślił się.

- Chciałabyś, żeby tak uczynił, pani? Można byłoby go namówić.

- Tak - powiedziała z naciskiem. - Chciałabym tego. Jednak - dodała - musisz w rozmowie z moim szwagrem i... naszym... bratankiem podkreślić, że powitamy ich chętnie tylko wówczas, jeśli przybędą do Fernstowe bez broni. Zwykły środek ostrożności, rozumiesz.

Stary człowiek uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Rozumiem, pani. Nie ufasz Szkotom.

- Tak jak wszyscy Anglicy, i nie dzieje się to bez powodu, musisz przyznać.

Melior pochylił głowę w jej stronę, ni to w potwierdzeniu, ni w sprzeciwie.

- Pogłoski się szerzą, pani, a prawda jest nieuchwytna. Powiem o

twojej prośbie i wyjaśnię jej powody. Słyszałaś, że twój mąż zaproponował zawieszenie broni?

- Jak myślisz, posłuchają i przybędą nieuzbrojeni?

- Nie mogę odpowiadać w ich imieniu, pani. Mężczyźni z rodziny Strode'ów robią, co im się podoba, i nikt nie śmie im się przeciwstawić.

Już niedługo, pomyślała Sara. Bratanek Richarda nie będzie w nieskończoność terroryzował Marchii Środkowej i nie zamorduje kolejnego angielskiego lorda. Już ona się o to postara.

Dla porządku najpierw się upewni, czy Adam działał sam, czy z rozkazu ojca, Alana True. Nie zdziwiłaby się, gdyby tak właśnie było.

Współczuła Richardowi, który został tak okrutnie zdradzony. I to przez własną rodzinę. Nie było jednak sposobu, by oszczędzić jego uczucia. Potrzebował jej ochrony, dopóki nie będzie w stanie spojrzeć prawdzie w oczy.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Jedyne, co się nadaje do jedzenia, to rzepa - mruknął Richard, trąc szarą bryłkę czubkiem noża. - Zdaje się, że pójdziemy spać głodni.

- Spać? Naprawdę zamierzasz spać? - spytała cicho. Wyczuwał jej napięcie, choć się nie dotykali. - Ja nie! Zamierzam spędzić noc na polowaniu na szczury.

Wzdrygnęła się, a on wybuchnął śmiechem.

- Och, daj spokój, nie jest aż tak źle. Patrz, Melior zaraz będzie grał. Możemy przestać udawać, że jemy. - Skinął na pacholka, który ich obsługiwał, i polecił mu zabrać ich wspólny drewniany talerz.

- Napijesz się jeszcze piwa? - spytał Sary.

- Raczej nie - odparła, patrząc gniewnie w stronę głównego stołu. Pan domu, rozwalony na krześle, spał jak zabity, a jego nowo poślubiona żona wyglądała na znudzoną. - Przyjazd tutaj był omyłką, Richardzie. Jedno co dobre, że Nan i Christophera nie ma tu z nami, bo to nie dla nich widok. Wracajmy do domu. Nie obchodzi mnie, jeśli nawet wszyscy rozbójnicy z północnej Anglii zaczęli się na naszej drodze.

- Cóż, mnie obchodzi.

- Zagraj dla nas, człowieku! Będziemy tańczyć, czy nie? - rozległ się donośny głos z podwyższenia. - Prawda, maj już dawno się skończył, ale mamy słup, wokół którego możemy zatańczyć! - Ojciec panny młodej skinął w ich stronę. - Prosimy, lady Saro, poprowadź nas!

- Słup? - mruknął Richard i już stał, gotów rozerwać mężczyznę na strzępy.

- Przestań! - syknęła Sara. - Tylko pogorszysz sytuację.

- Już ja im pokażę, zwłaszcza temu kundlowi - zapewnił ją przez zaciśnięte zęby.

Sara podniosła się z miejsca i z wdziękiem podążyła na środek sali. Richard poszedł za nią z dłonią na jej talii. Stopniowo przyłączali się do nich kolejni tancerze, a kiedy utworzyli koło z ośmiu par, Melior i kilku innych muzyków rozpoczęło grę.

Richard, z początku sztywno, dołączył do żony w statecznym tańcu. Uśmiechnęła się słodko, nie pokazując po sobie, że przed chwilą powiedziano o niej coś obraźliwego. Podziwiał jej zimną krew. Była bardziej opanowana niż on, to pewne.

Nastąpiła przerwa, ale nie wrócili na swoje miejsca. Richard zamierzał tańczyć z Sarą dopóty, dopóki będzie grać muzyka. Po raz pierwszy od przybycia tutaj wyglądała na szczęśliwą. A ponadto tym sposobem zmniejszał ryzyko, że któryś z tych jej obrzydliwych sąsiadów znów powie coś, co mogłoby zranić jej uczucia.

No cóż, zabranie jej na te przekłete gody weselne było wielkim błędem.

Wszystko szło po jego myśli, dopóki lady Emma nie podeszła do nich między tańcami. Wysokim głosem, który aż za dobrze niósł się w nawiedzanej przeciągami sali, zapiszczała:

- Lady Saro! Nie miałam pojęcia, że potrafisz tańczyć! Położyła szponiastą dłoń na przedramieniu Richarda i pochyliła się ku niemu, nie zniżając głosu.

- Pewnie modlisz się, żeby nie zagrali niczego szybszego, sir Richardzie, bo wówczas musiałbyś ją podnieść! - Jej chichotliwy śmiech działał mu na nerwy.

- Nie widziałem cię wśród tańczących, lady Emmo. Czyżbyś zazdrościła wdzięku mojej damie? - Uśmiechnął się jawnie złośliwie.

Jego słowa zostały przyjęte chichotami stojących w pobliżu. Nigdy dotąd nie odczuwał takiego pragnienia, by zadać ból. Wszystkim.

Sara skrzywiła się, a potem uśmiechnęła szeroko. Wyglądała na zachwyconą, zupełnie jakby powiedział jakiś żart. Tylko on wiedział, że cierpi. Przyciągnął ją do siebie.

- Czy mogę prosić o następny taniec, lady Saro? - spytał ktoś głębokim głosem, przeciągając słowa.

Richard poczuł, że zeszywniała, choć wyraz jej twarzy się nie zmienił. Nie znał mężczyzny, który ją poprosił, nie widział go też ani na

polowaniu, ani na zamku. Najwyraźniej Sara go знаła, ale nie przedstawiła ich sobie.

- Nie, nie możesz, panie - odrzekła śmiało, nie trując się żadnymi wyjaśnieniami.

Mężczyzna skłonił głowę, co miało oznaczać ukłon, i odszedł bez jednego słowa. Richard zdążył zauważyć, że był całkiem przystojny, dobrze ubrany i proporcjonalnie zbudowany. Miał regularne rysy z wyjątkiem ciemnej brwi, pewnie przeciętej w jakiejś bitwie. Nadawało mu to wygląd zawiadacza, bo brew była stale uniesiona niby w pytaniu. W dzieciństwie musiał chorować na ospę, ale od tamtej pory skóra się wygoiła i był porządnie ogolony.

Nieznajomy był tylko trochę niższy od niego, dlatego wzrost Sary nie wprawiał go w zakłopotanie. Richard nie dostrzegł w nim niczego odpychającego.

Dlaczego Sara nie chciała z nim tańczyć? Wydawałoby się, że to zaproszenie powinno ją ucieszyć, skoro nastąpiło tak szybko po uwadze lady Emmy.

- Zdaje się, że masz jeszcze jednego obrońcę - powiedział cicho, żeby tylko ona mogła go usłyszeć. Sondował uparcie. Wiedział, że jest natarczywy, ale musiał się dowiedzieć, kim jest ów mężczyzna. Poczł ukłucie zazdrości, niezbyt dotkliwe, bo Sara nie wydawała się zainteresowana.

Zaśmiała się cicho, szyderczo, co w żaden sposób nie pasowało do łagodnego wyrazu jej twarzy, a potem szepnęła:

- Zabierz mnie stąd, Richardzie. Proszę.

Muzyka znów zaczęła grać i mąż pociągnął ją do koła.

- Odwagi, moja droga. Zaufaj mi, to najlepsze, co można zrobić.

Zrobiła to z wielkim hartem. Richard obserwował twarze tych, którzy przyglądali się tańczącym. Każdy mężczyzna, co do jednego, zazdrościł mu Sary. Wyraźnie to widział, choć ona nie dostrzegała tego. Każda kobieta miała wypisaną na twarzy obawę albo niechęć.

Sara ich onieśmiała, to nie ulegało wątpliwości. Była naprawdę piękna. Ale poza tym otaczała ją szczególna aura. Wierzyła w siebie, znała swoją wartość, a to nie miało nic wspólnego z wyglądem.

Oto kobieta, która zachowywała się tak, jakby nie potrzebowała

żadnego mężczyzny, który by ją wspierał, bronił albo określał jej pozycję w towarzystwie. Właśnie ta postawa, a nie jej długonoga sylwetka, blizna czy wojowniczość, była tym, co czyniło z niej osobliwość w oczach tych ludzi.

Nagle olśnienie uderzyło go jak maczugą. Wszak te same cechy sprawiały, że Sara była osobliwością również dla niego. Uświadomił sobie również, że podoba mu się jej niezwykle zachowanie. Odwróciła jego wyobrażenie idealnej kobiety do góry nogami, ale nie dbał o to ani trochę. Sara była po prostu Sarą. Nieporównywalną z nikim.

Ścisnął jej dłonie i podszedł bliżej, zgodnie z rytmem tańca.

- Jesteś niepodobna do żadnej innej - powiedział jej do ucha pieszczotliwym tonem. Ich spojrzenia się spotkały. Zapatrzeni w siebie odsunęli się, wciąż ze złączonymi rękami, a potem znów zbliżyli. - I kocham cię za to.

Jego własne słowa zaszokowały Richarda tak samo jak Sarę, ale płynęły z głębi jego serca i umysłu. Zamknęła oczy i zacisnęła usta, wyszarpnęła ręce z jego uścisku i obróciła się w kole zgodnie z ruchami tańca.

Kiedy ponownie znaleźli się twarzą w twarz, znów się uśmiechała. Richard ujrzał, jak po jej lewym policzku spłynęła samotna łza. Pierwsza, którą Sara uroniła w jego obecności.

Oddałby duszę, by wiedzieć, czy była to łza szczęścia, czy smutku.

Pragnęła zostać sama. Dlaczego Richard powiedział to, co powiedział? Pewnie przez litość na widok jej nieznośnego położenia, tak przypuszczała. O Boże, jak nie cierpiała litości, zwłaszcza jego litości.

- Muszę zamienić z lordem Selwikiem parę słów o dzisiejszym spotkaniu - powiedział, gdy tylko taniec dobiegł końca. - Stoi tam. Nie będzie mnie tylko przez chwilę.

Natychmiast po odejściu Richarda podszedł do niej Aelwyn.

- O, Sara, już porzucona? Nie możemy tego tak zostawić! Chodźmy.
- Zacisnął dłoń na jej nadgarstku i pociągnął, aż znaleźli się przy głównym stole. Wówczas przemówił na cały głos: - Słuchajcie mnie, ludzie! Musimy dziś wypić za jeszcze jedną parę. Niech żyje nasza wielka Sara z Fernstowe i jej najnowsza zdobycz! Gdzież się podział ten jej nieszczęsny mąż?

Sala rozbrzmiała obrzydliwym śmiechem i sprośnymi okrzykami.

Richard pojawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i oderwał dłoń Aelwyna od jej nadgarstka. Przez krzyki zachęty Sara usłyszała, jak mówi do tamtego:

- Dotknij mojej żony jeszcze raz, a zabiję cię. Zanim Aelwyn zdołał odpowiedzieć na to wyzwanie, Richard uniósł obie ręce, nie puszczając jej dłoni.

- Spokój! - zawołał. W sali zapadła grobowa cisza. Sara wstrzymała oddech.

Sięgnął po puchar stojący przed panną młodą i uniósł go w kierunku Aelwyna.

- Rozumiem twoją zazdrość, panie. Chodźcie tu wszyscy, którzy ją znacie, i wypijcie zdrowie lady Sary z Fernstowe, daru od mego króla i mojego najdroższego skarbu.

Aelwyn spojrział gniewnie na Richarda, potem na nią, ale zachował milczenie. Po krótkiej chwili ciszy podniósł się szmer nerwowych śmiechów, ale większość zebranych, sprowokowana przez Richarda, wzniosła puchary. Pozdrowił żonę pożyczonym pucharem, wypił wino i odstawił naczynie na stół nowożeńców. A potem podjął głębokim, dźwięcznym głosem, który docierał do każdego uszu:

- Przy okazji tej uroczystości na cześć lorda Harbetha i jego nowo poślubionej żony, chciałbym opowiedzieć wam o swoim szczęściu.

Aelwyn wywrócił oczami i zarechotał.

- Opowiedz, opowiedz, bo wszyscy słyszeliśmy, że ona...

Richard tak błyskawicznie wyrzucił pięść, że Sara ledwie zauważyła jego ruch. Kość pękła i nieprzytomny Aelwyn osunął się na ziemię.

Pochyliła głowę i zacisnęła usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

Niepewna, co teraz robi mąż, odwróciła głowę w bok i nie spuszczała go z oka.

- Wracając do mojej historii - powiedział Richard, zupełnie jakby nic nie przeszkodziło mu w opowiadaniu. Uśmiechnął się ciepło do zebranych, potem do niej, jakby darzył ją wyjątkowym szacunkiem. W sali zapadła martwa cisza. Wszyscy czekali. - Jak zapewne słyszeliście, nie tak dawno temu przybyłem na północ w królewskiej świcie. Podczas polowania wjechaliśmy na ziemię Fernstowe. Zanim się zorientowałem,

co się dzieje, leżałem ciężko ranny, bo strzała wroga wbiła mi się w pierś.

- Dotknął rzezonego miejsca i zachęcił tym samym innych, by dzielili jego ból. Przypominał barda, który snuje przed urzeczoną publicznością nową opowieść czy balladę. Ktoś westchnął.

- Krążył koło mnie anioł śmierci, moi przyjaciele, gotów zabrać mnie ze sobą. A jednak, mimo bólu i tęsknoty za spokojem, który mogła przynieść śmierć, kurczowo czepiałem się życia, bo twarz nade mną... oblicze o tak niezwykłej piękności - szepnął, lekko gładząc dłonią jej policzek w geście pełnym czci - oczarowało mnie bez reszty. Nasz król Edward, mój pan i długoletni przyjaciel, przysiągł wówczas, że jeśli przeżyję, spełni życzenie mego serca. - Omiótł oczarowany tłum przenikliwymi zielonymi oczami i powoli, znacząco skinął głową. - Potraficie odgadnąć moje życzenie, dobrzy ludzie? Możecie wątpić, czyja miłość zatrzymała mnie na ziemi? Potraficie wymienić imię kobiety, której pragnąłem bardziej niż nieba?

- Lady Sara! - ktoś stojący w pobliżu wyszeptał jej imię.

- Sara z Fernstowe! - zawołał inny. - To naszą Sarę chciał poślubić! - zabrzmiało jak wystrzał. - To Sarę wybrałeś!

Zewsząd rozlegały się okrzyki. Wszyscy wiwatowali, uderzając kubkiem o kubek i śmiejąc się radośnie. Ale tym razem w ich śmiechu nie było kpiny. Wyglądało na to, że naprawdę cieszą się jej szczęściem.

Melior uderzył o strunę i żywa muzyka porwała część zebranych do tańca, nie tak wyszukanego, jak poprzednio, ale do hałaśliwych szkockich piasów, stosownych raczej na wiejską zabawę.

Ci sami, którzy niedawno odrzucali jej towarzystwo, teraz otoczyli ją kołem. Napływali ze szczerymi życzeniami szczęścia, chwalili jej umiejętności leczenia i wyrażali radość, że króltak wyróżnił jedną z nich. To było zbyt wiele, stanowczo zbyt wiele.

Sara padła w objęcia męża. Uniósł jej podbródek i pocałował ją mocno w usta ku zadowoleniu zebranych, a zwłaszcza jej samej. Śmiała się, kiedy ją puścił. Z ulgą, ale przede wszystkim z niedorzeczności jego intrygi.

Nigdy w życiu nie spodziewałaby się czegoś takiego po małymównym Richardzie, skrytym rycerzu, którego złapała w pułapkę

małżeństwa.

- Na pewno nie jesteś walijskim bardem? - spytała, gdy pociągnął ją na środek sali, by dołączyć do roztańczonej gromady.

Złapał ją w talii i uniósł wysoko w powietrze, tak że patrzyła z góry na jego roześmianą twarz. Miłość, która wezbrała w jej sercu, omal jej nie obezwładniła.

Wirowali i ściskali się podczas tańca, zderzali z innymi, deptali po nogach i przez cały czas śmieli się szaleńczo. Na koniec Richard ponownie uniósł ją w górę i okręcił wokół siebie, a Sara uniosła ręce, odrzuciła głowę i upajała się swoim szczęściem.

Pozwolił, by ześliznęła się wzdłuż jego ciała, aż znaleźli się twarzą w twarz. Kurczowo ścisnęła jego ciemnozieloną aksamitną tunikę.

- Muszę cię mieć - szepnął. - Teraz.

Zachichotała dziwnym dziecięcym głosem, którego nigdy u siebie nie słyszała.

- Nie tutaj.

- W takim razie w ogrodzie - mruknął niecierpliwie - albo w spiżarni. W alkowie... nieważne gdzie, po prostu muszę.

Zbliżyła usta do jego ucha.

- Tak szybko, jak się da, ale nie tutaj. Jedźmy do domu. Uśmiechnął się boleśnie, jęknął i postawił ją na ziemi.

- Żałuję, ale nie możemy. Powinniśmy zostać, jeśli plan ma się powieść.

- Jaki plan? - spytała, a żołądek zwijał jej się z niepokoju.

- Skoro mamy przekonać ich, że nasze małżeństwo nie było twoją sprawką, powinniśmy zachowywać się na ich oczach jak zakochana para, nie sądzisz?

Szcście Sary roztopiło się w smutną kałużę. Zwiesiła głowę i skinęła, bo nie była w stanie powiedzieć słowa. Co tu zresztą można było powiedzieć?

Richard nie po to okłamał zebranych i nie po to okazał jej czułość, aby ci ludzie potraktowali ją inaczej i przestali uważać za śmieszny osobliwość. Zrobił to po to, by ratować twarz.

Pogodziła się z tym, że mąż jej nie kocha, ale teraz okazało się, że nie potrafi dla niej zrezygnować nawet z tej parodii uroczystości.

Serce bolało ją tak, jakby zaraz miało pęknąć.

Richard odprowadził Sarę na ich miejsce przy stole. Pomógł jej usiąść, a potem usiadł okrakiem na ławie, objął żonę i przyciągnął ją do siebie. Przez chwilę wydawała się opierać, ale w końcu się poddała.

Melior zaczął śpiewać jakąś balladę i zebrani znów się uciszyli. Dwaj muzycy akompaniowali mu na bodhranie i flecie. Jego melodyjny głos i dźwięki małej harfy dodały słodczy rozbudzonej namiętności. Richard, i tak poruszony własnymi słowami i tańcem, marzył o odosobnionym miejscu, w którym mógłby być z Sarą jeszcze bliżej, ale wiedział, że to niemożliwe.

Gorąco pragnął zabrać ją do Fernstowe i spocząć z nią w swoim łóżu, lecz nie mógł opuścić tego miejsca. Gdy tylko nowożeńcy zostaną uroczyście odprowadzeni do komnaty sypialnej, on i kilku innych lordów nadgranicznych miało spotkać się na osobności, by omówić sprawę napadów i morderstwa na lordzie Simonie.

W głębi serca był przekonany, że jego brat nie zawinił, jednak potrzebował wszystkich możliwych informacji od tych, którzy padli ofiarą napadów. Imię Alana nie zostanie oczyszczone, dopóki Richard nie znajdzie człowieka odpowiedzialnego za te czyny i nie odda go pod sąd.

Pieśń dobiegła końca. Oklaski zbudziły Harbetha z pijackiej drzemki.

- Idę spać - oświadczył, więc goście wzięli go za słowo. Richard pozostał na swoim miejscu, mocno przyciskając do siebie Sarę. Oboje patrzyli, jak grupa kobiet otacza lady Hildegardę i prowadzi ją ku schodom. Pół tuzina mężczyzn z trudem wzięło obleśnego pana młodego na ramiona, by zanieść go do małżeńskiej komnaty.

- Chcesz udać się na górę ze wszystkimi? - spytał Richard, bo sala prawie opustoszała.

- Nie, nie mam ochoty oglądać nagiego Harbetha. Jeśli ma jakieś wady, których dotychczas nie ukazał światu, zostawmy jego żonie przyjemność ich odkrycia. - Sara oderwała się od niego i podniosła z ławy. - Dobranoc, Richardzie.

Ujął jej dłoń i wstał wraz z nią.

- Saro, jesteś zła, że nie jedziemy do domu? Dziś wieczorem jest to spotkanie, pamiętasz?

Uśmiechnęła się smutno.

- Oczywiście. Wkrótce nadejdzie ranek.

Z tymi słowami uwolniła rękę z jego uścisku i skierowała się do komnaty słonecznej na tyłach wielkiej sali.

Richard pomyślał, żeby pójść za nią po pocałunek na dobranoc, ale wyglądała na zmęczoną, pozwolił jej więc odejść. Jednak jej zachowanie wzbudziło w nim niepokój. Coś zmąciło radość, z jaką witała jego czułości podczas tańców.

Knykcie bolały go od ciosu zadanego mężczyźnie, który wyśmiewał się z ich małżeństwa. Richard potarł pięść i zastanowił się poniewczasie nad złośliwością, którą dostrzegł w oczach tamtego. Złośliwość wynikająca z zazdrości, granicząca z nienawiścią skierowaną ku Sarze. Sądząc z jej reakcji, nie chodziło o dawną miłość. W takim razie o co?

- Och, Boże drogi - mruknął - czy to możliwe? Czyżby był to odrzucony konkurent, który zranił Sarę, chcąc

ją tym sposobem zmusić do poślubienia go? Ta krzywa brew dawała do myślenia. Czy to dzieło Sary? Richard zamierzał się tego dowiedzieć.

Przywołał jedną ze służących, które sprzątały ze stołów.

- Gdzie jest minstrel Melior?

- Wyjechał, milordzie - powiedziała, dygając niezgrabnie. - Bierze zapłatę z góry i nigdy nie zostaje tutaj na noc.

- Miałem go o coś zapytać, ale może ty będziesz mogła mi pomóc. Kim jest ten ciemnowłosy mężczyzna, który stał przed podwyższeniem, ten w karmazynowej tunice? Widziałaś go?

Uśmiechnęła się szeroko i pochyliła głowę.

- Ten ze świeżo złamanym nosem?

- Właśnie ten - potwierdził Richard. - Jak się nazywa?

- Lord Aelwyn z Bertholdu. - Po chwili wahania dodała: - On też wyjechał. Zabrał się stąd, jak tylko doszedł do siebie.

- Szkoda - mruknął Richard, rozcierając knykie.

- Tak, milordzie, to prawda - powiedziała służąca z szerokim uśmiechem. Odważyła się wyciągnąć rękę i dotknęła jego pięści. - Dziękujemy panu.

Richard skinął, a kiedy służąca pospiesznie odeszła, zajął się składaniem faktów, którymi dysponował, i podejrzeń, których właśnie

nabrał.

Posiadłość Aelwyna była położona tuż przy granicy, a on sam należał do tych, którzy poprosili króla o pomoc w uwolnieniu Northumberlandu od przerażającego Szkota, Alana True. Jego kozła ofiarnego?

Sara wymieniła lorda Aelwyna z Bertholdu tylko jako starającego się o jej rękę. Ten człowiek jej nienawidził, jego zachowanie wskazywało na to wyraźnie. Powodem tej nienawiści mógł być fakt, że go kiedyś odtrąciła.

Jak głęboko sięgała nienawiść Aelwyna? Czy na tyle, by nastawiać męża Sary przeciwko niej za pomocą kłamstwa w sprawie okupu? Czy na tyle głęboko, by chcieć doprowadzić ją do ruiny za pomocą szantażu? I czy jego złośliwość narodziła się dopiero w dniu, w którym Sara go oszpeciła, zaraz po tym, jak on okaleczył ją?

Richard obiecał sobie, że się tego dowie.

Wkrótce potem goście zeszli ze schodów, wciąż wznosząc okrzyki i żartując, tak by słyszano ich w komnacie na górze, w której Harbeth i jego żona mieli spędzić noc poślubną.

Richard zaczekał, aż goście ułożą się na spoczynek. Czterech mężczyzn skierowało się do wyjścia na dwór, rzucając mu znaczące spojrzenia, kiedy go mijali.

Wstał i dołączył do nich, wyjmując po drodze pochodnię z uchwyty, by oświetlić drogę. Wszyscy milczeli, dopóki nie znaleźli się w małym zapuszczonym ogrodzie, żałośnie zarośniętym zieliskiem wyglądającym spod zeschłej trawy. Nie zazdrościł lady Hildegardzie przyszłych spacerów ani pracy w tym ogrodzie.

Odgarnął zielisko, zatknął wolnopalną pochodnię w norkę króliczą i usiadł na ziemi. Dym unosił się nad głowami zebranych. Czekali na lorda Selwicka, do którego należało rozpoczęcie narady, jako że był z nich najstarszy.

- Nie ma wszystkich - zauważył Selwick, przyglądając się im po kolei. - Gdzie jest lord Aelwyn?

- Nie ma go w zamku - odezwał się spokojnie Richard. - Jedna ze służących mówiła, że odjechał.

Lord Beringer roześmiał się i wymienił znaczące spojrzenie z Richardem.

- Pielęgnować swój nos, bez wątpienia - domyślił się. - Mocny cios. Dobrze zasłużony, nawiasem mówiąc. Aelwyn potrafi być dość uciążliwy.

- Powinien tu być. Stracił więcej niż inni - powiedział Selwick, ignorując słowa Beringera. - Jak sądzicie, może powinniśmy przesunąć spotkanie?

Richard wzruszył ramionami, jakby nieobecność Aelwyna nie miała wielkiego znaczenia.

- Przekażę mu wiadomość przez posłańca, o ile zdecydujemy o czymś ważnym. Jesteśmy tu wszyscy, a skoro on postanowił nie brać udziału...

- Nie ma lorda Bankwella - zauważył Beringer. - Jego ziemie graniczą z moimi, ale są położone w Marchii Wschodniej. Jakiś czas temu miał kłopoty.

- Och, on nigdy nie bierze udziału w niczym poza własnymi sprawami - powiedział Selwick. - Możesz mu powiedzieć, co postanowiliśmy, jeśli łaska, Beringer.

Bankwell. Richard rozpoznał nazwisko drugiego zalotnika Sary. Wprawdzie nie słyszała o nim od lat, ale i tak będzie musiał rozpytać się o niego. Czy żywił tyle samo nienawiści do Sary co sir Aelwyn?

- To prawda - przytaknął jeden z zebranych. - Zaczynamy więc. - Skierował te słowa do Richarda, nie do Selwicka. Starszy mężczyzna i dwaj pozostali również spojrzeli na niego.

Najwyraźniej oczekiwali, że poprowadzi spotkanie. Było to zrozumiałe, ponieważ król przysłał go tu w odpowiedzi na ich prośbę o pomoc, więc Richard się nie wahał.

- Chcę mieć na piśmie, ile mieliście płacić temu zbójnikowi ile wam ukradziono i zniszczono. Czy któryś z was potrafiłby rozpoznać mężczyznę, o którym mówicie, że to Alan True?

- Nie - odparli po kolei. Po chwili Selwick dodał: - Jednakże lord Aelwyn mówił, że raz się spotkali. Ten człowiek zabił ojca Aelwyna.

- Stało się to niedawno? - spytał Richard.

- Nie, w bitwie pod Bannockburn. Szkot zgładził wielu z naszych, tak słyszałem. Parmer z Bertholdu był jednym z nich.

Richard prychnął.

- To było ponad dwadzieścia lat temu. Jak w takim razie syn go spotkał?

Teraz odezwał się sir Meckville.

- Przez księdza. Prawie cała trzoda z Bertholdu padła, a wielu dzierżawców zmarło na ospę. Posiadłości groziła całkowita ruina. Pewnego dnia przybył tam ksiądz, proponując pomoc wdowie i małemu Aelwynowi. Wyjaśnił, że Alan True przysłał im pieniądze przez pamięć dla dzielnego męża, którego kiedyś pokonał w walce.

Richard potarł zarost na podbródku, rozmyślając nad gestem Alana.

- I co się stało? - spytał. Meckville roześmiał się.

- Aelwyn omal nie zabił księdza. Rzucił mu pieniądze w twarz i uderzył pogrzebaczem w głowę. Wdowa posłała strażnika po towarzyszy księdza, by przyszli i zabrali go. Wtedy do zamku wszedł Alan we własnej osobie.

- Go zrobił chłopcu?

- Nakazał mu zatrzymać złoto i panować nad temperamentem - powiedział Meckville - a także zagroził, że w przeciwnym razie wyświadczy zmarłemu ojcu przysługę i siłą nauczy rozumu wyrostka, który ma więcej dumy niż rozsądku.

- Można sobie wyobrazić, jak pycha Szkota podziałała na chłopca. - Lord Selwick pokiwał głową.

- Pycha? - powtórzył Richard. - Moim zdaniem to dziwne, że sir Alan nie ukarał Aelwyna za napaść na sługę bożego. Szkot mógł przyjść bez złota czy księdza i wyśmiewać się z Aelwyna. Naturalnie gdyby chodziło mu o to, by napawać się jego nieszczęściem. Jak myślicie, dlaczego przybył w pokoju, oferując pomoc w odbudowie tego, co rodzina straciła wskutek braku gospodarza?

Selwick westchnął i przemówił do Richarda, jakby miał do czynienia z kimś, komu brak piątej klepki.

- Bo złoto, które przywiózł, najprawdopodobniej należało do ojca chłopaka, to po pierwsze! Szkoci po bitwie złupili całą Anglię.

Wykorzystał część zdobytych bogactw po to, by zakpić z chłopaka.

- Rozumiem - powiedział Richard, choć tak nie było. - Ale wiemy przecież, jak niechętnie każdy Szkot rozstaje się z pieniędzmi. Nie mogę wyobrazić sobie takiego, który marnuje złoto tylko po to, by

prześladować małego chłopca i wdowę, którzy nic dla niego nie znaczą.

- To istotnie dziwne - zgodził się Tomlinson, najmłodszy z lordów. - Ale Szkoci są dziwni, jak wszyscy wiemy.

Richard miał odpowiedzi, których potrzebował. Aelwyn przez całe lata chował urazę do Alana i pewnie szukał okazji do zemsty, zarówno przeciwko Alanowi, jak i Sarze. A Alan okazał współczucie rodzinie dzielnego wroga. Dalsze pytania wydawały się bez znaczenia.

Natomiast lord Bankwell prawdopodobnie był taki, jak utrzymywała Sara: poprosił o jej rękę i przyjął odmowę bez urazy. Jednak nie zaszkodzi się upewnić.

- W takim razie dość na dziś. Sporządźcie wykazy, o które prosiłem. Niech każdy z was napisze, w jaki sposób Szkot się z wami kontaktował. Zapiszcie każde słowo, jakie padło między wami a sir Alanem albo tym, którego wysłał w swoim zastępstwie. Postarajcie się niczego nie przeoczyć. Kiedy zapoznam się ze wszystkim, spotkamy się ponownie.

- Gdzie? - spytał Meckville.

- W Fernstowe, jeśli wam to odpowiada. Lady Sara i ja nie wydaliśmy jeszcze uczyty z okazji naszego małżeństwa. Powiedzmy za dwa tygodnie od dziś, w piątek. Jeśli nastąpi jakaś zmiana, prześlę wiadomość przez posłańca.

- A co z lordem Aelwynem? - spytał Tomlinson. Richard uśmiechnął się na myśl o planie, który krystalizował mu się w głowie.

- Nie kłopotcie się tym. Zawiadomię go osobiście.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Poranny wyjazd z zamku Harbetha przypominał do złudzenia ich przybycie. Ci sami ludzie, choć teraz mniej hałaśliwi, kłębili się na dziedzińcu, rozmawiając i żegnając się ze sobą.

Do Sary zwracało się więcej sąsiadów i traktowano ją serdeczniej niż kiedykolwiek. Zdawała sobie sprawę, że sprawił to nieplanowany i z gruntu fałszywy hołd, który Richard złożył jej jako swojej najdroższej żonie.

Patrzyli na nią innymi oczami i widzieli w niej kobietę cenioną przez króla i przez silnego, urodziwego mężczyznę, który, jak sądzili, wybrał ją spośród wielu innych. Gdyby wiedzieli, jak rozmyślnie wprowadził ich w błąd, pomyślała, posłaliby parę strzał w miejsca, które się nie goją.

W tej chwili sama miała ochotę to zrobić. Ale przede wszystkim była zła na samą siebie za swoją nadzieję, że Richard przedłoży jej uczucia nad własną dumę. Jakby jakkolwiek mężczyzna był do czegoś takiego zdolny! Gdyby przynajmniej podczas tańca nie wypowiedział tych słów, słów miłości, mogłaby mu nawet wybaczyć. Ten gest był również na pokaz, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Bezsenna noc spędzona w gromadzie chrapiących kobiet, w zaduchu niemytych ciał i zwietrzałego piwa, nie poprawiła jej i tak kwaśnego nastroju.

Sama czuła się nieświeżo, marzyła o kąpieli i była śmiertelnie zmęczona. Szpilki pod jedwabnym welonem wbijały się boleśnie w głowę, z trudem utrzymując gęste loki w jakim takim porządku. Poruszyła ramionami pod ciężką, pogniecioną podróżną suknią z wełny.

Richard jak zwykle doskonale się prezentował w ciemnoniebieskim aksamitnym surcoacie i kosztownej kolczudze ze lśniącymi płytkami przymocowanymi na ramionach, kolanach i goleniach. W każdym calu

rycerz króla. Tak, wszystko na pokaz, pomyślała z kpiną. Nawet nie założył hełmu, jak powinien uczynić ktoś, kto rzeczywiście spodziewa się ataku na drodze.

- Czysta ostentacja - mruknęła pod nosem, uparcie odmawiając sobie poczucia dumy z wyglądu męża.

Gdy tylko skończył rozmawiać z sir Matthew, zwrócił się ku niej. Poprzyglądał się jej przez chwilę, a potem przemówił:

- Co się dziś z tobą dzieje? Wyglądasz na zmartwioną. - Ta udawana troska rozzłościła ją jeszcze bardziej. - Czyżby ktoś cię obraził?

Uniosła wzrok ku niemu i skinęła głową.

- Mężczyzna, któremu chciałam ufać. Ale dostałam przykrą nauczkę.

- Kim on jest? Zaraz się nim zajmę - obiecał, rozglądając się po zatłoczonym dziedzińcu.

- To zajmij się sobą! - burknęła. Chwyciła lęk siodła i wodze, wsunęła stopę w strzemień i z łatwością dosiadła konia, zanim zbliżył się na tyle, by jej pomóc. Spojrzała z góry, czekając na jego reakcję.

Zamiast podjąć wyzwanie, postanowił zignorować cały incydent. Pospiesznie sprawdził, czy Sara wystarczająco mocno podciągnęła popręg, a potem dosiadł swego konia.

Następnie wydał kilka poleceń sir Edmundowi i poprowadził całą grupkę przez wrota. Po wyjeździe z zamku skręcili na zachód i w milczeniu ruszyli do domu.

Gdy na horyzoncie wyłoniło się Fernstowe, Richard powściągnął konia, zrównał się z żoną i skinął na mężczyzn, by jechali przed nimi.

- Czy teraz powiesz mi, o co chodzi? - spytał bardziej pojednawczym tonem niż ten, którego użył na zamku Harbetha. - Co takiego uczyniłem?

- Okłamałeś wszystkich wczorajszego wieczora - odparła Sara - i to tak wymownie, że sama omal ci nie uwierzyłam, chociaż byłam przy naszych zaślubinach i doskonale wiem, jak się sprawy mają.

Zaśmiał się cicho.

- Ja też niemal w to uwierzyłem. - Uśmiechnął się rozbrawiająco, ale po chwili dodał: - Moje słowa spełniły swoje zadanie, czemu więc jesteś taka poirytowana?

Posłała mu spojrzenie pełne wściekłości.

- Nie chodzi o to, co powiedziałaś, i o to, że kłamałaś, ale dlaczego to zrobiłaś! A poza tym podczas tańca okłamałaś również mnie! - Puściła konia galopem, wyminęła mężczyzn i pierwsza wjechała na zamek. Poirytowana, też coś!

Chris i Nan wybiegli do wrót. Zmusiła się do uśmiechu, pozdrowiła oboje i zostawiła ich, by przywitani się z ojcem.

Kiedy weszła do komnaty, Berta nalewała wodę do kąpielni. Nie będąc w nastroju do rozmowy o wizycie i o zaślubinach, uniosła dłoń, nakazując milczenie.

Zamierzała się wykąpać i udać na spoczynek. W tej chwili nie miała ochoty ani na jedzenie, ani na towarzystwo. Prawdę mówiąc, nie miała ochoty na nic. Chciała tylko, żeby dano jej święty spokój.

- Zostaw mnie samą, Berto - poleciła rozkazującym głosem. - Zajmij się dziećmi i dopilnuj, żeby naszykowano posiłek dla mężczyzn. Jeśli ktoś będzie pytał o mnie, powiedz, że odpoczywam i, nie chcę, by mi przeszkadzano.

Służąca zmarszczyła brwi, ale posłuchała bez protestu. Saraściągnęła ubranie i welon i weszła do ciepłej wody. Zanurzyła się w niej z głową i szpilkami, krztusiła się po wynurzeniu. Pachnąca słodko woda denerwowała ją. Wszystko ją denerwowało. Chciało jej się płakać. Płakać, szlochać na głos i rzucać rzeczami, aż będzie na tyle wyczerpana, że nie zdoła ruszyć ręką ani nogą.

Naprawdę się martwiła, że względy Richarda znaczą dla niej tak wiele. Nie jego względy, poprawiła, ale jego miłość. Jak mogła żyć nadzieję na coś takiego, skoro przez cały czas wiedziała...

Usiadła w balii i zaczęła się energicznie namydlać.

- Nigdy więcej! - mruknęła. - Co zrobił, to się nie odstanie. Wprawdzie uczynił to dla siebie, ale tobie też coś z tego przyszło. Zostaw to tak. Ciesz się z tego, co jest.

Znów zanurkowała pod wodę.

- I podziękuj mu za to! - dodała, wynurzywszy się. Wyszarpnęła szpilki z włosów, szmyrgnęła w kąć i przegarnęła palcami mokre loki.

- Proszę bardzo, cokolwiek to miało być - odparł Richard nieoczekiwanie.

Odwróciła się ku niemu, chwytając obiema rękami za krawędź balii.

- Co tu robisz?

- Zamierzam zrewanżować się za czarującą kąpiel, którą kiedyś mi urządziłaś, moja droga - odparł. Powoli zbliżył się do niej z rękami na biodrach i rozbawioną miną. Pochylił się, odkleił jej kosmyk mokrych włosów od brwi i zatknął za ucho. Odepchnęła jego dłoń.

- Wyjdź stąd!

- Ależ, Saro, przecież dopiero wszedłem.

- I zaraz wyjdiesz!

- Zobaczymy.

Zakryła twarz rękami i zaczerpnęła powietrza, żeby się uspokoić. Nie mogła przecież krzyczeć jak sekutnica. To nie przystoi. Nawet jeśli zranił jej dumę, nie zniszczył jej całkowicie.

Powoli i ze spokojem przemówiła:

- Błagam cię, opuść moją komnatę i zostaw mnie w spokoju, Richardzie.

Roześmiał się dźwięcznym śmiechem, który podsycił jej gniew do stanu wrzenia.

- Ty? Błagasz? - powiedział, akcentując te słowa nieeleganckim prychnięciem. - Wielu byłoby gotowych zapłacić, by ujrzeć to na własne oczy! Daj spokój, Saro, czemu tak się denerwujesz? Ostatniej nocy byłaś gotowa przygnać tu najszybciej, jak się da i spocząć w moim łóżu. Czy to dlatego, że nie chciałem narazić cię na niebezpieczeństwo jazdy w ciemnościach? Przecież teraz tu jesteśmy.

- Tak, jesteśmy - odparła, w pełni panując nad sobą. Cóż, prawie w pełni. Wciąż siedziała naga w balii stygnącej wody z gniazdem włosów na głowie. Przerazający widok, z pewnością nie taki, który mógłby podsycić męską żądzę. Czego on chciał?

Równie dobrze mogła pozwolić sobie na szczerość.

- Czego chcesz?

- Ciebie, naturalnie - odparł równie otwarcie jak ona.

- A jeśli odmówię? - spytała bez fałszywej skromności, naprawdę ciekawa, co robi Richard.

Uśmiechnął się znacząco.

- Zastosuję się do twego życzenia, o ile dojdę do wniosku, że naprawdę mówisz szczerze.

- Mówię szczerze - zapewniła.

Sięgnął do balii, wziął Sarę pod pachy i wyjął z wody, jakby nic nie ważyła.

- Udowodnij - rzucił jej wyzwanie. A potem ją pocałował. Jego wielkie dłonie zbłądziły w jej włosy i nakryły uszy. Dotyk jego warg, bliskość jego ciała i podmuch chłodnego powietrza mąciły jej zmysły. Gorąco pragnęła zatonać w ciepłe, które oferował, a zarazem chciała go odepchnąć i uciec. Chwilowo przyłgnęła do niego.

Językiem rozwarł jej wargi, a dłońmi błdził po karku. Jedną pozostała tam, podtrzymując jej głowę podczas pocałunku, a drugą przesunął na jej biodra i przycisnął je do swoich. U nasady jej pleców rozłożył dłoń na kształt wachlarza, a palce masowały i ugniatały jej ciało, niecierpliwie i chętnie.

Na piersiach i brzuchu czuła oczka jego kolczugi pod surcoatem. Mocna stał obleczona w miękki aksamit. Ach, święci pańscy, to przywiodło jej na myśl inną rzecz należącą do niego. Rzecz, która nie miała nic wspólnego z ubraniem. Sara jęknęła, niezdolna się odsunąć, bo tak naprawdę wcale tego nie chciała.

- Potrzebuję cię, Saro - szepnął tuż przy jej ustach. - Przez całą noc byłem w stanie myśleć tylko o tym. - Przesuwał dłońmi po jej ciele, aż poczuła mrowienie w skórze, która domagała się jego dotyku. - Przez całą drogę do domu... o tym. - Znów ją pocałował.

Odpowiedziała, niezdolna walczyć z pragnieniem, które w niej rozniecił. Kiedy oderwał wargi od jej ust, westchnęła, przyznając się do porażki. A może z tęsknoty za nim... Lecz jakie to miało znaczenie?

Powoli przeniósł dłonie na jej ramiona i odsunął ją nieco od siebie, wpatrując się uważnie w jej twarz oczami zamroczonymi pożądaniem, a na jego ustach igrał leniwy, obiecujący uśmiech.

- Zabawisz się w giermka i pomożesz mi się rozebrać? Sara skinęła głową, palcami sięgając do wiązań surcoata. Razem zdjęli płaszcz, a potem ciężką metalową zbroję.

- Rozwiąż kaftan, a ja zajmę się tym - powiedziała, klękając przed nim, by odpiąć srebrzyste nagolenice.

- Klęczysz naga u moich stóp. Chyba nigdy nie doczekam się większej uległości od ciebie - powiedział, śmiejąc się cicho. - A jak

pięknie wyglądasz. - Rzucił wатовany kaftan na podłogę i zaczął odpinać sprzączki w pasie.

Dłonie Sary na chwilę znieruchomiały. Zastanawiała się nad tym, co właśnie powiedział. Żartobliwe słowa, którymi się posłużył, niosły ze sobą przesłanie. Richard nie wiedział, jak postępować z kobietą, która nie kryje swoich uczuć ani pragnień.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Właśnie szarpał niecierpliwie zapinki w pasie. Skoro tak mu zależy na uległej żonie, czemu nie spróbować? Może od początku źle to rozegrała. Richard najwyraźniej jej pragnął. Nie uważał, że jest wyjątkowo szpetna. Jedyne problem w tym, że jej nie kochał.

Ile razy i na jak wiele sposobów powiedział, że jej nie kocha? Nie wprost, ale jego rozczarowanie i delikatne napomnienia mówiły same za siebie. A ona, uparta jak zawsze, nie słuchała.

Skończyła zdejmowanie ochronnych płytek i przysiadła na piętach, podczas gdy on zdejmował nogawice. Kiedyś przysięgła sobie, że nigdy się nie zmieni. Ani dla Richarda, ani dla nikogo innego. Jednakże, jeśli on mógł zagrać rolę kochającego męża, by uratować swoją... i jej też, musiała przyznać... dumę, ona również mogła udawać. Gdyby zdołała się powstrzymać od okazywania namiętności, a przecież właśnie tak według Richarda powinna postępować, mógłby wówczas nabrać o niej lepszego mniemania. Przynajmniej tyle. Trudno, będzie udawać, byle go zadowolić.

Rozgniewał ją, to prawda. Zaintrygował ją, zmartwił i sprawił, że osłabła z pożądania, choć chciała pozostać silna: Ale naprawdę go kochała. Kochała go bezgranicznie, chciała, żeby z nią został, i panicznie się bała, że odejdzie. Stłumienie, a przynajmniej ukrycie własnych pragnień to z pewnością niezbyt wysoka cena za zatrzymanie go przy sobie. Całkiem nagi Richard wyciągnął do niej rękę. Podała mu swoje dłonie i wstała. Zamiast zarzucić mu ramiona na szyję i całować szaleńczo, tak jak pragnęła, zastygła w bezruchu. Następne posunięcie - i wszystkie pozostałe, napomniała się surowo - będą należeć do niego.

Przez wzgląd na niego, na jego dzieci i na siebie stała się właśnie najskromniejszą żoną w całej Anglii. A może na całym świecie. Była z siebie dumna i zdecydowana uczynić wszystko, by dobrze wypaść w

nowej roli.

Richard stał przez chwilę, pieścąc ją wzrokiem. Wreszcie ścisnął mocniej jej dłonie i przyciągnął ją do siebie. Sara zacisnęła powieki, usiłując zignorować żar, który w niej wzbudził, kiedy ich ciała się zetknęły.

To mogło okazać się trudniejsze, niż zakładała. Zaczepnęła głęboko powietrza i znieruchomiała. Wziął ją w ramiona i znów pocałował, kierując się powoli w stronę łoża. Nerwowo szukała czegoś, na czym mogłaby się skupić, żeby nie myśleć o smaku Richarda, jego zapachu i gładkim dotyku jego skóry na swojej.

Łoże. Będzie myślała o nim. Próbowwała obliczyć jego długość w porównaniu ze wzrostem Richarda i wyobrazić sobie, jak bardzo jego nogi mogą zeń wystawać. Obraz, który przedstawił się jej oczom, rozbawił ją tak, że niemal zapomniała o języku, który błędził przy jej uchu, i o dłoniach, które doprowadzały ją do szaleństwa.

Cała drżała. Tak trudno było przyjmować pieścizoty, nie dając nic w zamian. Boże, jak pragnęła go dotknąć, choćby tylko przesunąć dłońią po muskularnych plecach, poczuć napięcie mięśni. Nie. Nie tym razem. Nigdy więcej.

- Saro? - szepnął, zdesperowany. Samo brzmienie jej imienia w jego ustach sprawiło, że poczuła silny dreszcz. Nie mogła temu zapobiec, ale musiała powstrzymać się od odpowiedzi.

Położył ją delikatnie na posłaniu, oparł kolano przy jej biodrach i uniósł się nad nią.

Łoże załamało się. Sara krzyknęła. Richard zaklął.

Zanim zdolali nabrać tchu, drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Święta Mario! - zawołała Berta, wybałuszając oczy na widok swoich państwa rozciągniętych nago na zwałonym łożu.

Taca, którą niosła, uderzyła z brzękiem o podłogę. Ręce służącej pofrunęły do poczerwieniałych policzków.

- Ja... tylko przyszłam, żeby... - Szybko zamknęła oczy i odwróciła się plecami. - Czy... czy nic się nie stało?

Sara zanosila się od śmiechu. Trącała Richarda w pierś, dopóki się z niej nie zsunął, wciąż mrużąc pod nosem paskudne przekleństwa.

Wówczas zasłoniła twarz rękami i zaśmiewała się tak, że ledwie mogła

oddychać.

Zanim doszła do siebie, Richard wstał i częściowo się ubrał. Na gołe ciało założył surcoat, który zwisał w luźnych fałdach. Jego długie owłosione nogi i wielkie stopy pozostały gołe. Z potarganymi włosami, poirytowaną miną i w za luźnym stroju wyglądał jak wyrośnięte dziecko, któremu odmówiono łakoci. Ten widok i ta myśl sprawiły, że dostała nowego ataku śmiechu.

Ramiona Berty również się trzęsły, lecz Richard wcale nie był rozbawiony. Z rękami na biodrach popatrzył gniewnie na żonę, potem na Bertę i bez słowa wymaszerował z komnaty, za-trzakując za sobą drzwi. Sara przekręciła się na brzuch i schowała twarz w poduszki, próbując stłumić chichot.

Prawdę mówiąc, bardziej niż radość czuła wielką ulgę. Dzięki Bogu, że łóżko załamało się akurat w tym momencie. Jej postanowienie, że postanie obojętna na pieszczoty Richarda, właśnie rozplynęło się jak dym w gwałtownym wietrze.

Dzisiaj była wyczerpana, zdezorientowana i bardzo potrzebowała pocieszenia. A Richard kompletnie ją zaskoczył. Przynastępnej okazji będzie lepiej przygotowana, żeby stawić mu czoło.

Richard wkroczył do swej komnaty, podszedł prosto do skrzyni z odzieżą i zaczął przerzucać ubrania. Wreszcie zdecydował się na ciemną tunikę i takie same spodnie, uznając, że najlepiej pasują do jego nastroju.

Jednak kiedy już się ubrał, dobry humor zaczął mu wracać. Wargi mu zadrzały. Przygryzł je, bo w przeciwnym razie roześmiałyby się w głos na myśl o Sarze, nieświadomej swej nagości, jej długich wdzięcznych członkach dziwacznie powykrzywianych, wskazującej na niego i chichoczącej jak szalona. Pewnie on w jej oczach wyglądał jeszcze śmieszniej.

Poprawił pas, zczesał włosy do tyłu i skierował się ku drzwiom. Teraz, skoro już pokonał swoje zakłopotanie, postanowił udać się do Sary. Poprosi ją o wybaczenie, zaproponuje, żeby dzieliła z nim jego znacznie solidniejsze łoże i pośmieją się z tego razem. Oto historia, którą będą wspominać na stare lata. „Pamiętasz ten dzień, kiedy łoże się załamało?”

Ostre dźwięki sygnalizacyjnego rogu, w który zadął wartownik na

zewnątrznym murze obronnym, wyrwały go z zamyślenia. Rzuciwszy pełne żalu spojrzenie na drzwi do sypialni Sary, natychmiast zmienił kierunek i zszedł po schodach. Do zamku zbliżali się jacyś jeźdźcy, a on nie oczekiwał nikogo. Na Alana było stanowczo za wcześnie. Miał nadzieję, że to nie król z kolejną wizytą.

Po paru chwilach wspiął się na dach wieży bramnej i stąd obserwował nadjeżdżającą grupkę. Nie była to królewska świta, niemniej pochód wyglądał dostojnie. Żadnych proporców, żadnych barw. Mężczyzna jadący na czele, potężny rycerz w kolczudze i zielonym surcoacie bez godła, podążał na dużym siwym rumaku. O długość konia za nimi jechał następny, niemal równie mocno zbudowany, ubrany podobnie i na podobnym koniu. Sześciu innych, zwykłych wojowników w watowanych kaftanach i lekkich hełmach jechało parami, otaczając damę na niewielkiej klaczy.

- Kto przybywa? - zawołał Terrell, który miał tego dnia wartę przy bramie. Richard zauważył, że zarówno on, jak i pozostali mężczyźni wzdłuż muru i na dziedzińcu, trzymali broń w gotowości.

Przywódca zatrzymał się tuż przed bramą, zdjął hełm i oparł go w zagięciu ramienia, a potem niskim, rozkazującym głosem oznajmił:

- Jestem bratem sir Richarda Strode'a i przybyłem na jego zaproszenie.

Alan. Richard zbliżył się do muru zwieńczonego blankami i wychylił na zewnątrz, by lepiej widzieć. Mężczyzna był bardzo podobny do ich ojca. Na pewno nie mógł być nikim innym jak tym, którego imieniem się przedstawił. Jeśli było inaczej, zajmą się nim łucznicy Fernstowe.

- Otwórz wrota - polecił Terrelowi, po czym zwrócił się do przybyszów, wołając: - Wejdźcie w pokój.

Wrota zaskrzypiały, a kiedy schodził po schodach, do jego uszu dobiegł zgrzyt podnoszonej kraty. Ze względu na swoją pozycję nie okazywał radości. Nareszcie spotka się z bratem, którego wprowadzie nie pamiętał, ale czuł, że dobrze go zna. Jeśli to rzeczywiście on. Tam, w lesie, ktoś najwyraźniej się pod niego podszył. Jeśli sądzić z brzmienia głosu, brat nie był tym, który go porwał.

Doszedł do otwartych wewnętrznych wrót, spojrzał w głąb bramy i zobaczył, że starszy rycerz oddaje miecz i sztylet młodszemu. Następnie

mężczyzna skinął i do jego boku podjechała kobieta z orszaku. Oboje wjechali na zamek, a pozostali zbrojni zatrzymali się za murami, patrząc czujnie, jakby spodziewali się kłopotów.

Po przejechaniu tunelu utworzonego przez dwoje wrót i kratę para zatrzymała się. Richard podszedł bliżej.

- Możesz udowodnić, kim jesteś, panie?

Rycerz roześmiał się, a jego zielone oczy rozbłysły.

- Jeśli Tyci Dickon mnie o to pyta, to tak, mogę.

Tyci Dickon. Nie cierpiał tego przezwiska. Tylko Alan tak go nazywał. Ojciec zaśmiewał się z tego przez lata, czytając rodzinie listy Alana.

- Sposób, w jaki się do mnie zwracasz, stanowi wystarczający dowód - oświadczył z krzywym uśmiechem - Choć nie przepadam za tym przydomkiem.

Alan zsiadł z konia ze zręcznością, która zaprzeczała jego wiekowi, ruszył naprzód i zgniół Richarda w niedźwiedzim uścisku.

- Bogu niech będą dzięki, chłopcze. Nie spodziewałem się, że kiedyś cię ujrzę! - Odwrócił się, nie zdejmując ręki z ramienia Richarda. - Chodź, poznaj swoją bratową. Oto dama mego serca, Honor.

Richard skłonił się i ujął dłoń nieoczekiwanego gościa. Lady Honor przyglądała się mu wielkimi szarymi oczami, z łagodnym uśmiechem na wargach, wciąż piękna mimo swoich lat.

- Rad jestem, że wreszcie się spotkaliśmy, siostró - powitał ją dwornie - aczkolwiek listy Alana mówiły nam o tobie od lat.

- I ja się cieszę, że znów cię widzę, Richardzie, choć ty na pewno mnie nie pamiętasz. Czy rodzice dobrze się czują? Ostatnie pół roku spędziliśmy we Francji. Wróciliśmy do domu dopiero przed paru dniami. Od jakiegoś czasu nie mieliśmy wiadomości od twego ojca.

- Z ostatniego listu wynikało, że mają się dobrze - zapewnił Richard. Puścił jej rękę i zaprosił gości na zamek.

- Chodźcie, proszę, do wielkiej sali. Rozgrzejemy się i napijemy wina.

Zastanawiał się, jakie przyjęcie spotka ich ze strony Sary. Mogła udać uprzejmą panią domu albo spróbować poderżnąć Alanowi gardło stołowym nożem. Jedno było pewne, nigdy nie postępowała tak, jak tego

po niej oczekiwał.

On i Alan szli razem, a obok nich lady Honor, która wciąż siedziała na swojej klaczy.

- Przybyłeś tu nieuzbrojony - zauważył Richard, wskazując pustą pochwę u boku Alana. - Doceniam twoje zaufanie, ale to nie było konieczne.

Alan wzruszył ramionami.

- Twoja żona powiedziała Meliorowi, że to warunek, więc zastosowałem się do jej życzenia.

Richard zmarszczył czoło. Nigdy nie żądałby od innego rycerza, żeby ten złożył broń, chyba że na znak poddania. Sam też nie złożyłby swojej, gdyby przybył w odwiedziny do Alana.

Kiedy dotarli do schodów prowadzących do wielkiej sali, pomógł Honor zsiąść z konia.

- Mam nadzieje, że się nie narzucam - powiedziała cicho bratowa. - Alan nalegał, żebym przyjechała. Prawdę mówiąc, sama bardzo chciałam znów cię zobaczyć, no i naturalnie poznać twoją żonę.

- Tak, cóż... bardzo się cieszymy, że tu jesteś - odrzekł uprzejmie. Właściwie jej obecność mogła okazać się błogosławieństwem. Być może Sara będzie się czuła bardziej zobligowana do uprzejmości przy drugiej szlachetnie urodzonej damie.

Weszli do sali i Richard wskazał im wygodne siedziska przy kominku.

- Usiądźcie i odpocznijcie. Ja pójdę po Sarę. Właśnie wróciliśmy do domu z wesela Harbetha. Brała... kąpiel, gdy zabrzmiał róg.

Na pewno się zdziwili, że idzie po żonę sam, zamiast posłać sługę, ale Richard wolał się upewnić co do jej nastroju i zobaczyć, z czym przyjdzie mu się zmierzyć.

- Nie ma potrzeby - oświadczyła Sara. - Jestem tutaj.

Po tych słowach wynurzyła się z zacienionego kąta sali i podeszła do nich. Jej zacięta mina wyraźnie objawiała jej uczucia. Płonęła, wręcz ziała nienawiścią do jego brata. Miał nadzieję, że Alan i Honor się tego nie domyśla.

- Saro, poznaj lady Honor i mego brata, Alana. Moja żona, lady Sara z Femstowe. - Błagał w duchu, by nie przypuściła ataku na początku znajomości.

- Sir, milady - powiedziała sztywno, zginając się w półukłonie.

Alan skłonił się, wyprostował i spojrział Sarze w oczy.

- Melior powiadomił mnie, co się tu ostatnio wydarzyło. Podobno mówią, że zabiłem twego ojca, dziewczyno. A ty w to wierzysz. .

- Tak - przyznała, unosząc podbródek.

- Klnę się na Boga wszechmogącego, że nie popełniłem tego czynu.

Sara nic na to nie powiedziała, ale jej milczenie było aż nadto wymowne. Nie uwierzyła mu. Jego brat mógł przysięgać na głowy swoich dzieci, paść przed nią plackiem, opowiedzieć o swojej reputacji rycerza, który zawsze mówi prawdę, a Sara i tak uznałaby go winnym.

Richard próbował zażegnać konflikt, mając nadzieję, że kiedy porozmawia z Sarą sam na sam, zdoła ją przekonać.

- Lady Honor właśnie mówiła, że większość roku spędzili we Francji. Wrócili zaledwie kilka dni temu.

- Sprytna wymówka - powiedziała Sara gładko. Ona i Alan stali naprzeciwko siebie jak dwaj przeciwnicy, gotowi zaraz wyciągnąć miecze, choć na szczęście żadne nie miało broni.

- Ja nie kłamię - oświadczył Alan wprawdzie spokojnie, ale z naciskiem.

Teraz wkroczyła Honor.

- Jak sądzisz, lady Saro, moglibyśmy napić się wina,? Ta moja nieszczęsna klacz chodzi jak koń bojowy i jestem cała poobijana.

Usiadła i rozprostowała nogi przy ogniu, udając, że nie zauważa napięcia między bratową a mężem.

Sara jeszcze raz spojrzała uważnie na Alana, a potem odwróciła się i przywołała służącą.

- Przynieś wina, Darcy. I powiedz w kuchni, żeby podali wieczerzę, tak szybko jak się da. Poślij Grace na górę, niech przygotuje komnatę dla gości.

Darcy kiwnęła głową i pospieszyła wypełnić polecenie, a Sara ponownie zwróciła się do Alana.

- Ze względu na mego męża nie powiem nic więcej. - Z tymi słowami zostawiła ich i pomaszerowała ku schodom.

Richard poczuł, jak policzki pokrywają mu się rumieńcem zakłopotania.

- Wybacz mi, proszę. Obawiam się, że Sara jest...

- Słusznie zaniepokojona - dokończył Alan za niego. - Gdybym ja był przekonany, że ktoś zabił mego ojca, też nie przyjąłbym go z uśmiechem. A ty?

- Raczej nie - przyznał Richard. - Musimy dowieść, że jesteś niewinny. Ale pozwól, że najpierw opowiem ci, co się tu działo. Melior na pewno nie słyszał o wszystkim, zwłaszcza o moim spotkaniu z tym łotrem. - Przystąpił do relacjonowania ostatnich wydarzeń.

Alan westchnął i usiadł na krześle stojącym najdalej od kominka.

- Fakt, że twoja żona mi nie ufa, martwi mnie bardzo, ale ona jeszcze mnie nie zna. - Zmrużył oczy i spojrzał na Richarda. - Dlaczego jednak ty tak łatwo uwierzyłeś w moją niewinność, skoro znasz mnie nie lepiej niż ona?

- Zabijałeś przeciwników w walce, wiem, lecz nie wierzę, byś był zdolny do morderstwa. - Wahał się przez chwilę, ale dodał: - Poza tym to nie ty pojmałeś mnie dla okupu, przedstawiając się nazwiskiem Alana True. Nie widziałem wprawdzie twarzy tego, który mnie uwięził, ale ty masz inny głos. Jestem przekonany, że to był Anglik.

- Rozumiem. - Alan przyjął puchar z Winem, który Darcy mu podawała. Wypił i odstawił naczynie na tacę. - Człowiek, który cię pojmał, mówił bez charakterystycznego akcentu? Czy tak?

Richard krzyknął cicho, słysząc zmianę w głosie Alana. Teraz nie było w nim zaśpiewu gór. Ani śladu szkockiego akcentu. Mówił jak król Edward przy najbardziej oficjalnych okazjach.

- A może posłużył się bardziej dworskim językiem, który wasza szlachta zapożycza z Francji? - spytał Alan bezbłędną francuszczyzną.

- Święci pańscy! - wyszeptał zdumiony Richard, kręcąc głową. Przez chwilę zastanawiał się, że może... nie, to nie mógł być Alan. - Miał wyższy głos - stwierdził - nie taki jak ty. Zupełnie nie. - Jednak po raz pierwszy uświadomił sobie, że nie może zdać się na słuch, by rozpoznać tego, który wziął go do niewoli. Można całkowicie zmienić tonację, brzmienie i wysokość głosu, jak brat przed chwilą to udowodnił. Richard nie znał nikogo, kto miałby powód tak robić, toteż dotąd nie brał tego pod uwagę.

Alan zaśmiał się cicho.

- Nie jesteś pewny, prawda? Cóż, Dickon, sam musisz wyciągnąć wnioski. Spytaj siebie samego, czy przybyłbym tu, gdybym był winny. Czy zostawiłbym miecz i moich ludzi za murami? Czy zaryzykowałbym bezpieczeństwo osoby najdroższej memu sercu i przywiózłbym ją tu ze sobą? - Spojrzał na Richarda, mrużąc zielone oczy i przybierając przebiegłą minę. - Och, a może to też wybieg, który ma na celu uśpić twoją czujność? Zdobyć twoje zaufanie?

- Nie! Nie, oczywiście nie - zaprzeczył Richard. - Ktoś postanowił rzucić winę na ciebie, Alanie. Zastanawiałem się tylko, czy to możliwe, by mężczyzna, którego jedynie słyszałem, zdołał mnie tak samo oszukać. Przysięgłbym, że to Anglik. Teraz jednak...

Alan pokręcił głową.

- Jestem przekonany, że masz rację. Każdy Szkot przekraczający granicę z Anglią w pobliżu Spornej Łąki musiałby przejechać przez moje ziemie albo przez ziemie Iana Graya. Przysięgam na mą duszę, że Gray jest równie niewinny jak ja, i proszę, byś mi uwierzył. Nasze patrole zauważyłyby każdego, kto próbowałby przejść przez granicę. Sprawdziłem to. Nikogo takiego nie widziano.

Richard uderzył pięścią o dłoń.

- Z jakiejś podłej przyczyny ktoś używa twego imienia i rozciąga je wzdłuż granicy jak zarzę. Nastawił króla i baronów przeciwko tobie i twoim rodakom. Chciał, żebym ja też ciebie oskarżył. Zaprosiłem cię tutaj, byśmy mogli wszystko naprawić i oddać tego łotra w ręce sprawiedliwości.

- Dobrze mówisz - powiedział Alan cicho, powracając do swojego naturalnego głosu. - A ja przybyłem ci z pomocą. - Zaśmiał się cicho, ze smutkiem. - Ale najpierw trzeba coś zrobić, by twoja żona zmieniła zdanie na mój temat, zanim zatruje mi jedzenie albo przeszyje jakimś ostrym narzędziem.

Richard nie mógł się z tym nie zgodzić, bowiem sam się tego obawiał.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sara chodziła tam i z powrotem po komnacie, podczas gdy Eustiss i Tam naprawiali połamane łoże. Zmierzyła kłopotliwy mebel ponurym spojrzeniem. Dobrze przynajmniej, że żenujący temat żartów zdezaktualizował się po przyjeździe Szkota. Teraz nikt się nie śmiał. Z niczego.

Nie mogła się pogodzić z obecnością tego człowieka pod swoim dachem. Coś trzeba było z nim zrobić. Przysiągł, że nie zabił jej ojca i może rzeczywiście mówił prawdę, ale z pewnością spłodził tego, który to uczynił. Kto inny, jak nie syn, posłużyłby się jego imieniem?

Eustiss opowiedział jej ze szczegółami, jak wyglądał przyjazd Szkota. Sara domyśliła się, że mężczyzna, który pozostał za murami wraz z szóstką zbrojnych, miał na imię Adam i był synem Alana.

Zdążyli już rozbić obóz i teraz zapewne szykowali się, by podstępem wejść do Fernstowe. Przecież na zamku był teraz ich pan, który cieszył się całkowitym zaufaniem jej męża. Dla Szkota nie byłoby żadnym problemem wymknąć się nocą, zabić strażnika, otworzyć tylną furkę dla swoich ludzi i zawładnąć jej domem.

Mogła polecić swoim ludziom, żeby pojмали brata Richarda jako zakładnika, zwięzali i zamknęli w celi na tyłach piwnicy. Potem wezwałaby króla, który by się z nim rozprawił. Ale mężczyźni w Fernstowe słuchali teraz rozkazów Richarda, a on nigdy nie poparłby takiego planu.

Wyczuła, że Richard stoi w otwartych drzwiach komnaty, choć zwrócona była twarzą do okna i nie mogła go widzieć. Odwróciła się ku niemu i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Eustiss, Tam, zostawcie nas samych. Dokończycie później - polecił.

- Zrobione. - Eustiss po raz ostatni uderzył młotkiem. Chwycił jeszcze za kolumnę i potrząsnął nią, sprawdzając elastyczność konstrukcji. - Teraz jest wystarczająco mocne - mruknął.

Obaj słudzy umieścili siennik na miejscu, pozbiali narzędzia i opuścili komnatę.

Sara z niepokojem patrzyła za odchodzącymi. Co się teraz wydarzy? Czyżby Richard przyszedł, żeby ją ukarać? A może zamierza kontynuować to, co robili, kiedy łoże się załamało? Pomyślała cierpko, że w tej chwili wołałaby bicie.

Richard nie tracił czasu na wstępy. Nie wyglądało na to, że zależy mu na zbliżeniu, czego tak się obawiała. Najwyraźniej zamierzał pospiesznie prosić ją o to, by nie okazywała wrogości Alanowi.

Na moment ogarnęło ją współczucie dla męża, który znalazł się w pułapce między gniewną żoną a dopiero co odzyskanym bratem. Wiara w więzy krwi mogła przynieść śmierć jemu i tym, którymi się opiekował.

Jednak ona nie ponosiła winy za tę sytuację. Richard powinien był mieć więcej rozumu i nie zapraszać tego człowieka do domu córki jego ofiary.

- Musisz go wysłuchać, Saro. Alan przysiągł, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią lorda Simona i nie słyszał o nowych pogroźkach wobec lordów, których posiadłości leżą nad granicą. Dlaczego jesteś przeświadczona o jego winie?

Sara niecierpliwie uderzyła językiem o podniebienie.

- Dlaczego jesteś przeświadczony o jego niewinności? Tylko dlatego, że macie wspólnego ojca? Czy to musi oznaczać, że jest szlachetny i dobry? Ja tak nie uważam!

- A ja mu wierzę. To nie on pojmał mnie dla okupu. Alan był wówczas we Francji z wizytą u krewnych lady Honor oraz objeżdżał jej tamtejsze majątki.

- A co z jego synem? - spytała. - To on mógł dobyć miecza, którym zabito mego ojca. Przecież nie słyszałaś, żeby zapewniał o swojej niewinności. Wątpię, czy syn ośmieliłby się działać w takich sprawach bez pozwolenia ojca. Nie rozumiesz, że albo jeden, albo drugi jest winny? Albo, co bardziej prawdopodobne, obaj!

Richard niecierpliwie przeganał włosy palcami, najwyraźniej zirytowany.

- Nie ma żadnego dowodu na udział Alana w całej sprawie. Powtarzam ci, Saro, ktoś próbuje zrzucić winę na niego, by ukryć własną przewrotność. Taki człowiek jak Alan nigdy nie wychowałby niegodnego syna, który oczerniłby własnego ojca. To prawda, nie znam mego bratanka, ale założę się, że jest równie niewinny jak Alan.

Sara rozumiała, dlaczego Richard tak rozpaczliwie pragnie w to wierzyć. Według króla Edwarda jego lojalność była wręcz legendarna, a rodzina zawsze pozostaje rodziną. Ta lojalność była jednak źle ulokowana i mogła przynieść mu zgubę.

Co pomyślałby król, gdyby się dowiedział, że Richard zaprzyjaźnił się z bratem i pozwolił na to, by gwałty na granicy trwały? Nie zniosłaby, gdyby jej męża oskarżono o zdradę stanu.

Widząc, jak jest rozdany między bratem a nią, obiecała burkliwie:

- Postaram się być dla niego uprzejma.

W końcu otwarta wrogość na nic się nie zda. Skoro Szkot mógł posłużyć się fortelem i próbował zwieść własnego brata pod przykrywką dobrych manier, tak samo mogła uczynić ona, by do tego nie dopuścić.

W tym momencie przyszedł jej do głowy pewien plan, dość ryzykowny, bo musiała przeprowadzić całą rzecz zupełnie sama. Najtrudniejsza sprawa to dochować sekretu przed wszystkimi do czasu przybycia króla. Ale nawet to da się zrobić, naturalnie przy zachowaniu należytej ostrożności.

- Doceniam ten wysiłek, Saro - powiedział Richard. - Przekonasz się, że mam słuszość. - Wszedł do komnaty i wyciągnął rękę do żony. - Zejdiesz na dół i zjesz z nami wieczerzę? I wysłuchasz tego, co Alan ma do powiedzenia?

Spojrzała na dłoń Richarda, ale nie podała swojej.

- Och, na pewno tak uczynię - odparła spokojnie. - Ale teraz idź beze mnie. Daj mi chwilę, żebym się pozbierała. To był ciężki dzień i jeszcze się nie skończył.

Zerknął na świeżo naprawione łoże i mruknął na znak zgody.

- Richardzie? - powiedziała po namyśle, gładząc bliznę, jakby robiła to nieświadomie. - Czy oni wiedzą, dlaczego mnie poślubiłeś? Może

powinieneś opowiedzieć im tę historię, zanim do was dołączę. Nie chciałabym, żeby zadawali mi... pytania.

Kątem oka zauważyła, że Richard ją obserwuje. Z pewnością przedstawi bratu historię bliźni. Właśnie o to jej chodziło. Gdyby to uczynił, bardzo by jej pomógł.

- Nie zamierzałem niczego wyjaśniać, bo to nie ich sprawa. Jeśli jednak sobie życzysz, powiem im - zgodził się. Nie znosiła współczucia w jego głosie.

Gdy tylko ucichł odgłos jego kroków, zasiadła przy stoliku i napisała do króla list, w którym wzywała go na pomoc. Potem napisała następny, zawierający krótką wiadomość dla brata Richarda. Skończywszy, zapieczętowała oba i starannie schowała w rękawie, gdzie nikt nie zdołałby ich znaleźć.

Przede wszystkim musiała zgromadzić zapas jedzenia, żeby w celi dato się przeżyć przynajmniej dwa tygodnie. Kiedy już się z tym upora, dostarczy instrukcje swemu nikczemnemu szwagrowi.

Jeśli Alan złapie się na przynętę, a jej uda się przeprowadzić plan, natychmiast wyśle drugą wiadomość, tę do Edwarda. Po przybyciu króla Richard będzie wolny od odpowiedzialności, granica bezpieczna, a jej ojciec pomszczony.

Richard może jej tego nigdy nie wybaczyć, ale lepsze to niż jego egzekucja. Może zresztą uzna słusność jej postępowania, gdy na własne oczy przekona się o winie brata. Bez względu na wynik nie miała wielkiego wyboru. Mogła tylko iść do przodu.

Sara była w pełni świadoma, że król Edward, godząc się na jej małżeństwo z Richardem, kierował się czymś o wiele ważniejszym niż chęcią nagrodzenia jej za umiejętności lecznicze. Musiał wiedzieć, że Richard i Alan są braćmi. Zadanie, które powierzył Richardowi, miało być testem jego lojalności wobec Korony, a ona zamierzała dopilnować, by mąż nie poniósł fiaska przez swoje dobre serce.

Na razie musiała jednak grać uprzejmą gospodynię i ukryć oczywistą nienawiść wobec Szkota. Zebrała się w sobie, przybrała miły wyraz twarzy i zeszła na dół, by dopilnować przygotowania wieczerzy.

A kiedy będzie się tym zajmowała, nikt nie zwróci uwagi, jeśli wymknie się do komory i zajmie pilniejszą sprawą - zaopatrzeniem celi

w żywność.

Szkot jadł, jakby spodziewał się klęski głodu, pomyślała Sara. Choć miał lepsze maniery, niż się spodziewała, pochłonął mnóstwo jedzenia. To mógł być problem, bo nie zdążyła zgromadzić wystarczającej ilości zapasów, by całkiem nie opadł z sił w niewoli. Mogła tylko mieć nadzieję, że łotr nie zagłodzi się na śmierć, czekając na sprawiedliwą karę. Przeniosła uwagę na lady Honor i udawała, że nie patrzy na jej męża.

- Melior opowiedział mi o twoich dzieciach, kiedy spotkaliśmy się u Harbetha - powiedziała uprzejmie.

Wysłuchawszy entuzjastycznego opisu Adama, najstarszego syna, nie zwracała zbyt wiele uwagi na dalsze słowa szwagierki. Filigranowa Honor oczarowała ją bez reszty. Zamiast sponiewieranej szkockiej wiedźmy Sara miała przed sobą czarującą francuską damę, doskonale ubraną i najwyraźniej zachwyconą losem, jaki przypadł jej w udziale. Uśmiechnięta twarz i łagodne usposobienie kłóciły się z tym, czego spodziewała się po żonie Alana.

Ciekawe, co to za uczucie być wiecznie młodą piękną, taką jak Honor? Jej lśniące, kruczoczarne włosy kontrastowały z jasną gładką cerą, a przejrzyste, szare oczy pod idealnie ukształtowanymi brwiami rzucały iskry. Żywo gestykulowała drobnymi, delikatnymi dłońmi, opowiadając o swojej trzódce. Z tej kobiety promieniała sama życzliwość i łagodność, i Sara uświadomiła sobie, że ją podziwia. Szkoda, że taka dama ucierpi na tym wszystkim. Jeszcze jeden grzech, który Sara złożyła na karb Szkota.

W istocie tych dwoje stanowiło piękną parę. Alan był równie wysoki jak Richard i prawie tak samo mocno zbudowany. Wyglądałby na stuprocentowego Anglika, gdyby nie pas kratkowanej tkaniny na ramieniu. Wcześniej, kiedy przyjechali, nie nosił tego znienawidzonego symbolu szkockich gór, lecz teraz pewnie chciał przypomnieć wszystkim zebranym, że nie był, nie jest i nigdy nie będzie Anglikiem. Jakby musiał o tym przypominać.

Miał długie jasne włosy, raczej w odcieniu blond niż siwe, czego można byłoby się spodziewać u kogoś w jego wieku. Ich złoty odcień był charakterystyczny dla osób, które za młodu były rudawe. Włosy

Richarda będą wyglądały tak samo, kiedy się postarzeje.

Zielone oczy miały ten sam kolor co oczy jej męża, ale zmarszczki wokół nich pozwalały się domyślać pogodniejszego usposobienia. Życie rabusia i mordercy musiało sprawiać mu wiele radości.

- A my zdążyliśmy się już poznać z waszymi dziećmi - odezwała się szwagierka, wrywając Sarę z zamyślenia. - Christopher to wykapany Richard, a Nan przypomina mi naszą Kit, kiedy była dzieckiem. Lśniące rude włosy, naturalnie, ale coś jeszcze... ach, mam wrażenie, że to uniesienie podbródka.

Sara spojrzała na niższy stół i przytaknęła.

- Arogancja Strode'ów, bez wątpienia.

- Naturalnie! - Lady Honor wybuchnęła śmiechem. - U nich to cecha, której nabywają w niemowlęctwie.

- Nie opowiadaj kompromitujących historii, żono! - ostrzegł Alan, skinąwszy na służącą, by nałożyła mu drugą porcję warzyw. - Wcale nie jestem arogancki! Moja Kit też nie.

Oboje roześmiali się z całego serca i dalej pogodnie się przekomarzali, często zwracając się do Richarda z pytaniami o rodzinę w hrabstwie Gloucester. Sara spróbowała nie zwracać na nich uwagi. Uśmiechnęła się, pochyliła głowę i bawiła się jedzeniem. Czekwała.

Dopiero kiedy odchodzili od stołu, Alan zwrócił się wprost do niej:

- Saro, dziewczyno, jak to rozwiążemy, co? Co powinienem zrobić?

Spojrzała w kierunku męża. Lady Honor rozmawiała z nim o jakimś kuzynie, który przeniósł się na północ. Najwyraźniej wszystko zostało zaplanowane tak, żeby Alan mógł porozmawiać z nią sam na sam i uspić jej czujność na tyle, by mu uwierzyła. Ta sytuacja wyjątkowo jej odpowiadała.

- Żeby rozproszyc moje podejrzenia wobec ciebie?

- Tak, właśnie. Siedziałaś podczas wieczerzy jak święta na obłoku, a pogarda szalała w twych oczach. Jak mam ci udowodnić, że nie zabiłem twego ojca? Powiedz mi, a to zrobię. - Mówił bardzo łagodnie, tonem, którego pewnie używał wobec narowistego konia czy psa myśliwskiego.

- To, że upieram się przy twojej winie, to tylko fortel, mający na celu odwrócenie uwagi mego męża - szepnęła, sięgając do rękawa i wydając mniejszy z dwóch listów. Wsunęła go w jego dłoń i dodała: - Spotkaj się

ze mną w wyznaczonym miejscu, tylko nie mów o tym nikomu. Potrzebuję twojej pomocy, ale Richard nie może poznać imienia mężczyzny, którego naprawdę podejrzewam. Jeszcze nie.

- Dlaczego? - spytał, patrząc na nią spod przymrużonych powiek.

Zakryła ręką bliznę, przyciągając ku niej uwagę Alana.

- Bo by go zabił z innego powodu i nigdy byśmy się nie dowiedzieli, czy ów mężczyzna jest tym, którego szukamy.

Skinął głową. W jego oczach malowało się współczucie. Tak jak Sara chciała, Richard opowiedział mu o bezimiennym mężczyźnie, który ją oszpecił, i Alan połknął przynętę.

Ściągnięcie jego uwagi na Aelwyna jako na podejrzanego było wynikiem długiego namysłu. Obok Szkota był to kolejny człowiek, którego darzyła nienawiścią, nic więc dziwnego, że pomyślała o nim. Nikt nie znał jego nazwiska. Potrzebowała jakiegoś powodu, by zwrócić się o pomoc do Alana, jak też solidnego, wiarygodnego wytłumaczenia, dlaczego Richard nie może o niczym wiedzieć. Ta wymówka była doskonała.

- Nikomu nie mów, że zamierzasz się ze mną spotkać. I uważaj, żeby nikt cię nie zobaczył po drodze. Przysięgasz? - zażądała.

Wahał się przez chwilę, zanim odpowiedział:

- Przysięgam.

- Dobrze. Przekonasz się, że wiem, o czym mówię. Do północy - potwierdziła.

Szybko wyminęła go, szeleszcząc spódnicami, pospiesznie życzyła lady Honor dobrej nocy i wyszła, zanim zdążył zadać więcej pytań. Teraz musiała tylko stawić się w wyznaczonym miejscu o wyznaczonej godzinie i wierzyć w powodzenie swego planu.

Richard ruszył za nią, a gdy już miała wyjść z sali, zatrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Dokąd idziesz? Obiecałaś być dla niego miła. Rozciągnęła wargi w uśmiechu.

- I byłam. Berta zabrała Christophera i Nan do łóżek, a ja zamierzam ułożyć ich do snu. Nie widywałam ich za wiele w ciągu ostatnich dni. Zależy mi, żeby mnie polubiły.

- Dobrze. - Uśmiechnął się z aprobatą i czule ścisnął jej ramię. - A

potem przyjdź do mojej komnaty.

Z frustracji omal nie wywróciła oczami. Tego tylko brakowało. Jak mogła działać na wszystkich frontach jednocześnie? Zdobywać szacunek jego dzieci, nie poddać się urokowi Richarda, pojmać Szkota dla króla? Dam radę, powiedziała sobie stanowczo. Wszystko po kolei.

- Jak sobie życzysz. - Skromnie spuściła rzęsy. Najważniejsze to pamiętać o skromności.

Do północy musiała poradzić sobie z dziećmi i Richardem. Mnóstwo czasu.

- Chcę bajkę o czarowniku i jaskini - zażądał Christopher natychmiast po modlitwie. Wyglądał kropla w kroplę jak Richard, kiedy się czegoś bardzo domagał.

- O pani jeziora - sprzeciwiła się Nan, uderzając brata pięścią w ramię.

- O skórcie króliczej i lisie - oświadczyła Sara, lokując się między dziećmi siedzącymi na brzegu łóżka.

- Za krótka. - Nan szybko się odsunęła. - Nie opowiadałaś bajek przez dwa ostatnie wieczory. Teraz więc musisz opowiedzieć trzy.

Dobrze, że Nan wreszcie znalazła praktyczne zastosowanie umiejętności liczenia, pomyślała Sara z westchnieniem.

- Dwie - targowała się.

- Załatwione - zgodził się Christopher. On i Nan wymienili chytre, zadowolone spojrzenia. Sara opowiedziała bajki, chcąc jak najszybciej się z tym uporać.

Musiała doprowadzić do tego, by ją zaakceptowały, jeśli naprawdę miały się stać jej dziećmi. Nawet gdyby Richard wyjechał, co najprawdopodobniej uczyni, jeśli jej dzisiejszy plan się powiedzie, bardzo chciała, żeby Chris i Nan zostali z nią. Pewnie by na to przystał, bo jego rodzice byli w podeszłym wieku, a on jako rycerz króla Edwarda będzie spędzał dużo czasu w podróży. Dzieci naprawdę jej potrzebowały, nawet jeśli nie była niezbędna Richardowi. Musiała go przekonać, by pozwolił im tu zostać.

Kiedy skończyła opowiadać, Christopher wśliznął się pod koldrę. Sara otuliła go szczerze i pochyliła się, chcąc ucałować go w czoło. Nie bronił się, ale zamknął oczy i udawał, że śpi. Nie przywykł do

okazywania uczuć. Uśmiechnęła się do niego, zdecydowana, że tak czy inaczej go nimi obdarzy.

Nan stała przy drzwiach, odwrócona plecami, z wyprostowanymi sztywno ramionkami, jakby nie mogła znieść tego widoku.

Sara podeszła do niej, wzięła dziewczynkę za rączkę i ruszyły korytarzem do komnaty Nan.

Dobrze pamiętała, jak tęskniła za tym, żeby matka choć raz wzięła ją za rękę, ale nigdy się nie doczekała. Ojciec od czas do czasu miał dla niej czułe słowo i naprawdę ją kochał, ale Sara musiała bardzo się starać, żeby lady Eula choćby zwróciła na nią uwagę. Czy to możliwe, że właśnie dlatego była tak niestosownie śmiała wobec Richarda?

- Czy stryjek Alan naprawdę jest bratem mego papy? - spytała Nan, wskoczywszy do swego łóżka.

Sara usiadła przy niej i otuliła ją kołdrą.

- Tak, chociaż jest o wiele starszy. Czy stryjek jest bardzo podobny do twego dziadka?

- Jest miłszy - zwierzyła się Nan. - Pogłaskał mnie po głowie i uśmiechnął się do mnie. Lord Adam jest bardzo stary i zawsze patrzył tak, jakby mnie nie widział. Chyba że mu przeszkadzałam.

Sara uśmiechnęła się smutno, współczując dziecku, które musiało być niegrzeczne, by zostać zauważone. Była to ich wspólna wada. Odgarnęła rude loki z brwi dziewczynki tylko po to, by poczuć ich miękkość.

- A często mu przeszkadzałaś?

Nan odwzajemniła uśmiech i wtuliła głowę w dłoń Sary jak kociak szukający pocieszenia.

- Nie byłam tam bardzo posłuszna. Tutaj zachowuję się dużo lepiej.

Sara nie mogła się powstrzymać. Objęła Nan i mocno przytuliła do siebie, do głębi poruszona wspomnieniami z własnego dzieciństwa.

- Jesteś teraz w domu, moje dziecko. I ja bardzo chcę, żebyś tu była.

- Jestem bękartem - szepnęła Nan żałośnie. Sara usiadła i ujęła jej twarzyczkę w dłoń.

- Już nie - powiedziała z uczuciem. - Jesteś teraz moja, słyszysz? Tak samo jak twój brat. Nieważne co zrobisz, gdzie pójdziesz ani co ludzie będą mówić, jesteś moim dzieckiem. Na dobre i na złe. Twój ojciec jest moim mężem, więc tym samym jesteś równie prawowita jak...

jak córka króla.

Nan prychnęła, ale uśmiechnęła się szeroko, a jej zielone oczy zaśniły.

- Czy chcesz, żebym mówiła do ciebie „mamo”? Sara roześmiała się radośnie.

- Wezmę na ciebie kija, jeśli nie będziesz tak mówić! Nan zachichotała.

- Dobranoc... mamo - powiedziała, jakby smakowała nowe słowo.

- Dobrej nocy, córeczko. - Sara zburzyła włosy Nan, pogłaskała jej gładki policzek i dotknęła palcem noska. - Śpij dobrze, kochanie.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie i objęła ramionami.

Nawet jeśli nie uda jej się nic innego, tutaj odniosła sukces. Jakie to łatwe, pomyślała. Kilka kojących słów, łagodnych dotknięć i gotowe. Za wszelką cenę musiała doprowadzić do tego, by to dziecko poczuło się naprawdę kochane.

Christopher, jako prawowity następca Richarda, wiedział, że wszyscy go cenią. Oczywiście też potrzebował jej miłości, jak również matki, która nauczyłaby go tych niezbędnych rzeczy, które tylko kobieta może przekazać dziecku. Ale Nan spędziła osiem lat życia w przekonaniu, że jest grzechem, który należy ukryć lub ignorować. To musi zostać naprawione.

Richard bardzo kochał córkę, to rzucało się w oczy, lecz zbyt długo opiekowali się nią inni, gdy on podróżował u boku króla. Teraz wszystko się zmieni. Jeśli Richard wyjedzie, Nan będzie miała matkę, która otoczy ją miłością zamiast niego.

Zachęcona tym zwycięstwem pomaszerowała do swej komnaty, przygotować się na kolejną próbę, czyli Richarda.

- Witaj, żono - powiedział Richard, podając jej puchar z winem, jak tylko weszła do jego sypialni. - Już się zastanawiałem, czy nie zmieniłaś zdania.

- Przyszłam najszybciej, jak mogłam. - Wzięła od niego puchar i popijała wino małymi łykami. Krążyła po pomieszczeniu, aż nadto świadoma, że mąż obserwuje każdy jej ruch.

W nocnej koszuli o barwie królewskiego błękitu było jej wyjątkowo do twarzy, wiedziała o tym i dlatego ją wybrała. Miękki aksamit otulał

jej sylwetkę i splotywał wdzięcznymi fałdami ku ziemi.

Skoro nie wolno już jej było kusić go dotykiem i szczerym oddaniem, postanowiła posłużyć się wszystkim, co dozwolone. Ich zbliżenie powinno sprowadzić na niego głęboki sen. Nade wszystko chciała, żeby Richard spał tej nocy wyjątkowo mocno.

Lekko poruszyła ramieniem, tak że przód koszuli rozchylił się, ukazując rowek między jej piersiami. Oczy zwięziły mu się z pożądania.

- Chodź do mnie - szepnął.

Sara szła powoli, ze spuszczonej oczami. Bądź skromna, powtarzała sobie. Zachowuj się wstrzemięźliwie. Nieśmiało. Bądź taką, jaką on chce cię widzieć.

Tchnący czystością i ciepłem zapach Richarda otoczył ją równie pewnie jak jego ramiona. Zmysłowa miękkość jego warg sprawiła, że przez Sarę przebiegł dreszcz pożądania, który o mało nie zachwiał jej stanowczym postanowieniem. Niecierpliwe dłonie ugniatały jej ciało, jakby kształtowały je na nowo, a Richard szeptał, jak bardzo ceni każdą cząsteczkę, którą obdarzał pieściami.

Jak, u licha, miała pozostać obojętna? Nie mogła. Ale zawzięła się. Zaciśnęła dłonie w pięści i przycisnęła je do boków, chcąc powstrzymać się od dotykania go w odpowiedzi.

Kciukami gładził jej piersi, rozchyliwszy aksamit na boki. Ubranie zsunęło się z jej ramion i opadło u stóp.

- Jaka ty jesteś piękna - szepnął - i jak bardzo tęskniłem za tym widokiem. - Ujął ją za nadgarstki i umieścił jej dłonie na swoim nagim torsie pod luźną wełnianą koszulą.

Mimowiednie rozwarła pięści i rozpostarła dłonie na twardych, gorących mięśniach. Ciemne sprężyste włosy laskotały ją w dłonie; zachęcały do badania, do zachwyty, do rozkoszowania się tym dotykiem.

Nie. Nie zrobi tego. Teraz był przekonany, że tego chce, ale później wypomni jej, jaka była chętna. Pozwoliła sobie na żalosne westchnienie.

- Co się stało? - spytał łagodnie.

- Nic - zapewniła go. - Zupełnie nic.

Znów przytulił ją do siebie i przeszli do łóżka. Niespiesznie nakłonił ją, by się położyła, po czym wyciągnął się obok niej.

Leniwie gładził ją od piersi do uda. Sara zadrżała z niecierpliwością, a

w jej żyłach popłynęła lawa.

- Nie chcesz mnie, Saro? - spytał z kuszącym uśmiechem.

- Ależ chcę, naturalnie - powiedziała bez tchu. Powinna myśleć o czymś innym. Powinna oderwać umysł

od tego, co on z nią robi, od tego, co rozbudza w niej żądzę. Ale o czym miała myśleć? Co mogłoby sprawić, by nie reagowała na ten niebiański dotyk?

Wbiła wzrok w obszycie kotar łoża i zabrała się za liczenie szwów. Były zbyt małe, by policzyć każdy po kolei, ale wmawiała sobie, że potrafi to zrobić. Wyobrażała sobie trud wykonania każdego, choć nie ona się tym zajmowała.

Ręka Richarda powoli zabłądziła na jej brzuch. Sara w ostatniej chwili stłumiła jęk. Święci pańscy, czy ten człowiek był czarodziejem?. Czy nie było wytchnienia od tej rozkoszy przyprawiającej o zawrót głowy? Jak ona to znieś? Właśnie w chwili kiedy jej wola osłabła i Sara była gotowa ulec pożądaniu, Richard nakrył ją swym ciałem. Oddech uwiązał jej w gardle. Zastygła bez ruchu, świadoma, że przed chwilą była gotowa zapomnieć o całym świecie i szaleńczo przygarnąć męża do siebie.

Z początku poruszał się wolno, zachęcając ją całym ciałem do reakcji, do pomocy w odbywaniu tego słodkiego, dzikiego lotu, który poprzednio stał się ich udziałem. Zacisnęła powieki i przygryzła wargi. I liczyła.

Richard nagle przestał się kontrolować i szybko poszukał za-
spokożenia.

Nie było w tym radości, pomyślała Sara. Niewiele dla niego i wcale dla niej. Jakie to wstrętne. Nie chodziło o niego, bo zrobił wszystko, co mógł, by ją zadowolić. Nienawidziła uczucia samotności, którą takie zbliżenie wzbudziło.

On musiał odczuwać to samo, bo zsunął się z niej i westchnął głęboko, z rezygnacją. Przez długą chwilę przyglądał się żonie, a jego czoło przecięła głęboka zmarszczka.

Sara czekała, że coś powie, zgani ją albo pochwali. Naprawdę nie miała pojęcia, co uczyni. Choć tym razem zrobiła wszystko, czego, jak sądziła, sobie życzył, zdaje się, że to zbliżenie podobało mu się mniej niż poprzednie. Tymczasem nie powiedział zupełnie nic.

Zdezorientowana i nieszczęśliwa, rozpalona pożądaniem, zamknęła oczy i ćwiczyła wdechy i wydechy. Wreszcie odwrócił się do niej plecami i zdmuchnął świece przy łożu.

- Niech więc tak będzie - mruknął niewyraźnie. Nie chciała, żeby tak było.

Sara zastygła w bezruchu na, jak jej się wydawało, całe godziny, dopóki nie nabrała pewności, że zasnął. Wówczas wstała najostrożniej, jak potrafiła, włożyła porzuconą koszulę i wyszła z sypialni.

Na korytarzu odetchnęła z ulgą, Z każdą mijającą chwilą coraz trudniej przychodziło jej opierać się pragnieniu objęcia Richarda, dawania i brania rozkoszy.

Lecz teraz miała inną sprawę do załatwienia. Przyniesie jej ona równie mało satysfakcji co wyczyn, na który przed chwilą się zdobyła, ale przynajmniej była pewna, że to, co zamierza uczynić, jest słuszne.

Szybko wróciła do swojej komnaty i przebrała się na nocne spotkanie z Alanem.

Richard nie dał po sobie poznać, że usłyszał, jak Sara wstaje z łoża. Chciał, żeby sobie poszła. To, co się stało, przywołało wspomnienie Evaline i ich intymnych spotkań.

Prawdę mówiąc, nie było tego dużo. Żadne kochające słowa ani sekrety sztuki kochania nie zdołały zmiękczyć jego pierwszej żony, niemniej chciała, żeby spełnił swój mążowski obowiązek i dał jej syna.

Trzy razy w ciągu trzech miesięcy i każdy raz zapisał się ponuro w jego pamięci. Kiedy poczęła Christophera, Richard nie trudił jej więcej. Przyniosło mu to tak wielką ulgę, że codziennie dziękował Bogu, iż nie musi znów stawać na wysokości zadania.

Poczuwał się do winy na widok jej odrazy i starań, by to przed nim ukryć. Ze wszystkich sił próbował ją pokochać, zdając sobie sprawę, że jego niezdolność do tej miłości nieustannie mnoży ich rodzinne problemy. Z Sarą było inaczej. Ją kochał naprawdę.

Czyżby jednak w istocie była taka jak Evaline? Czy jej wcześniejszy entuzjazm był tylko grą, służącą do tego, by go tutaj zatrzymać, a teraz uznała, że już wystarczy? Cóż, była szlachetnie urodzona.

Przed ślubem z Evaline ojciec uprzedził go, że szlachetnie urodzone kobiety są oziębłe. Wysysały tę cechę z mlekiem matki, a podsycaly

pobożnymi naukami.

Kościół nauczał, że jedynym celem współżycia winno być poczęcie dziecka. Ojciec twierdził to samo, a Evaline przypominała mu o tym dobitnie. Nawet kiedy nie myślał o wzięciu jej do łóża, zapobiegliwie napomykała mu o tym na wypadek, gdyby zapomniał.

Nie wierzył w te nauki, tak samo jak w to, że kobiety są przyczyną wszelkiego zła. Jego zdaniem niektóre idee wylęgte w umysłach bezzennych mężczyzn powinny zostać poddane dokładniejszym badaniom. Zrobił to na własny użytek i uznał, że nie są prawdziwe. Ale kobieta szlachetnego rodu, nauczona bezwzględności posłuszeństwa, nigdy nie podważyłaby słów swego księdza.

To dlatego początkowo Sara zaskoczyła go swoją otwartością. Nie spodziewał się czegoś takiego. Prawdę mówiąc, zaszokowała go swoim zapalem. Jednak dzisiejsze fiasko zmroziło mu serce i napełniło żalem, że się zmieniła. Nie mógł znieść myśli, że miałby przechodzić przez to wszystko jeszcze raz. Ona powinna być tego samego zdania.

Nie chciał tracić nadziei. Może była po prostu wyczerpana po wydarzeniach tego dnia, zbyt zmęczona na miłość. Nic dziwnego. Jutro albo pojutrze, kiedy Sara wypocznie, a on znajdzie odpowiednie słowa, porozmawiają o tym.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Sara włożyła najciemniejszą suknię i cicho zbiegła po schodach, cały czas kryjąc się w cieniu, aż doszła do drzwi obszernej komory pod wielką salą. Zostawiła je otwarte na wypadek, gdyby Alan zjawił się przed nią. Dopiero kiedy weszła i zamknęła za sobą dobrze naoliwione drzwi, odważyła się zapalić grubą woskową świecę, którą trzymała w ręku.

Rzeczywiście, Szkot już tu był. Czekał, rozparty wśród worów z ziarnem i beczek zasolonego mięsa. Słaby płomyk świeczki, którą postawił na beczce nieopodal, niesamowicie oświetlał mu połowę twarzy. Kiedy się doń zbliżyła, wstał, tuląc w objęciach burego łownego kota, jednego z tych, które stale tutaj biegały.

- Dobrze, że przyszedłeś. - Sara ledwie oddychała z przejęcia. Czy zdoła go oszukać, a może on jest na to zbyt przebiegły? - Nie powiedziałaś nikomu, że prosiłam cię o to spotkanie, prawdą?

- Obiecałem przecież, że tego nie uczynię, a zawsze dotrzymuję słowa.

W jego głosie brzmiała taka szczerłość, że Sara gotowa była uwierzyć w każde słowo. W tej chwili nie miała wyboru. Odetchnęła z ulgą.

- Nie powiedziałaś nawet żonie?

Wzruszył ramionami, nie przestając gładzić kota.

- Obietnica to obietnica. Nie robię wyjątków.

Mimo swobodnej pozy brat Richarda jawił się jako mężczyzna groźny i stanowczy, a przy tym potężny. Sara wyprostowała się na całą wysokość, lecz wciąż wyraźnie nad nią górował.

- Myślisz, że ten, który zranił cię przed laty, może być odpowiedzialny za twoje obecne kłopoty? - spytał. - Richard też go podejrzewa, powiedział jednak, że nawet nie chciałaś o tym słyszeć. Ani

podać nazwiska tego mężczyzny.

Sara odwróciła głowę. Nie potrafiła kłamać, patrząc mu prosto w oczy.

- Mam po temu powód, tak jak ci powiedziałam. Richard by go zabił.

- Pewnie by tak zrobił, i ja mógłbym postąpić tak samo, ale obiecuję, że najpierw wydobędę z niego przyznanie się do winy. Jak on się nazywa, dziewczyno?

- Nie mogę ci tego powiedzieć. Jeszcze nie. Przedtem chciałabym ci coś pokazać - wyjaśniła z wahaniem. - Powiedz mi, co o tym myślisz, zanim zadecydujemy o winie tego człowieka.

Ściągnął wargi i skinął głową.

- W takim razie zobaczymy to i chodźmy stąd. Richard nie zna mnie na tyle, by nie nabrał złych podejrzeń, gdyby nakrył mnie w tym sekretnym miejscu ze swoją żoną.

Sara przytaknęła.

- Zostaw tu swoją świeczkę, by oświetlała nam powrót. - Odwróciła się w kierunku celi, którą przygotowała wcześniej. - Tędy. - Poprowadziła go na tyły komory, kilka stopni w dół i przez ciężkie drzwi, które zostawiła wpółotwarte. Alan wszedł za nią do środka.

- Tam - wskazała ręką. - Weź moją świecę i zajrzyj pod te worki.

Spojrzał na nią dziwnie, ale postawił kota na ziemi i wziął światełko. A potem skupił całą uwagę na przedmiotach zgromadzonych w rogu pomieszczenia.

Kiedy tylko ustawił świecę na podłodze i zaczął przekładać na bok koce i worki z jadem, Sara powoli wycofała się za drzwi i zamknęła je bezszelestnie. Wielki metalowy klucz, który cały czas tkwił w zamku, obrócił się z cichym zgrzytem. Zaryzykowała i szybko zerknęła przez małe zakratowane okienko. Alan był bez reszty zaabsorbowany próżnym szukaniem.

Nie czekając, aż odkryje, że jej z nim nie ma, a on sam jest zamknięty na klucz, przebiegła przez komorę, chwyciła świeczkę pozostawioną przez Alana i pobiegła do drzwi prowadzących na schody. Szybko zamknęła je od zewnątrz.

Prócz niej nikt ich nie otwierał, zresztą Sara miała jedyny klucz,

którym zamierzała się posłużyć dopiero w dniu przyjazdu króla.

Kolejny kot otarł się o jej suknię i zamiauczał, co jej przypomniało, że dla kotów wycięto małą dziurę na dole drzwi. Dzięki temu mogły o każdej porze dnia i nocy polować w komorze na myszy i szczury. Teraz miały pod swoją pieczę większego szkodnika, pomyślała.

Ta część zamku będzie używana dopiero po zbiorach, czyli za dwa miesiące, kiedy przyjdzie pora uzupełnić zapasy na zimę. Zgromadzona tutaj żywność była przeznaczona wyłącznie na wypadek oblężenia lub głodu. Nikomu nie było wolno naruszać zapasów pod groźbą śmierci, chyba że w obliczu klęski głodu. Teraz, w porze letniej, mieszkańcom zamku wystarczało to, co rosło w ogrodach i na polach.

Więzień będzie dobrze ukryty. Grube ściany powinny stłumić jego wołania o pomoc. Zniknięcie Alana True wywoła wiele pytań, ale ona będzie zadawała je wraz z innymi. A jeśli to miejsce miałoby być przeszukiwane, ona zajmie się tym osobiście.

Niemal frunęła na schody. Znalazłszy się na szczycie, zwolniła i dalej szła ostrożnie wzdłuż wielkiej sali, uważając, by nie zbudzić śpiących na siennikach. Zatrzymała się przy wnęcie w murze, gdzie leżał sir Matthew. Dzięki Bogu, nie znosił sypiania w pomieszczeniach dla strażników.

- Zbudź się - szepnęła, szarpiąc go za ramię. Mruknął coś w proteście i wtulił twarz w poduszkę. - Zbudź się, mówię! Sir Richard chce, żebyś zawiózł pilną wiadomość do króla.

- Co... co się stało? - wymamrotał sennie.

- Weź pelerynę, nałóż hełm i upewnij się, żeby straż cię nie rozpoznała, kiedy będziesz wyjeżdżał tylnym wyjściem. Weź wierzchowca, którego zwykle dosiada sir Richard, bo jest najszybszy. Jedź co koń wyskoczy do Morpeth i oddaj to królowi. - Chwyciła go za ramię i wsunęła mu list w dłoń. - Spiesz się! Od ciebie i twojej najgłębszej dyskrecji zależy ludzkie życie. Skłam, jeśli będziesz musiał. Nikt nie może się dowiedzieć, co zamierzasz. Słyszysz?

- Ale sir Richard nic wcześniej nie mówił...

- To oczywiste, że nie mógł, bo mamy gości. Powiedział, że moje słowo jest jego słowem, pamiętasz? Ruszaj już!

Sara zostawiła młodego rycerza i zaczęła w ciemnym kącie sali, by się upewnić, czy spełni jej polecenie. Sir Edmund, starszy i mądrzejszy,

przyjąłby rozkaz wyłącznie od swego pana, ale młody Matthew nie ośmielił się budzić Richarda w środku nocy tylko po to, by potwierdzić jej polecenie.

Po paru chwilach wyszedł, otulony peleryną i z osłoniętą głową. Sara z ulgą pospieszyła na schody, a następnie pomknęła w głąb korytarza do własnej komnaty.

Po omacku, starając się nie robić hałasu, doszła do łoża, ściągnęła ubranie i wśliznęła się pod przykrycie. Dopiero wtedy odetchnęła.

Pojmała Alana True.

Naciągnęła przykrycie na uszy, bo mimo cieplej pogody wstrząsały nią dreszcze, Richard znienawidzi ją za to, ale musiała tak postąpić, zarówno dla jego dobra, jak i ze względu na siebie.

Jeśli winien był syn Alana, z pewnością obnaży swoją prawdziwą naturę, gdy tylko się dowie o zaginięciu ojca. Miała nadzieję, że tak się stanie, bo wówczas Richard nie będzie mógł dłużej twierdzić, że jego krewni są niewinni. Adam mógł popełnić te wszystkie okrutne czyny własnoręcznie, ale tylko z rozkazu ojca. Za dwa tygodnie albo wcześniej przybędzie król, ukarze Alana, pojmie jego syna i wszystko dobrze się skończy. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Współczuła lady Honor. Nie można było nie lubić tej damy. Strata najstarszego syna i męża, którymi zajmie się król, pogrąży ją w rozpacz, ale nie było na to rady. Skoro poślubiła tego przerażającego Szkota i wydała na świat jego dzieci, czego mogła się spodziewać?

Sen nie przychodził, czym Sara nie była zaskoczona. Wykorzystała ten czas na obmyślanie, co powie, kiedy nastanie ranek i znikniecie Alana wyjdzie na jaw. Richard w końcu dopatrzy się, że brak również sir Matthew. Nie wiedziała, jak to wytłumaczy ani nawet czy powinna próbować. Wszystko stanie się jasne z chwilą przyjazdu króla.

- Gdzie on mógł się udać? - spytała lady Honor. - Przecież nie wyjechałby z Fernstowe beze mnie!

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić - zgodził się z nią Richard, tak samo zaniepokojony jak jego bratowa.

Zauważyli nieobecność Alana, kiedy zeszli do sali na śniadanie. Pospieszne poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów.

- Na pewno nie wybrał się nigdzie bez powodu - podkreśliła Honor.

- I powiedziała mi wcześniej. - Wykręcała drobne białe ręce, chodząc tam i z powrotem przed kominkiem, na którym nikły ogień odpędzał chłód wczesnego poranka. - Dzieje się tu coś złego. Coś bardzo złego.

Richard popatrzył na obie kobiety. Sara nie wyglądała na zbyt przejętą, ale przecież nie miała najlepszego zdania o Alanie.

Lady Honor mówiła prawdę. Jego brat z pewnością prawdziwie kochał żonę. To się rzucało w oczy. Zostawienie jej tutaj w obcym zamku, z ludźmi, których dopiero co poznała, nawet jeśli należeli do rodziny, nie miało najmniejszego sensu.

Zamek został przeszukany od góry do dołu na wypadek, gdyby Alan postanowił się przejść i zasłabł gdzieś po drodze. Sara przeszukała nawet piwnice. Nie natrafili na żaden ślad i żadna z pytanych osób nie widziała go od momentu, kiedy wraz z żoną udał się do izby sypialnej. Tyle że kiedy Honor się przebudziła, już go przy niej nie było.

- Może pojedziemy do twojego syna i sprawdzimy, czy nie ma z nim Alana?

- Nie ty - zaprotestowała Sara. - Niech pojedzie ktoś inny!

- Dlaczego? - zdziwił się Richard.

Sara spłonęła rumieńcem. Wyglądała teraz na równie zmartwioną jak lady Honor.

- Bo... bo jeśli twego brata z nim nie ma, a Adam pomyśli, że to jakaś pułapka, może... zrobić ci coś złego! - Wciągnęła powietrze w płuca i wypuściła je gwałtownie.

- Bzdura! - odezwała się lady Honor.

- Myślisz, że to pułapka, Saro? - spytał Richard, któremu jej słowa najwyraźniej nie trafiły do przekonania.

Utkwiła w nim wzrok, prawdziwe ucieleśnienie niewinności.

- Pułapka? Jaka pułapka? Wszyscy udaliśmy się na spoczynek, prawda? Twój brat musiał wyjechać z Fernstowe, kiedy inni mocno spali. Na pewno wróci, jak tylko załatwi to, co zamierzał zrobić.

- Pojadę do mego syna - oświadczyła Honor. - Gdyby Alan wyszedł za mury, udałby się właśnie tam. Choć nie mam pojęcia, czemu miałby robić coś takiego.

- Brak największego wierzchowca, milordzie - powiedział Eustiss, podchodząc do nich. Richard polecił mu zająć się poszukiwaniami na

dworze. - Stajenny mówi, że przez całą noc spał jak zabity. Nie słyszał, jak ktoś wyprowadzał konia. - Skrzywił się. - Ja też nie, przykro mi, a ja również tam śpię. Nie mam już takiego słuchu jak kiedyś.

- A straż? - spytał Richard.

- Tylne wyjście pilnuje Tam. Mówi, że koło północy wyjechał tamtędy mężczyzna na wierzchowcu. Ponieważ zawsze na nim jeździsz, panie, pomyślał, że to wy i nie zadawał pytań. Po prostu otworzył furtę i tyle.

Richard uderzył pięścią o dłoń. Zachodził w głowę, co mogło spowodować, że brat opuścił zamek, nie mówiąc nikomu ani słowa. Długo patrzył na Sarę, zastanawiając się, czy nie powiedziała Alanowi czegoś niestosownego.

Tyle że nawet gdyby tak było, jego brat nie wyjechałby bez lady Honor. Odwrócił się ku niej.

- Pojedziemy do obozu i porozmawiamy z twoim synem.

- Nie! - Sara chwyciła go za ramię. - Nie rób tego, Richardzie! Błagam cię! Pozwól jej jechać. Poślij z nią kogoś, jeśli musisz, ale proszę, sam nie jedź!

Richard westchnął. Lęk Sary o jego bezpieczeństwo sprawił, że zrobiło mu się ciepło na sercu. Musi jej zależeć na nim bardziej, niż okazała ostatniej nocy.

- Milady może mieć rację, panie - odezwał się sir Edmund, który przysłuchiwał się rozmowie. - Nie wiesz, jak porywczy może okazać się twój bratanek, jeśli jego ojca tam nie ma. Pozwól mi jechać - zaoferował się.

- I zgodzić się, byś ucierpiał wskutek jego gniewu, czy tak?

- Mój syn nie jest taki! - wykrzyknęła lady Honor z oburzeniem.

Edmund zaśmiał się smutno.

- Od czternastego roku życia służyłem u jego dziadka i potrafię poradzić sobie z wnukiem.

- Niech więc tak będzie. - Richard uśmiechnął się z wdzięcznością. - Ale nie zapominaj o temperamencie starego Adama. Mógł okazać się dziedziczny.

Lady Honor, wciąż protestując przeciwko ich obiekcjom, udała się z sir Edmundem i Eustissem do dużej sali, a stamtąd do stajni.

Richard zwrócił się do Sary.

- Rozmawiałś z Alanem sam na sam po wieczery. Co mu powiedziałaś?

Lekko wzruszyła ramionami, wpatrzona we własne dłonie, którymi manipulowała przy końcach paska.

- Spytał, co ma zrobić, by przekonać mnie o swojej niewinności.

Powiedziałam na to, że mógłby nam pomóc znaleźć winnego.

- I sądzisz, że właśnie to robi?

- Wszystko jest możliwe - odparła, nie patrząc mu w oczy. Pokręcił głową, poważnie zaintrygowany.

- Cóż, idę na wieżę obronną i tam będę czekał na powrót lady Honor. Pójdiesz ze mną?

- Nie, zostanę tutaj. Powinam zająć się dziećmi, kiedy się obudzą.

Nie po raz pierwszy Richard zastanawiał się nad bladością Sary tego ranka. Sińce pod oczami dowodziły, że nie spała dobrze po wyjściu z jego komnaty. Nie powinien był jej prosić, żeby do niego przychodziła. Wesele Harbetha było dla niej ciężkim przeżyciem, a potem nagła wizyta Alana i jego zniknięcie dopełniły reszty.

Wyciągnął rękę i ujął ramię żony.

- Nan i Chris nie są już dziećmi, poza tym Berta sama ze wszystkim się upora. Może pójdziesz na górę i odpoczniesz? Wyglądasz na zmęczoną.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Nic mi nie jest. Idź już.

Zrobił, jak powiedziała, chcąc jak najszybciej rozwiązać zagadkę tajemniczego zniknięcia brata. Żałował jednak, że nie ma czasu na wizytę w komnacie Sary. Powinni porozmawiać o tym, co się wydarzyło między nimi ostatniej nocy.

Ale to mogło poczekać. On i Sara mieli całe lata na wyjaśnianie nieporozumień. Teraz musiał ustalić, gdzie się podziewa Alan. Potrzebował go do pomocy w obmyśleniu planu działania, które doprowadziłoby do schwytania złodzieja i mordercy zakłócającego spokój na granicy. Trzeba działać natychmiast. W przeciwnym razie Richard za pięć dni będzie musiał spełnić żądania tego łajdaka, a jeśli tego nie uczyni, wówczas mieszkańcy najdalszych krańców Fernstowe poniosą

straszne konsekwencje.

Zamek Fernstowe, nawet z nieliczną załogą, mógł z łatwością przetrzymać bezpośredni atak. Nie musieli też obawiać się oblężenia, bo zdążyli zgromadzić zapasy żywności, a w obrębie murów były dwie studnie. Natomiast Richard martwił się o bezpieczeństwo ludzi za murami. Musiał uwolnić ich od zagrożenia raz na zawsze. Miał pewien plan, ale do jego realizacji potrzebował pomocy Alana.

Rozmyślał o tym, wspinając się po schodach na wieżę bramną. Kiedy spojrział w stronę obozowiska, zobaczył, że lady Honor i sir Edmund już tam dotarli i właśnie zsiadają z koni. Ludzie Alana zgromadzili się wokół nich.

Odległe głosy stawały się coraz głośniejsze, a kilku mężczyzn zaczęło gniewnie gestykulować. Jednym z nich był sir Edmund. Na krótki rozkaz wydany przez rycerza, którym musiał być Adam, dwaj dobrze zbudowani mężczyźni pochycili sir Edmunda i zawlekli go, mimo jego ostrych protestów, do jednego z namiotów.

Gdy tylko znikli w środku, rycerz pomógł Honor dosiąść konia, a sam skoczył na potężnego wierzchowca, na którym przyjechał sir Edmund. Oboje ruszyli pędem w kierunku Fernstowe.

A więc Alan nie pojechał do syna, domyślił się Richard.

Gestem ręki polecił, by nie otwierano bramy. Nie miał zamiaru wpuszczać tu tego raptusa, który właśnie wziął jego rycerza na zakładnika. A już na pewno nie z bronią.

- Rzuć broń - polecił, gdy zatrzymali się przed wejściem.
- Mój ojciec tak uczynił! - wrzasnął Adam. - Myślisz, że powtórzę jego błąd?

- Alan stąd wyjechał, tak jak powiedziała ci matka. Powtarzam, rzuć miecz, a chętnie cię przyjmę, byś przekonał się na własne oczy, że to, co mówię, jest prawdą. Masz mojego człowieka jako gwarancję, że cię nie zdradzę.

Adam spojrział na niego gniewnie. Wygląda niemal jak moje lustrzane odbicie, pomyślał Richard. Po matce odziedziczył włosy o barwie hebanu, ale cała reszta należała do rodziny Strode'ów.

Nagle Adam wyciągnął miecz z pochwy, uniósł go w górę i z rozmachem osadził w ziemi.

- Masz, czego chciałeś! Teraz otwórz wrota! - zagrzemiał. Lady Honor pochyliła głowę i wzruszyła ramionami, jakby mówiła: Co może uczynić matka?

Richard nie dziwił się zachowaniu bratanka. W podobnych okolicznościach zareagowałby tak samo jak Adam. Na jego rozkaz wrota powoli się otworzyły. Zanim wpuszczono ich na zamek, Richard zszedł z wieży i czekał na nich na dziedzińcu.

- Witaj, bratanku - pozdrowił Adama. - Zsiadaj z konia i wejdź do środka. Musimy ustalić, dokąd Alan mógł się udać. Masz jakiś pomysł?

- On jest tutaj i zamierzam go odnaleźć - oświadczył Adam, patrząc spod zmarszczonych brwi na wieżę mieszkalną. - Jeśli mi się nie uda, stracisz jednego rycerza. - Pokazał głową na mur w kierunku obozowiska, gdzie trzymano sir Edmunda. - Prześlę ci na tacy jego wnętrzności dla twoich psów.

Richard skrzywił się. Wyobraził sobie, jak Adam mówi to sir Edmudowi, który nie tolerował przechwałek młodych rycerzy. Nic dziwnego, że musieli stoczyć z nim walkę.

- Myślisz, że gdyby twój ojciec tu był, a ja zamierzałbym wyrządzić mu krzywdę, pozwoliłbym lady Honor pojechać po ciebie?

Adam nie powiedział nic. Po prostu poszedł dalej z ręką na ramieniu matki, a ona niemal biegła, próbując dotrzymać mu kroku.

- Sądzymy, że wyjechał o północy przez tylną furtę - powiedział Richard, gdy weszli na schody prowadzące do dużej sali.

- To nie był mój ojciec.

Richard zatrzymał go, szarpiąc za rękaw.

- Widziałeś tego człowieka?

Bratanek uśmiechnął się krzywo i strząsnął jego dłoń.

- Tak. Uważasz nas za głupców, którzy nie będą pilnować, kto przybywa na zamek i stąd wyjeżdża?

- Kim więc on był, jeśli nie twoim ojcem?

- To jeden z twoich rycerzy. Młody sługus. Omal się nie zmoczył, kiedy go dopadliśmy.

- Adamie, nie skrzywdziłeś tego chłopca, prawda? - spytała lady Honor z przejęciem.

- Nie, matko. Tylko go trochę nastraszyliśmy.

- Sir Matthew. To musiał być on. - Richard przegarnął dłońmi włosy, kręcąc przy tym głową. - Dokąd on, do diabła, się udał?

- Zobaczyć się z jakąś kobietą, tak przynajmniej mówił. Pojechaliśmy za nim. Zatrzymał się w szopie między Fernstowe a zamkiem Harbetha, gdzie, jak nam powiedział, miał się z nią spotkać. Zostawiliśmy go tam.

Dziwne. Matthew nigdy nie mówił o żadnej kobiecie. Ale Richard skinął tylko głową i otworzył drzwi do wielkiej sali.

- Proszę, wchodźcie. Napijemy się wina, coś zjemy i postanowimy, co robić dalej.

- Przeszukamy zamek - oznajmił Adam. - Mój ojciec nie wyjechał stąd, bo byśmy go widzieli. Nawet jak ścigaliśmy tego rycerzyka, trzech moich ludzi obserwowało wyjścia z zamku. Ojciec jest tutaj, powtarzam i zamierzam go odnaleźć. - Uśmiechnął się, ale jego oczy były zimne jak zamarznięte zielone morze. - A jeśli nie znajdę go w, dobrym zdrowiu, stryju, wiedz jedno. Nie potrzebuję miecza, by rozdrzeć człowieka na sztuki.

Richard odpowiedział podobnym uśmiechem, zmęczony przechwałkami młodego głupca.

- Uspokój się, kuzynie. Jeśli ktoś tutaj skrzywdził mego brata, oszczędzę ci kłopotu.

- Czy wy dwaj nie przestaniecie się kłócić? - zawołała lady Honor, tupiąc nogą. - To nie pomoże nam go znaleźć. - Potrząsnęła małą pięścią, a jej szare oczy zabłysły gniewem. - Wezmę na was kija, jeśli nie będziecie się odpowiednio zachowywać!

Richard miał ochotę wybuchnąć śmiechem. A to sekutnica! A do tej pory wyglądała jak święta.

- Zgadzam się na zaprzestanie sporu - powiedział spokojnie z widoczną ulgą.

- Jak sobie życzysz - mruknął młodszy rycerz z rezygnacją w głosie. Niechętnie podał Richardowi rękę, godząc się tym gestem na zawieszenie broni.

Uścisnęli sobie prawice.

- Teraz przepijcie do siebie i bierzmy się do działania - poleciała Honor, podchodząc do stołu, na którym stał już chleb, sery i wino. Nie

czekając na służącą, wzięła flaszę i nalala wina do trzech kubków.

- Proszę!

Richard swoim kubkiem uderzył o kubek Adama.

- Pokój?

- Tak, pokój - powtórzył Adam mrukliwie. Wypił zawartość jednym haustem. - Przeszukam lochy.

Richard zaśmiał się gorzko.

- Tu nie ma lochów.

- Gdzie w takim razie trzymacie więźniów? - spytał bratanek, szczerze zdumiony brakiem tak bardzo potrzebnych pomieszczeń.

- Nie mieliśmy żadnych więźniów, odkąd tu zamieszkałem - przyznał Richard. - Gdyby jednak jacyś byli, trzymalibyśmy ich w wieży mieszkalnej. Już tam szukaliśmy.

Adam bez zwłoki skierował się na kręcone schody prowadzące na wyższe piętra. Richard poszedł za nim

Niczego nie znaleźli. Wszystkie pomieszczenia były otwarte i puste.

Adam wyminął stryja na schodach prowadzących na niższe piętro wieży.

Musiał przeszukać wszystko. Zaglądał pod łoża i do każdej skrzyni na tyle dużej, by pomieścić człowieka. Richard obserwował jego poczynania z rękami złożonymi na piersi i pilnował, by nic nie uległo uszkodzeniu w trakcie tej szczegółowej rewizji. Lady Honor trzymała się w pobliżu, czuwając, by jej podopieczni nie skoczyli sobie do gardeł.

Richard przypuszczał, że jego też uznała za podopiecznego, ponieważ był niemal w tym samym wieku co jej najstarsza córka. O ile dobrze pamiętał, Adam był zaledwie cztery lata od niego młodszy.

Cała trójka przeszukiwała właśnie komnatę Sary, gdy do środka weszła sama pani domu.

- Co tu robicie, na litość boską? - spytała gniewnie. Adam drgnął i puścił kurtynę łoża, którą właśnie uniósł, by pod nie zajrzeć.

- Kto to?

Richard wyciągnął rękę.

- To twoja stryjenka. Saro, poznaj młodego Adama.

Krzyknęła i rzuciła się w kierunku Adama jak szalona. Richard złapał ją w pasie, zanim do niego dotarła. Na litość boską, ależ z niej trudna

sztuka! A jaka silna! Trzymał ją mocno jedną ręką, drugą zaciskając na jej ustach. Kopała go po nogach i wbijała mu paznokcie w dłoń.

- Wyjdźcie! Już! - polecił Honor i Adamowi.

Nie tracili czasu. Richard rzucił Sarę na łożo i przygniół ją swoim ciałem, bojąc się, że konstrukcja znów zawali się pod ich ciężarem. Wytrzymała. Sara walczyła, aż oboje byli ledwo żywi.

Kiedy wreszcie się uspokoiła, oderwał dłoń od jej ust

- Dlaczego wpuściłeś tego łajdaka do mego zamku? - wysyczała przez zaciśnięte zęby.

- Łajdaka? O czym ty mówisz! Założę się, że on w tej chwili pyta Honor, dlaczego ożeniłem się z wariatką. Co cię napadło?

Nie powiedziała nic, tylko oddychała głęboko. Bał się ją puścić, dopóki nie uzna, że całkiem się uspokoiła.

- Posłuchaj, on nie jest uzbrojony. Dopilnowałem tego. Pozwoliłem mu poszukać Alana. W przeciwnym razie nie uwierzyłby, że jego ojca tu nie ma. Przeszukaliśmy obie wieże i właśnie schodziliśmy na dół. Nie ma w tym nic złego, prawda?

Znów zaczęła się wyrywać.

- Proszę, Richardzie, puść mnie. Obiecuję, że będę rozsądna. Zsunął się z niej i usiadł na łożu. Kiedy zaczęła wstawać, przytrzymał jej ramię.

- Nie prowokuj mnie, Saro.

- Nie, obiecuję, że nie będę. Ale musimy zejść na dół. Ja...
powinam wyjaśnić... jeśli potrafię. To tylko...

Richard wstał i pomógł jej stanąć na nogi.

- Chodźmy zatem. Chętnie posłucham.

Żadne wyjaśnienia nie przekreślą faktu, że Sara w dalszym ciągu była przekonana zarówno o winie Alana, jak i jego syna, i obarczała ich odpowiedzialnością za przestępstwa popełniane wzdłuż granicy.

Niemniej jednak Richard był ciekaw, jak wytłumaczy ten atak.

Już udawała uprzejmą panią domu, mając Alana za mordercę, a teraz była gotowa przeprosić Adama. Co kotłowało jej się w głowie? Richard przypuszczał, że Sara wie o zniknięciu jego brata więcej, niż jest skłonna przyznać.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Niebawem Sara i Richard zeszli do wielkiej sali, gdzie zastali Adama i lady Honor pogrążonych w rozmowie z dziećmi. Nan i Chris właśnie zaprzyjaźniali się z nowym kuzynem. Sara z trudem powstrzymała się od wydania polecenia, by pobiegły na dwór.

Christopher stał przy Adamie, trzymając na ręku kota, a Nan uczepiła się ręki kuzyna i szczebiotała, jakby znała go od zawsze. To prawda, uśmiechał się do dzieci łagodnie, ale Sara nie mogła się uwolnić od myśli, ilu takich malców jak Nan i Chris pozbawił domu w wyniku swoich bandyckich napadów.

Gdyby nie Richard, wydrapałaby mu oczy, zadźgała nożem albo zadusiła gołymi rękami. Wciąż chciała to zrobić, wiedziała jednak, że musi zachować spokój.

Szukała w sobie siły, by udawać gościnną panią domu i sprawić, żeby Adam nabrał przekonania, iż jest tu chętnie widziany. Było to konieczne, by pozostał w pobliżu do przyjazdu króla.

Teraz chodziło przede wszystkim o to, żeby nie odnalazł ojca. Bóg jeden wie, co by wówczas uczynił.

Adam wpatrywał się w Sarę, kiedy w towarzystwie Richarda zbliżała się do stojącej grupki. Przyglądał się jej nieufnie, jakby miał do czynienia z wariatką. Richard miał rację. Adam rzeczywiście pomyślał, że jest szalona.

Zdecydowana zatrzymać go tutaj do przyjazdu Edwarda, Sara oblizwała wargi i zmusiła się do uśmiechu.

- Witam.

- Stryjenko - skłonił się Adam. Nic więcej. Jego czujna mina nie zmieniła się, a z twarzy był tak podobny do Richarda, że aż zakręciło jej się w głowie na ten widok. Mogliby być bliźniakami, dobry i zły.

- Przepraszam - powiedziała po prostu. - Wasze wtargnięcie do mojej komnaty wytrąciło mnie z równowagi.

Skinął głową, po czym spojrzął na Richarda w poszukiwaniu lepszego wyjaśnienia. Ale się nie doczekał.

- Widzę, że już poznałeś swoich kuzynów. - Richard zwrócił się do Adama, jakby nic niezwykłego się nie wydarzyło, po czym odsunął się od żony i położył dłonie na ramionach Nan i Christophera.

- On wygląda zupełnie jak ty, papo - zauważyła Nan, uśmiechając się do ojca.

Christopher stanął bokiem i spojrzął przez ramię na Sarę.

Właśnie wtedy to zobaczyła: skrawek tartanu, zawiązany wokół szyi kota. Pasek tego samego materiału, który Szkot nosił na ramieniu, kiedy zamknęła go w celi.

Sara oddychała gwałtownie. Ogarnęło ją przerażenie. Boże, nie pozwól, żeby to zobaczyli. Ale usłyszeli, jak łapała powietrze. Adam patrzył teraz na to, co nią tak wstrząsnęło.

- Co się dzieje, Saro? - spytał Richard, marszcząc brwi z niepokojem. Dосkoczył i złapał ją w momencie, gdy kolana się pod nią załamały, po czym usadził ją na pobliskiej ławie.

- Zdaje się, że o to chodzi - oznajmił Adam, wrywając kota z objęć Christophera i potrząsając nim przed twarzą Richarda. - Właśnie o to!

- O kota? - mruknął Richard obojętnie, zaabsorbowany Sarą. Adam wsunął palec pod wełnianą obrózkę i ściągnął ją kotu.

- Gdzie on jest?

Wyraz zmartwienia na twarzy Richarda natychmiast zmienił się we wściekłość.

- Saro! - ryknął, odsuwając się od niej z zaciśniętymi pięściami. - Powiedz, co zrobiłaś!

Gra dobiegła końca. Sara westchnęła ze znużeniem i ukryła twarz w dłoniach. Wszystko stracone. Nie ma co liczyć na sprawiedliwość.

Już byli na zamku. Najpierw zabiorą jej wszystko, skrzynię ze złotem, kosztowności i broń. Potem wybiją ludzi, co do jednego, bo ich widzieli. Twarze były teraz znane, tak samo jak nazwiska. Nie ma nadziei.

Richard oderwał jej dłonie od twarzy, a palcami miażdżył jej nadgarstki.

- Saro?

- Mów, bo wytrząsnę to z ciebie! - krzyknął Adam, podnosząc pięść, w której trzymał wiele mówiący skrawek.

Richard puścił ją i stanął twarzą w twarz z bratankiem.

- Najpierw uderz mnie, jeśli się ośmielisz. To moja żona, Adamie Strode, a ty jesteś w moim domu. Opamiętaj się!

Lady Honor weszła pomiędzy nich i położyła każdemu dłoń na piersi.

- Uspokójcie się! Słuchajcie mnie, obydwaj! - Popatrzyła od jednego do drugiego. - Odsuńcie się natychmiast od siebie i opuśćcie ręce.

Kiedy posłuchali, podeszła do Sary i uklękła przy ławie.

- Wiesz, gdzie jest mój mąż.

Niezdolna do dalszych kłamstw ani nawet do wydobycia głosu, Sara przytaknęła.

- Czy jest ranny? Pokręciła głową.

- Zaprowadź mnie do niego, dziecko, zanim stanie się tu coś złego.

Sara powoli wstała z ławy, trzymając się z daleka od obu mężczyzn. Jakakolwiek próba zatrzymania Szkota w niewoli nie miała sensu. Adam rozebrałby Fernstowe kamień po kamieniu, żeby go znaleźć. Zapewne zresztą nie musiałyby długo szukać, bo koty spędzały większość czasu wśród zapasów żywności.

- Na dole - mruknęła Sara, która ledwie była w stanie mówić z rozpaczy. Patrzyła, jak Richard gwałtownym ruchem wyjmując pochodnię z uchwytu na ścianie i zapala ją w kominku, by oświetlić im drogę.

Kiedy zapalił jeszcze jedną i podał Adamowi, aż się wzdrygnęła. Nie zdziwiłaby się, gdyby ogień, który Richard wręczył bratankowi, stał się narzędziem zniszczenia Fernstowe.

Czy lady Honor byłaby w stanie ich uratować? A może kiedy dostanie to, na czym jej zależy, będzie podżegać swoich bliskich do zemsty za pojmanie Alana? Jak na taką drobną osobkę miała zadziwiająco wielką władzę nad mężczyznami. Sara modliła się w duchu o litość.

Szok minął, kiedy zeszli jedną kondygnację niżej i jej rozum zaczął znów pracować normalnie. Sara uświadomiła sobie, że Adam nie ma broni. Tyle że Richard też był nieuzbrojony. Gdy tylko Adam uwolni ojca, będzie ich dwóch przeciwko jej mężowi.

Czy ludzie z zamku pomogą? Nie nawykli do takich sytuacji.

Sir Matthew wyjechał z wiadomością do króla, sir Edmund był w niewoli, a Eustiss w stajniach albo w kuźni. Pozostali mężczyźni pełnili wartę przy bramie albo na murze. Co mogła począć sama jedna, żeby uratować męża i dzieci?

Zatrzymała się przed drzwiami do komory i zdjęła z pasa kółko z kluczami. Przed włożeniem klucza do zamka stanęła twarzą do lady Honor, Adama i Richarda.

- To wszystko moja wina - wyznała. - Tylko moja. Richard nie wiedział o niczym, przysięgam. - Teraz zaapelowała do Adama: - Proszę, błagam, nie kieruj swego gniewu na nikogo innego.- Otwórz drzwi! - polecił niskim, groźnym głosem. Richard wyrwał jej klucze z ręki i zrobił to sam. Po chwili znaleźli się w środku. Chwycił ją za łokieć.

- Gdzie on jest? Pokaż mi.

Poprowadziła ich, wymijając worki i beczki, aż doszli do celi. Richard obrócił wielki klucz tkwiący w zamku i otworzył drzwi na oścież.

Za nim stał wściekły Alan. Jego zielone oczy rzucały ogień w świetle pochodni. Wyglądał, jakby zamierzał kogoś zamordować. Sara nabrała tchu i tak pozostała.

- Alanie, szczerze żałuję... - zaczął Richard, postępując krok do przodu.

- Pójdę o zakład, że będziesz tego żałował. - Szkot odepchnął go ramieniem i wyszedł z celi. Ujął twarz żony w dłonie i wpatrzył się w nią w migotliwym świetle pochodni.

- Wszystko, w porządku, kochanie?

- Tak, naturalnie - odparła Honor, nakrywając jego wielkie dłonie swoimi.

Z kolei zwrócił się do syna:

- Adam?

- W porządku. Czy mam ich zamknąć, ojcze? - spytał, zerknąwszy na Richarda i Sarę.

- Nie ma potrzeby. Wyjeżdżamy stąd. Chodźcie. - Chwycił Honor za rękę i ruszył.

Tylko stukanie butów po kamieniach zakłócało ciszę, dopóki nie

znaleźli się w wielkiej sali. Sara umierała ze strachu na myśl o tym, co się stanie, kiedy Szkot opuści zamek, uzbroi się i wezwie posiłki. Mimo to dziękowała Bogu, że nie szukają zemsty od razu.

Richard zatrzymał brata, kiedy ten kierował się ku drzwiom z sali, gotów do wyjścia.

- Alanie, posłuchaj mnie. Sara popełniła błąd, który mogę wyjaśnić. Przez całe życie ostrzegano ją przed zdradziecką naturą Szkotów, toteż przesiąkła strachem przed nimi wszystkimi. Jej ludzie przysięgali, że to ty zabiłeś lorda Simona. Alan natarł na niego, odtrącając jego rękę.

- A ja przysięgłem jej, że tego nie uczyniłem! Udała, że mi wierzy, a potem mnie okłamała, Richardzie. Podstępnie...

Richard spokojnie przerwał:

- Sara zrobiła tylko to, co uznała za konieczne. Nie popieram tego, ale potrafię zrozumieć. A ty nie? Zastanów się, Alanie. Każdy mężczyzna po tej stronie granicy, z wyjątkiem mnie, uważa cię za winnego. Sara nie wie, co znaczy twoje słowo. Aleja wiem. Zostań, musimy wyjaśnić to raz na zawsze.

Idź! - pomyślała Sara w duchu. Idź i bądź przeklęty! Alan gotował się z wściekłości. Nozdrza mu drgały, a oczy przypominały szparki.

Wreszcie przemówił ze złością:

- Co w takim razie mam robić? Zostać i ryzykować, że ona wbije mi nóż w plecy? - Wskazał kciukiem na Honor i Adama. - Mogłaby wyrządzić im krzywdę, skoro nie udało jej się zabić mnie!

- Do tej pory nikomu nie wyrządziła krzywdy - zauważył Richard. - Ale jeśli to cię uspokoi, będę ją trzymał pod kluczem.

- Nie! - krzyknęła Sara, wycofując się, gotowa do ucieczki. Nie miała pojęcia, dokąd się udać, ale wszyscy byli przeciwko niej, nawet Richard. - Ty naiwny głupcze! Nie widzisz, co ci grozi?

Adam złapał ją za lewy nadgarstek, chcąc ją zatrzymać i Sara zamachnęła się. Prawą pięścią walnęła go z całej siły w szczękę. Oswobodzwszy się, popędziła szaleńczo w kierunku drzwi.

Richard ją dogonił. Jedną ręką objął ją w talii, drugą przytrzymał ramiona, dźwignął i skierował się na górę. Przekrzykując jej siarczyste przekleństwa, zawołał do brata:

- Zaczekaj tutaj. Na wpół ją zaniósł, na wpół zawlókł do swojej

komnaty.

- Puść mnie! - wrzasnęła znów. Richard rzucił ją twarzą na łożo.

- Nie ruszaj się - ostrzegł, przytrzymując jej jedną ręką plecy i zmuszając do pozostania w dotychczasowej pozycji. - Ani się waż!

Przekręciła głowę na bok, żeby go obserwować. Odwrócił się plecami do niej i wziął miecz i sztylet z wieka skrzyni, gdzie je zostawił poprzedniego wieczora.

- Richard, proszę, posłuchaj! Uciszył ją jednym spojrzeniem.

- Nie igraj ze mną, Saro. Ani... słowa... więcej!

Bez względu na to, co by powiedziała, on tak czy inaczej nie zmieni zdania o tych Szkotach. Będzie cierpiał podwójnie, kiedy odkryje prawdę. Po pierwsze czeka go zdrada ze strony własnego brata, a potem wszystkie najbardziej wymyślne tortury, które ci piekielnicy obmyślą, by go ukarać.

Z poczuciem klęski odwróciła twarz i leżała bez ruchu. Nie mogła uratować Richarda, Fernstowe ani nawet siebie samej. Z pewnością był to powód do płaczu, ale łzy nie chciały płynąć. Jaki byłby z nich pożytek?

Po raz pierwszy w życiu czuła, że nie może zrobić nic. Absolutnie nic. Nawet śmierć ojca nie przywiodła jej do takiej niemocy.

Obojętnie przyjęła zgrzyt klucza przekręcanego w zamku.

Richard miał nadzieję, że zdoła zasypać przepaść, którą wykopała Sara. Brat mógłby już nigdy mu nie zaufać. Zgodnie z prawem powinien surowo ukarać żonę za zerwanie rozejmu, który zagwarantował Alanowi.

Mógł sobie z łatwością wyobrazić własną gorycz, gdyby sytuacja się odwróciła i gdyby to lady Honor zamknęła go w jakiejś dziurze pod zamkiem Alana.

Wszyscy troje stali tam, gdzie ich zostawił, a kiedy schodził ze schodów, poczuł utkwione w siebie trzy pary oczu.

- Chodźcie ze mną - powiedział, zapraszając ich do komnaty słonecznej.

Przypadkiem zobaczył Nan i Christophera w alkowie w pobliżu schodów. Tulili się do siebie i wyglądali na śmiertelnie przerażonych. Doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli dzieci usłyszą, co ma do powiedzenia, niż gdyby miały się niepokoić i zastanawiać, co się dzieje.

- Chris i Nan, wyłączcie stamtąd i chodźcie z nami - polecił.

- Chyba one nie muszą... - sprzeciwił się Adam. Richard miał dość arbitralności jak na jeden dzień. Zatrzymał się w drzwiach i zwrócił do Adama:

- Posłuchaj mnie uważnie. Może jesteśmy w prawie równym wieku, ty i ja, ale to ja jestem twoim stryjem. Kiedy będę potrzebował rady bratanka, poproszę o nią. Alan i ja mamy ważne sprawy do omówienia. Ty i pozostałe dzieci jesteście tu za moim przyzwoleniem i macie słuchać. Rozumiemy się?

Alan nieoczekiwanie się roześmiał i przytrzymał Adama za ramiona, by powstrzymać go przed rzuceniem się na stryja. Richard prawie żałował, że do tego nie doszło. Roznosiła go furia i chętnie by sobie na kimś poćwiczył.

Zazdrościł Sarze, że walnęła Adama w szczękę. Na upartym podbródku został ślad i już zaczynał robić się siniak. Ta myśl dziwnie go ucieszyła.

Przyciągnęli krzesła i ławy do kominka, a Richard dorzucił parę bierwion do dogasającego ognia. Deszcz uderzał o okna i wiało wilgotnym chłodem. W komnacie wyczuwało się jeszcze inny chłód, który nie dawał się wypłoszyć ciepłu bijącemu od paleniska.

- Czy skrzywdziłeś moją matkę? - spytała nieśmiało Nan, nie wypuszczając z dłoni ręki Christophera.

Dziwne i niezwykle śmiałe pytanie córki odwróciło uwagę Richarda od tego, co zamierzał powiedzieć.

- Go takiego? Dlaczego teraz o nią pytasz, Nan? Przecież dobrze wiesz, co się stało. Twoją matkę zabrała gorączka, nie pamiętasz?

Nan zebrała całą odwagę i spojrzała na niego wyzywająco.

- Nie chodzi o Annie. Pytam o moją nową matkę. Skrzywdziłeś ją, ojczy?

Musiał się uśmiechnąć. Nie tylko po to, by uspokoić Nan. Choć w tej chwili był na Sarę wściekły, cieszyło go, że zdobyła serce Nan.

- Nie, córko, nie zrobiłem jej krzywdy. Była zmęczona, więc położyłem ją do łóżka.

- Nie wyglądała na śpiącą - zauważył Christopher, unosząc jedną brew i przybierając ironiczny wyraz twarzy, w którym Richard rozpoznał

siebie.

Lady Honor uśmiechnęła się i przywołała dzieci do siebie.

- Chodźcie, usiądźcie przy mnie i posłuchajmy, co wasz ojciec ma do powiedzenia.

Zaczekał, aż wszyscy zajmą miejsca, a następnie przemówił do Alana:

- Jak wiemy, ktoś od dłuższego czasu posługuje się twoim imieniem, siejąc postrach na granicy. Przede wszystkim musimy odkryć, kto to robi.

- Sara wspomniała o kimś, kogo podejrzewa, ale to jedynie element jej gry. Obwinia mnie, to oczywiste.

- Co powiedziała? - spytał Richard.

- Nie podała mi jego nazwiska. - Alan poklepał się po policzku. - Miał coś wspólnego z jej bliźną; W każdym razie chciała, żebym tak pomyślał, bo kiedy mówiła o nim, dotykała szramy.

Richard pochylił się do przodu, opierając łokcie o kolana.

- Chyba wiem, kto to taki. Ten mężczyzna ma powód, by nienawidzić Sary, jak też powód, by zabić lorda Simona. Lord Simon odmówił mu ręki córki, a Sara pchnęła go nożem.

Adam roześmiał się ochryple.

- Tak, w to wierzę! Co zrobisz ze swoją żoną? Ona jest niebezpieczna!

- Boisz się? - Richard uśmiechnął się ironicznie. - Obiecuję, że nie pozwolę jej uderzyć cię ponownie.

Adam pochylił głowę, by ukryć złośliwy chichot. Potarł szczękę.

- Serdeczne dzięki. Chyba obruszyła mi ząb. To temu mężczyźnie zawdzięcza bliźnę, mówisz?

- Była wówczas prawie dzieckiem. W odwecie zaatakowała go nożem. Sara nie jest tchórzem.

- Zdążyliśmy się już o tym przekonać - zauważył Alan. - Sara to odważna dziewczyna, choć zaślepiona. Zbudowana jak wojownik.

- O nie! - zaprotestował gorąco Richard. - Wysoka i silna, to prawda, ale ma mnóstwo wdzięku w ruchach i jest piękna. Czyżbyś przestał widzieć na stare lata?

- Rozumiem, że ją kochasz? - spytała Honor.

Odchylił się na krześle, ściskając poręczę, chcąc powiedzieć, że to

nieprawda. Ale nawet jego wściekłość na Sarę nie usprawiedliwiała takiego kłamstwa.

- Kochasz, papo? - odezwała się Nan.
- Czy to prawda, stryju? - dociekał Adam z szyderczym uśmiechem. - Kochasz kobietę, która zerwała twój rozejm?
- Milcz, chłopcze! - polecił mu ostro Alan. - Richard sam potrafi się zająć, swoimi sprawami.

Ciekawe jak, zamyślił się Richard. Co ma zrobić z Sarą? Trzymać w zamknięciu, żeby mu się nie wymknęła? Z pewnością będzie nalegała na anulowanie małżeństwa, kiedy towszystko się skończy. Jej nienawiść do jego brata i bratanka rozciągnie się na niego, bo wziął ich stronę przeciwko niej. Wprawdzie miał rację, ale nawet gdyby udowodnił, że nie są winni śmierci lorda Simona, Sara uzna jego dzisiejsze postępowanie za zdradę.

Może zaprzeczyć, że byli ze sobą, i przyjąć propozycję króla? Sara tak naprawdę go nie chciała, zależało jej tylko na tym, by jej ziemie i ludzie znów byli bezpieczni. Tak niebawem się stanie. A potem nie będzie tu mile witany.

Kochał taką Sarę, która przyszła do niego podniecona i w uśmiechach, radosną kusicielkę, która ulegała namiętności i dawała w zamian tyle samo albo i więcej. Ta kobieta już nie istniała, o ile w ogóle kiedyś istniała.

- Kim jest ten mężczyzna? - spytał Alan.
- Aelwyn z Bertholdu. Jego ziemie graniczą z naszymi. Leżą w pobliżu Spornej Łąki. Co więcej, on żywi do ciebie taką samą urazę jak do Sary.
- Ach, teraz go sobie przypominam... Biedny chłopak. Zabiłem jego ojca, ale to było w bitwie.
- Słyszałem, że próbowałaś mu pomóc. Wiem też, jak zareagował. Wciąż ma ci to za złe. Chciałbym myśleć, że Aelwyn stoi za tym morderstwem, ale Sara miała dwóch konkurentów. Drugi to lord Bankwell. Jest dwukrotnie starszy od Sary i chciał się ożenić z jej matką, zanim ta poślubiła lorda Simona. Wiele lat później, kiedy Bankwell owdowiał, poprosił o rękę Sary. Lord Simon naturalnie mu odmówił. Możliwe, że byli wrogo nastawieni do siebie. Też mógłby być tym,

którego szukamy, ale nie sędzę.

- Jest więcej niż prawdopodobne, że to Aelwyn - przytaknął Alan.

- Tak. Ktokolwiek mnie pojmał, posługując się twoim imieniem, Alanie, zrobił wszystko, żeby obrócić mój gniew przeciwko Sarze. Powiedział, że zapłaciła tylko połowę okupu, co okazało się kłamstwem. Zadałem sobie pytanie, dlaczego chciał, żeby została ukarana.

Wyglądało na to, że zależy mu na tym równie mocno jak na złocie. Z tego co wiem, Bankwell nie ma powodu, żeby nienawidzić Sary. -

Popatrzył na Adama i Alana. - Myślę, że Aelwyn z Bertholdu chciał zemścić się na nas wszystkich. Obmyślił porwania i wyłudzenia, by skierować przeciwko tobie gniew króla. Zabił lorda Simona, żeby Sary nie miał kto bronić.

- To dlaczego nie przyszedł i nie wziął jej? - spytał Adam.

Zabrzmiało to tak, jakby żałował, że tamten tego nie uczynił.

Richard posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Bez wiedzy Sary zwrócił się do króla z prośbą o jej rękę. Gdyby Edward dał mu swoją zgodę, Sara nie mogłaby nic na to poradzić.

- Nie zakładałbym się o to! - skomentował sucho Adam. Alan uciszył go i wrócił do tematu Aelwyna.

- Pozostaje pytanie, co nim naprawdę kieruje, zemsta czy chciwość?

- Jedno i drugie! - krzyknął Adam. - Dla mnie to jasne. Nastawia cię przeciwko Sarze, posługuje się tobą jako instrumentem zemsty na niej. Potem zabiera złoto angielskim lordom bez narażania się na ryzyko pojmania. Wszyscy są przekonani, że to ojciec jest winien.

- Dlaczego cię po prostu nie zabił, kiedy znalazłeś się w niewoli? Mógłby wówczas wziąć Sarę i jej ziemie jak swoje - zauważyła lady Honor.

- Bo król Edward wie, że Richard jest moim bratem i że członkowie naszej rodziny nie stają przeciwko sobie. Ojciec zawsze odmawiał walki ze Szkotami, a podczas wojny nie wynajmował nikogo, kto robiłby to w jego imieniu.

Richard wstał i przeganiał włosy palcami.

- Jesteś pewien, że król wie?

- Tak. Ojciec pisał mi, że mu o tym powiedział.

- Domyśliłem się tego. Pewnie dlatego tu jestem i dlatego ożeniono

mnie z Sarą. Edward sprawdza moją lojalność. Sara powinna wysłuchać tego wszystkiego. Może wówczas zmieniłaby zdanie.

- Zaczekaj, Richardzie - sprzeciwiła się lady Honor. - Daj jej odpocząć. Nie spała w nocy, a wydarzenia tego ranka z pewnością przygnębiły ją jeszcze bardziej. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Zostaw Sarę na razie samą. Idź do niej dziś wieczorem i pociesz ją. Nie ma wielkiego pośpiechu. Zostaniemy tu na noc, a nawet dłużej, jeśli zajdzie potrzeba.

- Honor ma rację - dodał Alan. - W tym czasie możemy obmyślić plan wypłoszenia tego lisa z Bertholdu.

Richard zgodził się z nimi. Po pobycie w zatęchłej celi Alan musiał umierać z głodu i pewnie chciał wziąć kąpiel. Reszta towarzystwa mogła zająć się sobą.

On potrzebował spokoju. Miał o wiele więcej do przemyślenia niż pojmanie Aelwyna z Bertholdu. Chodziło o przypuszczalny koniec jego małżeństwa, o przyszłość jego dzieci i o to, jak ma powstrzymać Sarę przed rzuceniem się z bronią na jego krewnych, jeśli zdecyduje się ją uwolnić.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kilka godzin snu uleczyło Sarę z niemocy. Przede wszystkim ostro się zrugła, że pozwoliła sobie na coś takiego. Odzyskawszy rozum, zaczęła analizować całą sprawę pod kątem dalszych poczynań.

Skrupulatnie odtwarzała w myśli każde słowo, każde spojrzenie Alana i jego żony, odkąd tu przybyli. Po dokładnym rozpatrzeniu wydarzeń doszła do wniosku, że być może wyolbrzymiła niebezpieczeństwo grożące Richardowi, dzieciom i mieszkańcom zamku.

Tylko ona wierzyła w winę Szkotów. Richard jasno opowiedział się przeciwko niej, zamykając ją na klucz.

Zachodziła w głowę, dlaczego Alan tak się upierał przy swojej niewinności. Może chciał, żeby Richard wstawił się za nim do króla? Tyle, że każdy, kto miał trochę rozumu, zdawał sobie sprawę, że skończyłoby się to śmiercią wszystkich zainteresowanych. Król Edward nienawdził Szkotów, nawet króla Balliola, którego osadził na tronie po Brusie. Obecny pokój był królewskim żartem, choć naturalnie nikt się z niego nie śmiał.

Choć bardzo się starała, nie mogła dociec, co takiego jej szwagier próbuje osiągnąć. Czyżby przybył tu, by ocenić zabezpieczenia Femstowe od środka? Mało prawdopodobne, bo to przecież Richard go tutaj zaprosił. Alan wcale nie ubiegał się o gościnę.

Usiadła na łożu i wsparła się łokciami o kolana. Czy to możliwe, że się myliła co do Alana i jego syna?

- Nie, to muszą być oni - mruknęła do siebie. - Muszą. Nawet jeśli to Adam popełnił wszystkie niegodziwe czyny,

Alan był tym, który wydawał mu rozkazy. Z drugiej strony Adam na pewno nie postąpiłby wbrew życzeniom lady Honor, a Alan tym bardziej. Jeśli ci dwaj byli niewinni, w takim razie kto to mógł być?

Usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Uniósłszy głowę, ujrzała wchodzącego Richarda. Wyraźnie zmęczony i przygnębiony, odłożył broń i ściągnął tunikę. Nie zwracając uwagi na Sarę, podszedł do miski i ochlapał wodą twarz oraz umył ręce.

- Berta zaraz przyniesie ci coś do jedzenia - powiedział wreszcie. - Jak zjesz, porozmawiamy.

Sara wstała z łoża, podeszła do kominka i usiadła na krześle.

- Zimno tu - mruknęła, rozcierając ramiona, wpatrzona w popiół na palenisku.

Prychnął ze zniecierpliwieniem, ale zabrał się do rozpalania ognia. Sara patrzyła, jak sprawnie mu to idzie. Podziwiała grę mięśni na jego plecach i ramionach. Przystojny mężczyzna z tego jej męża, zdolny rozgrzać krew w kobiecie. Ale głowę ma twardą jak skała.

- Zawsze masz rację, prawda? - powiedziała. - Nikt poza tobą nie może mieć własnego zdania.

- Ty pewnie masz, ale nie mów tego na głos.

- Nawet gdybym wątpiła w winę twego brata?

- Daj spokój. I tak ci nie uwierzę. - Dmuchnął w żar i dodał nieco drzazg, aby podsycić płomień.

Weszła Berta i postawiła na stole drewnianą tacę nakrytą płótnem. Do Sary doleciał zapach świeżego chleba i pieczonej wieprzowiny. Nawet to nie pobudziło jej apetytu, choć nie wzięła nic do ust przez cały dzień.

- Powiedz Nan i Chrisowi dobranoc ode mnie - zwróciła się do służącej. - I nie zapomnij o modlitwie.

- Już się tym zająłem - poinformował ją Richard. - Teraz śpię.

Wprawdzie brakowało jej wieczornego rytuału, ale ucieszyła się, że Richard o nim pamiętał.

Odnosiła wrażenie, że często żywi ambiwalentne uczucia wobec męża. Kochała go nad życie, a jednak czasami mogłaby go udusić. Chciała, żeby się mylił, ale obawiała się, że on może mieć rację w sprawie, która ich poróżniła.

- Richardzie, powiedz mi, kogo obwiniasz o śmierć mego ojca i o wzniecanie niepokojów na granicy.

Po raz ostatni przeganiał ogień w kominku, po czym wstał i zatarł ręce.

- Po co? Już podjęłaś decyzję. Sara westchnęła.

- Przyznaję, że tak było. Do dzisiaj. Zastanowiło mnie, dlaczego Alan przybył tu bez broni, ale z żoną. Byłby przecież skończonym głupcem, gdyby ci się przedstawił, kiedy byłeś jego więźniem, a potem przyjechał tu jako twój gość, twierdząc, że jest niewinny.

Patrzył na nią uważnie, analizując każde słowo, jakby chciał przeniknąć, czy jest szczerze, czy nie.

- Gdyby Adam był tym, który pojmał cię dla okupu - kontynuowała - nie ryzykowałby wejścia do zamku, zostawiając broń za murami. Mógłbyś go uwięzić tak samo, jak on postąpił z tobą, gdybyś go rozpoznał po głosie. To prawda, jego ludzie zatrzymali sir Edmunda jako zakładnika, ale skąd Adam miał wiedzieć, czy zależy ci na życiu tego rycerza?

- Mogłaś przeprowadzić ten błyskotliwy wywód wcześniej - mruknął zgryźliwie.

- Zgadzam się - przyznała i pochyliła się do przodu, przechodząc do zagadki, która niepokoiła ją najbardziej. - Mężczyzna, który cię pojmał, zasłonił ci oczy, choć powiedział, jak się nazywa. Ani Alan, ani Adam nie dbają o to, że widzisz ich twarze. Teraz wydaje mi się to ważniejsze niż z początku. Albo znasz tamtego mężczyznę, albo on sam obawiał się, że przy jakiejś okazji możesz go spotkać i rozpoznać. Zapewne dlatego tak zrobił.

Richard skinął głową.

- Mówiłem ci to samo.

- Tak, mówiłeś. Czy znasz wielu Szkotów prócz swojej rodziny, Richardzie?

- Kilku posłańców, którzy przyjeżdżali do króla z dworu Balliola, ale ich nie podejrzewam.

- Wciąż myślisz, że winowajca jest Anglikiem. Teraz rozumiem, dlaczego.

- Cóż, wreszcie wzeszło słońce - odparł sarkastycznie. Wstał z krzesła i poszedł po tacę z jedzeniem. Wróciwszy, postawił ją na kolanach Sary. - Zjedz coś. A potem zadam ci parę pytań.

Nagle zrobiła się bardzo głodna. I pełna nadziei. Im bardziej się zastanawiała nad zachowaniem Alana, a nawet porywczego Adama, tym

bardziej prawdopodobne wydawało się jej, że są niewinni.

Oderwała kawał ciepłego chleba i przez chwilę delektowała się jego zapachem, a następnie podała kawałek Richardowi. Przyjął chleb i uśmiechnął się do niej. Tym razem był to prawdziwy uśmiech, w którym wyczytała aprobatę dla swego nowego, słusznego sposobu myślenia.

Naturalnie nie wyzbyła się wątpliwości. Bała się, że próbuje ich uniewinnić, bowiem gdyby okazali się zbrodniarzami, dalsze jej losy, jak i losy jej najbliższych, mogłyby okazać się straszne i krwawe.

Wiedziała, co ją czeka po wieczery. Mąż będzie chciał wiedzieć wszystko o człowieku, który okaleczył jej twarz. Alan napewno powiedział bratu, co dała mu do zrozumienia, i teraz Richard będzie nalegał, żeby wyjawiała mu imię tamtego. Postanowiła to uczynić na dowód dobrej woli.

Kiedy wreszcie odstawiła tacę na bok, nie tracił czasu.

- Najpierw porozmawiamy o tych dwóch, którzy chcieli cię poślubić - zaczął.

- Już ci o nich mówiłam.

- Powiedz jeszcze raz wszystko, co wiesz.

- Pierwszy to Bankwell, starszy szlachcic, który przed łąty chciał się ożenić z moją matką. Jego zamek jest w Marchii Wschodniej, na samej granicy i dość daleko od Fernstowe. Widziałam go tylko raz, kiedy przybył po odpowiedź mego ojca na propozycję zrzekowin. Oczywiście usłyszał stanowcze „nie”. Sądzę jednak, że kiedy mnie zobaczył, ucieszył się z tej odmowy. Widzisz, spodziewał się, że będę wyglądać tak jak moja matka w wieku siedemnastu lat. - Roześmiała się na to wspomnienie, chociaż swego czasu całe zdarzenie sprawiło jej przykrość. - Mężczyzna, który cię pojmał, był młody, sam tak powiedziałeś. Jeśli weźmiemy pod uwagę wiek Bankwella i fakt, że przez tyle lat nie interesował się mną i Fernstowe, myślę, że możesz go skreślić ze swojej listy.

- Zobaczymy. A drugi konkurent?

- Aelwyn z Bertholdu. Poznałeś go na weselu Harbetha. Może i jest na tyle mściwy, by mordować i wyciągać pieniądze od sąsiadów, ale ten łądak nie ma dość rozumu, by przeprowadzić tak przemyślną intrygę. To wielkie nic, nędznik, który atakuje słabszych od siebie.

- Zachował się jak głupiec, to fakt. - Richard odwrócił wzrok od niej i wpatrzył się w ogień. - Teraz muszę cię spytać o imię, którego nie chciałaś podać mi poprzednio, Saro. Imię mężczyzny, który cię oszpecił.

Westchnęła i przeciągnęła się, udając obojętność.

- No cóż, to właśnie Aelwyn.

- Rozumiem. - Wcale nie był tym zaskoczony. - A więc jeden jest za stary, a drugi za głupi, tak sądzisz?

- Tak - potwierdziła. - Czy mógłby to być ktoś, kogo nie znamy? Co powiesz na jakiegoś Szkota, wyjąwszy twego brata i bratanka?

- Zapytałem o to Alana. Po dyskusji wykluczyliśmy tę możliwość. Obaj uważamy, że ten, którego poszukujemy, jest Anglikiem.

Sara wzruszyła ramionami.

- Jeśli nie jesteście w błędzie, może to być każdy, niekoniecznie szlachcic. Czy mówił jak człowiek wykształcony?

- Tak - przyznał Richard. Zamyślił się na chwilę, ale zaraz wstał z krzesła. - Jutro przystąpimy do realizacji naszego planu wypłoszenia go z kryjówki. Zamiast pieniędzy, których zażądał, nasz człowiek zostawi mu szkatułę z wiadomością o mojej śmierci wskutek puchliny wodnej.

Roześmiała się w głos.

- Puchlina wodna? Nie bądź śmieszny!

Jego nieśmiały uśmiech rozbawił ją jeszcze bardziej.

- Cóż, przyczyna mojej śmierci musi być naturalna, żeby nasz rzezimieszek nie obawiał się kłopotów.

Ponownie wzruszyła ramionami.

- Nie miał podobnych wątpliwości, kiedy zabijał mojego ojca, jednego z baronów króla. Jak to wyjaśnisz?

- Król wie, że Alan jest moim bratem i nigdy by mnie nie zabił. Edward naturalnie szukałby kogoś, komu mogło zależeć na mojej śmierci. Mógłby pomyśleć o Aelwynie, bo on chciał cię poślubić.

Pokręciła głową.

- Co masz nadzieję zyskać przez swoją „śmierć”? Richard w zamyśleniu potarł podbródek.

- Sądzę, że natychmiast zareaguje na mój zgon. Gdy tylko się o nim dowie, pospieszy tutaj, by wypełnić pustkę po mnie. A jako powód proponuje ci ochronę przed Szkotami.

- Dlaczego tak myślisz? Nie pojawił się tutaj po śmierci mego ojca. I widziałeś, jak mnie potraktował u Harbetha.

- Nadal chce cię zaślubić - wyjaśnił Richard. - Znasz lepszy sposób zemsty? A król nie miałby nic przeciwko waszemu małżeństwu, nawet gdyby doszło do niego bez jego wiedzy. Edward i tak zamierzał wydać cię za Aelwyna. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale my zgotujemy twemu konkurentowi przyjęcie, na które w pełni zasługuje. Niech tylko przybędzie po wdowę!

Podniecenie Richarda rosnęło. Błysk w zielonych oczach mówił o gotowości do czynu. Tęskniła za uściskiem jego ramion, chciała poczuć czułość pod tą surowością. Jednak przede wszystkim potrzebowała Richarda jako swego sprzymierzeńca. Nawet jeśli, wbrew temu, czego ją nauczono, będzie musiała opowiedzieć się w tym konflikcie po stronie dotychczasowego wroga. Modliła się, żeby ten postępek nie okazał się największym błędem w jej życiu.

- Na dobre i na złe jestem z tobą, Richardzie - powiedziała cicho.

Uśmiechnął się i mocno ją objął. Kiedy poczuła dotyk jego ciała, omal nie zapomniała, że musi pozostać uległa. Omal, ale nie do końca.

Następnego ranka Richard nie rozmawiał z Sarą, tylko pozdrowił ją skinieniem głowy przez salę, gdy zeszła na dół. Potem natychmiast wyszedł. Wstydział się swego gniewu, więc jej unikał. Jakie miał prawo być na nią zły, pytał samego siebie po raz setny. Przecież mu siebie nie odmówiła ostatniej nocy. Och, nie, pomyślał, zirytowany, ale cały czas miał nadzieję i spodziewał się z jej strony czegoś więcej niż zwykłej uległości. Z początku odpowiadała na jego pieszczoty. A po chwili znieruchomiała.

Mamrotał przekleństwa przez całą drogę do stajni, gdzie nie było pacholków ani Eustissa, którzy poszli się posilić. Dopiero usłyszawszy głos brata, uświadomił sobie, że Alan poszedł za nim.

- Na twoim miejscu w takim nastroju nie szcztokowałbym koni. Zedrzesz z nich skórę.

Richard odłożył zgrzebło, które dopiero co wziął do ręki.

- Nie pytaj o nic.

- O co chodzi? - Alan uśmiechnął się szeroko, krzyżując ramiona na piersi. - W porządku, nie będę.

Richard wsparł się o przegrodę i pokręcił głową.

- Daję słowo, kobiety mają w zwyczaju doprowadzać mężczyzn do szaleństwa. Dlaczego tak jest?

- Nie mogą nic na to poradzić?

- Ona mogła! - zawołał Richard. - Z początku była gorąca jak węgiel na kowadle, a potem zimna jak jezioro skute lodem. - Strzelił palcami. - Tak po prostu nastrój jej się zmienił!

- Ogień w kuźni potrzebuje podsycania, inaczej gaśnie - zasugerował Alan.

Richard przeszył go wściekłym wzrokiem.

- Żartuj sobie. Dla ciebie to nic.

- Masz rację. Czyżby Sara zemściła się na tobie za to, że zamknąłeś ją na cały dzień?

- Nie! - Zafrasowany zaczął chodzić po stajni. - To nie miało z tym nic wspólnego. Była taka tej nocy i poprzedniej.

- Może spodziewa się dziecka.

Richard gwałtownie się zatrzymał i odwrócił, jakby nagle zabrakło mu tchu. Serce rozsadzała mu radość.

- Spodziewa się dziecka? - Przez moment wpatrywał się w Alana, po czym pokręcił głową. - Nie, za wcześnie, by tak tona nią wpłynęło, nawet jeśli rzeczywiście jest przy nadziei. Z moją pierwszą żoną nie miało to wielkiego znaczenia.

- Ojciec pisał mi o niej. Uważał, że była święta. Richard wzruszył ramionami.

- Pewnie była. Arystokratka do szpiku kości. - Zerknął na Alana. - Nauczono ją, że małżeństwo to wyłącznie obowiązek. Wiem, że to wytworne i że szlachetnie urodzone damy powinny być takie, ale Sara z pewnością nie jest... cóż, nie zawsze.

Stajnię wypełnił donośny śmiech Alana.

- Zdaje się, że moja Honor skrzętnie opuszczała te lekcje. I bardzo dobrze!

Richard znieruchomiał.

- Nie jest zimna wobec ciebie?

- Nie! - Alan podszedł bliżej i położył dłoń na ramieniu brata. - Kto ci nagadał tych bzdur o kobietach? Ojciec?

- Tak. - Richard skrzywił się, pojmując, że został wystrychnięty na dudka. - Nasz ksiądz. Moja święta Evaline. Wszyscy mówili to samo.

- Ot i widzisz! - powiedział Alan, wyciągając dłonie jak do modlitwy. - Starzec, zazdrosny duchowny i zmanierowana młoda kobieta. A kto dałby ci lepszą radę?

- Pewnie mądry starszy brat, jak się domyślam - zaśmiał się Richard.

- Masz diabelną rację. Powiedz mi, Dickon, czy wspominałeś o tym Sarze? O tej całej sprawie z „wytwomością”, jak to nazywasz?

Richard skrzywił się.

- Tak, zrobiłem to, - Uszczypnął się w grzbiet nosa i zacisnął powieki. - Nazwij mnie głupcem!

Brat poklepał go po plecach i uśmiechnął się do niego ze współczuciem.

- Na twoim miejscu, Dickon, przyznałbym się do tego osobie, która na to liczy.

- Na pewno tak zrobię. - Richard nie miał pojęcia, jak by wytłumaczył szeroki uśmiech na twarzy, gdyby ktokolwiek spytał go o powód, ale nie potrafił się powstrzymać.

Od teraz będzie robił wszystko, co w jego mocy, by zachęcić Sarę do okazywania uczuć. Dużo się dziś nauczył, a raczej zweryfikował przekonania w sprawie, z którą się borykał od długiego czasu.

Bardzo chciał iść teraz do Sary i zapewnić ją, że zawsze będzie ją kochał. Na pewno był jej winien przeprosiny. Postanowił jednak zaczekać do wieczora.

Sara udała, że nie zauważyła powrotu Richarda i jego brata do wielkiej sali. Ona i lady Honor były pogrążone w rozmowie o wykorzystywaniu ziół i ich skuteczności w leczeniu poszczególnych chorób.

Ta kobieta była istną kopalnią wiedzy i Sara postanowiła w pełni wykorzystać jej obecność. Właśnie posłała Darcy po pióro i pergamin, zamierzając spisać recepty na nowe mikstury.

Lecz mężczyźni im przerwali. Richard, uśmiechnięty od ucha do ucha, przyciągnął ławę i usiadł w pobliżu żony. Alan stanął za Honor z dłońmi na jej ramionach. To on przemówił pierwszy.

- Gdzie się podziewa ten twój syn?

- Naprzykrzał się nam - odparła Honor, wskazując głową w stronę komnaty słonecznej - nakłoniłam go więc, żeby zajął się nowymi kuzynami i dał im lekcję historii. Dzięki temu mamy z Sarą okazję, by lepiej się poznać.

- Jakiej historii? - spytał Richard z chichotem, choć Sara nie widziała w tym niczego zabawnego. Nie sprzeciwiła się temu, ponieważ był to pomysł Honor.

- Kto to wie? Jednak Adam dobrze zna historię, więc nie musisz się martwić. Porównywałyśmy właśnie...

Wtem rozległ się głośny stukot i do sali wpadł pospiesznie Eustiss, na wpół ciągnąc mężczyznę, którego Sara nie знаła. Zarówno ona, jak Richard natychmiast wstali i pospiesznie wyszli im naprzeciw.

- Kto to? - spytał Richard, gdy Eustiss puścił przybysza.

- Sim Carterson - oznajmił kowal. - Od sir Meckville'a. Sir Meckville wczoraj, kiedy przyszedł jego termin, odmówił zapłaty. Szkoci nie tracili czasu. Zaatakowali ostatniej nocy. Kilka chat zostało spalonych, a paru wieśniaków nie żyje.

- Zaraz tam pojedę - obiecał Richard.

- Nie ma potrzeby, panie - wydyszał Carterson. - Sir Meckville przysłał mnie, żebym powiadomił was, co się stało. Lord Beringer już tam jest i udzieli nam wszelkiej pomocy. Mój pan powiedział, że powinieneś o tym wiedzieć, bo jesteś wysłannikiem króla.

Richard i Alan wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Sara zwróciła się do przybysza.

- Dziękujemy za ostrzeżenie. Eustiss, dopilnuj, żeby nasz przyjaciel coś zjadł i odpoczął. Na pewno będzie chciał zaraz wracać. Daj mu świeżego konia, kiedy tylko będzie gotów do drogi.

- Wolałbym, żebyś został tu parę dni, Carterson - odezwał się Richard.

- Dlaczego, panie?

- Porozmawiamy o tym później. Teraz odpocznij. Mam do ciebie sporo pytań.

Mężczyzna skinął głową i Eustiss poprowadził go do kuchni. Sara uśmiechnęła się smutno do Alana.

- Właśnie padła odpowiedź na najważniejsze pytanie. Przynajmniej

dla mnie. Człowiek nie może być w dwóch miejscach jednocześnie i nawet taki głupiec jak ja nie może zaprzeczać prawdzie. Alanie, proszę cię o wybaczenie. I Adama też.

- Kobieta, która przyznaje, że popełniła omyłkę? - odparł Alan ze śmiechem. - Oto cud prawdziwy!

Honor uderzyła go żartobliwie w ramię.

- Przestań dowcipkować. Tak się składa, że Sara już zdążyła wszystko przemyśleć. Ten nocny atak tylko na dobre potwierdza twoją niewinność. Teraz musimy się skupić na tym człowieku, który cię oczernia.

- Już zacząłem realizować mój plan - poinformował ich Richard. - Zanim przyszedliśmy tu z Alanem, wysłałem wiadomość o mojej nagłej śmierci do wszystkich granicznych lordów. Teraz więc Fernstowe jest pozbawione ochrony, a biedna wdowa niepocieszona w smutku. Dojrzała do rządów nowego pana, innymi słowy.

Sara przewróciła oczami.

- Richardzie, skończy się na tym, że cała okolica zjedzie na twój pogrzeb.

- Na pogrzeb przybędą za trzy dni. Ten, który przyjedzie wcześniej, w dodatku z oddziałem zbrojnych, będzie człowiekiem, którego szukamy.

- Aelwyn z Bertholdu. - Sara skinęła głową. - To może zadziałać. Richard wzruszył ramionami.

- Mam nadzieję, że to on, ale równie dobrze może się okazać, że to Bankwell. Nie można też wykluczyć, że to ktoś, kogo w ogóle nie braliśmy pod uwagę.

Sara postanowiła całym sercem włączyć się w plan Richarda.

I nie snuła już żadnych domysłów, jak to uczyniła wobec jego brata i bratanka.

- Masz rację - zgodziła się w drodze do komnaty słonecznej. Przez ramię dodała: - Powiem Adamowi, żeby przyprowadził tu swoich ludzi i sir Edmunda. Jeśli przyjdzie do walki, powinni być najedzeni i wypoczęci. Każę w kuchni coś przygotować. Wy dwaj zajmijcie się bronią.

- Lepiej znajdziemy tej twojej dziewczynie jakiś miecz, Dickon, i

pokażmy jej, jak się z nim obchodzić - zażartował Alan.

Sara odwróciła się, przeszła kilka kroków i uśmiechnęła się po szelmowsku:

- Ależ ja mam miecz, bracie. I nie potrzebuję żadnych nauk!

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Tego dnia całe Fernstowe przygotowywało się na przyjęcie gości. Na tych, którzy przybędą pierwsi, czekała broń w pogotowiu i wystarczająco dużo miejsca, by wziąć pod klucz wszystkich, którzy nie zostaną zabici w walce. Ale za trzy dni miała tutaj zjechać cała szlachta z Marchii Środkowej na pogrzeb i na ucztę.

Richard umyślił sobie, że będzie wspaniała. Obiecał ją okolicznym lordom, których poznał na zamku Harbetha. Miała odbyć się nieco wcześniej, niż się spodziewali, a jej powód z pewnością ich zaskoczy. Ale za to ucztą da każdemu okazję do radości z przywróconego pokoju wzdłuż granicy.

Przedtem zamierzał spotkać się z żoną sam na sam i naprawić stosunki między nimi. Gdy tylko Sara zrozumie, dlaczego ganił ją za niestosowne zachowanie i jak straszliwie się wówczas mylił, znów będzie sobą. Jakie słodkie będzie ich życie! Ona na własne oczy ujrzy, że pobił i wygnał jeszcze jednego wroga, czyli swoje ciasne poglądy. Zrobiłby to natychmiast, gdyby nie była tak zaabsorbowana.

Fakt, że Sara przejęła dowodzenie w przygotowaniach, szczerze go rozbawił. Można byłoby pomyśleć, że cały plan, od początku do końca, był jej pomysłem. Pracowała ciężiej niż ktokolwiek inny i na niego nie zwracała szczególnej uwagi. Nie spodobało mu się, kiedy poprzedniego wieczoru zasnęła przy stole, wyczerpana i pobladła.

Zaniósł ją do łóżka i surowo zakazał zakłócać jej spokój aż do rana. Tak się jednak złożyło, że to ona wpadła ze świecą do jego komnaty przed świtem, zbudziła go i nalegała, żeby się szybko ubierał.

- On dziś przyjedzie. Czuję to - oświadczyła, nie zwracając uwagi na jego nagość, gdy wstał z łóżka. Wyjęła ze skrzyni bieliznę i nogawice i rzuciła mu je, po czym zabrała się do szukania najodpowiedniejszej na tę

okazję koszuli.

- Nie wiem, kim on jest - ciągnęła, biorąc z kolei kaftan i poddając go szybkim oględzinom - ale przypuszczam, że to Aelwyn.

- Tak samo jak ja - odparł. Kiedy włożył watowany kaftan bez rękawów, podeszła do niego z kolczugą.

- Daj mi ją! - rozkazał. - Jest za ciężka dla ciebie.

- Nie ma czasu na spory. Zakładaj, Richardzie! Pochylił się i nałożył kolczugę, a następnie wyprostował się i poprawił ją. Sara już manipulowała przy zapięciach, mocując je tak umiejętnie jak dobrze wyszkolony giermek.

- Proszę! Jeszcze tylko miecz i gotowe - stwierdziła i rzuciła się do drzwi.

Richard złapał ją za suknię.

- Wracaj tu, pędziwiatrze.

- O co chodzi? - spytała, otwierając szeroko oczy, poirytowana zwłoką.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Pocałunek, jeśli można. A nawet jeśli nie można. - Dotknął wargami jej ust i bawił się jej zaskoczeniem, które szybko przeszło w słodkie poddanie. Kiedy pocałunek dobiegł końca, Richard uśmiechnął się na widok jej skonsternowanej miny. Przynajmniej na chwilę ujarzmił tę dziką energię. - Wszystko będzie dobrze, Saro. Zaufaj mi, obronię ciebie i twój dom.

- Ufam ci - odparła cichym głosem, kładąc dłoń na jego dłoni. - Och, Richardzie, przyrzeknij, że będziesz uważał na siebie. Obiecujesz?

- Obiecuję, ale to nie powinno być bardzo niebezpieczne. Łucznicy będą w pogotowiu. Czy nie wyjaśniałem ci tego wiele razy? Gdy tylko nieświadomy niczego wróg przekroczy wrota, pojmiemy jego i ludzi, których ze sobą przywiedzie. Jeśli jednak zdecyduje się podjąć walkę, zginie, zanim zdąży wyjąć miecz z pochwy.

- Nic nie powinno pójść nie tak - potwierdziła, akcentując swoje słowa skinieniem głowy.

- Nic - zapewnił i podał jej ramię. - Chodźmy, zjedzmy coś. Jak na nieboszczyka jestem wyjątkowo głodny.

Na zamku panowała atmosfera wyczekiwania. Nawet dzieci nie

mogły usiedzieć spokojnie. Sara posłała je do komnaty słonecznej i poleciła odmierzać i ciąć skórę na pasy, którymi miano krępować jeńców. Wszystko po to, żeby w tych gorących chwilach dać małym rączkom zajęcie. Berta miała nakazane, by pod żadnym pozorem nie pozwałała opuścić Nan i Christopherowi tego pomieszczenia.

Kiedy w południe Sara wyszła z wielkiej sali, zobaczyła, że ludzie na dziedzińcu, choć każdy miał wyznaczone zadanie do wykonania, oczy i uszy mieli zwrócone na tych, którzy patrolowali mur.

Niewielu tam krążyło, po dwoje z każdej z czterech stron. Część z nich stanowiły kobiety. Sara wybrała ludzi o najbystrzejszym wzroku. Łucznik oparł się o ścianę na górnym murze, twarzą do dziedzińca i czekał Richard stał przy wrotach, zwrócony plecami do niej, rozmawiając z Adamem i Alanem.

Podobało jej się, że Richard wysłuchał wszystkich jej Sugestii. Nawet Alan aprobował jej udział w przygotowaniach, a także zasięgał opinii w sprawach dotyczących obrony. Richard zapewniał ją wielokrotnie, że na pewno nie dojdzie do walki, lecz Sara nie była o tym przekonana. Zwierzę przyparte do muru walczy jak szalone, nawet jeśli nie ma nadziei na zwycięstwo.

- Milady, powinna pani pozostać w środku - odezwał się sir Edmund, podchodząc do niej od tyłu.

Odwróciła się, gotowa się spierać, ale przeszkodził jej nagły, żalony dźwięk rogu.

- Nadchodzą! - zawołała i rzuciła się ku schodom prowadzącym na mur.

Rycerz chwycił ją za suknię i wskazał na zamek.

- Proszę wejść do środka, bo sir Richard utnie mi głowę! Sara wyrwała się z jego uścisku.

- Muszę to obejrzeć! Lepiej idź i pomóż memu mężowi. Ja będę obserwować walkę z muru.

Zanim sir Edmund zdołał pochwycić ją ponownie, uniosła spódnicę i pobiegła. Gdy tylko dostała się na mur, usłyszała, że do wrót ktoś podjeżdża, i pospiesznie wsunęła głowę pomiędzy blanki.

- Bankwell! - wykrzyknęła, zaszokowana i rozczarowana, że to nie człowiek, którego oczekiwała. A ten siwowłosy stary łajdak nawet nie

miał na sobie zbroi! Towarzyszyło mu zaledwie pół tuzina ludzi. Jak ten głupiec spodziewał się zdobyć cały zamek i jego panią z sześcioma towarzyszami? Jego zarozumiałstwo obraziło Sarę prawie tak mocno jak powód, dla którego tu przybył.

Jeden z ludzi Bankwella oznajmił jego przybycie. A więc szlachetny lord przybył „złożyć uszanowanie i porozmawiać z lady Sarą”, tak? Uśmiechnęła się do siebie, słysząc, że Richard wydaje rozkaz otwarcia bramy. Bankwell miał właśnie doznać największej niespodzianki w swoim życiu.

Łańcuchy skrzypiały rytmicznie podczas unoszenia kraty, a jej śmiercionośne ostrza przy każdym obrocie kołowrotu przesuwwały się odrobinę do góry. Dwaj ludzie pociągnęli za dźwignię, przytrzymującą potężną sztabę i ciężkie dębowe wrota stanęły otworem. Zamek zaległa cisza. Otwarty dziedziniec sprawiał wrażenie opuszczonego.

Ciche uderzenia kopyt, skrzypienie skóry i słabe dzwonienie uprząży przerwało złowieszczą ciszę. Dostojny Bankwell wjechał pierwszy. Sara stwierdziła, że nie zmienił się wiele w ciągu tych kilku lat, wciąż godnie się trzymał, był przystojny jak na swój wiek i najwyraźniej zdawał sobie z tego sprawę. Wyniosły, pomyślała, ale już niedługo.

Podczas jazdy rozglądał się ciekawie po uzbrojonych ludziach, łucznikach na murach gotowych do strzału. Szermierze i pikinierzy stali w gotowości, czekając na rozkaz ataku. Nawet to nie wydawało się go zbyt niepokoić.

- Rzućcie broń albo zginiecie! - zawołał Richard tak głębokim i donośnym głosem, że pewnie krokwie w wielkiej sali się zatrzęsły.

Bankwellowi opadła szczeka i otworzył szeroko oczy. Teraz zrozumiał, pomyślała Sara z satysfakcją.

Metal zachrobotał i zadźwięczał, gdy Bankwell i jego ludzie rzucili broń. Nikt się nie sprzeciwił ani nawet nie zawahał. Łucznicy rozłokowani wysoko na murze namierzili swoje cele i nie było wątpliwości, że mają ochotę wypuścić strzały.

- Teraz zsiądźcie, tylko z dala od waszej broni! - rozkazał Richard.

- Przybyliśmy w pokoju! - zawołał Bankwell wysokim, przerażonym głosem. Tak szybko zsunął się z siodła, że omal nie spadł z konia. - Nie róbcie nam krzywdy! - Uniósłszy błagalnie ręce, chodził w kółko,

powtarzając: - Co się stało z lady Sarą? Gdzie ona jest? Błagam, mogę z nią mówić?

Sara zeszła ze schodów równie szybko, jak na nie weszła. Przemaszerowała przez dziedziniec, aż znalazła się na odległość głosu, ale nie na tyle blisko, by mogła zostać wzięta jako zakładniczka.

- A oto nasz lord Bankwell - powitała gościa. - Proszę bardzo, mów, skoro po to przybyłeś. Co masz do powiedzenia na swoją obronę, zanim zwiążemy cię jak wielką głupią gęś!

Wielce wzburzony, złożył ręce jak do modlitwy.

- Powiedz swoim ludziom, że przybyłem w pokojowych zamiarach! Pospieszyłem zapewnić ci ochronę!

Roześmiała się.

- Założę się, że tak! Zabierzcie go - poleciła mężczyznom, którzy otoczyli jeńców z wyciągniętymi mieczami. - Król Edward będzie niezmiernie zadowolony z wydarzeń tego dnia.

Uwaga wszystkich skupiła się na pojmaniu jeńców. Richard, Alan, Adam i sir Edmund prowadzili całą grupę, z protestującym zawzięcie Bankwellem na czele, w kierunku schodów do sali.

Sara została na dziedzińcu, chcąc podziękować spostrzegawczym kobietom i strażnikom za czujną wartę. Większość zdążyła już zejść z posterunków. Łucznicy śmieli się i gratulowali sobie nawzajem. Dziedziniec rozbrzmiewał wesołymi okrzykami. Zerknęła na mur, żeby zobaczyć, kto tam został.

- Uwaga! Opuśćcie kratę - zawołał samotny strażnik, usiłując przekrzyczeć odgłosy zabawy. Gdyby nie patrzyła wprost na niego, mogłaby go nie usłyszeć. Zakręciła się na pięcie i zobaczyła, że strażnicy rzeczywiście go nie usłyszeli.

- Uwaga, milady! Uciekaj! - zawołał ktoś.

Słowa zagłuszył tętent koni, które wpadły przez otwarte wrota. Łucznicy pospiesznie nasadzali strzały na cięciwy. Wartownicy rzucili się, niektórzy nieuzbrojeni, na intruzów. Wierzchowce rżały i parskały. Miecze przecinały powietrze i wznoszono wojenne okrzyki.

- Aelwyn! - wyrzuciła z siebie Sara na widok barw. Zdając sobie sprawę, że nie ma czasu na ucieczkę, podbiegła do stosu broni porzuconej przez Bankwella i jego towarzyszy. Jego miecz był

największy. Sara chwyciła go w desperacji.

Niedoszły konkurent jechał prosto na nią. Skoczyła na prawo, zamachnęła się ciężkim mieczem i trąciła wierzchowca czubkiem ostrza. Koń stanął dęba i Aelwyn wypadł z siodła.

Szybko zerknęła w stronę drzwi do wielkiej sali. Richard, jego rycerze i krewni musieli słyszeć poruszenie na dziedzińcu. Właśnie zbiegali ze schodów, po drodze ścierając się z ludźmi Aelwyna, z których większość siedziała jeszcze na koniach. Jeźdźcy znajdowali się między nią a biegnącymi jej na pomoc.

- O Boże! - zawołała i z powrotem zwróciła się ku Aelwynowi. Czemu nie zadała mu śmiertelnego ciosu, kiedy leżał na ziemi? Przekląła swoją panikę. Tymczasem on zdążył dojść do siebie po upadku i teraz zbliżał się do niej ostrożnie, marszcząc brwi pod lekkim hełmem.

Uniosła miecz w górę, wyzywając napastnika, by podszedł bliżej.

- Teraz mnie poślubisz, przeklęta - sztydził z niej. - Albo zginiesz!

- Ja mam męża - oświadczyła, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby. - Przetnie cię na pół jak szalonego psa, którym jesteś!

Na chwilę zamarł w bezruchu.

- To Strode nie umarł?

- Właśnie wycina twoich łotrów do nogi. Spójrz, jeśli nie wierzysz! - Przytrzymała ostrze nieruchomo, wyczekując momentu, kiedy Aelwyn odwróci od niej wzrok i będzie mogła zadać cios.

Tymczasem on okrążył ją, cały czas otwierając i zamykając palce na rękojeści miecza. Sztydził z niej. Oczy lśniły mu złośliwie przez otwory w hełmie.

- W takim razie zginie wraz ze wszystkimi. Ty też, ale najpierw zrobię z tobą porządek.

Powoli podchodził coraz bliżej. Kiedy zaśmiał się cicho, odwróciła się i omal nie straciła równowagi.

- Nie dostaniesz Fernstowe - oświadczyła, postanawiając grać na zwłokę, aż Richard będzie mógł przybyć jej z pomocą. O ile zdoła uporać się z własnymi przeciwnikami. Ciężki miecz naciągał jej mięśnie tak bardzo, że chciała krzyczeć, ale trzymała go nieruchomo.

- To miejsce? - Aelwyn zaśmiał się drwiąco. - To ciebie pożałowałem, ty głupia dziewczko, od czasu kiedy wyrosłaś. I będę cię miał. A wtedy

zapłacisz mi za wszystko. - Zatoczył mieczem groźny łuk. - Poddaj się, Saro, to nie będę musiał zbyt szybko cię zabić.

Teraz był bardzo blisko. Sara wyteńczyła wszystkie siły i wzięła rozmach. Aelwyn z łatwością odparował cios. Szczęk metalu omal jej nie ogłuszył. Wszystkie kości jej drżały.

- Ty... wiesz, że oni są braćmi? Skąd? - spytała, usuwając się poza jego zasięg. Potrzebowała chwili na nabranie tchu. Gdyby tylko zdołała zająć go rozmową.

- Dowiedziałem się wszystkiego o tym poganinie, który zabił mego ojca i skradł nasze bogactwa! - warknął. - Król go dopadnie i ukarze za dzisiejszy dzień. Zabije ich wszystkich! - Aelwyn złożył się do pchnięcia.

Sara o włos uniknęła ciosu. Pot zapiekł ją w oczy i zamrugowała

- Wszystko to dla wojny? Chcesz wojny?

- Tak. I będę ją miał! Ciebie też będę miał. Żywą czy martwą! - zawołał z twarzą poczerwieniałą z wściekłości.

Ścisnęła rękojeść mocniej i nastawiła miecz.

- Dalej, zdrajco!

Rzucił się na nią z ostrzem uniesionym do zadania śmiertelnego ciosu.

Sara zaczęła, aż się zamachnie, zrobiła unik i pchnęła. Zawył z bólu, ale miecz zatrzymał się na kolczudze. Aelwyn krwawił, lecz go nie przeszyla.

Zaszokowana swoim sukcesem patrzyła tępo na ranę. Uniosła miecz, obróciła się, by dodać sobie rozpędu i uderzyła hełm wroga płaską stroną ostrza. Solidny cios. Głośny jak dzwon.

Kiedy Aelwyn doszedł do przytomności, Richard opierał stopę na jego karku. Sara pomyślała, że go zgniecie. Tak naprawdę miała nadzieję, że to uczyni.

- Chciał, żeby król wypowiedział wojnę Szkotom - powiedziała, wciąż nie mogąc uwierzyć, że ktokolwiek, nawet Aelwyn, mógł pragnąć czegoś takiego. - Chyba jest szalony!

Richard popatrzył na niego z góry.

- Szalony czy nie, umrzesz jak zdrajca. Wprawdzie bardzo chciałbym sam zadać ci śmierć, ale król ma tu coś do powiedzenia.

Aelwyn przeszył go wzrokiem, lecz nie rzekł słowa. Pewnie

brakowało mu tchu, żeby mówić. W każdym razie Sara ledwie oddychała.

Z kolei Richard zwrócił się do niej z kpiną w głosie:

- Powiedz, żeby ktoś zamknął te wrota, dobrze? Nie chciałbym, aby teraz pojawił się tu kolejny z twoich zalotników.

Sara roześmiała się, rzuciła miecz i zatarła rękę.

- Czyżbyś był zmęczony, Richardzie? Ja dopiero zaczynam się rozgrzewać. - Z tymi słowami poszła dostojnie do wrót i sama opuściła kratę.

Beztraska opuściła ją natychmiast, jak tylko wróciła do sali i zobaczyła szkody, które wyrządził Aelwyn. Jego zbrojni zabili dwóch jej ludzi, zranili w ramię sir Edmunda i zadali Adamowi głęboką ranę w udo. Eustiss miał złamaną nogę w wyniku stratowania przez wierzchowca, którego usiłował zatrzymać.

Lady Honor i kilka innych kobiet krzątało się już międzyrannymi, którzy leżeli na stołach. Martwych mężczyzn ułożono na posłaniach w rogu sali, a ich kobiety rozpaczliwie zawodziły, myjąc ciała.

- Mamo, mamó! - zawołała Nan, biegnąc prosto do niej i obejmując ją w pasie. - Berta nie pozwoliła nam wyjść, żeby ci pomóc!

Sara pogładziła rude loki i objęła główkę dziewczynki. Napotkała posępne spojrzenie Christophera, który czujnie stał z boku, czekając na polecenia. Dzielny mały żołnierz.

- Już wszystko dobrze. Wracajcie do komnaty słonecznej i zostańcie tam, dopóki wszystkiego nie uporządkujemy. To rozkaz! - dodała, kiedy Nan zaczęła protestować.

Ku uldze Sary Chris wziął siostrę za rękę i odciągnął ją siłą, cały czas mówiąc coś do niej tym samym uspokajającym głosem, którego ojciec użył wcześniej. Z tego dziecka, niech mu Bóg błogosławi, pewnego dnia wyrośnie wielki i szlachetny rycerz, taki sam jak Richard.

Teraz przyszła pora na kłopotliwe zadanie przeproszenia lorda Bankwella. Siedział za stołem w rogu w otoczeniu swoich ludzi. Popijali piwo z cynowych kufli i utyskiwali zniżonymi głosami.

Najlepiej będzie mieć to jak najprędzej za sobą, pomyślała Sara. Richard dołączył do niej, zanim podeszła do Bankwella i jego zbrojnych.

- Wyrządziliśmy ci krzywdę - powiedziała bez wstępow. - Ale

musisz przyznać, że nasza pomyłka była usprawiedliwiona. Spodziewaliśmy się ataku i wtedy pojawiłeś się ty. Dlaczego tu przybyłeś, nawiasem mówiąc?

Bankwell mruknął coś i pociągnął kolejny łyk. Odstawiwszy ciężki kufel na stół, odparł:

- Doszła do mnie wieść, że owdowiałaś, i jechałem całą drogę co koń wyskoczy, mógłbym dodać, żeby zaofiarować ci pomoc w przygotowaniach do pogrzebu oraz ochronę. Próbowałem ci to powiedzieć.

- Czemu miałbyś to robić? - spytał Richard, wciąż podejrzewając tamtego o złe zamiary.

Czy to możliwe, że zarówno Bankwell, jak Aelwyn przybyli ubiegać się o nią? - zamyśliła się Sara. Bankwell westchnął.

- Przed pięcioma miesiącami twoja matka i ja wzięliśmy ślub. Jako twój ojczym uznałem za swój obowiązek...

- Ślub? - spytała Sara, nie kryjąc zdumienia. - Z moją matką? Jak to możliwe? Przecież poszła do klasztoru!

- Zabrałem ją z niego - oznajmił z dumą. - Przysłała mi wiadomość, jak tylko tam zamieszkała, a ja natychmiast ją wyciągnąłem. To nie było miejsce dla mojej Euli!

- Dla twojej Euli - powtórzyła ogłuszona nowiną Sara. Zmarszczył brwi, a przystojną twarz miał wciąż poczerwieniałą z gniewu.

- Wyjedziemy stąd w ciągu godziny. Jeśli chcesz coś przekazać matce, napisz do niej list. Nie będę czekał długo.

Richard jeszcze nie skończył.

- Kiedyś chciałeś się ożenić z Sarą, mój panie. Myśleliśmy, że przybyłeś po nią.

Bankwell odprawił swoich ludzi znaczącym spojrzeniem i zaczął, aż znajdą się poza zasięgiem jego głosu. Dopiero wtedy odpowiedział:

- Zawsze kochałem lady Eulę, od czasów, jak byliśmy dziećmi. Ale jej rodzice woleli lorda Simona. - Spojrzał przepaszająco na Sarę, potem na Richarda. - Kiedy poprosiłem o rękę Sary, chciałem tylko mieć jakąś cząsteczkę Euli. Ale gdy doszło do naszego spotkania, zobaczyłem, że córka w niczym nie przypomina matki, ani wyglądem, ani usposobieniem. Lord Simon miał rację, że odmówił mojej prośbie.

Dziękuję Bogu każdego dnia, że tak się stało, bo w przeciwnym razie nie mógłbym poślubić Euli po śmierci jej męża.

- Długo czekaliście, żeby mi powiedziec o tym małżeństwie - zauważyła Sara.

- Eula zwlekała w obawie, że nas znienawidzisz. Pomyśleliśmy jednak, że możesz potrzebować pomocy, dlatego przyjechałem.

Sara z trudem przyjmowała nowinę do wiadomości. Trzeba przyznać, że Bankwell, przybywając tutaj, okazał dobrą wolę.

- Może zostaniesz i pošlesz po mamę? - zaproponowała. - Pojutrze zamierzamy wydać ucztę.

Bankwell zaśmiał się ironicznie.

- Nie, dziękuję. Wracam do domu tak szybko, jak się da, a Eula nie chciałaby tu teraz przyjeżdżać.

Rozczarowana Sara zacisnęła wargi. No cóż, matce wcale nie zależy na tym, by się z nią zobaczyć. Trzeba było jednak udobruchać jej męża, który przybył z pomocą, a spotkał się z tak niezwykłym przyjęciem.

- Nie będę do niej pisać - odparła. - Przekaż jej tylko, że życzę szczęścia wam obojgu i mam nadzieję, że teraz jest zadowolona.

Bankwell wstał i ujął jej rękę. Pocałował ją i uśmiechnął się.

- Eula martwi się o ciebie, Saro. Bardzo cię kocha. Przybyłaby tu ze mną, gdyby nie to, że jest przy nadziei.

Pod Sarą załamały się kolana. Gdyby Richard szybko jej nie objął, upadłaby na podłogę. Wyjąkała:

- Ale... ale mama ma prawie trzydzieści dziewięć lat! To nie może się dobrze skończyć!

- Bzdura! - odparł z dumą. - Wygląda kwitnąco i ma się doskonale. Przyjeźdź do nas, kiedy tylko zechcesz. Zobaczysz na własne oczy. - Bankwell minął ją i skinął głową Richardowi.

- Żegnam was oboje. Przekażcie moje pozdrowienia królowi, jak go zobaczycie. - Z tymi słowami odszedł, zebrał swoich ludzi i odjechał.

- Boże drogi! - Sara chwyciła powietrze, marszcząc brwi. Oderwała się od Richarda i opadła na ławę. - Co teraz?

- Pójdiesz na górę i położysz się - polecił.

- Chyba żartujesz! Tylko spójrz na ten bałagan. Są ranni...

- Którymi zajmuje się Honor. Berta ma pod opieką dzieci, a Alan

pilnuje więźniów. Nie masz tu nic do roboty. Powiedziałbym raczej, że zrobiłaś wystarczająco dużo jak na jeden dzień - zauważył, patrząc na nią z marsową miną.

- Zabici powinni być...
- Ich kobiety zajmą się nimi. To ich prawo i obowiązek.
- A co z uczcią? - zaprotestowała.
- Jadło jest gotowe, a na przygotowanie sali mamy cały jutrzejszy dzień. Teraz rób, co mówię, i idź!

Skinęła głową, zbyt wyczerpana, by zdobyć się na cokolwiek innego. Mięśnie bolały ją od walki na miecze, a ręce były wciąż bez czucia. Richard omiół ją krytycznym spojrzeniem.

Wyobraziła sobie, co zobaczył: brudne ubranie, spoconą twarz, splątaną grzywę opadającą na ramiona. Musiała wyglądać jak straszdyło.

Jego groźna mina nie zmieniła się. Wyglądał, jakby był na nią zły i pewnie tak było. Nikt nie chciał żony, która włada mieczem jak mężczyzna. Na pewno był wzburzony, że to ona zamiast niego poskromiła Aelwyna. Dopiero król by się śmiał, gdyby mu o tym opowiedziano. Richard doznałby przez nią kolejnego upokorzenia.

Powłokła się ku schodom, nie będąc pewna, czy zdoła wejść na nie o własnych siłach. Zmęczona i zrezygnowana podążyła na górę do swej pustej komnaty.

Róg zabrzmiał ponownie, ledwie słyszalny przez kakofonię głosów w sali, niemniej jednak ostrzegawczy. Sara przysiadła na najwyższym stopniu, zakryła dłońmi twarz i czekała, kto nadjeżdża tym razem.

- Król! - zawołał ktoś po paru chwilach. - To barwy króla! Sir Richardzie!

Sara poderwała się, popędziła do swej komnaty, zrzuciła obuwie i padła na łożo. Richard chciał, żeby odpoczywała? Na Boga, tak właśnie robi. Wprawdzie to ona posłała wiadomość królowi, prosząc go o przybycie, ale miała aż nadto gości jak na jeden dzień.

Leżała tak przez długi czas, wpatrując się w pokryte pęcherzami dłonie, brudna jak nieboskie stworzenie i zbyt zmęczona, by się poruszyć. Lecz mimo wszystko zachodziła w głowę, co się dzieje na dole.

Król przybył z powodu otrzymanej wiadomości, przeświadczony, że

aresztuje Alana True albo znajdzie go martwym. Czy uwierzy Richardowi, gdy ten oświadczy, że jego krewni nie są winni zarzucanych im czynów? Może nie. Ona mu nie uwierzyła. Słowo Aelwyna przeciw słowu Richarda.

Sara zwlokła się z łoża, podeszła do umywalni i nalała wody do miski, by obmyć twarz i ręce. Musiała zejść i porozmawiać z królem.

Przeciągając grzebieniem przez włosy i przeklinając zapętlenia, przyznała się przed sobą, dlaczego nie chciała dołączyć do innych. Ustalenie winy Aelwyna nie powinno być trudne. I bez niej na zamku było mnóstwo świadków, którzy opowiedzieliby się za Alanem i Adamem. Naprawdę bała się czegoś innego. Chodziło o królewską propozycję rozwiązania jej małżeństwa z Richardem.

Podczas ostatniej wizyty król Edward powiedział Richardowi, że można unieważnić to małżeństwo. Obawiała się, że mąż teraz przyjmie propozycję. Nie winiłaby go, gdyby tak postąpił. Wszystko, co musiał zrobić, to zaprzeczyć, że dzielił jej łożo.

W dosłownym sensie było to prawdą. Dzielili tylko jego łożo. Jej załamało się, zanim zdążyli z niego skorzystać.

Richard był dla niej życzliwy, ale nie podobała mu się jej bezpośredniość. Nawet kiedy postarała się zmienić, nie sprawiał wrażenia usatysfakcjonowanego. Nie miała wątpliwości, że chciałby się od niej uwolnić, zwłaszcza po dzisiejszym dniu.

Tego ranka udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że nie jest damą, tylko przypadkowo się nią urodziła. Prawdę mówiąc, zachowywała się raczej jak jeden ze zbrojnych.

Wyobrażała sobie jego zakłopotanie. Wszyscy widzieli, jak podciągała spódnicę do kolan i wbiegała na mur, a potem pędziła na dół. Wreszcie stanęła naprzeciwko Bankwella i Aelwyna, zupełnie jak mężczyzna, a z tym ostatnim skrzyżowała miecze w walce. I zwyciężyła. Jeśli sądzić po jego słowach i minie, Richard nie był zbyt zadowolony z jej postępowania.

Nie żałowała tego, co zrobiła. Gdyby tak nie postąpiła, byłaby martwa. Było jej jednak przykro, że Richard zawsze będzie ją widział jako nieokrzesaną i bez wdzięku w przeciwieństwie do swojej pierwszej żony. Idealna żona, powiedział kiedyś, opisując lady Evaline królowi.

Zwinęła włosy w spiralę, owinęła wokół głowy i przypięła szpilkami. Może nie sprawia wrażenia damy, ale przynajmniej nie będzie wyglądała niechlujnie.

Czy zdoła zachować się z godnością, kiedy będzie musiała pozwolić Richardowi odejść? Prawdopodobnie nie, przysięgła sobie jednak, że dołoży wszelkich starań. Nie chciała, żeby pamiętał ją tylko jako bezwzględną i niepohamowaną kobietę bez odrobiny godności.

Do licha, nie zostawi go z tym wrażeniem. Szybko sięgnęła do skrzyni z ubraniami i wyjęła nieskazitelnie czystą koszulę, najlepszą błękitną kamlotową suknię i dobrane do niej trzewiki.

- Nazywam się Sara z Fernstowe - mruknęła do siebie, wślizgując się w ubranie. - Jestem tu panią i będę wyglądać jak należy!

Chwyciła grawerowaną obręcz z brązu i nałożyła ją na głowę, tuż nad brwiami. Gniewnymi, nerwowymi ruchami zapięła pasujący do niej pas, który opadł na biodra, a jego końce sięgały kolan.

- Proszę bardzo!

Sara poprawiła spódnice, poszczypała policzki i przygryzła wargi, żeby były czerwiejsze, po czym ruszyła zdecydowanie ku drzwiom.

- Skoro ten łajdak tak bardzo chce mnie zostawić, niech tak będzie!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

- Nie! Zostawcie go! - Richard chwycił za miecz i dał krok do przodu. Ale już w chwili, gdy wyciągał broń z pochwy, zdał sobie sprawę z tego, co właśnie uczynił. Zgubiła go nierozważna reakcja na cudzą krzywdę, równie zakorzeniona jak instynkt samoobrony. Teraz podzieli los Alana.

Opuścił miecz i skłonił głowę. Groził królowi, a to mogło być potraktowane jako zdrada stanu. Kiedy jego spojrzenie napotkało wzrok Alana, dostrzegł w nim zrozumienie. I braterski smutek.

Gdy tylko przedstawił brata, rzucili się na niego królewscy zbrojni. Alan nie protestował, zakładając, że Richard rozsądnie wyjaśni całą sprawę. Nie spodziewał się po nim czegoś takiego.

Dwaj inni rycerze, których Richard znał tak dobrze, natychmiast zabrali mu broń. Stał teraz bez ruchu, w duchu przeklinając swój niewczesny odruch.

Na swoje nieszczęście postąpił zbyt impulsywnie. Po długich latach trzymania się na wodzy w najmniej odpowiedniej chwili wpadł w szal.

Choć wkrótce się uspokoił, zdawał sobie sprawę, że nie da się cofnąć tego, co zrobił. Czekala go zguba, chyba że Edward okaże miłosierdzie. W tej chwili nic nie wskazywało na to, że tak uczyni.

- Mój brat nie zrobił niczego niezgodnego z prawem, panie - odezwał się Richard, wyjaśniając swój postępek. - Bałem się, że każecie go zabić bez przesłuchania. Król zmarszczył brwi, ale nie patrzył na niego.

- Ach. Oto pani domu zechciała do nas przyłączyć - mruknął. - Lady Saro, czy powitasz nas pani serdeczniej, niż uczynił to twój mąż?

Sara utkwiała w Edwardzie zdziwiony wzrok i złożyła głęboki ukłon.

- Za waszym pozwoleniem, Najjaśniejszy Panie, co się tutaj stało? -

spytała cicho. Jednym spojrzeniem ogarnęła całą scenę. - Panie, schwytałeś nie tego człowieka. Sir Alan przybył tu w pokoju i pomógł nam ująć sprawcę zbrodni.

Król wziął głęboki oddech i oparł stopę na ławie, na której wcześniej siedział Bankwell.

- Nie musisz się już bać Strode'ów, lady Saro. Możesz powiedzieć mi wszystko.

- Zawsze to robię, Najjaśniejszy Panie - zapewniła Sara ze znaczącym uśmiechem. - I nie obawiam się nikogo poza Waszą Wysokością.

- Boisz się mnie czy nie, przynajmniej wiesz, na czym polega dystynkcja i opanowanie. W przeciwieństwie do niektórych - skomentował Edward, posyłając Richardowi ponure spojrzenie.

Sara rozsądnie pozostawiła jego słowa bez komentarza i przeszła do rzeczy.

- Moja wiadomość dla was była przedwczesna i oparta na błędnych przesłankach, ale cieszę się, żeście przybyli, panie. Nie minęła godzina, jak pojmałmy tego, który zamordował mego ojca. To on wzniecał niepokoje na granicy i zrzucał winę na Alana True. Doszło do tego, że nawet pojmał Richarda i więził go dla okupu, jak też szantażował innych lordów, obiecując, że zostawi ich w spokoju, o ile będą mu płacić. Aelwyn z Bertholdu chciał doprowadzić do wojny w czasach pokoju i prawie mu się to udało.

Król prychnął w zamyśleniu, wyprostował się, kładąc ręce na biodrach i potoczył wzrokiem po sali.

- Gdzież on jest? I skąd wiesz, że to właśnie on? Sara gestem przywołała dwójkę strażników.

- Idźcie i przyprowadźcie z celi lorda Aelwyna. Tylko jego. Kiedy pospiesznie odeszli, znów zwróciła się do króla:

- Wyznał mi to na końcu miecza, Wasza Wysokość. Szydził ze mnie i groził, że mnie zabije, kiedy już zrobi ze mną to co najgorsze.

- A ten wielki gamoń uratował cię, jak przypuszczam. - Edward skinął w kierunku Richarda, unosząc z niesmakiem brwi.

- Prawdę mówiąc, niezupełnie tak było, Najjaśniejszy Panie. - Zakłopotana Sara odchrząknęła. - Uratowałam się sama. - Szybko

dodała: - Ale zrobiłby to, gdyby nie osaczyli go zbrojni, których Aelwyn ze sobą przywiódł. A gdyby nie pomoc mego szwagra i jego syna, który leży teraz ranny w nogę, wszyscy moglibyśmy zginąć i nadal niczego byś nie wiedział. Żaden ze Strode'ów nie jest twoim wrogiem, nawet Szkoci. Mój mąż żywi dla was wielki szacunek, Najjaśniejszy Panie.

- Czy to pewne? - zadumał się król. - A może myślisz, że jeśli jeszcze raz uratujesz sir Richarda, będziesz mogła go zatrzymać?

- Mówię prawdę, przysięgam. Powiedział mi, że ofiarowaliście mu wolność, kiedy byliście tu ostatnio. Ja mu ją teraz zwracam. Jest panem swego losu, i waszym sługą, naturalnie, toteż nie mam prawa go zatrzymać. Richard poślubił mnie, nie będąc świadom tego, co czyni.

- Stało się tak na twoją prośbę - przypomniał król.

- To prawda, ale teraz myślę, że wyrządziłam mu krzywdę. Mimo to czynił wszystko, co w jego mocy, by zaprowadzić pokój na moich ziemiach i ziemiach naszych sąsiadów, również Szkotów. Błagam, byś mnie wysłuchał, bo jestem twoją lojalną poddaną. Czyn sprawiedliwość, z której słyniesz, i ukarż prawdziwego złoczyńcę.

- Dobrze przedstawiłaś sprawę, pani. Zobaczymy, jak się sprawy mają, kiedy przepytam tego, który, jak twierdzisz, jest winien.

Wszyscy spojrzeli w kierunku schodów, na których powstało jakies poruszenie. Wartownicy przywiedli Aelwyna, prowadząc go między sobą pod ramiona, i rzucili przed królem.

Richard patrzył, jak tamten unosi się na kolana i zgina w ukłonie, czołem dotykając posadzki.

- Aelwynie z Bertholdu, ta dama oskarża cię o morderstwo, o przetrzymywanie jej męża dla okupu, o napaści i rabunki. Co ty na to?

- Przysięgam, że to Szkot się tego wszystkiego dopuścił, Najjaśniejszy Panie. Moi ludzie i ja przybyliśmy na pomoc lady Sarze, jak tylko doszła do nas wieść, że jej mąż nie żyje.

Sara sztywno podeszła bliżej i stanęła nad nim.

- To może powiesz Jego Wysokości, dlaczego wjechałeś tu na bojowym koniu mego męża, którego skradłeś, wzięwszy Richarda do niewoli? I jak to się stało, że ten wierzchowiec, którego z łatwością rozpozna zarówno król, jak i jego ludzie, nosi twoje barwy?

- Sprawdź to - polecił król jednemu z giermków. Po czym zwrócił

się do Alana, który robił wrażenie obojętnego widza. - Co sprowadziło cię do Fernstowe?

- Brat przysłał mi zaproszenie - odparł Alan, dzięki Bogu równie dobrą angielszczyzną jak król. - Przez ostatnie sześć miesięcy byłem we Francji w odwiedzinach u rodziny i dopiero co wróciłem. - Ruchem głowy wskazał Honor, zastygła bez ruchu przy stole, na którym leżał nieprzytomny Adam. - Czy mogę wam przedstawić lady Honor, moją dobrą żonę i mego syna, sir Adama?

- Lojalnych poddanych Korony, jak mniemam? - Król skinął głową w kierunku obojga.

- Korony Balliola, a przez nią twojej - odparł Alan swobodnie, lecz z najwyższym szacunkiem.

- Właśnie - potwierdził Edward.

Giermek wrócił biegiem i zatrzymał się bez tchu.

- Milady mówi prawdę, Najjaśniejszy Panie. Wierzchowiec sir Richarda nosi taki sam jedwabny czaprak jak tabard tego człowieka. - Wskazał na Aelwyna.

- To wystarczający dowód. W takim razie weźcie go i wydobądźcie jego pachołków stamtąd, gdzie lady Sara ich ukryła. Zamykamy tę sprawę, zabieramy więźniów i ruszamy do Yorku. - Skinął szybkim ruchem na mężczyzn trzymających Alana. - Puśćcie go wolno.

Richardowi tak łatwo nie poszło. Król jeszcze z nim nie skończył. Powoli podszedł do niego i pogroził mu palcem.

- Żaden rycerz z mojej świty nie dobywa broni wobec mnie ani nikogo w mojej służbie. Wiesz o tym lepiej niż inni, bo od lat mi towarzyszysz. Ale koniec z tym. W ramach kary za dzisiejszy postępek pozostaniesz tutaj. Zrozumiałeś?

Richard skłonił głowę, kryjąc szeroki uśmiech.

- Jestem wam posłuszny, Najjaśniejszy Panie. Jak zawsze. Kiedy ośmielił się unieść głowę, Edward mrugnął.

- A co do propozycji uwolnienia cię, którą uczyniłem ci wcześniej, niniejszym ją cofam.

- Twoja wola jest moją, Najjaśniejszy Panie - odparł Richard pokornie, z pochyloną głową. Chciał wykrzyczeć podziękowanie.

- Mamy to, po co przybyliśmy - oświadczył król. - A więc żegnajcie!

- Odwrócił się energicznie i pomaszerował ku drzwiom. Jego ludzie, otoczywszy więźniów, ruszyli za nim.

Richard wziął miecz i schował go do pochwy. Bracia wymienili spojrzenia pełne niewypowiedzianej ulgi.

- Do zobaczenia, Najjaśniejszy Panie - zawołała wdzięcznie Sara.

Gdy tylko za królem i jego ludźmi zamknęły się drzwi, Sara zwróciła się do Richarda, a cała jej słodycz znikła.

- Ty głupcze! Omal nie dałeś się zabić! Jesteś szalony?

- Najwyraźniej, ale ty mnie uratowałaś. Alana też - powiedział, uśmiechając się na widok jej wściekłości. - Moja piękna wojownicza królowa, moja Boudika.

- Nazwij mnie tak jeszcze raz, a każę cię zabić! - Skrzyżowała smukłe ramiona na piersi i pokręciła głową. - Sam sobie zawdzięczasz tę karę. Teraz musisz pozostać moim mężem, kiedy ja z przyjemnością pozwoliłabym ci odejść.

- Z przyjemnością, Saro? - spytał, znając odpowiedź. Kochała go. Wiedział, że tak jest. Miłość lśniła w jej oczach, przebijała się przez gniew tak żywo, że nawet on nie mógł jej nie zauważyć.

- Z wdziękiem, jeśli nie z przyjemnością - odparła, przewracając teatralnie oczami. - Tak sobie postanowiłam.

Richard odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, którego nie przerwał nawet wówczas, kiedy podszedł i wziął ją w objęcia.

- Saro, Saro, czy nie widzisz, że jestem bardzo zadowolony z tego, że zostaję? Edward nie wyciągnąłby mnie stąd siłą.

- O tak, mógłby to zrobić - uświadomiła mu gniewnie, obejmując go w pasie. - W łańcuchach, prosto na szafot. O czym myślałeś, kiedy wyciągnąłeś broń przeciwko królowi?

Smutno pokiwał głową.

- Prawdę mówiąc, w ogóle nie myślałem. Ty jedna zachowałaś zdrowy rozsądek. - Pocałował ją mocno, radując się jej zaskoczeniem i wyczekując odpowiedzi. Alan poklepał go po ramieniu.

- Pozwolisz, że coś powiem, dobrze?

- Byle szybko - oświadczył Richard, który tulił Sarę do siebie, nie zwracając uwagi na jej protesty. - Bo ja zamierzam podziękować jej na osobności. A wy czujcie się jak u siebie. Zobaczymy się jutro na ucztę.

- Jutro! - zachnęła się Sara. - Richardzie! Trzeba dopilnować wielu spraw, a ja mam masę rzeczy do zrobienia!

- O tak, a ja ci na to pozwolę - obiecał z szerokim, łobuzerskim uśmiechem.

Dała za wygraną i oparła głowę na ramieniu męża. Płonęła z pożądania, które rozbudził w niej pocałunkiem.

Wiedziała, co się teraz wydarzy. Za żadne skarby nie zaprzeczyłaby, że tego pragnie. Wkrótce Richard zobaczy, jak desperacko, bo tym razem nie zdoła ukryć swoich uczuć.

Wszystkie jej precyzyjne plany grania chłodnej, obojętnej kobiety uleciały przez okno, kiedy znaleźli się w jego komnacie. Jeszcze raz ją pocałuje i zegnajcie konwenanse.

- Próbowałam - szepnęła. - Naprawdę się starałam.

- O co chodzi? - spytał czule, kiedy już zamknął nogą drzwi komnaty i postawił Sarę na nogi.

Skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

- Być taka, jakiej pragniesz.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował w czoło tuż pod opaską.

- Ależ jesteś, Saro. Jesteś wszystkim, czego pragnę. Odsunęła się, próbując nabrać dystansu i uciszyć bicie serca.

Miała wrażenie, że za chwilę wyskoczy jej z piersi. Drżała z tęsknoty, której nie zdoła ukoić fizyczne połączenie ciał. Ale jak miała wyrazić swoje uwielbienie? Jej sposób na pewno by mu się nie spodobał.

- Teraz myślisz, że jestem właśnie taka, jakiej pragniesz, ale ja nie potrafię udawać, Richardzie. Ani dzisiaj, ani innego dnia, ani nigdy. Czas, żebyś poznał prawdę.

Podszedł, stanął za nią, oparł dłoń na jej ramieniu, po czym przyłożył wargi do ucha.

- Opowiesz mi później.

Roześmiała się, ale nie był to wesoły śmiech.

- Później nie będę musiała. Będziesz o tym wiedział.

- O czym? - spytał z roztargnieniem, pochłonięty wyjmowaniem szpilek z jej włosów.

- Że nigdy nie będę tym, kim była dla ciebie lady Evaline. Jego dłonie znieruchomiały. Zwrócił się do niej z poważnym

wyrazem twarzy.

- A jak myślisz, kim ona dla mnie była, Saro?

- Idealną żoną, naturalnie. Prawdziwie szlachetną niewiastą bez tych wszystkich... - Bezzradnie rozłożyła ręce. - Wad!

- Najdroższa, wszyscy mamy wady. Evaline miała ich wiele. Skąd ci przyszło do głowy, że była doskonała?

- Sam tak mówiłeś! - zawołała zirytowana, że Richard wypiera się tego, co powiedział, tylko dlatego, że nie mówił tego jej. - Powiedziałeś królowi, że była doskonała! Że nie chcesz żadnej innej, która by ją zastąpiła. Nigdy!

- Nigdy jej nie kochałem, Saro. Wciąż dręczy mnie poczucie winy z tego powodu. Gdybym był w stanie ją pokochać, może odwzajemniłaby moją miłość. Tak naprawdę wcale się nie znaliśmy. Byliśmy żalonymi nieznajomymi pochwyconymi w pułapkę. Kiedy umarła i wreszcie się od niej uwolniłem, ukryłem ulgę z tego powodu.

Sara odwróciła się do niego twarzą. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Och, Richardzie...

- Tak, próbowałem ukryć to nawet przed samym sobą, unosząc się nad cnotami, których pewnie nie miała. Gdybyśmy porozmawiali ze sobą szczerze, tak jak ty i ja, może stalibyśmy się lepszym małżeństwem. Tyle że ona nigdy by tego nie zrobiła, bo otwartość nie była jej cnotą. Ani moją. Sara wyciągnęła dłoń i pogładziła jego pierś.

- Szczerze żałuję, że król nie dał ci wyboru w sprawie naszego małżeństwa, Richardzie. Nie chciałeś się żenić po raz drugi. Wiem, że to prawda.

- Czasami trzeba zdać się na los, tak myślę. Jesteś dzielna, nieugięta, silna i piękna. Krótko mówiąc, masz wszystkie cechy, których mógłbym życzyć sobie u żony. - Oczy mu pociemniały, gdy się w nie wpatrzyła w poszukiwaniu prawdy. Wyjawił ją, dodając: - Poza jedną.

Sara skinęła głową.

- Wiem. - Spojrzała w kierunku łóża smutnym wzrokiem. - Tutaj leży nasza trudność.

- Nie musi tak być - zasugerował łagodnie, błędząc wargami po jej szyi. - Czy już przedtem nie zawarliśmy słodkiego porozumienia? Bądź

tylko sobą, Saro. Bądź taka, jaka jesteś naprawdę.

Zamknęła oczy, by nie ulec pokusie, i znalazła się w jeszcze gorszej opresji. Przyciskał się do niej całym ciałem, jasno dając do zrozumienia, czego pragnie. Naleganie w słowach Richarda odbiło się echem w jej głowie.

- Nie mogę być taka, jakiej chcesz - wyznała. - Jestem, jaka jestem, Richardzie i nie potrafię być inna, bez względu na to, jak bardzo się staram. Robiłam, co w mojej mocy, ale spisałam się fatalnie i nie wyobrażam sobie, że miałabym zrobić to znów. Nie w ten sposób.

- Och, ukochana, nie chcę, żebyś udawała. Ja też nie będę udawał - powiedział z całą szczerością. - Bądź sobą, bo takiej cię pragnę. Daj mi całą siebie, swój dowcip, swój temperament i swoją namiętność. Chcę wszystkiego. Sara uśmiechała się coraz szerzej. Pochyliła głowę, aby to ukryć. A więc mówiąc o słodkim porozumieniu, nie miał na myśli tych chwil, kiedy leżała pod nim bez ruchu. Jak mogła tak się mylić?

- Mówisz więc, że chciałbyś, bym zachowywała się niestosownie, Richardzie? Zganiłeś mnie za to - przypomniała, przesuwając dłonią po jego tabardzie. Bawiła się zapięciem.

- Zaniepokoiłaś mnie. - Pieścił jej ramiona, kojąc, a jednak przywodząc na myśl coś więcej. - Nie tylko tu, w naszym łóżu, ale pod każdym względem. Saro, nigdy nie robiłaś żadnych uników, nigdy nie pomyślałaś o tym, by mieć się przede mną na baczności. Czy zdajesz sobie sprawę, jak rzadka jest taka otwartość? - W jego cichym śmiechu wyczuła konsternację. - Zdaje się, że to ja czerpałem przyjemność z masek, które nosi większość ludzi. Ty nie miałaś żadnej i moją też zdarłaś. I oto byłem, nie mając za czym się schować.

- A teraz? - spytała, przygryzając wargę. Uśmiechnął się.

- Chcę, żeby moje dzieci były takie jak ty. Chcę być taki jak ty. Zbyt długo pracowałem nad tym, by ukryć swoją prawdziwą naturę i być takim, jakim chcieli mnie widzieć inni. Jeśli zgodzisz się wziąć mnie takiego, jakim jestem, i pomożesz mi odkryć, kim jestem, nie poproszę o nic więcej. W tej chwili jestem pewny jednego. Kocham cię bez pamięci. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Sara oparła mu głowę na piersi i westchnęła tuż przy jego sercu. Łzy paliły jej oczy, łzy, które tłumiała tak długo, że teraz nie dało się ich

zatrzymać.

Richard ją kochał.

Odsunął ją od siebie, popatrzył na nią i dotknął jej twarzy.

- Wiem, że mnie kochasz, Saro, więc dlaczego płaczesz?

Mimo szlochów nie mogła się powstrzymać od wybuchnięcia śmiechem.

- Bo, poza moim nieżyjącym ojcem, jesteś jedynym mężczyzną wartym łez.

Richard przytulił ją mocno i dał jej się wypłakać. Nigdy w życiu nie odczuwała takiej radości.

Po jakimś czasie, kiedy uspokoiła się w jego objęciach, rozluźnił uścisk.

- Co mogę zrobić, najdroższa? Co uczyni cię szczęśliwą? Musisz mi to tylko powiedzieć.

Sara uniosła głowę i popatrzyła na niego, a w jej bursztynowych oczach, wciąż pełnych łez, zalśniły diabelskie ogniki. W pasie poczuł jej dłonie.

- Ten miecz musi zniknąć - powiedziała, gdy zapięcie puściło. Miecz wysliznął się i upadł na podłogę. - Jesteś stanowczo zbyt agresywny, z tą bronią. Co ludzie powiedzą? Nie chcę nawet o tym myśleć.

Bez słowa patrzył, jak Sara unosi poły jego tabarda i kolczugę. Pochylił się, a ona ściągnęła mu obydwie rzeczy przez głowę. Kolczuga z brzękiem upadła obok miecza.

Potem z dezaprobatą klasnęła językiem o podniebienie.

- Czy szlachcic powinien nosić takie niestosowne ubranie, mój panie? Proszę, odziej się w coś lepszego, żebyś nie obrażał mnie swoim wyglądem! - Pomogła mu zdjąć kaftan. - Proszę bardzo, trochę zachodu i od razu lepiej.

Na jego wargi zbladził żartobliwy uśmiech.

- Chcesz, żebym zapłacił za każde słowo, prawda? Za każde krytyczne słowo pod twoim adresem?

Sara uśmiechnęła się na tę myśl.

- Och, zaufaj mi. Zapłacisz mi również za miłe słowa. Będiesz płacił, płacił, płacił... - ciągnęła, rozwiązując kolejne tasiemki.

Richard zaśmiał się cicho, zdjął jej opaskę i zburzył włosy dłonią.

- Nieposłuszna figlarka.
- Niepoprawny głupiec - odparła, zniżając głos do złowieszczonego pomruku.

Richard sięgnął do jej spódnicy i powoli zaczął je podnosić.

- Nigdy nie powinienem cię tak nazywać, Saro, zwłaszcza że nie miałem tego na myśli.

- O tak, miałeś - powiedziała, wciąż z drwiącym uśmiechem i kpina w oczach.

Nie przerywał podnoszenia jej sukni i koszuli. Uniosła powoli ramiona, więc błyskawicznie ściągnął obie rzeczy. A potem omiół ją rozpalonym spojrzeniem, zatrzymując wzrok na cudownych piersiach.

- Doprowadziłaś mnie do szaleństwa tamtej nocy - szepnął. - Byłaś taka inna, taka śmiała i swobodna, że nie potrafiłem rozsądnie myśleć. Chociaż zaintrygowało mnie to, nie byłem pewny, czy mi się spodobało.

Sara stanęła na palcach i pocałowała go delikatnie, ocierając się o niego całym ciałem.

- Powiesz mi, jak wreszcie się upewnisz? Ale mnie i tak to bez różnicy.

Uścisnął ją mocno i ze śmiechem pociągnął w stronę łóżka. Opadli na nie, on na pół leżał na niej, patrzył jej w oczy i uśmiechał się.

- Wybrałaś mnie, Saro, i jestem z tego powodu niezmiernie szczęśliwy. Moje serce należy do ciebie.

- Nigdy nie myślałam, że będę miała twoje serce - przyznała bez tchu. - A skoro tak, byłam gotowa na całą resztę.

Richard potarł wargami jej usta, świadom, że Sara pragnie więcej.

- Czy teraz jesteś gotowa, moja miłości?

- Teraz i zawsze - odparła, miękko a zarazem stanowczo. - Serce, ciało, duszę, chcę mieć wszystko.

I tak będzie, pomyślał Richard, poddając się z ochotą. Sara przyjęła go głośnym westchnieniem rozkoszy, gdy już stali się na zawsze jednością.

EPILOG

Pięć lat później

- Jesteś pewien, Richardzie, że król jest wciąż w Londynie? - spytała Sara. Goście schodzili się na wieczerzę. Mimo niepokoju uśmiechnęła się i skinęła głową lordowi Adamowi i lady Janet, najwyższym rangą. Oboje siedzieli już na krzesłach z wysokimi oparciami, które zwykle zajmowali ona i Richard. - Niech Bóg ma nas w swojej opiece, jeśli dojdzie go wieść o całej sprawie.

Richard wyciągnął rękę i przytrzymał jej dłonie, żeby przestała je załamywać.

- Nikt za murami Fernstowe nie wie, że Alan tu jest. Jak moglibyśmy świętować mianowanie Christophera giermkim bez jego jedyne go stryja i stryjenki? - Zerknął na stół, a na jego twarzy odmalowała się duma. - Odnowiona wrogość między naszymi krajami nie ma z tym nic wspólnego. Rodzinna lojalność jest ponad polityką. Poza tym Alan od lat nie widział się z ojcem.

Richard blisko rok walczył we Francji, ale od kilku miesięcy, wskutek zimy, trwało zawieszenie broni. Sara modliła się o pokój. Na razie tak było i miała nadzieję, że już tak zostanie. Gdyby król polecił Richardowi znów wziąć udział w walce, Christopher musiałby mu towarzyszyć jako jego giermek. Na razie nie chciała o tym myśleć, bo powinien to być czas radości.

- Zepsuli Nicholasa, wszyscy - szepnęła Sara, gdy Richard pomagał jej usiąść. Nawet teraz ich ciemnowłosego dwuletniego synka miał swój własny dwór, z Bertą i Nan po obu bokach, na szczycie niższego stołu. Wszyscy kochali małego łobuziaka, jak nazywał go Alan.

Sara przesunęła dłonią po brzuchu. Nim nadejdzie wiosna, w rodzinie pojawi się kolejne maleństwo do rozpieszczania.

Rozległ się szmer aprobaty. Do sali wkroczył Christopher ubrany w

błękitno-srebrny strój. Jaki był z niego wspaniały syn, duży jak na swój wiek i mocny. Wykapany ojciec. Miał dwanaście lat, niezbyt dużo jak na giermka, ale Richard dobrze go wyuczył i chłopiec był gotów przyjąć na siebie nowe obowiązki.

- Lord Hepping nalega na zrękowiny - powiedział Richard cicho. - Co o tym myślisz? Czy jego mała Constance spodobałaby się Chrisowi?

Sara odwróciła się i popatrzyła na niego, jakby był niespełna rozumu.

- On jest o dwa lata za młody na małżeństwo, Richardzie! A poza tym kto jak kto, ale ty powinienesz wiedzieć, że sam musi dokonać wyboru!

Richard skłonił głowę, unosząc ciemną brew.

- Jeśli jednak wyrazimy zgodę, będziesz mogła sprowadzić tu Constance i wyuczyć wszystkiego. Chciałbym, żeby Christopher miał u boku kogoś takiego jak ty, kiedy przyjdzie jego czas. - Spojrzał na syna, który już zachowywał się jak rycerz całą gębą. - Nic innego nie wchodzi w grę.

Od tego komplementu serce wezbrało jej szczęściem, chociaż sprzeciwiała się tak wczesnym zrękowinom Christophera.

- Czy chcesz również wybrać narzeczonego dla Nan? - spytała z prowokującym uśmiechem.

- Mam wrażenie, że zrobiła to sama - zauważył sucho, przenosząc wzrok na jednego z giermków. - Chociaż ten piękniśwydaje się pozostawać w błogiej nieświadomości. Ona jest zupełnie taka jak ty.

Sara roześmiała się radośnie.

- Czyżbyś był rozczarowany?

- Ależ nie, najdroższa, jestem wyjątkowo kontent ze swego losu. - Pochylił się po krótki pocałunek, podczas którego jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. - Mężczyzna może trafić o wiele gorzej, niż zostać wybranym przez kogoś takiego jak ty, moja pani. Ale nie może mieć nadziei na nic lepszego, bo ty jesteś najlepsza.

Sara wsunęła mu rękę pod ramię.

- Kiedy zostaniemy sami, zapłacisz mi za tę uwagę - obiecała, rozkoszując się jego niecierpliwym pomrukiem. - Lepiej się naszykuj.

- Tak się składa, że już jestem całkiem gotowy - zapewnił ją. - Zabierzmy się więc do tego mianowania i miejmy to za sobą. I tak czeka

nas jeszcze uczta.

- A ja zajmę się deserem, mój panie - obiecała z uśmiechem, którego żadną miarą nie dałoby się uznać za skromny.

Scandalous